



Przez całe wakacje było zupełnie spokojnie. Instytut jakby o nas

zapomniał. Ale my nadal czuliśmy jakiś

niepokój. Trzymaliśmy się więc z daleka od Instytutu i otaczającego go lasu - tak na wszelki wypadek.

Ciągle dręczyło mnie wspomnienie tego, co powiedział mi przed miesiącem jeden z naukowców. Tego, że wszczepił mi „wilczego wirusa”. To brzmiało co najmniej nieprawdopodobnie, jakby zostało wyjęte z jakiegoś scenariusza filmowego. Uznałam jednak, że muszę się dowiedzieć na ten temat czegoś więcej. Dużo czasu spędziłam w bibliotece, szukając interesujących mnie informacji. No, i w końcu coś znalazłam...

(...) Jedna z nich [strategii] polegałaby na wprowadzeniu kopii normalnych genów do zapłodnionej już komórki jajowej.

Wykorzystywano by do tego zasadniczo tę samą technologię, którą stosuje się dziś do otrzymania zwierząt transgenicznych. U niektórych zwierząt transgenicznych wprowadzony gen jest przekazywany z pokolenia na pokolenie, działa zatem jak prawdziwe „genetyczne lekarstwo”. Tego rodzaju terapia stwarza jednak tak liczne i złożone problemy etyczne, iż badania nad nią nie są aktywnie rozwijane.

Strategia drugiego typu - polegająca na wprowadzeniu normalnego genu tylko do niektórych komórek ciała (terapia genu komórek somatycznych) - jest dzisiaj przedmiotem szczególnego zainteresowania badaczy.

Oto konkretny gen, choć występuje we wszystkich komórkach, ulega ekspresji normalnego allelu tylko w tych komórkach, w

których jest to konieczne, by doprowadzić do odtworzenia prawidłowego fenotypu. Nie trzeba dodawać, że badania prowadzone w tym kierunku napotykać także szereg trudności. Pokonanie ich wymaga uwzględnienia takich elementów jak charakter genu i jego produktu, a także typ komórki, w której oczekujemy ekspresji wprowadzonego genu. W pierwszym etapie gen musi zostać sklonowany, a następnie włączony do DNA właściwej komórki. Można tego dokonać różnymi sposobami.

*Najbardziej obiecująca okazuje się metoda, w której jako wektory zastosowano wirusy. Najkorzystniej jest, gdy wirusy infekują znaczny odsetek komórek oraz ułatwiają integrację przenieszonego genu z chromosomem komórki. Wirus nie może czynić żadnych poważnych szkód w komórce ani bezpośrednio po wnikięciu, ani po dłuższym okresie. Znalazienie szczepu wirusowego, który miałby pożądaną w terapii genowej cechę, jest bardzo ważne, dlatego czyni się obecnie w tym kierunku znaczne wysiłki. **

Co prawda nie zrozumiałam większości tekstu, ale ostatni akapit do mnie dotarł. Na początku w ogóle nie mogłam uwierzyć w to, co przeczytałam. A więc ci dranie z Instytutu nie kłamali! Odkryli tam coś, co dla reszty świata było jeszcze zupełnie nieznanne!!!

Gdy tylko opowiedziałam Maksowi o tym, co znalazłam, zareagował zupełnie jak ja. Zatkąło go.

Szkoda, że Ivette wyjechała. Ma wrócić dopiero na tydzień przed rozpoczęciem roku szkolnego. Niedawno do-stałam od niej kartkę. Widocznie jej mama zapisała sobie mój adres, bo nie chciała, żeby mi było przykro, że Iv po wypadku zupełnie mnie zapomniała.

Biedna Iv. To okropne - stracić pamięć! Znowu będzie musiała się do wszystkiego przyzwyczajać.

Mimo fatalnego początku wakacje miałam naprawdę fajne.
Nawet bardzo!

Codziennie spędzałam dużo czasu z Makssem. Nawet moi rodzice nie narzekali.

No dobra, narzekali, ale tylko trochę...

Gdy pewnego dnia wróciłam z randki z Makssem koło dziesiątej wieczorem, mama stwierdziła, że najwyższy czas na poważną rozmowę. Jeszcze nigdy nie czułam się tak głupio! Właśnie przebierałam się w piżamę, gdy mama weszła do mojego pokoju.

- Margo, myślę, że powinniśmy o czymś porozmawiać.
W tym momencie niczego nie przeczuwałam.

- Tak? No, dobrze - odparłam.

- Usiądź, bo to poważna sprawa - powiedziała i przysiadła na moim łóżku.

Odgarnęłam stertę ubrań z fotela i zagłębiłam się pomiędzy poduszki. Mama, zanim zaczęła mówić, głęboko zaczerpnęła powietrza. Ciekawe, czemu jest taka spięta? Zupełnie jak ja, kiedy miałam jej po raz pierwszy powiedzieć, że idę na randkę.

- Może to dziwnie zabrzmiał, ale... - zaczęła i zamilkła.

Chwilę się zastanawiała.

- Bardzo długo przygotowywałam się do tej rozmowy, a teraz nie potrafię jej zacząć. To jest dla mnie bardzo trudne, ale stwierdziłam, że jesteś już w takim wieku, że powinnam o czymś ważnym z tobą porozmawiać.

- No, nie... Adoptowaliście mnie?! - zażartowałam i głośno się roześmiałam.

Myślałam, że ją tym trochę rozluźnię, ale nie pomogło.

Naprawdę się bała.

- Oj, Margo. Bądź poważna.

OK, już się nie odzywam. Ale o co jej chodzi? Serio, nigdy dotąd tak się nie zachowywała.

- Postuchaj, nie chciałabym... Powinnaś jednak wiedzieć, że... Chociaż może już to wiesz, ale... eee... - zaczęła się jękać, a potem nagle wypaliła: - Jak daleko zasłiście z Makssem?

- Ale... w jakim sensie...? - spytałam, nie rozumiejąc. I teraz kompletnie mnie zaskoczyła.

- Chciałabym wiedzieć, czy wy... czy wy... Jeszcze „tego” nie robiliście? - spytała zaniepokojona.

Czyja się przypadkiem nie przesyłazałam? Mama zapytała mnie właśnie o seks?!

- Nie, nie robiliśmy „tego” - odpowiedziałam powoli.

- Och, to... bardzo dobrze - westchnęła. - Bo wiesz... ja ci mogę wszystko wytłumaczyć. No, o co w tym chodzi i jak to się dzieje...

Ale numer!!! Moja mama chce mnie uświadamiać!!! Rany boskie!!! Przecież takie rzeczy mówią w szkole, ona o tym nie wie?

- Mamo, ja wiem, o co chodzi. My mieliśmy to na lekcjach, naprawdę - powiedziałam uspokajająco.

- Eee, no tak, ale... - znowu zaczęła się jękać.

W tym momencie zrobiło mi się jej troszkę żal. W końcu chciała dobrze. Ale nie miała się o co martwić. My z Makssem nie posuwamy się tak daleko. Tylko się całujemy i przytulamy - nic więcej... niestety.

- No tak, ale czy nie zamierzacie zrobić... tego...? - zapytała znowu przestraszona, jakby czytała mi w myślach.

- Mamo, nie! Przecież my chodzimy ze sobą dopiero pół roku! - powiedziałam.

Rany, cała ta rozmowa zaczynała być coraz bardziej absurdalna! Trzeba ją było jak najszybciej przerwać, bo zaraz mama wpadnie na pomysł, że z Makssem mogę się spotykać tylko wtedy, kiedy oni oboje z ojcem są w pobliżu.

- Aha, czyli nie zamierzasz... - próbowała się upewnić.

- Mamo, daj już spokój... - przerwałam jej szybko.

- Och, to dobrze - westchnęła z ulgą. - Rety, nie wiedziałam, że ta rozmowa będzie taka trudna - dodała jeszcze i szybko wyszła z mojego pokoju.

To było straszne i na dodatek okropnie zawstydzające... Zwłaszcza pytania o to, co robię sam na sam z Maksem. Dobrze, że przynajmniej nie nasłała na mnie taty. On rozwodziłby się nad zależnościami między dojrzałością emocjonalną a fizyczną zdecydowanie dłużej.

Z rozpędu złapałam za słuchawkę, żeby zadzwonić do Ivette, ale przypomniałam sobie, że po pierwsze - nie ma jej teraz w Wolftown (i w ogóle w Stanach), a po drugie - przecież ona nie za bardzo mnie pamięta!

Przed jej wyjazdem przesiedziałam u nich w domu całe dwa dni i starałam się przypomnieć Iv jak najwięcej zdarzeń z jej przeszłości. Oczywiście omijałam skrzątkie wszystko, co dotyczyło Instytutu. Może dzięki temu będzie bezpieczna? Nadal jednak traktuje mnie jak kogoś obcego. To nie jest przyjemne. Ale najdziwniejsze, że doskonale pamięta swoje dzieciństwo i te wszystkie lata, zanim się poznałyśmy. Zupełnie nie pamięta tylko ostatniego roku. Czy to nie wydaje się podejrzanym?

Gdzieś tak pod koniec wakacji, kiedy już miałam nadzieję, że wirus wszczepiony mi w Instytucie nie zadziałał i będę normalna, zaczęłam odczuwać pewne zmiany.

Któregoś ranka, kiedy się obudziłam, poczułam nagle zapach bekonu i grzanek. Przeciągnęłam się i zaczęłam się zastanawiać, co będziemy robić z Maksem. Może połączymy się z lasem? Albo przejedziemy się gdzieś jego motorem? Z pewnością będzie wspaniale.

Leżało mi się wtedy tak przyjemnie, że wcale nie miałam ochoty wstawać. Zresztą, po co się spieszyć? Przecież wciąż

były wakacje! I nie musiałam spotykać się z Pijawką! Tylko raz zobaczyłam ją na ulicy, ale szybko uciekłam. Jeszcze wpadłaby na jakiś głupi pomysł, na przykład wakacyjnych zajęć pływackich!

No więc leżałam sobie w najlepsze, gdy do mojego pokoju weszła mama.

- Wstawaj, śpiochu! Przygotowałam już śniadanie.
- Tak, wiem - westchnęłam i przeciągnęłam się. - Bekon i grzanki. Pycha...

- Skąd wiesz? - spytała zdziwiona mama. - Schodziłaś już na dół?

- Nie - odpowiedziałam i nagle to do mnie dotarło. Jakim cudem czuję tu zapachy z kuchni? Nigdy wcześniej mi się to nie zdarzało. W końcu kuchnia jest dość daleko od mojego pokoju i to niemożliwe, żeby jakkolwiek zapach dotarł aż tu.

W takim razie dlaczego teraz czuję ten bekon? To pewnie wirus! Więc jednak zadziałała!!!

- Zgadywałam - powiedziałam szybko do mamy, która nadal mi się przypatrywała.

- Aha - mruknęła nieprzekonana. - Chodź już na to śniadanie.

I wyszła.

A ja? Ja od razu sięgnęłam po komórkę, chcąc zadzwonić do Maksa. Zaraz przypomniało mi się jednak, że w czasie wakacji lubi sobie pospać nawet do jedenastej (i to ja jestem śpiochem!), więc pewnie wciąż jeszcze śpi.

Powiem mu, jak po mnie przyjedzie.

Hm, skoro mam teraz tak czuły węch, to może potrafię też zmieniać się w wilka tak jak Max?

Stałam przed lustrem.

Tylko jak to zrobić? To dopiero pytanie. Hm, może po prostu trzeba o tym intensywnie pomyśleć?

Chcę być wilkiem.

Nic.

Eee, to może teraz spróbuję to powiedzieć.

- Chcę być wilkiem - powiedziałam cicho, zerkając niepewnie na drzwi.

I... nic.

- Chcę być wilkiem! - powtórzyłam trochę głośniej.

Ciągle nic.

Tak na wszelki wypadek zamknęłam drzwi na klucz i włączyłam na cały regulator The Calling.

- CHCĘ BYĆ WILKIEM!!! - krzyknęłam.

No i... nic.

Choroba, coś muszę robić źle.

Nagle usłyszałam czyjś krzyk i głośne łomotanie w drzwi.

- Margo!!!

Szybko wyłączyłam odtwarzacz i otworzyłam mamie.

- O co chodzi? - spytałam jak gdyby nigdy nic.

- Co ty robisz?! - krzyknęła znowu mama.

- Przypadkiem potrąciłam odtwarzacz i włączyłam muzykę. Przepraszam, już schodzę - odpowiedziałam i zamknęłam jej drzwi przed nosem.

No fajnie, teraz zaczniesz coś podejrzewać. Lepiej poczekać z tą zmianą na Maksa. Tak będzie bezpieczniej.

Poza tym nie mam pojęcia, co mam robić, a to już poważny problem.

Gdy zeszłam na śniadanie, od razu zaatakował mnie tata.

Super, mama już mu się na mnie poskarżyła.

- Córeczko - zaczął tak jak zawsze, gdy próbował mi coś wmówić - chciałbym z tobą o czymś porozmawiać.

- Jasne, tato - mruknęłam i spojrzałam oskarżycielskim

wzrokiem na mamę, ale nie zareagowała.

- Wspólnie z mamą stwierdziliśmy, że jeśli chodzi o tę twoją... .. mężę, to może powinnaś troszkę przystopować - myśli, że jak będzie używał młodzieżowego slangu, łatwiej się ze mną dogada. - Przeszkadza nam, że nie uznajesz żadnych norm głośności. Owszem, rozumiemy twoje potrzeby.

Usiłujesz w ten sposób odreagować swoje emocje, ale może powinnaś... - i tak dalej, i tak dalej.

Rany, nawet nie wolno już człowiekowi włączyć głośno muzyki, bo od razu się czepiają!!!

Jakoś zniósłam to śniadanie, ale było ciężko. Przez całą przemowę ojca zerkałam na zegarek. Gadał prawie pół godziny! Myślałam, że tego nie wytrzymam.

Około dwunastej przed dom (jak ostatnio codziennie, gdy rodzice wychodzili do pracy) zajechał Max.

Wyszłam z domu, już nie mogąc się doczekać momentu, w którym opowiem mu o moim dzisiejszym odkryciu.

Max stał przy swoim motocyklu i przekładał coś w bagażniku, gdy to się stało.

Szłam sobie najzwyczajniej w świecie do furtki, gdy nagle poczułam straszliwą chęć ucieczki. Aż przystanęłam. O co chodzi? W mojej głowie cały czas jakby brzęczał ostrzegawczy dzwonek: „Uciekaj!!!”. Nie wiedziałam, co mam robić.

Nagle poczułam mocne uderzenie w plecy i upadłam na ziemię. Głuche warczenie nad moją głową stawało się coraz głośniejsze.

Szybko zwinęłam się w kłębek, żeby ochronić twarz, tak jak uczą tego w telewizji.

Zatakował mnie Sweter! Rzucił się na mnie i teraz ciągnął za nogawkę spodni!

- Sweter, to ja!!! - krzyknęłam. - Zostaw mnie!!!

Jednak pies nie reagował. Zachowywał się tak, jakby

mię w ogóle nie poznawał! I nagle to skojarzyłam. Przecież przez ostatni tydzień prawie go nie widziałam. Pewnie wyczuł, że coś się ze mną dzieje, i mnie unikał.

Kiedy Max usłyszał szczekanie Swetra, natychmiast się odwrócił. Zobaczył, jak stoję w pół kroku i jak rzuca się na mnie mój własny pies.

Błyskawicznie przeskoczył ogrodzenie, złapał Swetra za obroźę i odciągnął go ode mnie. Gdy tylko pies puścił moją nogawkę, odczołgałam się trochę.

- Margo! Uciekaj za ogrodzenie! - krzyknął Max, wlokąc psa w stronę domu.

Szybko podniosłam się na nogi i puściłam biegiem do furtki. Gdy już stałam za nią bezpieczna, zobaczyłam, jak szarpący się z psem Max otwiera jedną ręką drzwi do domu i wpycha do środka szamoczącego się wściekle Swetra. Następnie szybko je zatrzasnął i podbiegł do mnie na ulicę.

Chwilę było słychać gwałtowne drapanie pazurami o drewno, ale zaraz ucichło.

Sweter wybiegł przez klapkę w kuchennych drzwiach na tyłach domu, okrążył go i zaczął wściekle obszczekiwać nas zza ogrodzenia.

Przestraszona aż odskoczyłam, gdy całym ciężarem rzucił się na sztachety. Bogu dzięki, że są za wysokie, by przez nie przeskoczył!

- Nic ci się nie stało? - spytał zaniepokojony Max.

- Nie, nic - odpowiedziałam roztrzęsiona.

Pies rozdarł mi co prawda dżinsy, ale na szczęście nie naruszył skóry. Zerknęłam szybko na Maksa. Wpatrywał się uważnie w Swetra, który wyglądał tak, jakby nagle ogarnął go dziki szał.

- Margo, twój pies bardzo dziwnie się zachowuje – zaczął Max. - Czy coś się stało? Wiesz, ten wirus...
- Właśnie! Miałam ci powiedzieć! Gdy rano się obudziłam, poczułam intensywny zapach śniadania, a przecież do tej pory się to nie zdarzało.
- To jeszcze o niczym nie świadczy - mruknął Max. - Ludzie przecież czują zapachy. To całkiem normalne. -Jak to?! Wiesz, gdzie u mnie w domu jest kuchnia. Strasznie daleko od mojego pokoju. Przed tym... tym... za-każeniem nigdy nie czułam u siebie zapachu śniadania ani żadnego innego posiłku! Coś się ze mną dzieje! - zaprotestowałam.
- A czy udało ci się... zmienić?
- Nie - mruknęłam. - Próbowałam, ale nie potrafię. W ogóle nie wiem, jak mam to zrobić. Jak ty się zmieniasz?
- Po prostu o tym myślę i już - powiedział po chwili za-stanowienia. - Chociaż w zasadzie to chyba nawet już o tym nie myślę. Samo jakoś tak przychodzi wtedy, kiedy tego potrzebuję.
- Aha... - westchnęłam ciężko. - W każdym razie próbowałam dzisiaj rano, ale nic z tego. Nie umiem. Musiało to zabrzmieć naprawdę żałośnie, bo Max zareagował ostro.
- Nie masz czego żałować. Instynkty wilka są trudne do opanowania. Czasami mam na przykład ogromną ochotę zmienić się i na kogoś rzucić, ale jednocześnie wiem, że jeśli to zrobię, to wtedy wszyscy się dowiedzą, że nie jestem normalny. Cały czas trzeba się pilnować, żeby ktoś nie zaczął czegoś podejrzywać.

Odkąd jesteśmy ze sobą naprawdę blisko, Max przestał być milczkiem. Co prawda nadal uważał, że nie warto mówić, jeśli

nie ma takiej potrzeby, ale już nie mruczał pod nosem ani nie wykręcał się półśłówkami od odpowiedzi.

- Na twoim miejscu cieszyłbym się, że nie mam takiego problemu - dodał jeszcze.

I w tym momencie rozumiałam, dlaczego Max i inni metalowcy są tacy ogólnie milczący. Oni po prostu nie chcą rzucać się w oczy. Nagle zrobiło mi się ich żal. Mogli być sobą tak naprawdę tylko we własnym towarzystwie.

Resztę dnia spędziłam u Maksa. Uczył mnie trochę grać na swojej elektrycznej gitarze. Wiem, że założył z innymi wilkami zespół rockowy. Nie rozumiem tylko, czemu zawsze, kiedy pytam go o to, czy mogłabym przyjść na ich próbę, odpowiada, że nie ma w ogóle żadnego zespołu. Tak... jasne. No tak. Jestem ciekawa, jak dostanę się teraz do domu.

Sweter znowu może się na mnie rzucić! To straszne, wychowałam go od szczeniaka, a on mnie teraz nawet nie poznaje. Muszę go jakoś do siebie przekonać.

- Jak sądzisz, co powinnam zrobić, żeby Sweter znowu mnie lubił? - spytałam Maksa, gdy odprowadzał mnie do domu.

- Nie mam bladego pojęcia - odpowiedział i bezwiednie potarł kark.

W Instytucie wszczepiono mu tam mikronadajnik i miał teraz taki odruch.

- Ja nigdy nie miałem psa, bo żaden nie chciał mnie zaakceptować. Zresztą tak samo jest z nami wszystkimi.

- To jednak dziwne - stwierdziłam. - Nie rozumiem, dlaczego Sweter tak się zachowuje? Czyżbym inaczej pachniała, że już mnie nie poznaje?

- Nie wiem, Margo - mruknął Max. - Psy chyba podświadomie wyczuwają nasze pochodzenie i uważają za wrogów.

- To jak ja wejdę do domu?

W odpowiedzi tylko wzruszył ramionami. Kiedy dotarliśmy do ogrodzenia mojego domu, Sweter szybko do nas podbiegł. Oczywiście zaczął warczeć.

- Może powinnaś go oddać? - zaproponował cicho Max.

- Jest niebezpieczny. Może zrobić ci krzywdę.

- Nie! - zaprotestowałam gwałtownie, ten pomysł wydał mi się po prostu okropny. - Ja go kocham!

- Ale on ciebie chyba już nie - mruknął pod nosem Max.

- Słyszałam - obruszyłam się i spojrzałam na niego ostro, ale on zrobił najniewinniejszą minę, na jaką było go stać.

- Przepraszam - powiedział i położył dłoń na moim ramieniu.

Kucnęłam przy ogrodzeniu akurat na wprost Swetra i zbliżyłam rękę do krat. Sweter oczywiście usiłował mnie ugryźć, dlatego przezornie nie przysunęłam jej bliżej.

- Sweter, Sweterku - zaczęłam mówić do niego cicho i łagodnie. - To ja, twoja pani. Nie pamiętasz mnie?

Może chociaż przypomni sobie mój głos?

- Sweter, siad! - rzuciłam stanowczo.

Zdezorientowany pies odwrócił się, jakby sprawdzając, czy przypadkiem za nim nie stoję, ale zaraz znowu się ku mnie odwrócił i zaczął warczeć. No, ale to już było coś. Chyba rozpoznał mój głos.

- Sweter siad!!! Uspokój się! - spróbowałam znowu.

Tym razem osiągnęłam pożądany efekt, bo Sweter na-prawdę usiadł! Teraz to dopiero wyglądał na nieźle zdezorientowanego.

- Dobry piesek! - pochwaliłam go.

- No, coś takiego... - usłyszałam zdziwiony głos Makska. - Myślałam, że cię nie posłucha. Brawo, Margo!

- Sweter, to ja. Dobry piesek - powiedziałam i wsadziłam rękę pomiędzy sztachety.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł! - zaprotestował Max. Mimo strachu cały czas mówiłam uspokajająco do Swetra zbliżyłam dłoń do jego pyska.

- Sweter, to ja. To ja, piesku.

Starłam się nie okazywać leku, bo wtedy mógłby mnie ugryźć. Jednak było to strasznie trudne, czułam, jakbym wkładała dłoń w paszczę lwa - i bałam się, że już nie odzyskani tej ręki.

Ale Sweter tylko cicho warknął, a następnie nieufnie powąchał moją dłoń.

W końcu, po paru minutach mojego czułego przemawiania, Sweter polizał mnie po rękę! Teraz już miałam pewność. Zaakceptował mnie taką, jaka jestem. A, jakkolwiek na to patrzeć, trochę się chyba zmieniłam.

Podniosłam się z ulgą i spojrzałam na Makska.

- Powinnaś być treserką w cyrku - stwierdził i się roześmiał. - To było niesamowite!

- Nic bym nie zdołała, gdyby Sweter nie pamiętał mojego głosu - powiedziałam, przytulając się do Makska.

- Chyba już pójde - westchnął, obejmując mnie. -Ale poczekam, aż wejdiesz do domu, tak na wszelki wypadek...

- Dobrze, mój ty rycerzu - odpowiedziałam uśmiechnięta

i pocałowałam go w usta.

W tym momencie Sweter zaczął warczeć.

- Ciebie chyba nadal nie lubi - zaśmiałam się.

- I wzajemnie - mruknął. - Dzisiaj spotykamy się w lesie.

Pójdiesz ze mną?

- Jasne. Bardzo chętnie - odparłam.

- O której po ciebie wpaść?
- A o której ty wychodzisz z domu?
- Hm... to może będę gdzieś tak przed północą, co?
- Świetnie. Będę czekać przy tylnej furtce - odparłam i jeszcze raz go pocałowałam, ignorując głucho warczenie Swetra.

Muszę go przekonać do Maksa. To po prostu okropne, że pies, którego kocham, nienawidzi chłopaka, któremu oddałam swoje serce. Muszę to naprostować.

Ostrożnie weszłam do ogrodu, starając się nie wykonywać żadnych gwałtownych ruchów. Ale Sweter nie rzucił się na mnie, tylko cały czas nieufnie obwąchiwał.

Pomachałam ręką Maksowi i weszłam do domu, przepuszczając przed sobą psa. Tak, muszę zorganizować im obydwu terapię. Aby Maksa przekonać do Swetra, a Swetra do Maksa...



Wieczór minął mi już bez większych emocji. Rodzice nie interesowali się co robię, więc miałam spokój.

Próbowałam zmienić się w wilka. I nie wiem czemu, ale mi to nie wychodziło. A przecież naprawdę się starałam!

Przypomniałam sobie to dziwne uczucie, które miałam na chwilę przed tym, zanim Sweter się na mnie rzucił. Nie wiem, co to było. Instykt? Muszę spytać Maksa.

Ciekawe, czy pozostałe wilki wreszcie mnie kiedyś polubią? Na razie poznałam dopiero czworo z nich: Maksa, Akiego, Adrienne i Marka. Innych znam tylko z widzenia. A co będzie, jeśli nigdy się do mnie nie przekonają? W końcu jestem dla nich kimś obcym.

Sweter przestał już na mnie warczeć. Jednak nie przy-szedł do mnie w czasie kolacji, aż tak bardzo mi nie ufa. A szkoda, bo dzisiaj znowu był kurczak...

Czekałam niecierpliwie na spotkanie z Maksem i myślałam, że zaraz padnę na twarz, tak bardzo mi się chciało spać. Ale starałam się trzymać dzielnie. Gdy więc dotrwałam do umówionej godziny, myślałam, że zacznę krzyczeć ze szczęścia. Ale oczywiście tego nie zrobiłam, bo rodzice już, spali.

Gdyby się dowiedzieli, że wymykam się dokąds w nocy, i to na dodatek z Maksem, to chyba miałabym szlaban do śmierci i walnęliby mi kolejną umoralniającą gadkę. Na-prawdę lepiej ich nie budzić...

Szybko przeszłam przez barierkę na balkonie i zaczęłam schodzić po pergoli. Wiedziałam, że jest nowa, ale wciąż się trochę bałam, że znowu się pode mną zawali.

Maksa jeszcze nie było. Wyszłam za ogrodzenie i oparłam się o parkan. O ile jeszcze jakiś miesiąc temu las napawał mnie strachem, o tyle teraz czułam, że mnie przyzywa. Nie potrafię tego wyjaśnić. Przez cały wieczór, kiedy siedziałam u siebie w pokoju, ciągle spoglądałam w stronę otwartego okna i miałam ochotę znaleźć się na zewnątrz. Chciałam wejść między drzewa. Aż trudno mi było powstrzymać to pragnienie.

Już jakiś czas temu zauważyłam, że gdziekolwiek bym się znalazła, musiałam otworzyć okno. Jeśli tego nie robiłam, czułam, że brakuje mi powietrza. Zamknięte pomieszczenia mnie denerwowały. Miałam wrażenie, że jestem w klatce.

Teraz stałam prawie w lesie i czułam się wspaniale!!!

Wreszcie byłam wolna! Miałam ochotę biec. Nie wiem gdzie ani po co. Po prostu chciałam biec, dla samej przyjemności biegu. A przecież ja nienawidzę biegać!

Ten wirus naprawdę mnie zmienił... Sama siebie nie poznaję.

- Sorry, że się spóźniłem - usłyszałam za sobą głos.

Odwróciłam się i spojrzałam na Maksa. Jak zwykle wyglądał wspaniale. Mówiłam już, że w czarnym jest mu bardzo do twarzy? Bo na przykład Ivette wyglądałaby w czerni okropnie - próbowała się już tak ubierać ze względu na Akiego, ale bądźmy szczerzy, zdecydowanie lepiej jej w różowym.

- Co robiłaś? - spytał Max, przerywając moje rozmyślenia.

Wziął mnie za rękę i razem weszliśmy do lasu.

- Nic wiem - odpowiedziałam. - Właściwie nic...

Naprawdę trudno mi było wyrazić to słowami. Bo rzeczywiście nie wiem, co robiłam.

- Nie wiesz? - powtórzył Max i się uśmiechnął. No... wstuchiwałam się w las - powiedziałam i roześmiałam się. - Wydaje mi się inny. Już się go nie boję. Może to głupio zabrzmiał, ale czuję, jakby mnie przyzywał. Myślałam, że Max roześmieje się razem ze mną, jednak on spoważniał.
- Co się stało? - spytałam zaniepokojona.
- Wciąż miałem nadzieję, że to wszystko się nie wydarzy... - powiedział. - Ale z tego, co mówisz, wynika, że stajesz się taka jak ja. Zaczynasz żyć lasem.
- Żyć lasem? - mruknęłam i przeskoczyłam przez wystający korzeń.
- Chodzi mi o to, że teraz nie będziesz mogła żyć bez lasu. Suma powiedz, siedziałas dzisiaj przy otwartym czy zamkniętym oknie?
- Przy otwartym - odpowiedziałam. No właśnie, bo przy zamkniętym czułaś się tak, jakbyś się dusiła, prawda? A ten korzeń, przez który przeskoczyłaś? Nawet na niego nie spojrzałaś. Przed zakażeniem potknęłabyś się o niego, nawet gdybyś go widziała.
- Wiem, że jestem skończoną ofiarą losu, ale nie musi mi o tym przypominać...
- Może masz rację...
- Margo, właśnie stajesz się jedną z nas - stwierdził ze smutkiem Max.
- Hm, muszę mu to powiedzieć.
- Ale ja się z tego cieszę. Teraz lepiej cię rozumiem. Poza tym i tak nie umiem zmieniać się w wilka, a to, że wreszcie nie potykam się o korzenie w lesie, uważam raczej za dużą zaletę.
- Nie mów tak! To, co zrobili ci w Instytucie, nie jest darem, to jest przekleństwo! - przerwał mi gwałtownie Max. - Oni zabrali ci częśćkę ciebie!

- Ale mi jej wcale nie brakuje! - zaprotestowałam. - Ja naprawdę się cieszę, że jestem taka jak ty.

- Margo, oni zabrali ci twoje człowieczeństwo!!! Ty już nie jesteś człowiekiem, jesteś kimś takim jak ja. Jesteś mutantem!!! - podniósł głos. - Jak możesz się z tego cieszyć? Ja oddałbym wszystko, żeby być normalny...

Zamilkłam. Max naprawdę nienawidził Instytutu. I ta nienawiść potęgniała od czasu, gdy dopadli także i mnie. Przytuliłam się do niego.

- Najważniejsze jest to, że żyjemy i mamy siebie - wyszeptałam.

- Ale... - zaczął.

- Spokojnie. Wszystko będzie dobrze - mówiłam, głaszcząc go po plecach.

Czułam, jak powoli opada z niego napięcie.

- Tak... - mruknął niechętnie Max i objął mnie ramieniem.

Ruszyliśmy przez las. Chwilę potem dotarliśmy do polany, na której dookoła ogniska siedziała już większość metalowców, a raczej wilków. Usiadłam obok Maksu na zwalonym pniu.

Po chwili przysiadła się do mnie Adrienne. Przywitałam ją uśmiechem.

- Cześć. Jak się czujesz? - spytała.

- Czyja wiem, tak sobie - mruknęłam.

- Zaraz wrócę - powiedział Max i podszedł do stojącego nieco dalej Akiego.

- Czy ty... czy potrafisz się zmieniać w wilka? - spytała Adrienne.

Widocznie nie mogła już powstrzymać ciekawości. Ależ wieści szybko się rozchodzą...

Nie, ale jak to mówi Max, tracę już swoje człowieczeństwo - odpowiedziałam.

- Nie rozumiem...
- Zaczęłam czuć różne zapachy i słyszeć dźwięki, które normalnie za nic by do mnie nie dotarły. Poza tym dzisiaj mój pies się na mnie rzucił - wyjaśniłam.
- A więc zaczynasz się już zmieniać - mruknęła jakby do siebie Adrienne. - A co z lasem i pełnią? Czujesz coś? Chca wiedzieć, czy las zaczyna na mnie działać. No cóż, muszę im przyznać rację, te wszystkie zmysły wilka dają niezłego kopa. Jak człowiek nagle zaczyna słyszeć czyjś puls, to może się nieźle przestraszyć. Zapewniam. Opowiedziałam jej o tym, co dzisiaj czułam, gdy wyszłam z domu.
- Ale powiedz mi, co to jest. Tuż przed atakiem Swetra poczułam nagłą chęć ucieczki i coś mi mówiło, żebym uciekała. Co to było? Też ci się coś takiego zdarza? To było jak przeczucie, że zaraz przydarzy mi się coś złego.
- Nie wiem, ale prawdę mówiąc, nikt mnie dotychczas nie gonił - powiedziała Adrienne.
- Mówisz, że kiedy to poczułaś? - spytał stojący niedaleko Aki. Nagle zauważyłam, że przy ognisku jest bardzo cicho. Widocznie od jakiegoś czasu wszyscy przysłuchiwali się naszej rozmowie. No, fajnie...
- Dzisiaj rano, zanim mój pies się na mnie rzucił - wyjaśniłam.
- I nigdy wcześniej tego nie czułaś? - spytał tym razem Mark.
- No nie, tylko w tych snach, które miałam przez prawie cały rok szkolny. Ale one pojawiały się po tym środkiem, którym Instytut mnie faszerał - powiedziałam.
- A teraz niczego ci nie dają? - spytał Max.
- Eee, o niczym nie wiem - mruknęłam.

Kurczę, peszy mnie to, że wszyscy się we mnie wpatrują. Zawsze mam tremę przed publicznymi wystąpieniami, a to było trochę podobne do takiego występu.

- A może to się pokłóciło! - krzyknął nagle Mark.
- Co się pokłóciło? - spytała Adrienne. - Wyrażaj się z łaski swojej troszkę dokładniej. Nie wszyscy jesteśmy tacy wszechwiedzący jak ty.

Adrienne to potrafi być wredna! Chyba trafiłam na kogoś podobnego do mnie. Spróbuję się z nią zaprzyjaźnić.

-No... tamten preparat, który Margo brała wcześniej, z tym... „wilczym wirusem” - wyjaśnił jej Mark takim tonem, jakby miał do czynienia z człowiekiem co najmniej opóźnionym w rozwoju.

Zaczynam ich lubić!

Cały wieczór był bardzo miły. Wszyscy mi współczuli, a ja powoli przyzwyczajalam się do nowej sytuacji. Tylko dla-czego nie umiem zmieniać się w wilka? Tego wieczoru wielokrotnie próbowałam to zrobić, ale za każdym razem nic z tego nie wychodziło. Wszyscy starali mi się pomóc i pokazywali, co mam robić, ale to nic nie dawało. Byłam na serio wkurzona... Gdzieś tak koło trzeciej w nocy zaczęliśmy się ze sobą że-gnać. Byłam strasznie zmęczona, ale żałowałam, że już mu-sieliśmy się rozejść. Wszyscy byli naprawdę bardzo sympatyczni. Nie to co cheerleaderki... O mało nie zasnęłam oparta o Maksa, podczas gdy Mark opowiadał o swoim nowym odkryciu. Ponieważ chce zostać kiedyś naukowcem, nieustannie przeprowadza jakieś eksperymenty...

Wkrótce Max stwierdził, że czas już wrócić do domów. No i bardzo dobrze, bo rzeczywiście bardzo chciało mi się spać. Pożegnaliśmy się więc ze wszystkimi i ruszyliśmy w drogę powrotną.

W pewnym momencie Max się zatrzymał.

- Czemu nie powiedziałaś mi o tym swoim przeczuciu?
- spytał
- Zupełnie wyleciało mi to z głowy. Przypomniałam sobie dopiero teraz - odpowiedziałam.
- To dziwne - mruknął Max. - Ja nigdy czegoś takiego nie miałem.
- Za to ja nie umiem zmieniać się w wilka. Może dlatego mam trochę inne... zdolności - zastanawiałam się głośno.
- Może... - powiedział i objął mnie ramieniem. - Przeprowadzam, że tak się o to dopytuję, ale martwię się o ciebie.

Przytuliłam się do niego mocniej.

Gdy doszliśmy do ogrodzenia mojego domu, Max przyciągnął mnie do siebie i delikatnie pocałował. Przez chwilę jeszcze rozmawialiśmy, ale zmęczenie wzięło górę i pożegnaliśmy się. Pergola nie stanowiła już dla mnie żadnej trudności. Tylko te róże mi przeszkadzały, strasznie się więc podrapałam.

Ten dzień, to znaczy... ta noc - była świetna. Nie muszę chyba dodawać, że zasnęłam z uśmiechem na ustach?

Jajecznicza.

Na śniadanie jest jajecznicza. Czuję ją...

Nie uwierzycie, jak trudno było mi zwlec się na to śniadanie.

Co z tego, że rodzice z okazji wakacji też później wstają skoro dziesiąta rano to dla mnie zdecydowanie za wcześnie...

Jednak jeśli nie zejdem na dół, to znowu zaczną się niewygodne pytania.

- Czemu nie wstajesz?
- Coś ci jest?
- Jak się czujesz?
- Nie spałaś w nocy?
- Jesteś chora?

I tak dalej... W dodatku tak brzmi przesłuchanie w wykonaniu mamy, tata byłby o wiele bardziej dociekliwy.

Musiałam więc zwlec się z łóżka, chociaż miałam na to taką samą ochotę jak na zajęcia z Pijawką. Swoją drogą, to ciekawe, co u niej słycać? Zresztą, kogo ja chcę oszukać? Moim najskrytszym marzeniem było (oczywiście pomijając te, które związane są z Maksem - czyli prawie wszystkie) więcej jej nie spotkać. Ale cóż, nie można mieć aż tyle.

A niech to licho! Odkryłam, że mam podkrążone oczy.

Choroba... Już słyszę te zatroskane pytania matki. No, to się wkopałam...

Hej! A może zrobię sobie makijaż? Chociaż nie, to wyda im się jeszcze bardziej podejrzanę. Może to głupie, ale w ogóle nie potrafię się malować! Tragedia. Jedyne, co umiem, to narysować sobie w miarę prostą kreskę pod okiem. I na tym moje zdolności się kończą. Chyba więc będę musiała nazmyślać, że miałam w nocy koszmary. To niesamowite, ale uwierzyli! Rany, oni są jak dzieci... Z apetytem zaczęłam jeść jajecznicę, była wyjątkowo smaczna.

- Przed chwilą dzwoniła mama Ivette - powiedziała wtedy mama.

- Naprawdę? - spytałam i od razu zapomniałam o śniadaniu. - Co mówiła?

- Przyjechali wczoraj do Wolftown - oświadczyła mi z uśmiechem mama. - I zapraszają cię dzisiaj do siebie na cały dzień.

- Tak? - krzyknęłam i szybko podniosłam się z krzesła. - To ja już idę!

- Poczekaj! - zatrzymała mnie mama. - Dokończ śniadanie.

Skończyłam je w dwie minuty. Od razu chciałam też zadzwonić do Maksa, żeby po mnie nie przyjeżdżał, bo cały dzień spędzę z Ivette. Ale pomyślałam, że pewnie - jak każdy

normalny człowiek w czasie wakacji - jeszcze śpi. Wystąpiłam mu więc SMS-a, powinien go odebrać, jak się obudzi.

Szybko wsiadłam na swój nowy rower, który niedawno rodzice mi kupili, i pojechałam szybko do lv. Dotarłam na miejsce w rekordowym czasie.

Drzwi otworzyła mi Ivette.

- lv!!! - krzyknęłam i rzuciłam jej się na szyję. - Jak dobrze cię znowu widzieć!!!

- Och, cześć, Margo - mruknęła lekko przyduszonym głosem (pewnie miała mały kłopot ze złapaniem oddechu, gdy tak nagle zawisłam na niej).

- Poznajesz mnie!!! - znowu zawyłam, kiedy już się ode mnie uwolniła.

- Tak... - odpowiedziała. - Trochę sobie przypomniałam, ale nie za dużo. Tęskniłam za tobą, chociaż nie przypominam sobie, żebyś była taka... taka spontaniczna.

Roześmiałam się głośno, a ona razem ze mną. Moja lv wróciła!!!

Poszłyśmy do jej pokoju - rozmowa w drzwiach głupio wyglądała. Po drodze zobaczyłam mamę Ivette, więc głośno krzyknęłam do niej „dzień dobry”.

Już w pokoju lv rozwaliłam się na jej olbrzymim łóżku z baldachimem (tak, z baldachimem!) i ruszyłam do ataku.

- To powiedz, co sobie przypomniłaś?

Nie chciałam jej niczego sugerować. W końcu Aki prosił mnie (a raczej zażądał, jeśli już wdajemy się w szczegóły), bym jej nic nie mówiła o wilkach, bo to mogłoby znowu narazić ją na niebezpieczeństwo. Całkowicie się z nim zgodziłam. W końcu o mało jej nie zabili!!! O nie, dla niej będę milczeć jak grób! - Pamiętam, jak się poznałyśmy - zaczęła.

- To świetnie!!! - wykrzyknęłam. - Na początku wakacji w ogóle mnie nie pamiętałaś.

- Tak, przepraszam - mruknęła cicho.
- Nie szkodzi, przecież miałaś prawo nie pamiętać - odpowiedziałam. - Gdybym to ja wpakowała się pod samo-chód, też bym pewnie nikogo nie poznawała.
- Ale za to doskonale pamiętam nasz wyjazd na koncert i to, że skończyła się nam benzyna - powiedziała Iv i zaśmiała się. - To głupie, że człowiek pamięta tylko swoje porażki. A w ogóle nie pamiętam tego, że wreszcie nauczyłam się pływać.
- Ivette, przecież ty nie umiesz pływać - powiedziałam zakłopotana i uważnie się jej przyjrzałam. Zdradziły ją dołeczki na policzkach.
- No wiesz, a już miałam cichą nadzieję, że umiem - roześmiała się.
Przez całą następną godzinę razem przypominałyśmy sobie różne fragmenty z naszego życia - przeważnie te najbardziej głupie i śmieszne.
- A Petera pamiętasz? - spytałam.
- Tak, Peter to świnią! - oznajmiła i znowu razem się śmiałyśmy.
- A Max? - spytałam ostrożnie.
- Taa... jego pamiętam - odpowiedziała i uśmiechnęła się ironicznie. - Myślałam, że z tobą nie wytrzymam, jak się z nim pokłóciłaś. Zachowywałaś się niemożliwie.
- No... - mruknęłam. - A pamiętasz, co się działo dalej?
Po tej kłótni?
- A wiesz, to głupie - stwierdziła. - Bo pamiętam tylko urywki.
- Jak to?
- Pamiętam, że pogodziłaś się z Maksym, ale nie mam pojęcia, jak i kiedy. Nie pamiętam też, o co się pokłóciście.

Poza tym wiem, że dużo czasu spędziłyśmy razem w bibliotece. Czegoś szukałyśmy, ale za żadne skarby nie mogę sobie przypomnieć czego.

Wycięli jej z pamięci wszystko, co było związane z wilka-mi...

To po prostu okropne! I niesamowite...

- Pisałyśmy referat na temat sekt - powiedziałam szybko, widząc jej pytające spojrzenie.

- Naprawdę? - zdziwiła się. - Nie pamiętam tego. No cóż, może i to kiedyś sobie przypomnę?

No... nie sądzę. Instytut na pewno zadbał o to, żebyś nigdy sobie tego nie przypomniała.

Przesiedziałam u niej calutki dzień. Obgadałyśmy wszystko i wszystkich. Opowiadałam jej o Maksie i o naszych randkach. Nie wspomniałam jednak ani słowem o wilkach czy o Akim. Sama nie poruszyła tego tematu, więc chyba nie pa-mięta swojej wielkiej platonicznej miłości.

Już od dobrych dwudziestu minut żegnałyśmy się przy 1'urtce, kiedy Iv mnie zaskoczyła.

- A możesz mi powiedzieć, dlaczego przemałowałam swój samochód? Za nic nie mogę sobie tego przypomnieć, a przecież miał taką ładną różową karoserię.

I tu mnie zatkało. Przecież nie mogę jej powiedzieć, że zrobiła to, bo podobał się jej Aki. Po prostu nie mogę!

- Eee, znudził ci się ten różowy - bąknęłam.

- Aha... - westchnęła. - Ale wiesz co? Ja go chyba znowu przemałuję. Czarny to taki ponury kolor. Wróć do poprzedniej wersji.

- Jasne - odpowiedziałam i dodałam: - Różowy nie jest zły.

- Przecież ty nie cierpisz różowego - zauważyła Iv. Dokładnie.

- No tak, ale to przecież twój samochód - odparłam.

A niech to! Zaczynam się plątać. Ivette jest bystra, zaraz zauważy, że coś przed nią ukrywam.

- Dziewczynki, kończcie już! - usłyszałyśmy za sobą okrzyk pani Reno. - Stoicie tam już ponad pół godziny! Przecież jutro też się zobaczycie! Uratowała mnie!

- Dobrze, pani Reno, już idę! - odkrzyknęłam. - Dobra noc! No dobra, rzeczywiście muszę lecieć, bo moi rodzice zwariują - powiedziałam ciszej do Ivette i jeszcze raz ją uścisnęłam. - To jak, jutro ty wpadasz do mnie czy ja do ciebie?

- Raczej ty do mnie - odpowiedziała i gorzko się uśmiechnęła. - Rodzice szybko mnie samej nigdzie nie puszcza ze strachu, że znowu wpakuję się komuś pod samochód. Biedna Iv miała ten sam problem co ja w Nowym Jorku. Kiedy tam mieszkaliśmy, też nie wolno mi było nigdzie wychodzić samej. Tam jest naprawdę niebezpiecznie, nie to co w Woltown. Oho, przestałam już nazywać to miasto zapadłą dziurą! Niesamowite, jak się człowiek z czasem zmienia. Gdy tylko dojechałam do domu, czekała mnie przeprawa z rodzicami, że niby zginęłam na cały dzień. Ale w ogóle nie rozumiem, o co oni się czepiają. W końcu wiedzieli, gdzie jestem.

Po kolacji już miałam zadzwonić do Maksa, gdy usłyszałam cichutkie stuknięcie w szybę okna. Szybko spojrzałam w tamtą stronę.

Po chwili dźwięk się powtórzył. To Max!!! Pewnie rzucał w moje okno małymi kamyczkami.

Odgarnęłam zasłonkę i wyszłam na balkon. Kiedy jeszcze byłam zwykłą nastolatką, to zanim w takim momencie mój wzrok przyzwyczaił się do ciemności, mijało kilka sekund. A teraz? Teraz widziałam bez problemów.

- Możesz zejść? - spytał cicho.
- Jasne - odpowiedziałam. - Poczekaj chwileczkę.

Szybko wyłączyłam odtwarzacz i zgasiałam światło. No i oczywiście zamknęłam drzwi na klucz. Oby rodzice pomyśleli, że już śpię, i nie usiłowali do mnie zajrzeć.

Niedawno zostałam pochwalona przez mamę. Otóż bardzo ja cieszy, że stałam się doroślejsza i nie słucham już tak głośno muzyki. Bo do tej pory potrafiłam rozwałać radio na cały regulator. A teraz? Teraz mój super wyczulony zmysł słuchu by tego nie wytrzymał. Głośna muzyka po prostu rani moje uszy. Więc słucham jej dużo ciszej.

A mama cały czas powtarza, że dorośleję i staję się coraz bardziej odpowiedzialna. Cóż, nie mam serca wyprowadzać jej z błędu...

Narzuciłam sweter na T-shirt (wieczorem robi się już chłodno) i zaczęłam schodzić po pergoli.

Jak już znalazłam się na dole, rozejrzałam się szybko. Nie wiem czemu. Po prostu mam teraz taki odruch. Mojego i noska nigdzie nie było widać. Możliwe, że to obecność Maksa trochę go spłoszyła.

Przywitaliśmy się, a potem ruszyliśmy przez ciemny las na spacer.

- Co słysząc u Ivette? - zapytał w którymś momencie. W skrócie opowiedziałam mu, o czym rozmawialiśmy i o tym, co Iv pamięta, i że nic nie wie o Instytucie.

Pokiwał głową, słysząc moje słowa. Nie dziwiły nas luki w pamięci Ivette. Instytut nie popełnia dwa razy tych samych błędów.

Później Max znowu usiłował mnie nauczyć, jak mam przeobrazić się w wilka, ale bądźmy szczerzy, jestem kompletnym beztalenciem! Po prostu nie umiałam. Nie wiem nawet, co robiłam źle.

Otoczeni blaskiem księżycy stanęliśmy naprzeciwko siebie. Max wziął mnie za rękę. Na jego ustach błąkał się ledwie dostrzegalny uśmiech.

- Spróbuj jeszcze raz - poprosił tak cicho, że jego słowa utonęły w szumie wiatru. - Zamknij oczy.

Zacisnęłam powieki.

Puścił moje ręce. Chciałam zaprotestować, jednak nie odezwałam się. Przed oczami miałam widok Maksa zmieniającego się w wilka. Skupiłam się na tym obrazie.

- Poczuj to - szepnął cicho Max.

Zrozumiałam, że krąży dookoła mnie.

- Poczuj księżyc. Poczuj go w sobie.

Nagle wyostrzyły mi się zmysły. W uszach poczułam do-nośny stukot własnego pulsu. Wiedziałam, że Max chodzi cicho jak kot, a jednak usłyszałam ledwo wyczuwalny, gdzieś na granicy świadomości, szelest poszycia, skrzypnięcie podeszwy.

Poczułam jego ciepły oddech na moim policzku, gdy jeszcze raz szepnął: „Poczuj to”.

Nic więcej.

Otworzyłam oczy.

Max znowu stał naprzeciwko mnie. Patrzył na mnie swoimi zagadkowymi, zielonymi oczami. Nie potrafiłam odgadnąć, o czym myślał.

- Nie mogę - wyszeptalam. - Nie potrafię.

Pochylił się w moją stronę. Staliśmy, dotykając się czoła-mi i wsłuchując w odgłosy lasu.

- To dobrze... - powiedział w końcu z wyraźną ulgą.



Resztę wakacji spędziłam bardzo miło. W
dzień przesiadywałam

u Ivette i podziwiałam jej świeżo

przemalowany samochód (Boże, jak można lubić różowy???)
Niech mi to ktoś wyjaśni, bo ja jakoś nie potrafię tego pojąć),
a wieczorami (i oczywiście w nocy) spotykałam się z Maksem i
wilkami.

Ale to, na co narzeka każdy normalny nastolatek na tej
planecie, niestety w końcu nastąpiło. Tak, zaczął się rok
szkolny.

Tego dnia najbardziej obawiałam się spotkania z Pijawką.

I oczywiście mnie to nie ominęło...

Naprawdę próbowałam jej uciec, przysięgam. Po uroczystym
apelu, kiedy wszyscy ruszyliśmy do domów, usiłowałam jak
najszybciej wymknąć się z terenu szkoły razem z Ivette.

Jednak gdy tylko zbliżyłyśmy się do bramy, usłyszałam za sobą
okropny krzyk.

- Margo Cook!!! Natychmiast zatrzymaj się i wracaj!!!

Tak, to Pijawka się na mnie wydierała, a ktoś by inny...

- Szybko - powiedziałam do Iv. - Udajemy, że nie słyszemy,
i zwiewamy! Jeśli tylko dostaniemy się na parking,
będziemy bezpieczne!

Przyspieszyłyśmy, jednak (ta kobieta naprawdę mnie
zadziwia) Pijawka ruszyła za nami w pogoń. Tak! Pobiegła za
nami, a raczej za mną, cały czas głośno wykrzykując moje imię
i nazwisko! Jej oddanie szkole i chęć zdobycia jak największej
liczby medali są wręcz podejrzane.

- Margo Cook!!! Natychmiast się zatrzymaj i nie udawaj, że mnie nie słyszysz! - wrzasnęła, łapiąc mnie za ramię.
Nie!!!!!!!!!! Od bramy na parking dzieliło mnie zaledwie pięć metrów! Byłam tak blisko!
Rzuciłam ostatnie spojrzenie na moją ziemię obiecaną - miejsce, z którego tak łatwo mogłabym przed nią uciec - i kogo tam zobaczyłam?
Tuż za bramą obok swojego motoru stał Max. Pomachał do mnie i oparł się o motocykl. Widocznie uznał, że to świetna zabawa, tak patrzeć, jak Pijawka się nade mną znęca, bo nie przyszłam na żadne wakacyjne spotkanie drużyny. Ale bądźmy szczerzy, na te zajęcia nikt nie przychodził!
A Max uśmiechał się drwiąco. Gdyby to jego Pijawka dorwała, to dopiero by...
Zaraz? A czemu Pijawka go nie ściga?! Przecież on też jest w drużynie!
Właśnie w tym momencie nauczycielka spojrzała w tym samym kierunku co ja.
- Max Stone!!! - wrzasnęła.
Uśmiech natychmiast spęłzył z twarzy Maksa. Spojrzał na mnie przepaszająco, jednym susem wskoczył na motor, pokazał mi ręką, że zadzwoni, i odjechał, zostawiając na ulicy ślady spalonej gumy. Bardzo mu się, choroba, spieszyło...
Przez następne pół godziny stałam i słuchałam, jak Pijawka robi mi wyrzuty o to, że jestem nieodpowiedzialna i nie dbam o dobro szkoły, drużyny i w ogóle całego świata. Moje wyjaśnienia, że miałam grypę, wcale nie zrobiły naniej wrażenia. Stwierdziła tylko głośno, że grypa nie trwa dwa miesiące i nie powinnam się wymigiwać. Super...
Widziałam dzisiaj Petera. Podobno ma nową dziewczynę. jakaś cheerleaderkę z ich grona. Biedna, nie wie, w co się pakuje...

Mój nowy plan lekcji wcale mi się nie podoba. Jest po prostu okropny! Myślałam, że znowu będę miała historię sztuki z Maksem. A tu co? Mam ją z Akim i tym durnym Peterem. Ja się tak nie bawię! Nawet na basen Max chodzi kiedy indziej. To po prostu nie fair! Teraz będę go widywać tylko na przerwach i po lekcjach.

Jak ja to zniosę?! Przecież przez te dwa miesiące wakacji całkowicie się od niego uzależniłam! Nie potrafię żyć bez Maksa! On jest jak... narkotyk!

Kiedy następnego dnia weszłam na zajęcia z historii sztuki, myślałam, że się powieszę. Nie dość, że już nie siedzę obok Maksa, to jedyne wolne miejsce było koło... Akiego.

Nie, żebym miała coś do niego. To przecież bardzo miły, gburowaty, wkurzający chłopak. Problem w tym, że on najwyraźniej nadal skrycie tęskni za Iv, ponieważ jak mnie zobaczył, zareagował bardzo gwałtownie.

- Co tu robisz?! A gdzie Ivette?!

Taa... też cię lubię, mój ty promyczku słońca.

- Iv ma zajęcia z Maksem - mruknęłam. - Pomieszczeni nam grupy.

- Dlaczego?! To nie fair! - wykrzyknął, ale zaraz się połapał, że chyba za dużo powiedział, bo dodał: - Eee... to znaczy szkoda, że to zrobili, fajnie się z nią pracowało.

- Tak, z Maksem też było świetnie - westchnęłam i zamyśliłam się.

Aki zrobił to samo: zamyślił się. Współczuję mu, biedaczek zakochał się nieszczęśliwie. I to nawet bardzo...

- Margo... Max mówił mi, że spotkałaś się z Ivette - usłyszałam w którymś momencie żałosne jęczenie. Profesor Hawk zaczął właśnie opowiadać o starożytnej Grecji - jakby ona kogokolwiek obchodziła...

- Pamięta mnie? Czy pamięta cokolwiek?
I właśnie w tej chwili mnie zatkało.

Aki, który nie boi się prosto w twarz mówić szalonemu naukowcowi, co o nim myśli... Ten gwałtowny Aki, który już na pierwszy rzut oka wygląda, jakby należał do mafii... Aki Niezwyciężony, dowódca watahy wilków... I bądźmy szczerzy, Aki - kryminalista, który okradł szpital i w jakiś sposób jest powiązany z posterunkiem policji w Lorat...

Co robił ten Aki? On skamlał... No dobra, może do jego gatunku to nawet pasuje, ale nie do tego chłopaka, na litość boską!

Musiał się o wiele mocniej zaangażować w ten związek, niż podejrzewałam. Oczywiście o ile istniał jakikolwiek związek.

- Już mówiłam - szepnęłam (staralam się chociaż sprawiać wrażenie, że słucham głędzenia profesora). - Ona nie pamięta niczego, co było związane z Instytutem. Pamięta to, że spotykam się z Maksem i że się kłóciliśmy, ale za nicnie może sobie przypomnieć dlaczego. Nie wie też, dlaczego przemałowała swój samochód.

- A dlaczego to wtedy zrobiła? - zainteresował się Aki.

- Eee, to poufna sprawa - mruknęłam.

Jeszcze by tego brakowało, żebym mu powiedziała, jak była w nim szaleńczo zakochana. Chybaby mnie zabiła... Ale zaraz, przecież ona już tego nie pamięta.

- A co ze mną? Pamięta mnie? - spytał niecierpliwie Aki. Oho, o wilku mowa.

- Niestety, nie - odpowiedziałam i spojrzałam na niego ze współczuciem. - Zupełnie jakby tę część wspomnień

całkiem wymazali. Ona nawet nie wie teraz, że w ogóle istniejesz.

To go chyba zraniło, ale przecież musiał poznać prawdę. Poza tym sądzę, że powinien zostawić ją w spokoju. Gdyby znowu zaczął się z nią spotykać, mógłby narazić ją na niebezpieczeństwo.

W jego spojrzeniu krył się jeszcze cień nadziei.

- Nic, nawet nie pamięta tamtego dnia, kiedy po powrocie ze szpitala przyszliśmy do niej razem.

Wiem, że może to nie było zbyt taktowne, ale po co miał się łudzić? Jeszcze wpadłby na jakiś głupi pomysł i narobiłby kłopotów nie tylko sobie, ale także nam i jej.

- To dlaczego pamięta Maks, a mnie nie? - zajączał. No nic, ależ on się mazgai!!! To już robi się niesmaczne... W tym momencie ktoś zapukał do naszej klasy i poprosił profesora na korytarz. Znak z niebios! Czyżbym to ja miała być tym kimś, kto będzie pocieszał Akiego? Czy on nie ma przyjaciela? Takiego od serca? Od czego, do diaska, jest w takim razie Max?!

Cóż widocznie opatrność tak chciała...

- Posłuchaj - powiedziałam i przysunęłam krzesło do jego ławki tak, żeby siedzieć dokładnie naprzeciwko niego. – Czy ty ja kochasz?

- Eee, chyba... tak - odpowiedział niechętnie i od razu zaatakował: - A bo co?

Nic rozumiem chłopców. To najpierw mi tu jęczy, że lv go i nie pamięta, a teraz nie chce dać się pocieszyć. Wytłumaczy mi to ktoś? Boja nic nie rozumiem.

- Nic przerywaj mi! - przerwałam mu. - Jeżeli ją kochasz, to dlaczego nie zrobisz czegoś, żeby sobie o tobie przypomniawszy?!

- Nie chcę jej narażać. Gdyby w Instytucie wiedzieli, że znowu się nią kontaktuję, to mogłoby jej się coś stać.

Ale przecież ona nie musi wiedzieć, że jesteś wilkiem.

Nie potrafisz utrzymać tego w tajemnicy?

- Max próbował i widzisz, jak to się skończyło - rzucił ze złością.

No, nareszcie wrócił dawny Aki: wredny i złośliwy. Jak ja go lubię w tej postaci!

- Jeśli kochasz Iv, to sprawisz, że sobie o tobie przypomni, i będziecie szczęśliwi. Ale skoro wolisz ją chronić i przy okazji chcesz zostać męczennikiem, to z łaski swojej nie za- wracaj mi głowy i postaraj się z tym żyć.

Aki przycichł. Wyraźnie zastanawiał się nad tym, co mu powiedziałam. No i bardzo dobrze! Bo to jest sprawa do dogłębnego zastanowienia się. Ładna byłaby z nich para, ale z drugiej strony wolałabym, żeby Iv nie była narażona na niebezpieczeństwo.

Wrzesień i październik jakoś tak mi przeleciały. Spacery z Maksymem, nudy z Akim i ciągłe słuchanie jego wkurzających westchnień (ostatnio coś się strasznie uczuciowy zrobił...), wspólne z Ivette wypadki do sklepów. Tak, było całkiem przyjemnie.

Pewnego dnia po długich narzekaniach Akiego na wredne życie mogłam odsapnąć w miłym towarzystwie. Następną lekcją była biologia z Iv.

Teraz rozumiem Ivette, dlaczego tak ją wkurzało, gdy by-łam nieszczęśliwie zakochana w zeszłym roku szkolnym. To musiał być koszmar!

- Margo, chciałabym, żebyś któregoś dnia u mnie przemocowała. I mama cię zaprasza - powiedziała Iv.

- Jasne - ucieszyłam się. - Może w ten weekend, co?

- Dobra. Mama pewnie przygotowuje jakiś obiad czy coś...

Jednak nie dowiedziałam się, jakie to francuskie paskudztwo będę zmuszona zjeść za parę dni, ponieważ do klasy weszła jakaś nieznana mi dziewczyna i podeszła do nauczycielki.

Po chwili Bakteria, jak nazywamy panią profesor od biologii (pasuje do niej, zapewniam), przedstawiła nam nie-znajomą.

- To nowa uczennica. Nazywa się Caroline i od dzisiaj będzie chodziła do waszej klasy - a następnie zwróciła się do dziewczyny: - Usiądź na wolnym miejscu.

I właśnie w tym momencie zauważyłam, że jedyne wolne miejsce jest obok nas, obok mnie i Iv. Nasz stolik jako jedyny, odosobniony, na samym końcu klasy, posiadał wolne krzesło.

- Margo, ona usiądzie obok nas - mruknęła ponuro Ivette

w tym samym momencie, w którym i ja o tym pomyślałam. A niech to, teraz nie będzie można swobodnie rozmawiać.

- Tak... - mruknęłam i zaczęłam przyglądać się nowej dziewczynie, która nieuchronnie zbliżała się do naszego stolika.

Hm, była naprawdę ładna. Miała długie czarne włosy, opadające delikatnymi falami, sięgające jej chyba aż do pasa (poczułam się głupio z tą moją krótką czupryną), niesamowicie czarne oczy, delikatną porcelanową cerę i nienaganną sylwetkę. Wypukłą w tych miejscach, w których powinna być wypukła. Czy wspominałam już, że cierpię na zanik pewnej części ciała usytuowanej w okolicach klatki piersiowej?

Ta dziewczyna bardzo przypominała mi Królową Śnieżkę. Zupełnie taką jak ta z filmu Disneya, tylko że Caroline miała dłuższe włosy.

- Królowa Śnieżka - wymknęło mi się.

- Masz rację - powiedziała Iv, także przypatrując się dziewczynie.

- Cześć - powiedziała tamta, gdy już wreszcie dotarła do naszej ławki. - Możecie mi mówić Carol.

- Ja mam na imię Margo - odpowiedziałam i uściśniłam jej rękę.

- A ja Ivette, ale wszyscy mówią mi Iv.

- Och, cieszę się, że was poznałam - odpowiedziała Carol

i dodała beztrasko: - Strasznie się bałam, że wszyscy będą się na mnie gapić.

No i miała rację. Gdy przechodziła pomiędzy stolikami, oglądali się za nią wszyscy chłopcy... Cheerleaderki ją znienawidzą, chociażby za sam wygląd.

- Przyjechałam tydzień temu z Nowego Jorku - paplała dalej.

- Z Nowego Jorku? - podchwyciłam. - Ja też się stamtąd przeprowadziłam, tyle że przed rokiem!

- Naprawdę? - spytała ucieszona. - A ty? - zwróciła się do Iv. - Mieszkasz tu od urodzenia czy też się przeprowadziłaś?

- Niecałe dwa lata temu przyjechałam do Stanów z Francji.

- Z Francji? Tak właśnie mi się wydawało, że masz ciekawy akcent! - powiedziała Carol.

- Ciekawy? - spytała mile połączona Ivette.

- Tak! - odparła Królowa Śnieżka z mocą. - Tam, gdzie ja mieszkałam...

Podczas biologii wiele dowiedziałyśmy się o życiu Carol. Poza tym udzieliła nam dokładnych wskazówek, jak powinnyśmy się ubierać, mówić i zachowywać...

Na podstawie tego, co nam opowiedziała, można by napisać małą biografię. Dokładnie opisała nam swój poprzedni dom i swojego byłego chłopaka, który okazał się świnią. Był diabelnie przystojny - w stylu Enriqué Iglesiasa - ale

równocześnie niezbyt uprzejmy. Taki typ narcyza. Ale czemu się dziwić, przy takiej prezencji... (pokazała nam jego zdjęcie - aż dziwne, że jeszcze nie jest sławnym aktorem albo gwiazdą rocka).

Nie można o Carol powiedzieć, że jest małomówna...

Do końca dnia trzymała się blisko nas. Pokazałyśmy jej całą szkołę.

A kto nas zaczepił tuż przed angielskim? No, chodzi o ko-goś, kogo nie lubię, i nie, nie była to Pijawka. A kto u nas bardzo lubi ładne dziewczyny? Tak!!! Brawo, oczywiście, że Peter! Podszedł do nas jak gdyby nigdy nic.

- Cześć, nazywam się Peter, a ty? - oczywiście mnie i Iv nawet nie zauważył.

- Jestem Carol - odpowiedziała nasza nowa koleżanka i zachichotała.

Nie chcę w tym momencie obrazić żadnej blondynki, ponieważ szanuję dziewczyny o tym kolorze włosów (Iv jest blondynką!), ale w tym momencie Carol, z tą swoją burzą czarnych loków, skojarzyła mi się właśnie z blondynką.

Głupiutką blondynką, taką słodką idiotką. Bo jak słyszę chichotanie, to coś aż mi się przewraca w żołądku.

Spojrzałam wymownie na Ivette, ale chyba nie załapała, o co mi chodzi. No cóż, może to ja jestem przewrażliwiona...

- Jesteś tu nowa, prawda? - spytał Peter i posłał Carol jeden ze swoich olśniewających uśmiechów.

Zaraz, skąd ja znam ten tekst? No coś takiego, ale facet się powtarza...

- Tak, przeprowadziłam się z Nowego Jorku... - zaczęła opowiadać.

- No dobra, Carol - wtrąciłam się. - My idziemy do klasy. Dogonisz nas, OK?

- Oczywiście - powiedziała wyraźnie wdzięczna, że zostawiamy ją samą z tym przystojnym chłopakiem. Trzeba jej będzie potem uświadomić, że świnią, o której jej opowiadałam niecałe dwie godziny wcześniej, jest właśnie Peter. Ale teraz chcieliśmy z Iv przez chwilę побыć same.

- Ta Carol jest nawet całkiem fajna - zaczęła Ivette.

- No... nie wiem.

- Tak, może być - odpowiedziałam jednak i dodałam zamyślna: - Ciekawe, czy farbuje włosy?

- Oj, no wiesz? One na pewno nie są farbowane.

Przecież

powiedziała nam, że to jej naturalny kolor.

- To jeszcze o niczym nie świadczy - wzruszyłam ramionami.

- Jesteś strasznie nieufna - westchnęła Iv.

- Przykro mi - mruknęłam. - Mania prześladowcza.

Ivette zaśmiała się, bo uznała to za żart. No cóż, nie jestem pewna, czy chciałam żartować. Doświadczenia z Instytutem nauczyły mnie nieufności.

Poza tym coś mi się nie podobało w Carol. Nie wiem co. To nie było tak silne przecucie jak wtedy, kiedy zaatakował mnie Sweter, ale jednak coś podobnego. Głupie, no nie? Eee, to pewnie nic takiego. Bo w końcu, co może mi zrobić siedemnastoletnia dziewczyna? Raczej nie rzuci się na mnie z zębami jak mój pies.

Weszliśmy do klasy i usiadliśmy na naszym zwykłym miejscu. Tu na szczęście nie ma ławek, tylko każdy ma własne miejsce.

- Co robisz dzisiaj po lekcjach? - zapytała Iv.

- Mam randkę z Maksem - uśmiechnęłam się na samą myśl o tym.

- Och, super! - ucieszyła się.

I właśnie za to kocham Iv. Jest szczerą i zawsze cieszy się szczęściem innych. Nie to co ja. Jak zobaczyłam włosy Carol, to od razu zaczęłam mieć kompleksy.

- Wiesz co? Muszę cię o coś spytać. O coś bardzo ważnego

- dodała poważnie, a w mojej głowie rozległ się dzwonek alarmowy. Czyżby zaczęła coś podejrzewać? Coś sobie przypomniała o mnie i o wilkach?

- Bo widzisz, ja znalazłam wiersz. Napisany przeze mnie jakiś czas temu. Leżał wciśnięty pomiędzy łóżko a szafkę nocną. To był czysty przypadek, że go odkryłam. Po prostu wpadł mi tam długopis i zaczęłam go szukać... Ten wiersz był o miłości. Margo, czy ja jestem w kimś zakochana?

O, choroba...

Nagle zdałam sobie z czegoś sprawę. A co będzie, jeśli się okaże, że Ivette prowadzi pamiętnik?! Co my wtedy zrobimy???

- Margo, odpowiedz mi, czy jestem, a raczej byłam w kimś zakochana? - Iv przerwała moje rozmyślenia.

- Czy byłaś w kimś zakochana? - powtórzyłam za nią bezmyślnie.

- Tak. Może i nie pamiętam, co się działo, ale znam samą siebie i wiem, że ot tak nie napisałabym czegoś takiego. No powiedz, o kogo chodzi?

- Eee... -bąknęłam.

Choroba, przecież obiecałam Akiemu, że nie wspomnę jej o nim nawet słowem. Wiem, czym mogłoby to się dla niej skończyć. Co mam zrobić?! Skłamać? A jeśli się połapie, że kłamie?

- Wiesz... to było dawno i w zasadzie to nieprawda - powiedziałam wymijająco.

- Kto to był? - spytała, patrząc na mnie uważnie. - Czemu nie chcesz mi powiedzieć?

- Bo stare rany mogłyby się otworzyć! - powiedziałam poetycko.

Hej! Nieźle! Muszę to zapamiętać.

- Kto to był? - wycedziła z naciskiem Iv.

- Och, no dobra... - westchnęłam. - Byłaś zakochana w takim jednym chłopaku, ale on cię nie zauważał. Traktował cie jak powietrze.

- Jak się nazywał? - spytała z ciekawioną.

- To sportowiec - odparłam gładko i przywołałam w pamięci obraz Davida, kumpla Petera, który kiedyś prawie mnie przejechał samochodem. - Wysoki blondyn, niebieskie oczy, szerokie usta i bary...

No, co? To chyba dobrze, że oddalam się z tym opisem od Akiogo. Może dzięki temu nie przypomni go sobie?

- A jak się nazywa? - przerwała mi Ivette.

- David, ale szczerze ci przyznam, nie pamiętam, jak ma na nazwisko.

- Blondyn? - mruknęła do siebie. - Nie pamiętam nikogo takiego. Poza tym raczej nie podobają mi się blondyni. Wolę brunetów...

Co ty powiesz...

Chyba coraz bardziej skłaniam się ku aktorstwu. Jestem do tego po prostu stworzona. Najpierw ten strażnik podczas wakacji, a teraz nawet moja najlepsza przyjaciółka dała się nabrać na coś, co mówię. Nie wspominając już o rodzicach i moim lekarzu- Tak, z całą pewnością mam wielki talent. I jestem skromna jak diabli.

- No cóż, dziwki - powiedziała w końcu. - Wiesz tylko, co mnie ciekawi? Znalazłam tę kartkę pomiędzy łóżkiem i ścianą, bo wpadł mi tam długopis. A za nic nie mogę znaleźć mojego pamiętnika. Szukałam już wszędzie. Nie wiesz, gdzie mogłam go wsadzić?

- Nie mam pojęcia - powiedziałam wstrząśnięta.

Więc jednak Ivette prowadziła pamiętnik! To koniec! No, bo co by się stało, gdyby go przypadkiem znalazła?! Zaraz zaczęłyby się niewygodne pytania. No i pewnie obraziłaby się na mnie do końca Życia. A co by było, gdyby Instytut się o tym dowiedział! Przecież mogliby ją nawet zamordować!!!

Iv za żadne skarby świata nie może go znaleźć!!!

Chociaż z drugiej strony to dziwne, że go zgubiła. Ivette jest strasznie uporządkowana, zawsze wszystko ma równiutko poukładane, wszystko dokładnie notuje. Ja jestem jej prawdziwym przeciwieństwem. Mam więcej ubrań na krześle i podłodze niż w szafie... Naszą dalszą rozmowę przerwało wejście do sali nauczycielki.

Już po lekcji Ivette zatrzymała mnie na korytarzu.

Wiesz, nie potrafisz zrozumieć, jak to się stało, że rodzice pozwalają ci jeździć z Maksymem do szkoły na motocyklu.

- O, to bardzo proste - odpowiedziałam. - Nic o tym nie Wiedzą.

- Aaa, to wyjaśnia sprawę - roześmiała się. - A co będzie, jeśli się dowiedzą?

- Wtedy będę się martwić - odparłam filozoficznie.

- O co się będziesz martwić? - spytała Carol, siadając obok nas.

- Nieważne - mruknęłam.

- No, o co? To jakaś tajemnica? - spytała i uśmiechnęła się wesoło.

- Chodzi o to, że rodzice Margo nie wiedzą, że ona codziennie jeździ do szkoły ze swoim chłopakiem na motorze - wyjaśniła beztrąsko Iv.

No, dzięki. A może nie chciałam, żeby ona to wiedziała?

Chociaż z drugiej strony, co za różnica...

- Masz chłopaka? - od razu podchwyciła Carol. - Jak się nazywa?

- Max - mruknęłam. - Max Stone.

- Och, muszę go koniecznie poznać - stwierdziła. -
Musisz, po prostu musisz mi go przedstawić!!!
Miałam ochotę powiedzieć jej: a co ty jesteś taka ciekawa
MOJEGO (jeszcze raz podkreślam MOJEGO) chłopaka? Ale jej
tego nie powiedziałam... Po co zrażać do siebie ludzi na
samym początku?
Jasne - westchnęłam tylko.

Carol przez cały dzień trzymała się blisko nas i nieustannie o
coś nas wypytywała. Czyja też byłam równie upierdliwa, jak
się tu przeprowadziłam? Muszę o to później zapytać Ivette.
Ależ ten dzień w szkole był naprawdę ciężki! Kiedy wreszcie
wyszliśmy po lekcjach na dwór, myślałam, że zacznę krzyczeć
z radości. Chłodny wiatr owiewał moją twarz, a ciepłe
promienie zachodzącego powoli słońca ogrzewały skórę.
Kocham to uczucie. Szkoda, że na Wschodnim Wybrzeżu jest
w zimie tak zimno. Wiercie mi, z radością zamieszkałabym na
przykład w Kalifornii. Wciąż słońce i słońce - to coś dla mnie.
Gdyby jeszcze nie ciągnęła się za nami ta ciągle szczebiocząca
Carol, to chyba osiągnęłabym pełnię szczęścia.

- Patrzcie, jaki przystojniak! - z błęgiego zamyślenia wy-
rwał mnie podekscytowany pisk Carol.

Otworzyłam oczy i spojrzałam przed siebie.

Akurat naprzeciwko nas stał Max. W skórzanej kurtce, oparty
o swój czarny motor, w swobodnej pozie patrzył w stronę
zachodzącego słońca. Wiatr rozwiewał mu włosy, co
nadawało jego zamyślonej twarzy jakiś taki... urok. Co tu dużo
mówić: wyglądał fantastycznie!

Może to głupie, ale widząc spojrzenia innych dziewczyn,
poczułam niesamowitą dumę. W końcu Max nie zwracał
uwagi na gesty i słowa żadnej poza mną. A teraz po prostu
stał tam i czekał.

Czekał na mnie!

- Ciekawe, czy ma dziewczynę, no nie? - spytała Carol.
- Ma - odpowiedziałam i dodałam dumnie (nie mogłam się powstrzymać): - Ja jestem jego dziewczyną.
- Ty? ? ? - spytała z niedowierzaniem.
- Ja - rzuciłam jej wściekłe spojrzenie. - Czy coś ci się nie podoba?
- Po prostu to aż dziwne, że ty masz takiego chłopaka - stwierdziła.
- A dlaczego miałabym nie mieć takiego chłopaka?!
warknęłam, akcentując słowo „takiego”, i już wiedziałam, że zaraz się z nią pokłóćę.
- Ivette w tym momencie dyplomatycznie milczała. Już ja się jej odwdzięczę za to milczenie. Nie może mi pomóc? W końcu jest moją najlepszą przyjaciółką.
- Ponieważ... bo... - zaplątała się Carol. - On jest od ciebie wyższy.
- A co ma do tego wzrost?!
- Wyraźnie chciała wyplątać się z tego, co powiedziała, ale na to było już za późno. Wiem z całą pewnością, że się z nią nic zaprzyjaźnię. O nie - za żadne skarby!
- Nie odpowiadała na moje pytanie, więc dałam jej spokój, Zresztą znalazłyśmy się akurat blisko Maksa.
- Cześć - powiedział Max, uśmiechnął się szeroko i pocałował mnie w usta. - Stęskniłem się za tobą... - szepnął mi prosto do ucha.
- Spojrzał na Iv.
- Cześć, Ivette. Cieszę się, że już lepiej się czujesz.
- Dzięki - odpowiedziała i uśmiechnęła się. - To jest Carol. Jest nowa w naszej szkole - dodała, widząc jego pytające spojrzenie skierowane na Królową Śnieżkę.
- Mruknął coś do Carol, co można było uznać za niewyraźne „cześć”.

- Miło mi cię poznać! Margo wiele o tobie opowiadała - powiedziała i uśmiechnęła się zalotnie. Jak mogła się tak uśmiechać? Zabiję ją, jeśli zrobi to jeszcze raz, obiecuję.
- No, dobra - powiedziała Iv, wreszcie zauważając moje spojrzenie. - Chodź, Carol, zostawmy ich samych. Gdy wreszcie się oddaliły, Max zapytał:
- Kto to był?
- Nowa. Przeprowadziła się tutaj z Nowego Jorku - mruknęłam.
- Co, nie lubisz jej? - spytał, uśmiechnął się i spojrzał mi prosto w oczy.
- Coś mi się w niej nie podoba - westchnęłam i odwzajemniłam uśmiech. - Poza tym za dużo mówi.
- To przynajmniej jakaś odmiana dla ciebie po całych wakacjach spędzonych w moim towarzystwie - zaśmiał się. Max dobrze wie o tym, że jest milczkiem. Mnie to nawet bardzo odpowiada. Uzupełniamy się, bo ja mówię, a on słucha. Pewnie dlatego Carol mnie zmęczyła, ona nie dawała nikomu dojść do słowa.
- Przebywanie z Carol to prawdziwe piekło. Z tobą jest za to bardziej niż wspaniale - odpowiedziałam. - Już nie mogę się doczekać naszej dzisiejszej randki.

4

Nie mam się w co ubrać! Naprawdę!

W większości ubrań Max już mnie widział (nawet w piżamie, ale to akurat był absolutny przypadek...), a dzisiaj chciałabym go olśnić!

Szkoda, że Ivette wszystkie ciuchy miała w różowym kolorze. Przydałaby mi się jakaś oszałamiająca czarna bluzka. Żadna z dziewiętnastu (mama je kiedyś policzyła, żeby mi udowodnić, że mam czarne bluzki z krótkim rękawkiem i nie powinnam się czepiać), które posiadam, do niczego się nie nadaje.

Dlatego w końcu zdecydowałam się na białą. A co tam, przynajmniej będę się odróżniać od tła. Jak zwykle idziemy na spacer do lasu. Rodzice nie pozwalają mi chodzić na randki w środku tygodnia, więc wciąż muszę korzystać z pergoli. Kocham każdą jej listewkę. Człowiek, który coś takiego wymyślił, był geniuszem. A ten ktoś, kto zamontował taką na moim balkonie, był po prostu drugim Einsteinem, choć zapewne był to tylko miejscowy stolarz...

Schodziłam już całkiem zgrabnie. A przecież wilk nie jest kotem, więc to nie zasługa genetyki. To raczej mój własny, nowy, rozwijający się talent.

Max czekał już na mnie przy furtce. Gdy szłam przez podwórko, podbiegł do mnie Sweter. Przez chwilę obwąchiwał moje stopy, ale potem dał mi spokój - już się chyba przyzwyczał.

- Witaj, piękna - uśmiechnął się do mnie Max.

Oho, piękna!

- Co dzisiaj robimy? - spytałam, kiedy już ruszyliśmy między drzewa.

- Pomyślałem, że może odwiedzimy nasze stare miejsce. To, które pokazałem ci wtedy, po naszej kłótni - odpowiedział i wziął mnie za rękę, prowadząc za sobą. Od razu przypomniałam sobie tamten widok. Jezioro oświetlone światłem milionów gwiazd, cichy szum wiatru i niezapomniany dźwięk gitary.

Hm, Max powiedział, że to nasze miejsce. Czuje więc to samo co ja na myśl o tamtym powalonym pniu i zapierającym dech w piersiach widoku. I właśnie za to go Kocham! Mój Max potrafi mi czytać w myślach i marzeniach.

Szliśmy przytuleni przez cichy las, rozkoszując się każdą chwilą. Moim rodzicom coraz mniej się podobało, że tyle czasu spędzamy razem, więc teraz cieszyliśmy się każdą minutą.

O tym, czego dowiedziałam się od Ivette, powiem Maksowi potem. Nie chcę teraz psuć nastroju.

- Dzisiaj pełnia - szepnął cicho Max.

- Yhy... - westchnęłam.

Też to czułam. Księżyc mnie przyciągał. Nie byłam wilkiem jak Max, ale też to czułam. Kiedy okrągła tarcza satelity pojawia się na niebie, wręcz nie mogę wytrzymać w zamknięciu. Mam ochotę wyjść na dwór i po prostu się w niego wpatrywać. W jego białe światło.

Może to dziwne, ale nie ma dzisiaj spotkania wilków, bo Aki się przeziębził (przecież wilki prawie nigdy nie chorują) i musiał zostać w domu. Bardzo nas zaniepokoiło, że źle się czuje.

Pozostali też nie mieli ochoty na spotkanie...

Kilka minut później dotarliśmy na miejsce.

Max wyjął z plecaka koc i rozłożył na zwalonym pniu. Gdy już usiedliśmy, przytuliłam się do niego i pocałowałam,

- Uwielbiam tu z tobą przychodzić - szepnęłam. - Tu jest wspaniale.

- Księżyc sprawia, że wszystko wydaje się jeszcze bardziej niesamowite - dodał, patrząc mi prosto w oczy. Potem pocałował mnie. To był długi i wspaniały pocałunek. Nie potrafię nawet tego opisać. Po prostu coś cudownego.

- Kocham cię, Margo... - szepnął pomiędzy jednym pocałunkiem a drugim.

- Ja też cię kocham - odpowiedziałam, chociaż przyznam, brakowało mi tchu.

Max wsunął mi rękę we włosy i pocałował raz jeszcze, Chciałam mieć otwarte oczy, żeby widzieć jego twarz, ale odruchowo znowu je zamknęłam.

Dopiero po długiej chwili oderwaliśmy się od siebie. Nie wiem dlaczego, ale przy Maksie zawsze traciłam poczucie czasu...

Max obiecał już dawno, że pokaże mi, jak odnaleźć na niebie niektóre gwiazdozbiory. Astronomia to takie jego hobby, zaraz po grze na gitarze i motorach.

Przez następną godzinę leżeliśmy na kocu, a Max pokazywał mi gwiazdy... Pogoda była doskonała. Ani jednej chmury na niebie.

- Kiedy jest nów, lepiej widać gwiazdy - powiedział. - Księżyc jest dziś bardzo jasny, przez co zakłóca trochę widoczność.

- E tam. Jest naprawdę wspaniale! - mruknęłam i chwyciłam go za rękę.

Ach, miałam mu przecież opowiedzieć o Ivette. Tylko jak to zrobić? Leżeliśmy blisko siebie i było tak pięknie. Nie chciałam psuć tej chwili.

Max odwrócił twarz w moją stronę. Zmarszczył brwi.

- Coś się stało? - zapytał.

- A dlaczego miało się coś stać? - odpowiedziałam prawie beztroskim tonem.

- Przecież widzę, że się martwisz...

Wziął moją dłoń i pocałował opuszki palców.

- Co się stało? - powtórzył.

- Max, miałam ci o czymś powiedzieć.

- O czym? - zmarszczka nie znikwała.

- O Ivette - powiedziałam.

- Ivette? Coś sobie przypomniała? - podniósł się na łokciu tak, że miałam jego twarz tuż nad swoją.

- Nie. Tylko że... - zaczęłam i urwałam.

Podniósł pytająco brwi.

- Pokazała mi wiersz, który napisała parę miesięcy temu.

Westchnął. Zrozumiałam, że od dłuższej chwili wstrzymywał powietrze. Rozluźnił się.

- Max, to był wiersz o Akim - powiedziałam, bacznie go obserwując.

- O Akim?! - spytał głośno.

- To znaczy nie było w nim napisane dokładnie, że chodzi o Akiego - powiedziałam, siadając. - Ale można się było domyślić, że Iv jest w kimś takim zakochana.

- Ale jesteś pewna, że to właśnie było o Akim? - spytał, odsuwając się nieco.

I w ten sposób romantyczny nastrój przysł niczym bańka mydlana. Max siedział spięty obok mnie i patrzył gdzieś w dal. Jego kamienna twarz nie wyrażała żadnych emocji.

- W wierszu nie było wymienione jego imię, ale to był wiersz o nim - mówiłam dalej.

- Czy Ivette sobie go przypomniała?

- Nie- odpowiedziałam. - Wcisnęłam jej kit, że to wiersz o jakimś innym chłopaku, bo zaczęła mi zadawać niewygodne pytania.

- Dobrze zrobiłaś, że jej o nim nie powiedziałaś – próbował uspokoić mnie Max.

- Taa... - mruknęłam. - Nawet nie wiesz, jak podle się czuje okłamując najlepszą przyjaciółkę.

- Margo - powiedział Max i przytulił mnie. - Przecież robisz to dla jej dobra. Gdyby nie to, mogłaby już nie żyć. Jeśli ktoś ma się tu podle czuć, to raczej ja...

- Ty - spojrzałam na niego zaskoczona.

Max wpatrywał się w przestrzeń pustym wzrokiem.

- Gdybym wtedy... - westchnął i w końcu spojrzał na mnie - Gdybym wtedy trzymał się od ciebie z daleka, nic by się nie stało. Nie naraziłbym ciebie i Iv na niebezpieczeństwo. Chciałam zaprotestować.

- Wiem, że już to mówiłem, Margo, ale... to prawda - pogłaska mnie po policzku.

- Zapominasz o tym, że oboje jesteśmy w takim samym stopniu za to odpowiedzialni - przytuliłam się do jego dłoni i mknęłam oczy.

Nie odpowiedział. Wiedział, że będę się z nim spierać. I Znowu patrzył gdzieś przed siebie.

- Wyobraź sobie, jaki mielibyśmy problem, gdyby Ivette prowadziła pamiętnik - rzucił pozornie lekkim tonem Max i naciągnął na twarz uśmiech. - Chodź, odprowadzę cię do domu.

Och, no właśnie, o tym też mu trzeba będzie powiedzieć...

- Wiesz... - zaczęłam, gdy już wracaliśmy - ...Iv prowadziła pamiętnik.

- Co?! - spytał i zatrzymał się raptownie.

Wesoła maska w jednej chwili spadła z jego twarzy.

- Tak, ale nie masz się czym martwić, bo zniknął w tajemniczych okolicznościach. Podejrzewam, że ktoś z Instytutu posprzątał jej dom - zaczęłam szybko mówić.

- Nie rozumiem - mruknął Max.

- Iv szukała pamiętnika wszędzie, ale nie może go znaleźć. Tamten wiersz też w zasadzie znalazła przez przypadek, bo kartka wpadła pomiędzy ścianę a łóżko. Sadze że oni pozacierali wszystkie ślady, gdy Iv była z rodzicami w Europie.

- Jesteś pewna? Bo jeśli ona znajdzie ten pamiętnik, to będzie źle.

- Jestem pewna. Iv zawsze wszystko odkłada na miejsce. Jest wręcz perfekcyjnie dokładna i pedantyczna. Od razu wydało mi się podejrzane, że zgubiła pamiętnik. To musi być sprawka Instytutu. Nie ma innego wytłumaczenia.

- Obyś miała rację - mruknął. - Muszę o tym powiedzieć Akiemu.

- Jasne - zgodziłam się z nim. - Powinien przez jakiś czas jej unikać.

Dalej szliśmy w milczeniu, zastanawiając się nad tym, co dalej robić. Las i księżyc nadal nas przyciągały, ale obydwójce byliśmy zbyt zmęczeni i zdenerwowani ostatnimi wydarzeniami, by zwracać na niego uwagę.

Nagle coś poczułam. Po plecach przebiegł mi dreszcz, a na rękach poczułam gęsią skórkę. Coś było nie tak. Zatrzymałam się i wsłuchałam w las.

Żadnego dźwięku, zupełna cisza. Jednak było w tej ciszy coś dziwnego, podejrzanego.

- Co się stało? - spytał zdezorientowany Max, wyrwany gwałtownie ze swoich myśli, gdy pociągnęłam go za rękę.

- Cii... - szepnęłam i znowu zaczęłam nasłuchiwać. -
Czujesz to?

- Co? - spytał zdziwiony, ale już go nie słuchałam.
Skupiłam się na wyostrzeniu wszystkich swoich zmysłów.
Coś czego nie potrafię nazwać, było gdzieś w pobliżu. Stałam,
starając się zrozumieć, co się dzieje, ale w mojej głowie znowu
zaczęły się odzywać alarmowe dzwonki nawołujące: "Uciekaj!
uciekaj!!!". Przystałam się zastanawiać i chwyciłam Maksą za
rękę.

- Uciekajmy! Szybko!

- Co? Dlaczego? - pytał zdezorientowany. - Co się stało?

- Potem ci powiem! Szybko uciekajmy!

Nie zadawał więcej pytań. Zaczęliśmy biec. Jak najszybciej
prze siebie.

Po jakimś czasie poczułam, że to dziwne napięcie mnie
opuściło i trzymałam się, oddychając ciężko po wysiłku.
Znowu zaczęłam nasłuchiwać i skupiłam się na otaczającym
nas lesie.

- Margo co się dzieje? - spytał zasapany Max.

- Poczułam... - powiedziałam. - Nie wiem, co to było.

- Poczułaś coś? - powtórzył za mną Max. - Jakiś zapach?
protestowałam. - To było coś innego. Miałam podobne
wrażenie jak wtedy, kiedy miał mnie zaatakować

Sweter. Po prostu wiedziałam, że jesteśmy w
niebezpieczeństwie i powinniśmy uciekać, natychmiast.

- W niebezpieczeństwie? Dlaczego? Ja niczego nie czułem.

- Max, nie wiem, o co w tym chodzi. Po prostu coś kazało
Mi uciekać. Instynkt czy coś w tym rodzaju. Nie potrafię tego
nazwać.

Zaczęłam nasłuchiwać, ale jedynym dźwiękiem, jaki docierał
moich uszu, był cichy szum wiatru w koronach

Nie czułam już tego dziwnego dreszczu. Dzięki pełni księżyca
widoczność była doskonała. Zaczęłam się oglądać, ale

pomiędzy pniami wielkich drzew nie zauważyłam niczego, co zwróciłoby moją uwagę.

- Margo, nie rozumiem cię - szepnął Max i wziął mnie za rękę, wyrywając z zamyślenia.

- Wtedy, zanim Sweter mnie zaatakował, poczułam coś dziwnego. Jakby ostrzeżenie, że zaraz stanie mi się coś złego - powiedziałam, patrząc mu w oczy. - Teraz czułam to samo, tylko o wiele mocniej.

- Czemu ja tego nie poczułem? - zapytał.

- Nie wiem - odpowiedziałam. - Może to ma jakiś związek z moimi dawnymi snami, które spowodowały tamte leki... Może coś się nie udało w tym ich doświadczeniu.

A. może to są skutki uboczne, których przedtem nie stwierdzili.

- Boże, Margo - westchnął Max i przytulił mnie. Staliśmy tak objęci, czując, że żadne zło nie może nas teraz dosięgnąć, bo jesteśmy razem.

- Chodźmy już do domu -- szepnęłam i ruszyliśmy w ciemność przed sobą.

To za dużo wrażeń jak na jeden wieczór. Wystarczyłaby mi Po prostu randka z Maksem. Niczego więcej od życia nie żądałam. Moim jedynym pragnieniem było to, żeby Max był ze mną, a cała reszta mogła iść w diabły - zwłaszcza Instytut z tymi swoimi eksperymentami. Ten nadajnik, który mi wszczepili, nie dawał mi o sobie zapomnieć. Wystarczyło lekko dotknąć skóry na karku, by poczuć pod palcami dziwne Zgrubienie.

W oddali pomiędzy drzewami było już widać mój dom i ogród. Mieliliśmy właśnie wyjść z lasu, gdy tym razem Max raptownie się zatrzymał. Gdyby nie to, że mnie obejmował, Pewnie bym poleciała do przodu, tak mnie zaskoczył. Spojrzałam szybko na niego.

Coś było nie tak. Max miał skupioną twarz i zmarszczył brwi. A Max nie marszczy brwi bez powodu.

- Co się stało?! - spytałam i zaczęłam się niepewnie rozglądać.

- Czujesz ten zapach?

- Zapach? - powtórzyłam bezmyślnie i wciągnęłam głęboko powietrze do płuc.

Hm, rzeczywiście coś było nie tak. Powietrze nie pachniało lasem. To znaczy pachniało, ale inaczej. Było jeszcze coś, ledwie wyczuwalnego, ostrego. Nie miałam pojęcia, co to może być.

Max nagle skręcił w bok i zrobił parę kroków naprzód, na-dal głęboko wciągając powietrze. Zbliżyłam się do niego i także spróbowałam wychwycić ten dziwny zapach.

Znowu zaczęliśmy się zagłębiać w las. Zapach był coraz intensywniejszy.

- Jakby znad jeziora - mruknął do siebie Max i ruszył przed siebie.

- Co to takiego? - pytałam, idąc za nim.

Nagle Max przystanął, wyrwany z zamyślenia, i odwrócił H; w mój ą stronę.

- Chodźmy - powiedział i pociągnął mnie za rękę, oddalając się od źródła zapachu.

O co chodzi? - spytałam, nic nie rozumiejąc. - Co to za zapach?

- Nieważne - mruknął i szedł, ciągnąc mnie za sobą. Nie wiedziałam, co się dzieje.

A on jeszcze ciągnie mnie za sobą jak psa!

- Co to był za zapach? - powtórzyłam pytanie, gdy już dotarliśmy do ogrodzenia okalającego mój dom.

- Zapewniam cię, że wołałabyś nie wiedzieć - mruknął i potart dłońią kark.

Dla kogoś obcego ten gest mógłby nic nie znaczyć, ale ja wiem, że jeśli Max tak robi, to znaczy, że się czymś bardzo denerwuje.

- Powiedz mi, co to było! - naciskałam dalej.

- .. Padlina - odpowiedział, a ja poczułam, jak coś mi staje w gardle.

- To chyba w lesie coś normalnego, no nie? - spytałam.

- Niby tak - mruknął.

„Niby”? Co to znaczy „niby”?! Przecież chyba jakieś zwierzę ma prawo zdechnąć w tym lesie, na litość! O co mu chodzi? Czyżby coś przede mną ukrywał? Na pewno coś ukrywa, bo nie pocierałby sobie karku drugi raz!

- Max, nie graj ze mną w zagadki. Coś cię zaniepokoiło, powiedz mi co - zażądałam. - Ja ci wyjaśniłam, dlaczego zaczęłam uciekać jak wariatka!

Tak, wiem, to była szczeniacka zagrywka. Ale musiałam wiedzieć, o co tu chodzi. Chyba miałam do tego prawo?!

- Margo - westchnął. - To nie było nic takiego. Po prostu

świeża padlina. Mój instynkt kazał mi za nią iść, to poszedłem. Temat jest zamknięty.

- To czemu tak nagle się od niej oddaliłeś?

Jakoś nie mogłam wymówić słowa padlina. Nie wiem czemu. Chyba nagle zdałam sobie sprawę z tego, że ten zapach, lekko słodkawy, długo pozostanie mi w pamięci. Zapach śmierci...

- Przypomniałem sobie, że jestem z tobą, a to nie byłby przyjemny widok.

Taa... bujać to my, ale nie nas. Znowu potarł dłonią kark. On chyba naprawdę nie wiedział, że ten gest go zdradza. To taki jego naturalny wykrywacz kłamstw.

No cóż, chyba dam mu spokój. Nic mi już nie powie.

- Idę do domu, Margo, padam z nóg - mruknął i spojrzał na ścianę drzew. - Zobaczymy się jutro w szkole...

- Max... - przerwałam mu i przytuliłam się. - Uważaj, jak będziesz wracał. Nie idź przez las. Idź ulicą, nie chcę się o ciebie martwić.

- Przecież już to robisz - zaśmiał się cicho, jednak jego oczy pozostały poważne.

- Boję się tego czegoś, a nie będzie mnie z tobą, jak będziesz wracał. Nie ostrzegę cię, jak coś będzie ci zagrażało. - Dobrze, pójde ulicą - powiedział ugodowo.

- I zadzwoń do mnie, jak dotrzesz do domu - poprosiłam
leszcze.

- Dobrze - zgodził się i zwyczajowo poczekał, aż wejde po
Już z balkonu zobaczyłam, jak postłusznie okrąża budynek, oglądając się na drzewa, i kieruje się ku głównej drodze. Najciszej, jak umiałam, ominęłam pokój rodziców i z okna na strychu patrzyłam tak długo, aż zniknął za innymi domami. Bałam się o niego. No, bo co by było, gdyby to coś go zaatakowało?! Nie byłoby mnie przy nim! Nie mogłabym mu pomóc! Oczywiście nie twierdze, że jestem jak superman, ale mogłabym krzyknąć. We wrzaskach to ja jestem całkiem niezła.

Ten dzień i noc, bo było już koło drugiej w nocy (jak uda mi się wstać do szkoły?), były aż za bardzo ekscytujące. Nic wice dziwnego, że zasnęłam, gdy tylko przyłożyłam głowę do poduszki. Oczywiście najpierw poczekałam, aż Max do mnie zadzwoni, bo gdyby tego nie zrobił. . .

Basen... Po jakie licho wtedy, w zeszłym roku, popisywałam się i tak szybko dopłynęłam do mety? Jutro dwie pierwsze godzinki mam właśnie z Pijawką, która zmusza mnie, żebym ciągle biła jakieś rekordy.

Głośne trąbienie przebudziło mnie przy śniadaniu
Z drzemki na siedząco.

- Margo, nie powinnaś już iść? Ivette przyjechała i chyba się niecierpliwi - powiedział tata, przerzucając stronę w gazecie. - Znowu źle spałaś?

Nie wiem dlaczego, ale wyczułam w głosie ojca dziwne rozbawienie. Czyżby podejrzewał, że razem z Maksem wybywam wieczorami z domu?

Nie... to niemożliwe. Przecież by mi tego zakazał, no nie? Chociaż, kto go wie, w końcu jest psychoanalitykiem...

- Tak - powiedziałam i ziewnęłam. - Nie mogłam zasnąć. Nie mam pojęcia, czy się na to nabrałam. Ale prawdę mówiąc, nie obchodziło mnie to w tym momencie.

Kiedy wstawałam od stołu, mój wzrok mimowolnie za-trzymał się na pierwszej stronie gazety.

- Jezu!!! - krzyknęłam.

- Co, wreszcie zauważyłaś, która godzina? - spytał tata i uśmiechnął się do mnie. - Tak przy okazji, nie używaj takich wielkich słów.

Zerwałam się z krzesła i podbiegłam do okna. To trąbie-nie doprowadzało mnie do białej gorączki. Wystawiłam głowę przez okno.

- ZARAZ!!! POCZEKAJ!!! - wrzasnęłam.

Następnie podbiegłam do taty i wyrwałam mu gazetę z ręki.

- Hej! - krzyknął.

- Już przeczytałaś? To ja wezmę. Dzięki! -zawołałam, nawet nie czekając na jego reakcję, i wybiegłam z domu.

Musiałam pokazać tę gazetę Maksowi. Oczywiście, o ile już jej nie czytał. Bo to, co zobaczyłam, potwierdziło moje najgorsze obawy...

5

Szybko wsiadłam do samochodu Iv, czytając

jednocześnie gazetę. O matko, jestem czarownicą! Przecież ja to właśnie wczoraj czułam!

- Cześć - powiedziała Iv jak gdyby nigdy nic, kiedy usiadłam obok niej. - Czytasz ten okropny artykuł? Tak - odpowiedziałam pustym głosem. To straszne, nie sądzisz? Ciekawe, co to mogło być. Biedne zwierzęta... - zaczęła mówić i ruszyła.

Ale już jej nie słuchałam. Zaczęłam czytać jeszcze raz, wyłapując z tekstu ważniejsze zdania: „niedaleko jeziora... rozszarpane ciała stada łosi... agresywny atak... możliwe, że to wilki... albo niedźwiedź, który zabił Jacka Blacka...”.

Ja to „coś” wczoraj wyczułam. To ono je zabiło!

Nagle zrozumiałam, co Max przede mną wczoraj ukrywał.

Oboje zwęszyliśmy w lesie smród padliny. To musiały być właśnie te łosie! Zapach prowadził nas prosto w stronę jeziora. Dlatego Max nie chciał mi niczego więcej mówić.

Wyczuł ze to coś dużego, co nie mogło samo zdechnąć.

To dlatego nie dyskutował ze mną, jak prosiłam go, żeby

Wracał do domu ulicą, a nie lasem. Max się domyślił, że tam doszło do prawdziwej rzezi!

63

Chociaż może i lepiej, że mi tego nie powiedział. Znowu poczułam ten słodkawy zapach. I było to bardzo rzeczywiste.

Teraz ten fetor będzie mnie prześladować. Niedobrze mi.

Chyba zaraz wymiotuję...

- Ivette, zatrzymaj się! - powiedziałam szybko. - Musze

wysiąść!

- Że co??? - spytała strasznie zdziwiona, bo przerwałam jej trwający od paru minut monolog.

- Zaraz zwymiotuję - powtórzyłam, zaciskając zęby. Ivette gwałtownie wykonała karkołomny zakręt, zajeżdżając drogę paru osobom, i zatrzymała się na poboczu przy lesie. Szybko otworzyłam drzwi i odbiegłam parę metrów od auta, rzucając się między drzewa.

Zwróciłam całe śniadanie. Dobrze, że nie zdążyłam zjeść zbyt dużo...

Opadłam z sił. Usiadłam ciężko na trawie i wyczerpana oparłam się o pień drzewa. Zaniepokojona Iv, która do tej pory stała w pewnej odległości, teraz ostrożnie podeszła do mnie.

- Margo, jak się czujesz? Co ci jest? Chcesz chusteczkę? - spytała.

- Przepraszam - wydusiłam. - Ale przeczytałam ten artykuł i zrobiło mi się niedobrze.

- Też go czytałam, ale nie zareagowałam tak jak ty - powiedziała. - No tak! Przecież ty wczoraj byłaś z Maksem na randce w lesie! To mogło was spotkać!!! Ten drapieżca mógł was zaatakować! - krzyknęła przestraszona. - Teraz cię rozumiem.

Tak, można powiedzieć o Ivette, że ma niesamowite wyczuwanie czasu. Znowu poczułam mdłości. Przecież to rzeczywiście mogło spotkać mnie i Maksa! W końcu czułam to coś blisko nas!

- Już ci lepiej? - przerwał mi zaniepokojony głos Iv.

- Tak, dziękuję - powiedziałam i wstałam. - Pewnie zjadłam coś nieświeżego, a teraz jeszcze ten okropny artykuł. Przepraszam.

- Nie ma za co. Każdemu się może zdarzyć -
odpowiedziała już w lepszym humorze.

Czy was też tak strasznie wkurzają optymiści? Chodzi taki dookoła ciebie i ciągle się uśmiecha, a ty masz ochotę go udusić. Tak, Iv potrafi człowieka wkurzyć.

- To jak, jedziemy dalej? - spytała Ivette, patrząc na zegarek. - Pijawka nas zabije, jak się spóźnimy.

- A niech to! Pijawka! - krzyknęłam i wskoczyłam do samochodu.

Oczywiście się spóźniłyśmy. Ale tylko parę minut. Pijawka chyba nie robi nam awantury.

Właśnie usiłowałyśmy się cichaczem wślizgnąć do wody, gdy przez całą halę potoczył się gniewny wrzask Pijawki.

- Margo Cook i Ivette Reno!!! Spóźniłyście się!!! Natychmiast do mnie!!!

Ciekawe, czy jak jest w domu z rodziną, to też się tak drze? A może ona nie ma rodziny i dlatego tak się nad nami znęca? No cóż, nie zdziwiłabym się, gdyby rzeczywiście była samotną starą panną. No bo kto by z nią wytrzymał bez stoperów w uszach? Tylko głuchy...

Razem z Iv potulnie do niej podeszłyśmy. Po co robić przedstawienie na całą szkołę. I tak wszyscy się już na nas gapili.

- Przepraszamy za spóźnienie, pani Knapp – powiedziała Iv. Pani Knapp? A kto to jest do licha? Czyżby Ivette miała znowu nawrót amnezji?

Szybko na nią spojrzałam. Wyraźnie mówiła do Pijawki, A tamta nie zareagowała dziwnie na jej słowa. To Pijawka ma jakieś nazwisko? Normalne nazwisko??? Dopiero teraz, po tylu miesiącach, dowiedziałam się, że tak się właśnie nazywa. Niesamowite...

- Nie wolno uczniom spóźniać się na zajęcia na basenie!

-

wrzasnęła profesor Knapp.

To na matematykę można? Trzeba ją kiedyś nagrać i puścić taśmę dyrektorowi...

- Tak, przepraszamy - powiedziała potulnie Iv. - Już nie będziemy. To był ostatni raz.

- Dlaczego się spóźniłyście?! - spytała, to znaczy krzyknęła Pijawka, tym razem patrząc na mnie.

- Źle się poczułam - wyjaśniłam. - Musiałyśmy się za-
trzymać.

- Źle się czujesz?! Ivette do basenu!!! Co ci jest?! Coś cię boli?! Zwichnęłaś sobie coś?! Ivette Reno, już mówiłam, że masz wejść do basenu i zacząć pływać kraulem!!! - Pijawka wyrzucała z siebie słowa z prędkością karabinu maszynowego. Zdziwiona Iv szybko odeszła, zostawiając mnie na pastwę tego potwora w ludzkiej skórze. Czy zauważyliście, że Pijawka myśli szybciej niż normalny człowiek? Jezu... to kosmitka! Wiedziałam! Zawsze podejrzewałam ją o to, że nie jest człowiekiem!

- Ogłuchłaś?! - wrzasnęła mi prosto w twarz.

- Nie, pani profesor - wydusiłam.

Miała nieświeży oddech. Tak, to z pewnością nadkwasota spowodowana nerwami. Patrzcie państwo, zaczynam sta-wiać diagnozy jak mój ojciec...

- To co ci jest?!

- Było mi niedobrze, chyba się czymś zatruchałam - powie-
działam, czekając na jej reakcję.

- Zatruchałaś się czymś?! Czy ty w ogóle nie dbasz o dobro szkoły?!

A co ma dobro szkoły do mojego zatrucia pokarmowego?

- Jesteś w szkolnej reprezentacji pływackiej!!! Nie wolno chorować!!! - wrzasnęła jakby w odpowiedzi na moje myśli (a nie mówiłam, że to kosmitka?).

- Zaraz - przerwałam jej. - W jakiej szkolnej reprezentacji? Pierwsze słyszę, żebym...

- Wpisałam cię na listę!!! Powinnaś być mi wdzięczna!!! Ja rozwijam twój talent, a ty chorujesz!!! Boże, jakby to była moja wina.

- Wymiotowałaś czy po prostu źle się czujesz?!

- Wymiotowałam - powiedziałam i nagle zobaczyłam swoją szansę na to, by dzisiaj nie pływać.

- Masz siłę, żeby pływać?!

- Nie za bardzo - powiedziałam cierpięcniczym głosem. - W zasadzie to wciąż nie za dobrze się czuję. Tak, wiem, jestem niedobłą uczennicą, kłamię w żywe oczy nauczycielce. Ale kto by tego nie zrobił na moim miejscu? Lubię pływanie, ale bez przesady. Wcale nie chcę być w reprezentacji.

- Przebierz się i idź do pielęgniarki!!! - krzyknęła. - Albo poczekaj na mnie w korytarzu!!! Sama cię do niej zaprowadzę, bo jeszcze mi gdzieś padniesz!!! Hurra!!! Udało się! Mam teraz dwie godziny wolności!!! Chyba pójdę do biblioteki i posiedzę w Internecie. Może poszukam czegoś na temat dzisiejszego zdarzenia. Szybko się przebrałam i stanęłam w korytarzu przed przebieralnią. Po paru minutach pojawiła się też Pijawka, jak zwykle wściekła. To chyba jej główna cecha charakteru.

- Chodź!!! Nie mogę stracić przez ciebie całego dnia!!! - wrzasnęła i pognęła przed siebie. Co miałam robić? Ruszyłam za nią. Ciekawe, co powie pielęgniarka? Pewnie da mi jakiś środek na żołądek i będę mogła robić, co chcę. Fajnie!

Kiedy szliśmy korytarzem, z którejś klasy wyszła Adrienne. Spojrzała na mnie zdziwiona.

- Co jej zrobiłaś? - spytała, patrząc na wściekłą Pijawkę.
- Ośmieliłam się zachorować - mruknęłam. - Prowadzi mnie do pielęgniarki.
- Jesteś chora?! - przestraszyła się Adrienne. - Czy to coś związanego z...

- Nie - szepnęłam. - Chyba się czymś zatrzymałam. Pewnie zjadłam coś nieświeżego, spokojnie. Najważniejsze, że nie muszę pływać.

- Och, to dobrze, bo Aki...

- Nie szeptać tam!!! - przerwała jej Pijawka. - Adrienne Crichton, do klasy na lekcje!!! A ty się pospiesz!!!

Adrienne jeszcze mrugnęła do mnie i skręciła w boczny korytarz. Ja natomiast pobiegłam za profesorem Knapp. Nie przyzwyczaję się do tego nazwiska!

W gabinecie pielęgniarki sprawa poszła dość szybko. Dostałam jakiś proszek na mdłości i zostawiono mnie samej sobie. Pijawka powiedziała, że mogę robić, co chcę, więc dobra. Postanowiłam, że pójdę do biblioteki.

Po godzinie spędzonej przy komputerze znalazłam w za-sadzie tylko jedną nową informację. Zwierzęta zostały zmasakrowane tak bardzo, że nadal nie wiadomo było, ile osobników liczyło stado. Poza tym liczba czaszek nie zgadzała się z liczbą miednic...

Boże, przecież łosie to takie miłe zwierzęta. Ciche, spokojne. Kiedyś Max pokazał mi jednego samca, jak zrobiliśmy sobie wycieczkę w głąb lasu. Był całkiem sympatyczny. Taki duży...

Ponure rozmyślania przerwał mi dźwięk dzwonka i ludzie, którzy zaczęli wchodzić do biblioteki. Ja na szczęście siedziałam dość daleko od wejścia, więc miałam spokój.

- Jak się czujesz? - usłyszałam nad sobą czuły głos.

Max! - ucieszyłam się i odwróciłam w jego stronę. Chłopak przyciągnął sobie drugi fotel i usiadł obok mnie. Adrienne powiedziała mi, że byłeś u pielęgniarki. Coś ci jest? spytał znowu lekko spiętym głosem.

- Już dobrze się czuję - odpowiedziałam uspokajająco. - musiałam się czymś zatruć, bo rano zwymiotowałam, ale już nic mi nie jest. Oho,

potarł dłonią kark. Coś było nie tak!

- Z Akim jest coraz gorzej - mruknął Max. - Dostał dzisiaj gorączki.

- Jak się czuje?

- Udaje, że wszystko dobrze, ale nie wygląda na okaz zdrowia - powiedział Max. - Już nawet paru nauczycieli pytało go czy nie jest chory.

- Przyszedł do szkoły? - zdziwiłam się. - Powinien być zostać w domu!

- To mu to wytłumacz - mruknął. - Mnie nie chce słuchać.

- Może powinien pójść do lekarza?

- Nie może - powiedział. - Przecież gdyby ktoś go dokładnie zbadał, pobrał mu krew, mógłby się czegoś domyślić. To zbyt niebezpieczne.

- To może samo mu przejdzie...

- Może...

Chwilę siedzieliśmy w ciszy, o ile może być cicho na przerwie w szkolnej bibliotece. Przypomniało mi się nagle, że muszę mu powiedzieć o tym, co dzisiaj przeczytałam.

- Max, czy czytałeś dzisiejszą gazetę?

- Tak - westchnął. - To nie mógł być żaden wilk. Może to znowu ktoś z Instytutu.

- Ale po co miałyby zabijać stado łosie? Poza tym myślałam, że losie nie łączą się w stada.

- Wiosną i latem losie żyją samotnie. Na zimę łączą się w małe stada - wyjaśnił mi.

- Ale co je mogło zabić? Przecież to duże zwierzęta.

- Naturalnym wrogiem łosie są wilki. Jednak żadne z nas tego nie zrobiło, a tu nie ma innych wilków. Niedźwiedzi też nie ma.

Czasem zastanawia mnie, skąd Max to wszystko wie. Pewnie gdybym go zapytała, kiedy losie mają okres godowy i ile rodzą małych, też by wiedział.

- Skoro nie ma tu drapieżców, to zostaje tylko Instytut. Tylko po co oni mieliby zabijać losie? A raczej rozszarpywać je na strzępy? Też na nich eksperymentowali i się im znudziło? - zapytałam.

- Nie mam pojęcia... - mruknął.

Zamilkliśmy, każde pogrążone we własnych podejrzeniach. Przerwał nam dźwięk dzwonka. Max szybko wstał i pocałował mnie w policzek.

- Muszę lecieć na fizykę - skrzywił się. - Żeby to był angielski, zostałbym z tobą, ale to fizyka z Harperem, rozumiesz? Jeśli byś się znowu źle poczuła, to postaraj się mnie znaleźć, nawet podczas lekcji, dobrze?

Przez chwilę patrzyłam, jak Max odchodzi, ale zaraz znikł mi z oczu. Rozumiałam. Max raczej nie angażował się w szkołę. To cud, że chociaż fizyka wzbudzała jego zainteresowanie. Ja nie miałam jeszcze fizyki. Ta wątpliwa przyjemność czekała mnie dopiero za rok. Wprost nie mogłam się doczekać...

Hm, co miałam teraz robić? Przede mną była jeszcze jedna godzinka nudy. Nie, nie byłam aż tak zdesperowana, żeby zacząć się uczyć. Już wołałam się ponudzić.

Właśnie znowu weszłam do Internetu, kiedy usłyszałam głos Adrienne kłócącej się z bibliotekarką.

- Naprawdę mamy teraz okienko. Nie ma profesora Harpera. Chcemy tylko posiedzieć w czytelni i poodrabiać prace domowe.

- No, nie wiem, nie oszukujecie mnie?!

- Ależ nie, proszę mi wierzyć! - powtórzyła z naciskiem Adrienne. W drzwiach do czytelni stała Adrienne, a za nią reszta wilków. Max uśmiechnął się do mnie.

Tak, Adrienne miała niesamowity dar przekonywania.

Wszyscy usiedli przy mnie.

Ramy... Aki wyglądał okropnie! Na oko widać było, że ma gorączkę i jest chory. Miał na sobie ze dwa swetry, ale i tak cały czas się trząsał, widocznie temperatura wciąż mu rosla. Tak szklatego wzroku jeszcze u niego nie widziałam. Poza tym był blady jak... trup. Inaczej tego nazwać nie można. Miał skórę takiego koloru jak zombi w horrorach.

- Aki, dobrze się czujesz? - spytałam, zanim zauważyłam, jak Adrienne macha ostrzegawczo rękoma.

- Dajcie mi wreszcie spokój (i tu rzucił jakieś fińskie przekleństwo, coś w rodzaju perkele - powoli się uczyłam wymowy). Od rana zadajecie mi jakieś idiotyczne pytania! - warknął z wściekłością. - Chyba gdybym był chory, to nie przyszedłbym do szkoły, no nie?!

- Eee, no tak... - mruknęłam zniesmaczona jego nagłym wybuchem.

- Po prostu zejdźcie ze mnie, OK?! - przerwał mi jeszcze głośniejsze. Wstał i usiadł przy innym stoliku.

- Hej! Mówiłam, że ma tam być cisza!!! - krzyknęła bibliotekarka zza swojego biurka.

Spojrzałam na Akiego. Siedział zgarbiony przy stoliku, opierając głowę na dłoniach. Widać było, że czuje się tak, jakby miał zaraz upaść. Naprawdę taki widok może przerazić

kogoś, kto choć raz widział tego chłopaka, jak bił się ze strażnikami za pomocą lichego scyzoryka.

Działo się z nim coś niedobrego. Powinien iść do lekarza.

Wyglądał teraz jak cień człowieka...

- Jest dzisiaj troszkę nerwowy - szepnęła Adrienne przepraszająco.

- Troszkę? - prychnęłam. - Poznałam go tylko dzięki temu, że zaczął przeklinać po fińsku.

- Ma gorączkę, ale nie chce się do tego przyznać – wtrącił się Mark. - Gdy człowiek ma stan podgorączkowy, wtedy jego organizm produkuje nadmiar...

- Mark, nie przesadzaj - przerwała mu Adrienne i przewróciła oczami. - Wykładu posłuchamy kiedy indziej.

- Jasne - odpowiedział Mark wcale niezniechęcony tym, że nikt nie chce go słuchać, a zwłaszcza Adrienne.

Cóż, chyba już się do tego przyzwyczył.

- Czemu nie macie lekcji? - spytałam.

- Nasz profesor pojechał na jakiś wykład - wyjaśnił Max.

- Czytałeś już dzisiejszą gazetę? - spytał Mark, patrząc na mnie znad zeszytu.

Spojrzałam na niego. Udawał, że nic się nie stało, ale zauważyłam, jak kurczowo zaciska dłonie. Najwyraźniej się denerwował. Adrienne też nerwowo przygryzała górną wargę.

- Czytałam - mruknęłam.

A potem opowiedziałam im to, co się wydarzyło na wczorajszej randce. Max uzupełniał czasami moją opowieść, gdy o czymś zapomniałam.

Kiedy skończyłam, Mark siedział ze zmarszczonym czołem.

Adrienne też przez chwilę była zamyślona, ale potem jak zwykle zabłysnęła dowcipem.

- Rany! Jesteś czarownicą albo może wróżką! Powróź mi z ręki, bo jestem ciekawa, jak będzie wyglądał mój przyszły mąż i czy zostanę aktorką - zaśmiała się.

Adrienne najwidoczniej tak właśnie odreagowuje stres. Patrzcie państwo, zaczynam gadać jak mój ojciec. Muszę przestać go słuchać - ma na mnie zły wpływ.

- Ad, zamknij się! - warknął Aki. - Głowa mi pęka od twojego wrzasku!

- Jezu, nawet nie można nic głośniejszego powiedzieć - mruknęła wściekła dziewczyna.

- Ad? - spytałam, unosząc brwi.

- Eee... - zaczerwieniła się. - Tak mnie nazywał, jak jeszcze ze sobą chodziliśmy.

Mark zerknął na nią przelotnie, ale się nie odezwał. Postronny obserwator dowiaduje się ciekawych rzeczy, no nie? Adrienne cały czas robi podchody do Marka, a jemu, jak widać, ona też nie jest obojętna.

- Jak sądzisz, to sprawa Instytutu? - spytała mnie Ad.

- Sądzę, że Instytut jest powiązany ze wszystkim, co się dzieje w naszym mieście, ale tym razem to chyba nie oni. Po CO mieliby zabijać łosie? - powiedziałam. - Kurczę, Max i ja mogliśmy być na ich miejscu. Też byliśmy wtedy w lesie. Wszyscy zamilkliśmy, zastanawiając się, co by było, gdyby. Ciekawe, co by zrobił Instytut, gdyby któremuś z nas przydarzyło się coś złego? Może zaprzestano by dalszych badań?

Nie, raczej zostałyby zlikwidowane źródło zagrożenia i już. W końcu, czym są dla nich dwa króliki doświadczalne, jeśli jest ich jeszcze kilkanaście?

- Jak sądzicie, co wczoraj zabijało? - Adrienne wypowiedziała głośno pytanie, które wszyscy teraz sobie zadawaliśmy - To musiało być... coś dużego.

- Nie sądzę, żeby to było zwierzę czy człowiek - powiedziałam.

- Skąd wiesz, że to nie był człowiek? - wtrącił się niespodziewanie Aki, patrząc na mnie szklistym wzrokiem.

- Czułam to coś - odpowiedziałam. - Przed człowiekiem nie chciałabym uciekać aż tak bardzo. To coś było duże i groźne.

- No a może tylko tak ci się wydawało - wyraził wątpliwość Aki.

- Nie. To było coś podobnego do moich poprzednich snów. Tylko że teraz zdarzyło się na jawie.

- Bzdura - warknął Aki. - To jest niemożliwe.

- A to, że potrafimy ot tak sobie zmieniać się w wilki, wydaje ci się możliwe? - spytała Adrienne.

Aki nie odpowiedział, ale wyraźnie było po nim widać, że jest wściekły. Tylko dlaczego? Nie umiem go zrozumieć.

- Skoro to nie był człowiek, to co? Niedźwiedź? - spytał Mark. - W tych lasach nie ma niedźwiedzi. Więc może jednak wilki?

- Mark, w tych lasach poza nami nie ma żadnych wilków, już wiele lat temu przeniosły się na inne tereny łowieckie - przerwał mu Max.

- I właśnie to mnie martwi - stwierdził chłopak. - Może więc to był ktoś z nas.

W pokoju odezwały się oburzone głosy.

- Oczywiście nie chciałbym nikogo teraz posądzać – dodał szybko - ale pomyślcie chwilę. Przecież wszystko na to wskazuje. Jestem za tym, żeby każdy opowiedział, gdzie wczoraj był i z kim.

- Chcesz wiedzieć, czy mamy alibi? - spytała jakaś dziewczyna, chyba Kąty.

- Eee... no tak. I uważam, że to rozsądne. Przynajmniej pozbędziemy się głupich przypuszczeń.

Po kolei wszyscy opowiadaliśmy, co robiliśmy poprzedniego wieczoru i kto może to poświadczyć. Większość wilków bawiła się w dyskotecę, ale parę osób, na przykład Adrienne i Mark, zostało w domu.

- Moi rodzice są świadkami - powiedziała Adrienne. -
Pisaliśmy razem referat, a oni w pokoju obok oglądali
telewizję.

- Naszą historię znacie - mruknęłam.
Co prawda my nie mamy żadnych świadków i policja z
pewnością by nam nie uwierzyła, ale wilki to co innego. No i w
pewnym sensie ja i Max dajemy sobie alibi nawzajem.
Został już tylko Aki.

- Ja byłem w domu. Spałem - powiedział. - Ale nie mam
na to żadnych świadków.

Taa... on jako jedyny nie ma pewnego alibi. Ale to przecież nie
mógł być Aki. Nie w takim stanie.

Rozmawialiśmy jeszcze przez prawie godzinę, aż w końcu Aki
nam przerwał. Był teraz bleśszy niż poprzednio i najwyraźniej
gorączka znowu rosła, bo coraz bardziej się trząsał.

- To co w końcu robimy?!

Znowu był wściekły. Choroba najwyraźniej mu nie służyła.
Robił się od tego bólu głowy strasznie agresywny.

- Proponuję, żeby żadne z nas nie zbliżało się do lasu -
powiedział Max. - Wiem, że to będzie trudne, ale lepiej
przeczekać. Może to był jednorazowy wypadek.

Koniec z romantycznymi spacerami w blasku księżycy i
nocnymi spotkaniami przy ognisku. Sielanka się skończyła. Ja
to mam pecha. Jak tylko coś polubię, to od razu się kończy. A
kiedy nienawidziłam lasu, ciągle musiałam do niego wchodzić.
Dalsze rozważania przerwał nam dzwonek. Zebrałam szybko
swoje rzeczy i poszłam poszukać Ivette. W końcu znalazłam ją
w damskiej toalecie. Rozmawiała z Carol.

- Hej! Już jestem - powiedziałam, podchodząc do nich.
Na mój widok od razu przestały rozmawiać. Eee, trochę to
dziwne, no nie?

- O czym rozmawialiście? - spytałam je, jak gdyby nigdy
nic.

- O... - zaczęła Iv, ale Carol jej przerwała.

- O niczym ważnym. Już się lepiej czujesz?

Hm, zmienia temat i nie daje dojść do słowa Ivette. O n, tu chodzi?

- Taa... - mruknęłam i odwróciłam się do Iv. - Idziemy na matematykę?

Ale zanim Ivette zdążyła odpowiedzieć, Carol się wtrąciła. jak zwykle ostatnio...

- Ja też mam teraz matematykę! Pójdę z wami! – rzuciła wesoło.

Wszędzie za nami łązi, przyczepiła się do nas jak rzep do psiego ogona, a co najgorsze, Ivette widocznie bardzo dorze czuje się w jej towarzystwie! Ta przeklęta Carol odbiera mi najlepszą i jedyną przyjaciółkę!!! Nie pozwolę jej na to!

W pracowni matematycznej były dwuosobowe ławki, więc Carol z miną pokutnika musiała usiąść na wolnym miejscu po drugiej stronie sali! Ha, ha!!!

- To o czym rozmawiałyście? - spytałam Ivette, kiedy zostałyśmy same.

- Eee, o Maksie - mruknęła zakłopotana Ivette, nie patrząc mi w oczy.

- O Maksie? - zdziwiłam się. - Dlaczego?

- On się chyba podoba Carol - powiedziała jeszcze cisze

- Podoba się Carol? Na litość boską, przecież widziała go jeden raz! I już się jej podoba? Och, no dobra, ja też się w nim zakochałam od pierwszego wejrzenia, ale bez przesady.

- Przecież Max to mój chłopak - powiedziałam to, co pomyślałam.

- No tak... - szepnęła tak cicho, że prawie jej nie usłyszałam, ale zaraz głośniej dodała: - Carol jest bardzo zabawna,

wiesz? Opowiedziała mi świetny dowcip!

- Tak? Fascynujące... - wycodziłam i Iv przestała mówić.

Super, pewnie teraz się na mnie obraziła. I to przez kogo?
Przez tę parszywą Królową Śnieżkę. Moje życie to kanał,
jeden wielki kanał, jak rany...

- Iv, przenocujesz dzisiaj u mnie? - spytałam na przerwie
pojedynczym tonem.

- Eee, obiecałam już dzisiaj Carol, ale może jutro, co? Krew się
we mnie zagotowała.

- Tak, może jutro - zacisnęłam zęby, żeby nie powiedzieć
czegoś, czego mogłabym później żałować.

- Dlaczego nie lubisz Carol? - spytała Ivette, patrząc na mnie. -
Już od pierwszego dnia.

- Nie wiem - westchnęłam. - Mam wrażenie, jakby usiłowała
wepchnąć się z buciarami w moje życie.

- Przecież tego nie robi - powiedziała Iv i zaśmiała się. -

Wymyślasz sobie problemy. Ona po prostu usiłuje odnaleźć
w nowej rzeczywistości. Musisz ją zrozumieć. Zobacz niej
drugiego człowieka,

Zamyśliłam się. Może rzeczywiście robię z igły widły? Ostatnio
stałam się prawie tak drażliwa jak Aki.

Cóż postanowiłam spróbować zobaczyć Carol w innym
świecie.

Jednak moje postanowienie szybko upadło, gdy po lekcji
zobaczyłam Carol, jak stała obok Maksa i patrzyła na niego
zalotnie, co chwilę wybuchając śmiechem. A Max wyglądał...
jakby się nudził.

Zaraz! Uśmiechnął się, drań!

Stanęłam jak wryta. Max uśmiecha się do tej... tej... wywłoki!

Zabiję!.

6

Margo, co się dzieje? - spytała Ivette, ale nie musiałam jej odpowiadać, bo zauważyła parę stojącą niedaleko nas.

- O cholera... - mruknęła do siebie.

Aż spojrzałam na nią zdziwiona. Iv nigdy nie przeklina. Rany... Przez całe swoje życie uważałam się za dość inteligentną, a teraz co? Nie potrafię wymyślić żadnego rozsądnego i skutecznego sposobu na pozbycie się Carol poza morderstwem w afekcie. To straszne! Przeżywam twórczego doła!!! Jak tak dalej pójdzie, to naprawdę sięgnę po jakieś wyjątkowo tępe narzędzie!!!

No cóż, wiem, co zrobię teraz. Pójdę tam i powiem jej, co o niej myślę.

Ruszyłam zdecydowanie w ich stronę. Jednak gdy Carol mnie zauważyła, powiedziała coś szybko do Maksa, odwróciła się na pięcie i wmieszała w tłum uczniów. Nie szkodzi, dopadnę ją później. Kości w karku jej poprzestawiam!

- Cześć, Margo - powiedział Max, jakby nic przed chwilą się nie wydarzyło. - Słuchaj, szukałem cię, żeby powiedzieć ci, że wychodzę dzisiaj godzinę wcześniej, ale jeśli chcesz, mogę po ciebie przyjechać.

- Jasne, że chcę - powiedziałam bez zastanowienia.

- Cześć, Iv - rzucił Max nad moją głowę.

- Czego chciała od ciebie Carol? - walnęłam prosto z mostu.

Max podniósł do góry jedną brew.

- Pytałem ją o to, gdzie jesteś.

- Dość długo - mruknęłam.

Tak, wiem, że zachowuję się jak wariatka, ale cóż - nie mogłam się powstrzymać. Coraz mniej lubię tę Carol. Chyba jednak nie zobaczę w niej człowieka.

- Jesteś zazdrosna? - zapytał Max, a kąciki ust lekko mu zadrżały.

-Wcale nie...

- Jesteś - stwierdził lekko zaskoczonym, ale i zadowolonym tonem. - Nie masz o co. Pytałem ją, gdzie jesteś, a ona

zaczęła mi opowiadać o jakimś przyjęciu, które organizuje w sobotę, i mnie na nie zaprosiła.

- Ciebie też? - ucieszyła się Iv.

Zaraz, czyja nie jestem w temacie? Przepraszam, ale dla-czego zaprasza mojego chłopaka, moją najlepszą przyjaciółkę, a mnie nie? Miała dzisiaj z tysiąc okazji, żeby to zrobić.

- Co, ciebie nie zaprosiła? - spytał Max.

Zupełnie, jakby czytał w moich myślach. Chociaż raczej poznał to po mojej minie.

- Jakoś nie - odpowiedziałam.

- Nie? - szczerze zdziwiła się Iv. - A jak ją pytałam, czy będziesz, to powiedziała, że już cię zaprosiła.

- W takim razie albo ja mam amnezję, albo ona kłamie - powiedziałam.

Gdy skończyłam, zapadła między nami nieprzyjemna cisza.

Na szczęście Max w końcu się odezwał.

- Ja nie widzę żadnego problemu. Gdzie nie ma ciebie, tam nie ma mnie. No dobra, lecę, bo muszę odwieźć Akiego do domu. Tak źle się czuje, że nie może sam prowadzić motoru. Będę czekał za godzinę przed szkołą.

Pocałował mnie w policzek i odszedł korytarzem.

Boże, kocham go. Jak to on powiedział? „Gdzie nie ma ciebie, tam nie ma mnie”. Muszę to gdzieś zapisać.

- Ja też nie pójdę, jeśli chcesz - przerwała moje rozmyślenia Iv.
- Co? - spytałam lekko zdezorientowana.
Kiedy zacznę myśleć o Maksie, no to cóż... świat prze-staje dla mnie istnieć. Odpywam.
- Powiedziałam, że nie muszę iść do Carol, jeśli tego nie chcesz - powtórzyła niczym niezniechęcona Ivette.
No tak, Iv lubi się poświęcać. Czasami zachowuje się jak prawdziwy męczennik. Kiedyś nawet próbowała zostać wegetarianką (z szacunku dla zwierząt, rzecz jasna), ale nie wytrzymała długo bez mięsa. Przez następny miesiąc nie mogła patrzeć na sałatę.
Nie dziwię się jej, też jestem mięsożercą. Na zielsku bym nie wyżyła.
- Ależ Iv, jeśli chcesz iść, to idź. Przecież nie mogę ci tego zabronić.
- Och, dzięki, bo widzisz, chciałam iść - powiedziała szeptem, jakby to była wielka tajemnica.
Choroba, zabołała mnie ta jej tajemnica. Mówi się trudno. W końcu Królowna Śnieżka tak całkiem nie zabierze mi chyba najlepszej przyjaciółki.
Nie zabierze, prawda???
- Gdy już kończyłyśmy lekcje, Carol podeszła do mnie.
- Zaprosiłam dzisiaj twojego chłopaka na moje przyjęcie.
Przyjdiesz z nim, prawda?
- Miałam ochotę jej powiedzieć, żeby się wypchała, ale przecież można najpierw z niej trochę pożartować, no nie? To chyba nie zbrodnia?
- Na przyjęcie? - zdziwiłam się. - Max jeszcze mi o tym Nie powiedział...
- Przecież... - wtrąciła się Ivette, a ja dźgnęłam ją łokciem pomiędzy żebra.

- To kiedy mamy przyjść? -- spytałam najniewinniej
W świetle.

- Och, w tę sobotę - odparła Carol i uśmiechnęła się.

- W tę sobotę? - zmartwiłam się. - A nie możesz tego
przełożyć?

- Dlaczego? - zmarszczyła czoło.

- Ponieważ akurat tego dnia przyjaciele Maksa organizują
balangę. Przykro mi, ale byliśmy na nią zaproszeni już tydzień
temu. Może przełóż swoje przyjęcie, bo z pewnością nie
będzie zbyt liczne. Chyba to rozumiesz.

- Mam przełożyć? - wyjąkała. - Ale ja już zaprosiłam z
pięćdziesiąt osób!

Och, jaka szkoda. Chyba się rozplączę z tego powodu...
Wredna zołza.

- W każdym razie my z Maksem nie przyjdziemy -
powiedziałam. - Tamta impreza jest dla nas ważniejsza.

- Och, to może jednak przełożę... - westchnęła
zrezygnowana.

- Jak chcesz. To cześć - powiedziałam i pociągnęłam Iv
w stronę parkingu, zostawiając Carol na korytarzu.

Ha! Ha! Teraz będzie chodzić po całej szkole i przeproszać
swoich gości, że przyjęcie jednak nie odbędzie się w tę
sobotę. A dlaczego? A dlatego, że ktoś tak niepopularny jak
metalowiec i jego dziewczyna, której nienawidzą wszystkie
cheerleaderki, nie mogą przyjść. Wiele osób uzna ją za
wariatkę! I dobrze jej tak!!!

Podrywać mojego Maksa, skandal...

- To w sobotę jest jakaś impreza? - spytała
zdezorientowana Iv.

- Nie, powiedziałam tak tylko dlatego, że chciałam zrobić jej na złość - odparłam. - Mam nadzieję, że nie robisz nic za dwa tygodnie w sobotę, bo wtedy będzie to przyjęcie Carol. Chwilę szłyśmy w milczeniu.
 - Wiesz, Margo, szukałam wszędzie mojego pamiętnika i nadal nie mogę go znaleźć - odezwała się znowu. - Już tracę nadzieję. Tam było tyle moich myśli.
 - Może jeszcze się znajdzie - pocieszyłam ją.
 - A co będzie, jak trafi w czyjeś ręce?! - przestraszyła się.
 - Przecież ja tam pewnie pisałam na temat różnych osób! Wątpię, żeby ktokolwiek w Instytucie był zainteresowany jej cennymi notatkami na temat wrednych cheerleaderek, ale cóż...
- Pożegnaliśmy się na parkingu. Ivette ruszyła ku swojemu różowemu autku. Carol już na nią przy nim czekała. Iv obiecała, że odwiezie ją do domu.
- Tak... wyraźnie było widać po minie Carol, jak bardzo ją zaskoczyło to, że samochód Iv jest tak wściekle różowy. Ciekawe, czyja też tak wyglądałam, kiedy pierwszy raz go zobaczyłam? Tego po prostu nie da się opisać - kłęska i wstyd wypisane na twarzy. Dobrze jej tak!
- Max już na mnie czekał przy tym swoim zabójczym motorze. Muszę go poprosić, żeby jeszcze raz pokazał mi, jak prowadzić, choć wcale nie mam ochoty nauczyć się jeździć. To po prostu bardzo przyjemne, tak siedzieć na siodelku z Makssem, kiedy on po raz setny tłumaczy mi coś cierpliwie...
- Margo, czy twoi rodzice będą źli, jeśli spóźnisz się na kolację? - spytał, gdy już się obok niego zatrzymałam.
 - Pewnie tak, a o co chodzi?
 - Mama upiekła ciasto czekoladowe i pomyślałam, że może być wpadła. Poza tym kupiłem nowy tłok do silnika i po-

myślałem... - urwał.

No i mam za swoje... całe wakacje zamęczałam go, żeby wytłumaczył mi, jak działa motor, i chyba mu się to bardzo spodobało. Teraz pomagam mu zamontować prawie każdą nową część. To znaczy moja pomoc polega głównie na podawaniu mu ściereczki, narzędzi i przypadkowym niszczeniu różnych rzeczy.

- Hm... ciasto czekoladowe - zaśmiałam się. - Wiesz, jak przekonać kobietę.

Uśmiechnął się szeroko.

- To może zawieź mnie najpierw do domu. Zostawię plecak i wiadomość dla rodziców, gdzie jestem, a potem pojedziemy do ciebie - zaproponowałam.

Chwilę później mknęliśmy przed siebie. Po drodze minęliśmy samochód Ivette. Zatrąbiła na nas, a ja jej pomachałam. No i bardzo dobrze, że Carol widziała nas razem. Człowieka czasem cieszą dziwne rzeczy.

Gdy stanęliśmy już przed moim domem, Max wprowadził motor za otwartą bramę, na podjazd. Ach, ci rodzice, dobrze, że chociaż drzwi wejściowe zamykają.

- Nie ma Swetra? - spytał Max, rozglądając się czujnie.

- Pewnie gdzieś się tu kręci - powiedziałam. - Poczekaj na mnie, zaraz wrócę.

Ha, drzwi rzeczywiście są zamknięte. Punkt dla nich.

Wbiegłam do kuchni i nabazgrałam szybko na kartce, że razem z przyjaciółmi jestem u Maksa (to dla zapewnienia komfortu psychicznego mamie -jeszcze by się przejęła, że jesteśmy sam na sam) i że postaram się wrócić na kolację. Pewnie mimo wszystko nie spodoba im się to „u Maksa”, ale mówi się trudno.

Gdy wyszłam z domu, aż przystanęłam ze zdziwienia na Ganku

Obok motoru stał Sweter, a co robił Max? Rozmawiał z nim.
Mój chłopak rozmawia z moim psem. Świat się wali. . .

- Rozumiem, że kochasz swoją panią i chcesz jej bronić, ale musisz mi uwierzyć, że jej nie skrzywdzę - dobiegł mnie przyciszony głos Maksa.

Sweter o dziwo nie warczał na niego, tylko uważnie słuchał z przekrzywionym łebkiem, od czasu do czasu cicho skomlał, jakby dyskutował.

- Kocham ją tak mocno jak ty, więc też chcę ją chronić - tłumaczył mu dalej chłopak.

To jest... to jest... przesłódki... Nie będę im przerywać. Postoję jeszcze chwileczkę i posłucham.

- To jak? - spytał Max i wyciągnął rękę. - Zgoda? Będziemy razem bronić twojej pani?

Przez chwilę bałam się, że Sweter jednak ugryzie Maksa, ale on... polizał go po wyciągniętej dłoni i zaczął się łaścić! Cud!

- Sojusz zawarty? - spytałam, podchodząc do nich.

- Tak. - Max uśmiechnął się. - Jesteśmy teraz przyjaciółmi. Chociaż szczerze ci przyznam, że miałem duszę na ramieniu. Jedziemy?

Popołudnie spędziłam bardzo przyjemnie. Siedziałam po turecku na poduszce w garażu Maksa i jadłam ciasto czekoladowe. Max tłumaczył mi coś, co dotyczyło aluminiowej ramy motoru. Nie wiedziałam, że motor ma ramę. Myślałam, że tylko rowery ją mają.

- Bo widzisz, w tym modelu... - tłumaczył cierpliwie Max, gdy ja pożerałam kolejną porcję ciasta.

Jego mama jest wspaniałą kucharką!

- A jak nazywał się ten model? - przerwałam mu. - Pamiętam, że jakoś tak zabawnie.

- To Suzuki Bandit 650S - wyjaśnił spokojnie.

Podziwiam go. Pytam go o to już czwarty raz tego wieczoru i jeszcze nie stracił cierpliwości.

- Podasz mi klucz francuski? - zapytał.

Spojrzałam na stertę narzędzi obok mnie. Hm... a jak wygląda klucz francuski? Wzięłam na chybił trafił pierwszą lepszą rzecz. Podałam mu.

- To obcęgi... - pochylił się w moją stronę i wygrzebał ze sterty coś, co z całą pewnością klucza nie przypominało. -A to jest klucz.

Przy okazji zabrał mi ostatni kawałek ciasta.

- Hej - zaprotestowałam ze śmiechem. - Może jednak jakoś ci pomogę.

Zerknął z obawą na części, które sobie porozkładał. Och, proszę... wiem, że mam dar niszczenia, ale bez przesady!

- Może przetrzesz owiewkę, co? Bo dotknąłem tu brudną ręką.

Pełna dobrych chęci wzięłam czystą ściereczkę i stanęłam przed motorem. Tylko co to jest, do diabła, owiewka?

- To ta szybka z przodu - wyjaśnił rozbawiony.

- Ach, no tak - parsknęłam śmiechem.

Wieczorem Max odwiózł mnie do domu samochodem, jako że motor był w rozkładzie. Max pewnie spędzi nad nim całą noc, żeby następnego dnia nadawał się do użytku.

Moi rodzice oczywiście się wściekali, że niby nie wypada chodzić do chłopaka. Czy ktoś rozumie w takich chwilach dorosłych? Bo ja nie.

Przez cały następny tydzień nie zbliżaliśmy się do lasu. Poza tym chyba żaden mieszkaniec Wolftown tego nie robił i nie ma się czemu dziwić. Sprawa wkrótce przycichła. Wszyscy zaczęli udawać, że nic się nie stało. Nawet prasa nie roztrząsała już więcej tego tematu. To było bardzo podejrzane. Zupełnie jakby ktoś uciszył całe miasto.

W zasadzie wszystko było OK, tylko z Akim nic się nie zmieniało. Ta jego choroba była jakaś dziwna. Ani mu się nie pogarszało, ani nie poprawiało. Co prawda już nie miał

gorączki i się tak nie trząś, ale nadal dziwnie się zachowywał. Może był chory z miłości, ale bez przesady, takie objawy? To było coś innego, tylko co.

No i jeszcze ta Carol...

Jej przyjęcie w końcu się odbyło. Oczywiście ja i Max nie pojawiliśmy się na nim, bo wymyśliłam kolejną idiotyczną wymówkę: wystawę motocykli w Lorat. Co rzecz jasna całkowicie zmyśliłam.

Któregoś dnia szłam z Ivette korytarzem, gdy Królowna Śnieżka zaczęła Akiego, a nie muszę chyba dodawać, że humorek mu w dalszym ciągu nie dopisywał.

Nie słyszałam co prawda, o co go dokładnie pytała, ale za to doskonale usłyszałam odpowiedź Akiego. On i to jego zamięłowanie do głośnego wyrażania myśli!

- Odczep się ode mnie i od Maksa! Nie rozumiesz, jak ci mówię po raz dziesiąty, że nie mam zielonego pojęcia, gdzie on jest?! Czy to aż tak trudne do pojęcia dla twojego małego mózdzku?! (tu padło fińskie przekleństwo), zostaw mnie w spokoju (znowu fińskie przekleństwo)!!!

Hm... miałam wrażenie, że krzyczał to swoje „perkele”. Nie wiem, muszę się upewnić.

Gdy Aki już się wyrzeszczał na pół szkoły, odwrócił się na pięcie i ruszył w stronę męskiej łazienki, zostawiając Carol samą. Wokół już zaczęli się z niej śmiać.

Uwielbiam Akiego za tę jego drażliwość.

To było po prostu piękne! Chciałabym to wszystko zobaczyć jeszcze raz. Nie mogłam się doczekać chwili, w której

opowiem o tym spotkaniu Maksowi. Carol też już zaczynała mu działać na nerwy.

- Margo, czyja go skądś nie znam? - spytała nagle Ivette,

wyrywając mnie z tego cudownego zamyślenia.

- Kogo?

- Tego chłopaka - odpowiedziała.

- Którego chłopaka? - spytałam i zaczęłam się rozglądać po twarzach uczniów.

- Tego z ciemnymi włosami. Właśnie nakrzyczał na Carol.

- Akiego? - spytałam i przestraszyłam się.

A niech to! Miałam jej nie mówić, jak on ma na imię. Miałam nawet udawać, że go nie znam!!! Aki urwie mi głowę.

- Ładne imię - westchnęła. - Czy ja go już wcześniej znałam? Mam dziwne przeczucie co do niego.

- Nie, nie znałaś go - powiedziałam i pomyślałam: „Raptem widziałas go raz nago, ale przecież to jeszcze nic takiego...”.

Proszę, proszę!!! Niech to, co powiedziałam, zabrzmi wiarygodnie!!! Jeszcze tego mi teraz brakuje, żeby zaczęła sobie coś przypominać.

- Przystojny jest. Chociaż trochę gwałtowny - powiedziała jakby do siebie. - Skąd go znasz?

- To kumpel Maksa, ale w zasadzie to go nie znam.

Wiem

tylko, jak się nazywa. Nic więcej.

- Szkoda - mruknęła do siebie rozmarzona. - Fajny jest.

Dacie wiarę? Ivette po raz drugi zadurzyła się w tym samym chłopaku! On zachował się jak skończony idiota, u ona zaczęła coś do niego czuć. Rany, to musi być przeznaczenie, bo inaczej tego nazwać nie można.

- Mogłabyś mnie z nim poznać? - spytała, gdy szliśmy już w stronę parkingu.

- Mówiłam ci, że w zasadzie go nie znam. Tylko z widzenia. Poza tym zachowuje się dziwnie, nie sądzisz? Tak! Wiem, co zrobię! Obrzydę go jej!!! Ciekawe, czy Aki się obrazi, jeśli wzmówię Ivette, że jest nienormalny? Chyba lepiej będzie nie przyznawać mu się do tego - a w każdym razie bezpieczniej.

- To jakiś furia. Podobno bił swoją poprzednią dziewczynę - szepnęłam do niej.

O matko, jak Aki się o tym dowie, to mnie chyba zabije!

- Nie, to niemożliwe - zaprotestowała. - Nie wygląda na takiego.

Mam ochotę zacząć walić głową w ścianę...

- Przecież przed chwilą nawrzeszczał na Carol! - powiedziałam i machnęłam rękami, waląc przez przypadek jakiegoś chłopaka w twarz.

Zawsze jak się zdenerwuję, to zaczynam gwałtownie gestykulować. W zasadzie to chyba zawsze gestykuluję, kiedy o czymś mówię, ale jak jestem zdenerwowana, to zaczynam jeszcze więcej machać rękami.

Przeprosiłam biednego chłopaka i dogoniłam Ivette.

- Margo, przecież Carol jest wkurzająca.

- Ale nie musiał od razu na nią krzyżeć. On jest agresywny!

Nie wierz mi! No dobra, sięgnę po cięższą artylerię.

- Iv... on jest... gejem.

- Co??? - tak się zdziwiła, że aż przystanęła na środku parkingu.

Choroba, niedaleko nas stoi Max. Jeszcze coś usłyszysz.

- Aki jest gejem?! - powtórzyła zdecydowanie za głośno.

O Boże, ludzie zaczęli się odwracać w naszą stronę.

- Ivette! Ciszej!!! - syknęłam.

- Skąd wiesz, że jest gejem? - spytała szeptem.
- Max coś mi kiedyś wspominał - mruknęłam.
- Ale nie jesteś tego pewna? - spytała z nadzieją Ivette.
- Jestem - odpowiedziałam twardo. - No... to do jutra.

Max na mnie czeka. Cześć.

Och, no dobra. Przyznaję się - uciekłam. A co w tym dziwnego? Zabrnęłam za daleko. Tak, nie umiem kłamać i zawsze przesadzani.

Pomachałam jej jeszcze i podeszłam do Makska. Uśmiechnął się do mnie.

Zaraz, ale czemu on się tak dziwnie uśmiecha?

- Aki jest gejem? - spytał.

O Boże...

- Eee, no bo widzisz... - zaczęłam się jękać. - Aki zaczął jej się znowu podobać, więc spróbowałam jej go obrzydzić.

- I powiedziałaś, że jest homoseksualistą? - roześmiał się serdecznie. - Aki cię za to zabije.

- No właśnie - jęknęłam. - Ale to wyłącznie jego wina.

Kazał mi pilnować, żeby sobie o nim nie przypomniła.

- Mimo to wątpię, by pozwolił ci ogłaszać całemu światu, że jest gejem - znowu się zaśmiał.

- To mi jako pierwsze przyszło do głowy. Ale może się niedowie...

- Margo, to wie już pół szkoły - powiedział tym razem poważnie.

No i tyle z mojego prawie udanego dnia. Rany, Aki rzeczywiście mi tego nie wybaczy.

Wieczorem usiłowałam zapomnieć o tym, co się dzisiaj wydarzyło. Starłam się zagrać na gitarze jakąś piosenkę The Calling, lecz bądźmy szczerzy, dawno nie grałam i teraz bolały mnie palce. Poza tym i tak nie zapomniałam o incydencie z

Akim. Przy każdym dzwonku telefonu podskakiwałam.

Nabawię się przez to nerwicy!

To więcej niż pewne, że on na mnie nawrzeszczy. Pytanie tylko kiedy?

Nagle moja komórka zadzwoniła. Zerknęłam na nią, zakładając, że jeśli to Aki, nie odbieram. Ale to nie był on.

- Cześć - przywitała się Ivette. - Wiesz co? Właśnie jeszcze raz przemyślałam naszą rozmowę i doszłam do wniosku, że on nie może być gejem.

- Dlaczego? - spytałam zdziwiona.

- Sama powiedziałaś, że podobno bił swoją poprzednią dziewczynę. Geje nie mają dziewczyn.

O cholera...

- Może to były pozory? - spróbowałam jeszcze raz, nieco zrozpaczonym głosem. - Może miał ją tylko po to, żeby nie zaczęli go podejrzewać, że jest gejem?

- Wątpię - powiedziała twardo Ivette. - To tylko głupie plotki wywołane przez jego gwałtowną naturę. Jestem tego pewna.

No to fajnie... Wpakowałam się. Cała szkoła już wie, że Aki jest gejem, a jedyna osoba, którą usiłowałam o tym przekonać, nie daje temu wiary. Tylko się powiesić...

Wyłączyłam komórkę (na wszelki wypadek), zamknęłam drzwi balkonowe (także na wszelki wypadek) i poszłam spać. Stawię czoło temu wyzwaniu. Ale dopiero jutro.

...Może jednak zachoruję?

Podążałam dokądś ulicą, niedaleko lasu. Wieczór był naprawdę piękny, księżyc w pełni, niebo posypane milionami gwiazd. Po prostu wspaniałe.

Niedaleko, kilka metrów przede mną, szła jakaś kobieta, pogwizdując cicho. Jej też nie spieszyło się do domu.

Nagle coś poczułam. Odwróciłam się, ale wokół była tylko ciemność. Nikt za mną nie szedł, lecz nie mogłam się pozbyć wrażenia, że ktoś mnie obserwuje. Kobieta też się odwróciła. Widocznie również poczuła się nieswojo.

Powietrze jakby zgęstniało. Zaczęłam mieć kłopoty z oddychaniem. Przyspieszyłam. To samo zrobiła tamta kobieta. Razem uciekałyśmy.

Raptem po prawej stronie zobaczyłam pomiędzy drzewami jakiś cień. Poruszał się tak szybko jak ja, ale ominął mnie i zaczął się zbliżać do kobiety, która biegła teraz najszybciej, jak mogła.

Zaczęłam gonić ten cień. Chciałam pomóc kobiecie. Musiałam jej pomóc!

Jednak byłam zbyt wolna. Cień zbliżył się do krzyczącej kobiety, ona się przewróciła. Wtedy zaczęłam wrzeszczeć razem z nią. Mrożący krew w żyłach krzyk potoczył się po lesie.

Ta kobieta była pożerana żywcem!

Krzyczałam coraz rozpaczliwiej.

- Pomocy! Pomocy!!!

Obudziłam się we własnym łóżku, we własnym pokoju.

Odgarnęłam włosy z czoła i zaczęłam nasłuchiwać.

Rodzice nie biegli mi na ratunek, co znaczyło, że nie krzyczałam zbyt głośno.

Boże, to się znowu zaczęło. Znowu mam te sny...

7

Koszmary powróciły. Ale dlaczego?

Przecież już nie brałam żadnych „witamin”. Powinnam więc mieć spokój!

Muszę o tym powiedzieć Maksowi. Koniecznie!

A... może lepiej mu nie wspominać? I tak ma już dość zmartwień. Dziwne zachowanie Akiego, tajemniczy zabójca, szkoła... Nie, nie powiem mu. Nie ma takiej potrzeby. W końcu może to być zwykły koszmar. Strasznie się przejęłam łosiami, a teraz moja podświadomość gorączkowo produkuje bezsensowne sny.

Uspokojona tą myślą zasnęłam. Tej nocy nie miałam już więcej żadnych snów.

- Margo, jesteś jakaś taka rozkojarzona, czy coś się stało?

- spytała następnego dnia Ivette podczas angielskiego.

- Och, nie - powiedziałam wymijająco.

Brawo, złapała mnie na tym, jak rozmyślam nad nocnym koszmarem. Skoro nawet Iv coś zauważyła, to chyba nie zdołam tego ukryć przed Maksem. On w końcu zna mnie lepiej niż własna rodzina.

- Przecież widzę, że coś ci jest. Mnie możesz powiedzieć, co cię gnębi - drążyła.

- Miałam w nocy koszmarny sen - powiedziałam.

- Mam w domu sennik. Możecie do mnie wpaść, to zobaczymy, co znaczył ten twój sen - wtrąciła się, jak zwykle nieproszona (ona podsłuchuje!), Carol.

- Dzięki - mruknęłam.

Tak, już lecę, żeby powiedzieć jej, co mi leży na wątrobie,
Prędzej pójdę z własnej woli do Instytutu.

Carol, niestety, nie odstępowała nas ani na krok...

Potem była historia sztuki. Miałam przez godzinę znosić
towarzystwo Akiego. Super...

Usiadłam obok niego. Mruknął pod nosem coś, co przy dużej
dawce dobrej woli (którą na szczęście mam) można byto
uznać za „cześć”.

Początek lekcji był przeraźliwie nudny. Ale w którymś
momencie nauczyciel wywołał powszechne poruszenie.

- Nadeszła pora, żebyście popracowali w parach –
mówiąc to, miał na twarzy uśmiech Świętego Mikołaja.
Tak... obudziły się we mnie mordercze instynkty.

- Dobierzcie się jakoś sami - ciągnął dalej nauczyciel. -
Macie zrobić plakaty.

Szybko wyszukałam wzrokiem Adrienne. Ona także siedziała
obok Akiego, tylko że z drugiej strony.

A niech ją! Szybko wstała i przesiadła się do Marka! Na mojej
twarzy było chyba widać oburzenie, bo pomachała do mnie i
bezdźwięcznie powiedziała „sorry”, a następnie wskazała na
Akiego.

Nie chcę być z nim w grupie!!! Dlaczego wszyscy mają pary, a
ja zostałam z nim?! Życie jest niesprawiedliwe, wciąż rzuca mi
kłody pod nogi!

Ale co miałam zrobić? Wzięłam krzesło i przysunęłam się do
Akiego, patrząc, jak profesor Hawk rozdaje brystol.

- Jak się czuje Ivette? - zaatakował z miejsca Aki.

Aż podskoczyłam, tak przywykłam do jego milczenia.

- Dobrze - odmruknęłam.

- Nic sobie nie przypomina? - dociekał dalej.

Deja vu. On znowu swoje, jak rany... Czyżby jeszcze nie wiedział o tej sprawie z gejem? Nigdy bym nie przypuszczała, że poczta pantoflowa działa tak opieszale. Ale przecież Aki wszystkich odstrasza swoim wyglądem...

- W zasadzie... - mruknąłam.

Kurczę, mam być z nim szczerą i powiedzieć mu, że on się lv podoba, czy dać sobie spokój?

- Co „w zasadzie”? - warknął i pochylił się w moją stronę.

Buc... mógłby chociaż udawać, że jest miły.

- Wierysz w miłość od pierwszego wejrzenia? - wyskoczyłam.

- A co to ma do rzeczy?

- Dużo - powiedziałam.

-Wierzę, no i...?

Tym wyznaniem mnie zaskoczył!

- Ivette zakochała się w tobie w zeszłym roku, no nie? - spytałam i poczekałam, aż kiwnie głową. - No... to ona zrobiła to znowu.

- Co zrobiła? - nie załapał, o co mi chodzi.

- Po raz drugi się w tobie zakochała, tępoto. To chyba naprawdę musi być przeznaczenie. Próbowałam jej ciebie obrzydzić, ale nie dała się przekonać. Zupełnie jej nie rozumiem...

Nigdy mu nie powiem, że nazwałam go gejem. Gdybym to zrobiła, zostałoby mi raptem parę minut życia.

-Taa... słyszałem o tym twoim obrzydaniu. Skąd ci przyszło na myśl, że mogę być gejem? Nawet głupi by w to nie uwierzył.

Szczęka opadła mi aż do podłogi. To on o wszystkim wie?! I nie jest na mnie wściekły??? To ja się zadreczam, a on nic sobie z tego nie robi?!

- Kto ci powiedział?! -wydusiłam przyciszonym głosem.
- Nie jesteś na mnie zły?! To dzięki Ivette?! Nie, pewnie Max ci powiedział?!
- Czekaj, czekaj. Nie nadążam za tobą - przerwał mi. -
Rzeczywiście powiedział mi o tym Max, a nie jestem na ciebie zły, bo mam dzisiaj wyjątkowo dobry humor.
- Ty już wiedziałeś, że Ivette znowu się w tobie buja - pojęłam.
- Specjalnie się nade mną znęcałeś!
- Nie mogłem sobie tego odmówić - powiedział i uśmiechnął się złośliwie. - Lepiej zabierajmy się do tego durnowatego plakatu, bo profesor wlepi nam pały.
Przez następnych piętnaście minut posłusznie rysowaliśmy jakieś bohomyzy promujące podróże w czasie do starożytnej Grecji (profesor Hawk nie może narzekać na brak wyobraźni...).
- A jak tam twoja choroba, czujesz się lepiej? -
spytałam,
kiedy już kończyliśmy.
- Nie chcę o tym gadać - mruknął, nie patrząc mi w oczy.
- Ale już nie masz gorączki, prawda? Bo inaczej nie byłbyś taki wesoły.
- Słuchaj, zejdź ze mnie i z moich dolegliwości. Ty nie jesteś psychiatrą, a ja nie jestem pacjentem, więc daj mi spokój! - krzyknął chyba trochę głośniejszym głosem, niż zamierzał, bo ludzie zaczęli się nam przyglądać.
Dobrze, że zaraz miał zadzwonić dzwonek. Bo nie przedstawiali wlepić w nas oczu.
- A już myślałam, że coś ci się stało. To, że na mnie nie krzychałeś, było wręcz podejrzane. Zdecydowanie wolę, kiedy wrzeszczysz, niż jak udajesz, że jesteś miły - powiedziałam zgodnie z prawdą.

Aki zdębiał, gdy to usłyszał. Zamilkł na dobre dwie minuty i wpatrywał się we mnie szeroko otwartymi oczami.

- Jesteś masochistką, wiesz? - wydusił w końcu.

Następnie obydwójce wybuchnęliśmy śmiechem. Wszyscy wokół patrzyli teraz na nas jak na kompletnych wariatów. Gdy już oddaliśmy plakat, ruszyliśmy razem do drzwi. Nadal się śmiałyśmy. Zdziwiona Adrienne minęła nas, mrużąc pod nosem coś o wariatach, ale nie zwracaliśmy na mi uwagę.

- Aha, dziękuję - powiedziałam, gdy Aki już miał skrócić w inny korytarz.

- Za co? - zdziwił się.

- Za to, że nakrzyczałaś na Carol - odpowiedziałam i uśmiechnęłam się. - Nie cierpię jej.

Przez całą tę rozmowę zupełnie zapomniałam o moim śnie. Przypomniałam sobie o nim dopiero parę dni później, I to całkiem brutalnie sam o sobie przypomniał, i tym razem nie dopadł mnie w nocy jak poprzednie koszmary.

Po prostu zeszedłam rano na śniadanie i usiadłam naprzeciwko taty, który jak zwykle czytał gazetę. Już w nawyk weszło mi wyrywanie mu tej gazety...

Kiedy tylko przeczytałam nagłówek i wyplułam na stół sok, który miałam w ustach, rzuciłam się przez stół ku ojcu.

- Oddaj mi chociaż resztę, której nie czytasz – wyjęczał napadnięty męczeńskim głosem.

Oderwałam pierwszą stronę i wręczyłam mu rozpadający się plik. Nawet nie zwróciłam uwagi na jego ponure „dziękuję”, wypowiedziane takim głosem, jakbym go co najmniej kopnęła silnie pod stołem.

Szybko przeleciałam wzrokiem tekst artykułu. „Młoda kobieta... zaatakowana w lesie... zabita na miejscu...

niedaleko drogi wyjazdowej z Lorat... ciało zmasakrowane...

zwłoki odkryto przypadkiem wczoraj wieczorem... to prawdopodobnie wilki...".

Urywki artykułu przelatwały mi przed oczami. Przecież właśnie to mi się śniło zaledwie trzy dni temu! Ja to widziałam!

Mogłam ostrzec tę kobietę, zanim to wszystko się stało! Chyba że...

Zwróciłam uwagę na ostatnie zdanie: „Koroner po oględzinach ciała stwierdził, że zgon nastąpił prawdopodobnie parę dni temu”.

Ja to widziałam. Widziałam coś, co się zdarzyło naprawdę, i to wtedy, kiedy się to działo!

Musze o tym powiedzieć Maksowi.

Widziałam, jak wczoraj rozmawiałaś z Akim - powiedziała w którymś momencie Ivette, gdy później jechałyśmy razem do szkoły. - Poznasz mnie z nim?

- Co? - odezwałam się nieprzytomnie, wyrwana z ponurych rozmyślań.

- Rozmawiałaś wczoraj z tym chłopakiem, który mi się podoba. Z Akim. Poznasz mnie z nim?

- Czy ja wiem... - mruknęłam wymijająco.

- Och, Margo. Wytlumacz mi wreszcie, o co ci chodzi. Robisz wszystko, żebym trzymała się od niego z daleka. Nawet wymyślasz różne niestworzone historie. Jeśli mi tego nie wyjaśnisz, to sama spróbuję się wszystkiego dowiedzieć. O nie! Iv znowu chce to zrobić! Przeze mnie wpakuje się w jeszcze większe kłopoty! Muszę temu zaradzić.

Ale przecież lepiej będzie, jeśli Iv pozna Akiego jak najpóźniej, no nie? Zaraz, jaki mamy miesiąc? Listopad? Tak, listopad!

- Mam pomysł. Urządzą sylwestra i zaproszę go, co? Wtedy byście się poznali - powiedziałam.

- Przecież sylwester jest dopiero za półtora miesiąca!

I właśnie o to chodzi. Może ci do tego czasu przejdzie...

- Nie wytrzymasz tyle? - spytałam.

- A nie możesz mi po prostu powiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi? - jęknęła.

-Niestety nie, nie mogę złamać danego słowa - odparłam. -

Ale wierz mi, to nie jest żadna sekta ani narkomani.

- Skąd wiesz, że o tym pomyślałam? - zdziwiła się.

- Zgadłam - mruknęłam.

Ivette już więcej nie rozgrzebywała tego tematu. Super, teraz będę musiała urządzać sylwestra. Rodzice się na pewno nie ucieszą. Poza tym wilki nie będą się chyba czuły za dobrze w towarzystwie Iv.

Gdy dojechałyśmy na parking, przeprosiłam Ivette i pobiegłam poszukać Maksa. Znalazłam go obok jego motoru. Stał i rozmawiał o czymś z Akim. Bezceremonialnie im przerwałam.

- Muszę wam powiedzieć o czymś ważnym!

- Margo, czytaliśmy gazetę, jeśli o to ci chodzi - mruknął Aki jak zwykle w złym humorze.

- Ale nie o to chodzi. Ja miałam ten sen! Widziałam, jak to coś zabija tę kobietę! Widziałam to trzy noce temu! - zawołałam prawie histerycznie.

Nawet Aki zamilkł i wpatrzył się we mnie. Przez chwilę żaden z nich się nie odzywał.

- Mogłabyś to powtórzyć, tylko troszkę wolniej? - wydusił w końcu Max.

- Trzy dni, a raczej noce temu miałam koszmarne sen. Śniło mi się, że idę ulicą i widzę przed sobą kobietę. Po chwili coś wyskoczyło z lasu i ją do niego wciągnęło. To było tak realne, że jak się obudziłam, jej krzyk wciąż dzwonił

mi w uszach.

- Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? - przerwał moją opowieść Max.

- Całkiem o tym zapomniałam. Poza tym myślałam, że to tylko głupi sen. Ale on się sprawdził! I wygląda na to, że ja wszystko widziałam w chwili, w której to się stało!!!

Chciałam coś jeszcze dodać, gdy przerwał nam dzwonek.

Staliśmy na parkingu aż do rozpoczęcia lekcji.

- Za dużo dzisiaj tych niewiadomych - mruknął Max.

- Nie rozumiem. Jakich niewiadomych? - spytałam.

- Nie czytałaś dalszych stron gazety, co? - spytał kpiąco

Aki, czekając, aż kiwnę głową. - Policjanci razem z

weterynarzem zastrzelili wczoraj wilka...

- Kogo? - spytałam drżącym głosem.

Oby tylko nie była to Adrienne albo Mark!

- O to właśnie chodzi - zaczął Aki, idąc obok mnie

korytarzem - ...że żadnego z nas.

- No, to chyba dobrze - odpowiedziałam z ulgą. - Pytanie tylko,

skąd w lesie wziął się wilk? Odkąd nasza

wataha tu mieszka, żadne obce stado nie zapuszcza się na

te tereny. A samotny wilk to raczej niespotykane zjawisko... --

powiedział Max.

- Może się zgubił? - spytałam, chociaż dobrze wiedziałam, że

wilki się nie gubią. Ale przecież musi być jakieś wyjaśnienie!

Weszłam do klasy na angielski i wysłuchałam

pięciominutowego wykładu na temat spóźnialstwa.

Obcy wilk nie pojawił się w końcu znikąd. Może jego wataha

przypadkiem zabłąkała się w te strony, a on nieopatrznie

oddzielił się od stada? Tak, to musiało być to. No, bo skąd na

litość boską mógł się wziąć ten wilk?! I Przez cały dzień

zastanawiałam się nad tą dziwną sprawą.

Nowy wilk nie pasował mi do innych kawałków układanki.

Już bardziej zrozumiałe byłoby, gdyby zginęło któreś z nas.

Wiem, że to, co mówię, jest okropne, ale przynajmniej bardziej logiczne.

- Czymś się martwisz, prawda? - spytała mnie Ivette podczas lunchu.

- Nie... tak - mruknęłam.

- Tym nowym zabójstwem i zastrzelonym wilkiem? - dociekała dalej. - Pamiętam, jak się przejęłaś poprzednio. To o to chodzi?

- Tak - westchnęłam.

Ivette przez chwilę się nie odzywała.

- Ale chyba tym razem nie było cię wtedy w lesie?! - spytała zaniepokojona.

- Nie - odpowiedziałam i uśmiechnęłam się.

Ivette gdyby mogła, zbawiłaby cały świat. Szkoda, że nic mogę jej o wszystkim powiedzieć. Byłoby mi wtedy o wiele lżej.

- Moja mama bardzo się zaniepokoiła tym morderstwem

- wtrąciła się Carol.

Oczywiście musiała jeść z nami lunch. Nawet na chwilę nie można się jej pozbyć, zupełnie jak Pijawki. Hm, może one są ze sobą spokrewnione?

- Niektórzy wyjeżdżają z Wolftown i Lorat. Moja mama usiłowała nawet przekonać ojca, że powinniśmy wyjechać z miasta - ciągnęła dalej.

- Szkoda, że jej się nie udało - mruknęłam cicho, jednak Carol chyba tego nie usłyszała albo udawała, że nie słyszy.

- Ciekawe, czy to był ten wilk? - spytała Ivette.

- Nie, to nie mógł być on - odpowiedziałam stanowczo, zanim zdążyłam się ugryźć w język.

- Skąd wiesz? - zainteresowała się Królowna Śnieżka.

No i znowu się wkopałam...

- Bo... bo w gazecie napisali, że to musiał być więcej niż jeden wilk - dokończyłam szczęśliwa, że coś udało mi się

zmyślić. - Więc skoro zastrzelili jednego, to znaczy, że na wolności są jeszcze inne.

Moja odpowiedź chyba je zadowoliła, bo już więcej nie wracały do tego tematu. Carol zaczęła coś mówić o nowym tuszu do rzęs, który sobie kupiła, i wciągnęła w tę rozmowę Iv. Ale ciekawy temat... Jakby kogoś interesowało, jaki to tusz wciska sobie w oczy ta głupia Królowna...

Ivette co prawda spojrzała na mnie jakoś tak dziwnie, Przez chwilę miałam nawet wrażenie, że widzę w jej oczach coś z jej dawnej świadomości. Ale pewnie tylko mi się wydawało.

Gdy wracałam z Maksem do domu, powiedział mi, że inne wilki już wiedzą o moim śnie i że chcą się spotkać w przyszłą sobotę (to dopiero za cztery dni!) w domu Maksa. Zgodziłam się, choć nie za bardzo wiem, o czym będziemy rozmawiać. Nie miałam więcej snów. Zatem albo to coś przestało zabijać, albo moja moc się wyczerpała.

Jakimś cudem przeżyłam kolejny tydzień, chociaż Pijawka tak mnie zamęczała, że nie wiedziałam, czy zdołam dotrzeć do sylwestra. Wymyśliła sobie, że wezmę udział w międzyszkolnej olimpiadzie w czerwcu! Cały czas mi przypomina, że mam o siebie dbać, nie chorować, nie jeść tłustych rzeczy i nie jeździć na motorze, bo to niebezpieczne. Jasne, a ja będę tego przestrzegać...

Wreszcie, wreszcie dotrwałam do piątkowego wieczoru!!! Jeszcze tylko następnego dnia przeżyć jeden krótki trening Z tym potworem w skórze nauczycielki od wuefu i będę wolna - w całym znaczeniu tego słowa!

Już miałam zamiar się kłaść, gdy zadzwoniła moja komórka.

- Cześć, Margo, nie obudziłam cię? - spytała Ivette.

- Nie, jeszcze nie spałam - odparłam. - Co się stało?

Carol znowu zamęcza cię opowieściami o tuszach do rzęs?

Mam ja pobić?

Ivette też powoli zaczyna mieć dość Carol. W końcu chyba nawet święty dostałby białej gorączki, gdyby ktoś taki jak ona trzeci dzień z rzędu opowiadał bzdety. Ja zawsze mam wtedy ochotę zwrócić śniadanie...

- Nie - zaśmiała się. - Nie o to chodzi. Posłuchaj, cały czas dręczy mnie to, że... że ty nie mówisz mi wszystkiego. Jesteśmy w końcu najlepszymi przyjaciółkami i nie powinniśmy chyba mieć przed sobą tajemnic...

- Ale... - zaczęłam, lecz znowu mi przerwała.

- Rozumiem, że dałaś komuś słowo, i szanuję to, ale mam do ciebie jedną prośbę. Jeżeli czujesz, że coś jest nie tak albo ktoś cię do czegoś zmusza, to nie musisz tego robić. Możesz to przerwać. Pamiętaj, ja zawsze będę z tobą.

- Dziękuję - powiedziałam cicho.

Matko, zaraz się rozkleję. Ivette nie wie, o co chodzi, pewnie nawet podejrzewa, że może o jakąś sektę składający ofiary z ludzi, jednak mimo to mi ufa. Wierzy, że jeśli będę w niebezpieczeństwie, to jej o tym powiem.

Wiecie co? Nigdy nie miałam siostry, ale w tamtym momencie czułam się tak, jakbym ją wreszcie znalazła!

Z tą myślą położyłam się spać. Świadomość, że mam w niej oparcie, podziałała na mnie kojąco.

Szłam przez las. Pomimo że byłam sama i otaczała mnie ciemność, byłam spokojna. Czułam, że jestem u siebie...

Nagle usłyszałam jakiś dźwięk. Powoli odwróciłam się w tamtą stronę. Poczucie harmonii i jedności ze światem minęło. Teraz coś było nie w porządku. Coś się nie zgadzało w tej nienaturalnej ciszy, którą przerywał tylko mój świszczący oddech.

Wtem jakiś chłopak wyskoczył z krzaków obok mnie i jak szalony pobiegł przed siebie. Zdziwiłam się, bo w ogóle nie słyszałam, jak nadbiegał.

I właśnie wtedy poczułam to coś... Niebezpieczeństwo czające się zaraz za najbliższym szpalerem drzew. „Uciekaj! - usłyszałam cichy szept - bo inaczej ono wyczuje też ciebie”.

Rzuciłam się gwałtownie w bok, mając nadzieję, że potwór podąży za uciekającym chłopakiem. Nie słyszałam, żeby coś biegło za mną.

Gdy byłam już blisko domu, usłyszałam dochodzący z głębi lasu paniczny ludzki krzyk, a ten po chwili zamienił się w nieludzki wrzask, który po chwili zamilkł, pogrążając las w ciszy.

To właśnie ta pulsująca cisza sprawiła, że się obudziłam zlna potem.

Potwór zabija następnych ludzi! Szybko wstałam i podeszłam do okna, mając nadzieję, że zobaczę w ciemności jakiś kształt, który świadczyłby o tym, że tamten chłopak żyje albo że potwór gdzieś tu krąży.

Stałam tak, wpatrując się w ciemność. Już miałam zrezygnować, gdy zauważyłam, jak krzaki niedaleko mojego domu poruszają się. Nieświadomie wstrzymałam oddech i zamarłam w oczekiwaniu, że zaraz wynurzy się stamtąd jakiś potwór żądny krwi.

Nie musicie sobie nawet wyobrazić, jak ogromną odczulałam ulgę, gdy okazało się, że to tylko Aki palący papierosa. Hm, nawet nie wiedziałam, że on pali, w ogóle tego od niego nie czuć...

I właśnie w tym momencie to do mnie dotarło. Co Aki robi w lesie, skoro zdecydowaliśmy, że nikomu nie wolno tam wchodzić? I dlaczego był w lesie teraz, kiedy prawdopodobnie zdarzyło się nowe morderstwo?! Poza tym w moim śnie tamten chłopak zginął niedaleko mego domu, a Aki jak gdyby nigdy nic wychodzi sobie z lasu właśnie w tym miejscu!

Nie mam pewności, czy potwór znowu kogoś zabił, ale co, na miłość boską, Aki robi sam. w lesie??? Przecież to niebezpieczne!

Aki wyjął papierosa z ust i zerknął na dom, prosto w okno. w którym stałam. Szybko się schowałam, wiedząc, że i tak mnie zauważył.

O Boże, a jeśli on...? Nie.

Zerknęłam znowu przez firankę, ale jego już nie było. Pełna złych przeczuć otworzyłam drzwi balkonowe i wyjrzałam na podwórko. Raz kozie śmierć! Stwierdziłam, że nie będę mogła zasnąć, jeżeli nie sprawdzę, czy przypadkiem gdzieś nie stoi i nie czeka, aż zapadnę w objęcia Morfeusza.

Na szczęście nigdzie go nie zobaczyłam. Szybko więc zatrzasnęłam drzwi i pobiegłam na strych, żeby wyjrzeć i sprawdzić, czy poszedł dalej ulicą. Był już bardzo daleko.

Widocznie nie przejął się tym, że go zobaczyłam, a może jednak mnie nie widział.

8

Następnego dnia jak zwykle, I gdy rodzice już wyszli do pracy,

usiadłam na ganku, czekając, aż przyjedzie po mnie Max. Pomyślałam, że muszę mu powiedzieć o Akim. Z nim działo się coś złego. Najpierw ta dziwna choroba, potem doskonały jak na niego humor, a teraz jeszcze ta jego wyprawa do lasu. Coś było w tym wszystkim nie tak... W końcu Max przyjechał...

- Sorry, że się spóźniłem, ale motor nie chciał mi zapalić - przeprosił, całując mnie w policzek. - Pospieszmy się, bo całkiem się spóźnimy.

- Muszę powiedzieć ci o czymś ważnym - zaczęłam, sadowiąc się za nim.

- Teraz? - jęknął. - Pijawka już się na mnie uwzięła. To nie może trochę poczekać?

- No dobra - mruknęłam. W końcu Aki nie ucieknie...

Kiedy po treningu już wychodziłam z basenu, podeszła do mnie Pijawka.

- Muszę z tobą porozmawiać! Zostań po zajęciach!

- Ale ja wracam do domu z Maksem, nie mogę zostać dłużej - usiłowałam się wymigać.

Choroba, czego ona może ode mnie chcieć?!

- Motocykle są i tak niebezpieczne! - wrzasnęła. - Mogę odwieźć cię potem do domu! Przyjechałam dzisiaj samochodem! Idź się przebrać, natychmiast!

Zerknęłam błagalnie na Maksa. Spojrzał na nią zdziwiony.

- Ja poczekam - powiedział do mnie.
- O nie! Od dzisiaj żadne z was nie jeździ na motorze. Czy wyrażam się jasno?! - wrzasnęła na niego. - Mistrzostwa są za niecałe pół roku, mamy bardzo mało czasu! Zawsze podejrzewałam ją o jakąś ułomność umysłową, ale dzisiaj przeszła samą siebie... Przecież motor to jeden z bezpieczniejszych środków transportu, przynajmniej według mnie.
- Wiecie, jak się mówi na motocyklistów?! Dawcy organów! Zakazuję wam jeździć przez najbliższe sześć miesięcy, a potem to możecie się pozabijać!!! - kontynuowała. No dobra, może wcale nie jest taki bezpieczny... ale to zależy tylko od kierowcy, a Max świetnie prowadzi! Nie, nie zapomniałam o tym, jak parę miesięcy temu o mało nie dostałam zawału, kiedy otarłam nogawką spodni o samochód. Ale to był przypadek, no i Max był tym zdenerwowany.
- Powinieneś wyrzucić tę piekielną maszynę na złom. Dla własnego dobra! - krzyknęła Pijawka. Przegięła, Max już się do niej nie odezwie. Motor jest dla niego ważniejszy niż życie. Chociaż mam nadzieję, że ja i moje życie są dla niego chociaż trochę ważniejsze...
- Ale nie zamierzam. Jeśli już miałbym kiedyś z czegoś zrezygnować, to z pływania - odpowiedział jej spokojnie, a potem mruknął w jej stronę: - Nie zapomnij do mnie wpaść.
- Jasne - odparłam, nie zwracając uwagi na Pijawkę, która wyglądała, jakby ją ktoś uderzył.

- Błefował - powiedziała w końcu sama do siebie. - Nie zrezygnuje z pływania.

Tak mnie korciło, by powiedzieć: „Wszystko się może zdarzyć”, że aż nie mogłam wytrzymać. Pokusa była wielka. I właśnie w ten sposób straciłam kolejną szansę na rozmowę z Maksym w cztery oczy o Akim i o moim nowym śnie. Fajnie... W domu Maksa będą przecież wszyscy, tam nie da się pogadać. Poza tym Aki też na pewno przyjdzie. A jeśli on mnie wtedy widział? Może jednak nie? Nie rozumiem dorosłych. Pewnie nie jest to żadne odkrycie, ale dorośli zdecydowanie są inni. Jak można tak szybko zapomnieć, że też się kiedyś było młodym?

Rozmowa zaczęła się całkiem normalnie. Pijawka powiedziała, że muszę więcej ćwiczyć i odpowiednio się odżywiać. Nawet dała mi spisaną na kartce dietę. Nie do wiary! Tyle warzyw, ile ona kazała mi w siebie wpychać co tydzień, nie zjadłam przez całe swoje życie. I ponownie zakazała mi jeździć na motorze.

Chyba była naiwna, sądząc, że się do tego zastosuję. Na koniec dodała, że powinnam uważać, co robię z Maksymem, bo mistrzostwa są już naprawdę blisko... No... Pijawka jest chyba ostatnią osobą, która może mi udzielać dobrych rad...

Na miłość boską, przecież my nic nie robimy! Poza tym dlaczego nikt nam nie ufa? Najpierw moja matka, a teraz ona. Jezu...

Już nie mogłam się doczekać, kiedy wreszcie wysiądę z samochodu Pijawki. Chyba się wypiszę z tych zajęć. To nie na moje biedne, zszargane nerwy.

Gdy byłam już w domu, usiłowałam dodzwonić się do Maksa, ale miał wyłączoną komórkę, a w domu go nie było. A niech to! Wyglądało na to, że nie porozmawiam z nim przed spotkaniem.

Przed domem Maksa spotkałam Akiego, wszedł prawie równo ze mną. Minął mnie jak gdyby nigdy nic. Szybko wciągnęłam powietrze, ale nie poczułam zapachu papierosów. Chciałam się upewnić, ale nic nie poczułam. Usiadł po drugiej stronie salonu.

Zerknęłam na niego. Patrzył na mnie!

Uśmiechnął się, drań! Tak? Uśmiechasz się? To ja się też uśmiechnę!

Odwzajemniłam uprzejmość, pokazując uzębienie. Jakiś cień przebiegł przez jego twarz, ale zaraz się opanował. Albo on coś ukrywa, albo ja mam paranoję.

- To jak, zaczynamy? - spytała Adrienne i spojrzała pytająco na Akiego.

- Jasne. Zaczniemy więc od snów, które nawiedzają Margo... - powiedział to takim tonem, jakby uważał je za kompletny kretynizm.

- Znowu coś ci się przyśniło? - spytał jakiś chłopak, przerywając Akiemu, a ten spojrzał na niego jak na coś paskudnego.

Oczywiście chłopak już więcej się nie odezwał.

- Tak - odpowiedziałam na jego pytanie, ignorując Akiego, który znowu nie mógł dokończyć swojej przemowy.

- Perkele Dobra, mów- mruknął zrezygnowany.

- Zeszłej nocy miałam kolejny koszmar - zaczęłam, a potem opowiedziałam im cały ostatni sen.

- Widziałaś potwora? - spytał Max, zamierając w bezruchu. Spojrzałam na Akiego, który trochę się zmieszał.

-W zasadzie to... nie. Tylko jakiś duży, ciemny kształt w ciemności - odpowiedziałam, nadal wpatrując się w chłopaka, który nie zapanował nad mimiką i przez chwilę było wyraźnie widać, że odetchnął z ulgą.

Boże, Aki, więc to ty? Dlaczego? Dlaczego zabijasz?
Oczywiście nie powiedziałam tego głośno, chociaż miałam ochotę.

- Czy był większy od zwykłego wilka? - spytał niespodziewanie Aki.

- Eee, chyba tak - mruknęłam i jeszcze raz przywołałam wspomnienia.

- Czyli to nie mógł być wilk! - wykrzyknął zadowolony Aki, jakby dla potwierdzenia moich myśli.

Rzeczywiście to nie mógł być wilk. To coś było większe, dużo większe. Nie miało co prawda wzrostu wyprostowanego człowieka, ale było duże. Hm, dlaczego to go tak cieszy? No tak, jeśli było większe od niego, to... to nie mógł być on. Ale co w takim razie robił wtedy w lesie?!

- Jedno jest jasne - powiedział Mark. - Żadne z nas tego nie robi, a nie ma w tych lasach więcej wilków.

- A co powiesz o tym, którego zastrzeliła policja? - spytała Adrienne.

Wszyscy zamilkliśmy, bo żadne z nas nie miało na to pomysłu. Dziwne było, że ten wilk tak po prostu się tu pojawił. Przez następną godzinę wymienialiśmy się informacjami. Policja wszczęła już śledztwo w sprawie morderstw. Mieszkańcom Wolftown i Lorat wyznaczono tzw. godzinę policyjną, po której nie wolno było wychodzić samemu poza miasto. Wstęp do lasu także był zabroniony. Codziennie przeczesywali go myśliwi razem z policjantami i weterynarzami w poszukiwaniu wilków. Dlatego my spotykaliśmy się u Maksa, a nie na polanie. Władze miasta nie chciały wywoływać paniki, lecz ona zaczęła już powoli opanowywać mieszkańców. W którymś momencie Mark przypomniał sobie, że ma do napisania jakieś wypracowanie, i zaczął się zbierać. Jego śladem poszli też inni.

- Poczekaj chwilę, odwiozę cię - powiedział Max.

- Chciałaś mi coś jeszcze powiedzieć. Jak wszyscy pójdą, możemy porozmawiać.

Po chwili jednak odszedł, bo zawołała go Adrienne. Aha! Mam świetną okazję, żeby złapać Akiego.

Bardzo szybko do niego podeszłam, bo właśnie zbierał się do wyjścia.

- Cześć, Aki. Jesteś dzisiaj w świetnym nastroju - zagadnęłam go.

- Nie narzekam - mruknął, ale widać było, że ten dobry humor powoli się ulatnia.

- Aki, czy ty lubisz spacerować po lesie? - wyrzuciłam z siebie.

- O co ci chodzi? - spytał i spojrzał na mnie jak na kompletną idiotkę.

No, nie dziwię mu się. To pytanie było idiotyczne.

- To jak, lubisz? - dociekałam jednak dalej i zastąpiłam mu drogę w korytarzu, żeby nie mógł mnie wyminąć.

- Lubię - warknął.

- Aż tak bardzo to lubisz, że chodzisz na spacer do lasu, choć wszyscy wiemy, że to jest niebezpieczne i na dodatek zabronione? - znowu zaatakowałam.

Przez tę moją dociekliwość i rzucanie oskarżeń na prawo i lewo kiedyś się doigram. Ale przecież muszę wiedzieć, dla-zego był wtedy w lesie!

- Nie wiem, o czym mówisz - syknął Aki i znowu usiłował mnie wyminąć.

- Jakie palisz papierosy? - spytałam, udając, że nie dosłyszałam jego odpowiedzi.

- Co? - spytał i aż się zatrzymał. - Skąd ci to przyszło do głowy? Czujesz ode mnie dym papierosowy? -A następnie, nie czekając na moją odpowiedź, dodał wścikły: - W takim razie twoje zmysły szwankują!

Odepchnął mnie na bok i szybko wyszedł z domu. Ma rację. Stałam obok niego dość długo, ale nie poczułam papierosów. Nie czułam też zapachu gumy do żucia ani czegoś innego równie mocnego, co mogłoby zagłuszyć zapach papierosów.

A jednak pachniał inaczej. Był to dziwny, nowy dla mnie zapach. Nawet nie potrafię go dobrze opisać.

Trochę podobny do... kadzidełka.

Zatem wniosek jest jeden. Wtedy, w lesie, to nie mógł być Aki...

W takim razie kto to był?

Gdy już wszyscy wyszli i zostałam sama z Maksym, podeszłam do dużego panoramicznego okna i spojrzałam w stronę lasu. Gdzieś tam jest zabójca, który tylko czeka, aż pojawimy się na jego terytorium, które kiedyś było nasze.

- Co chciałaś mi powiedzieć? - spytał Max, podchodząc do mnie od tyłu i przytulając się.

Nie powiem mu o Akim. Zresztą to i tak nie był on.

- Już nieważne - odparłam.

Max przytulił swoją twarz do mojej szyi. Musiał się mocno schylić - chyba powinnam chodzić w butach na obcasie!

- Czy twoje sny są bardzo realistyczne? - szepnął.

Przypominałam sobie mój strach i niemożność zaczerpnięcia oddechu po przebudzeniu.

- Nie, wcale nie - skłamałam. - To raczej zamazane obrazy. Poczułam, jak się rozluźnił i westchnął z ulgą.

- To dobrze, że nie są takie jak koszmary z zeszłego roku.

- Tak... - westchnęłam, gdy poczułam jego usta na swoim karku.

Po co miałam go martwić? Przejmowałby się tylko niepotrzebnie. A przecież nic mi nie grozi. Od snów jeszcze nikt nie umarł.

Poza tym miałam nadzieję, że ten ostatni sen nie należał do proroczych. Niestety, jak zwykle nie miałam szczęścia. W poniedziałkowym wydaniu gazety ukazał się artykuł o kolejnej ofierze. Policja poinformowała, że zostaną zastrzelone wszystkie wilki w lasach wokół Wolftown. Dobre sobie. W takim razie będą strzelać do powietrza, bo tu nic ma przecież żadnych wilków!

Nietrudno wyobrazić sobie, że bardzo się zdziwiłam, kiedy następnego ranka przeczytałam o zabiciu dziesięciu wilków. No i przeraziłam się nie na żarty. Schwyciłam szybko słuchawkę i zadzwoniłam do Maksa. Na szczęście odebrał.

- Cześć, Margo - mruknął jakimś takim przygaszonym głosem.

Od razu się przestraszyłam. Kомуś musiało stać się coś złego!

- Kto... kogo zastrzelili? -wydusiłam.

- Na szczęście nikogo. Już wszystkich obdzwoniłem - powiedział.

- No to jak policja zastrzeliła dziesięć wilków?

- Nie wiem, ale to nikt z nas - odparł.

Przecież w tych lasach nie ma innych wilków!

- Jakimś cudem w odpowiednim czasie i miejscu w lesie pojawiły się wilki - dodał, jakby czytając w moich myślach.

Zrozumiałam, co chciał mi powiedzieć. Oczywiście wtedy nie wpadłam na to, dlaczego stara się nie mówić tego głośno.

Teraz już wiem. Uważał, że telefony mogły być na podsłuchu.

- Uważasz, że to Instytut podstawia wilki? - spytałam i już wiedziałam, że popełniłam błąd, bo wciągnął szybko powietrze.

- Porozmawiamy o tym później, dobrze? Koniecznie muszę ci coś powiedzieć. To do zobaczenia w szkole przed lekcjami - skończył i rozłączył się.

On coś wiedział. Za szybko odłożył słuchawkę. Poza tym często rozmawialiśmy o Instytucie przez telefon, więc dla czego teraz nie mogliśmy?

- Impreza u Carol była całkiem fajna - powiedziała Ivette, gdy już jechałyśmy jej samochodem do szkoły.

Okazało się, że urządziła kolejną imprezę w nadziei, że może Max się na niej pojawi. Szczerze mówiąc, to całkiem zapomniałam o tym sobotnim przyjęciu. Oczywiście Max i ja znowu byliśmy zaproszeni, ale nie poszliśmy... Chyba nawet nie powiedziałam mu o tej imprezie. Ale mam wytłumaczenie - zapomniałam!

- Szkoda tylko, że ciebie nie było. Carol miała zły nastrój przez, cały wieczór - mówiła dalej Iv.

Zoła miała zły nastrój? A to pech! Po prostu serce mi pęknie z żalu! Ha, ha!

- Dobrze się bawiłaś? - spytałam, patrząc na Ivette.

- Czy ja wiem... - powiedziała wymijająco. - Było trochę nudno. Muzyka niby fajna, ale nawet nie miałam z kim pogadać. Same cheerleaderki i sportowcy. Nie chcieli mieć za mną do czynienia. Ha! No i z wzajemnością! - dodała mściwie.

No proszę, nie spodziewałam się tego po Ivette. Ona i zawiść albo chociażby tłumiona złość? Myślałam, że nie zna takich uczuć. Może to przeze mnie? Rany... czyżbym stworzyła potwora?!

- Było aż tak źle? - spytałam.

- Żebyś wiedziała. Ledwo wysiedziałam te dwie godziny

-

powiedziała.

- Czy przyjęcia nie trwają zwykle dłużej niż dwie godziny? - spytałam, uśmiechając się.

- Tylko tyle wytrzymałam, potem uciekłam pod pretekstem bólu głowy - zaśmiała się. - Może to głupio zabrzmiało,

ale proszę cię, nie zapraszaj Carol na sylwestra.

- Na sylwestra? - spytałam i przypomniałam sobie. No tak, obiecałam Iv, że przedstawię jej Akiego. Miałam nadzieję, że zapomni, ale cóż. Zaraz... kiedy jest sylwester?!

Już za trzy tygodnie?! A ja nawet nie powiedziałam o ni-czym rodzicom!

- Och, jasne - zgodziłam się.

No to się wpakowałam.

Tak się tym przejęłam, że prawie zapomniałam, że mam spotkać się z Maksem i porozmawiać z nim.

- Poczekaj na mnie w szkole, dobrze? - poprosiłam, gdy przyjechałyśmy na parking. - Muszę jeszcze powiedzieć coś Maksowi. Zaraz wrócę.

Poszłam tam, gdzie Max zawsze zostawia swój motor, jednak jeszcze go nie było. Po chwili z piskiem opon przyjechał Aki. Oczywiście nie przywitał się ze mną, ale przecież kto by go podejrzewał o jakikolwiek przejaw dobrego wychowania...

- Cześć - powiedziałam jednak ciekawa, czy mi odpowie.

- Nadal masz omamy węchowe? - spytał złośliwie, wyjmując plecak z bagażnika.

- Nie - odpowiedziałam pogodnie. - Tylko ciągle mnie zastanawia to, co zobaczyłam któregoś wieczoru.

Może wpadnie w pułapkę?

- Miałś jakiś koszmar?

- Nie - spojrzałam mu w oczy. - Widziałam kogoś, kto wychodził z lasu o dość późnej porze.

- Te koszmary mają na ciebie stanowczo zły wpływ. Teraz niedowidzisz? - spytał, udając współczucie. Na szczęście Max zaraz przyjechał i nie musiałam się już z nim męczyć. Aki zaatakował go, gdy tylko Max zdjął kask.

- To o czym chcesz nam powiedzieć?

- Nam? - zdziwiłam się.

- Nie tylko ciebie spotyka ten przywilej - warknął Aki. I właśnie w tym momencie stwierdziłam, że znowu go nie lubię. Parszywa świnia!

- Musimy poczekać na Adrienne i Marka - odparł Max i pocałował mnie w policzek.

Po chwili samochodem przyjechali Mark i Adrienne. Szybko do nas podeszli i zaległa krępująca cisza. W końcu Max się odezwał.

- Znalazłem to rano w kasku przy motorze. - Podał Akie-
mu jakąś kartkę, a chłopak szybko przebiegł wzrokiem jej treść.

Po jego minie widać było, że mocno nim wstrząsnęła.

- Miałeś motocykl w garażu czy na zewnątrz? - spytał Maksa.

- W garażu, ale nie był zamknięty, więc mogli się tam dostać bez żadnych problemów.

- Dowiemy się wreszcie, co tam jest? - spytała Adrienne i wyrwała kartkę Akie-
mu.

Razem z Markiem zaczęła czytać. Najwyraźniej jako ostatnia dowiem się, o co w tym wszystkim chodzi.

Wreszcie, kiedy zabrałam zdumionej i przerażonej Adnenne kartkę, mogłam i ja zacząć czytać.

Otóż ktoś z Instytutu (a jakżeby inaczej!) prosił Maksa, żeby ani on, ani żaden inny wilk nie wchodził do lasu ani nie pozostawał po zmroku poza domem, ponieważ było to śmiertelnie niebezpieczne, i to nie za sprawą policji.

Przestrzegał nas przed mordercą! Poza tym prosił też, żeby Max razem ze mną i Akim przyjechał jeszcze tego dnia do Instytutu, bo muszą z nami porozmawiać.

Ta ostatnia prośba była szczególnie głupia. Oni są jeszcze bardziej naiwni niż moi rodzice! (a to już jest niezła sztuka). Jeszcze nie zgłupieliśmy na tyle, żeby pchać się prosto w ich ręce. Musiałam chyba parsknąć, bo Aki spojrział na mnie ostro.

- Bawi cię to?! - spytał ze złością. Też coś. Paskudny, wyzuty z uczuć drań.

- Nie - odpowiedziałam zimno. - Dziwi mnie tylko ich naiwność. Oni sądzą, że sami do nich przyjdziemy! To jest chore.

- Musimy się nad tym poważnie zastanowić - przerwał mi Mark. - Skoro ktoś z Instytutu usiłuje nas ochronić przed mordercą, to znaczy, że nie oni są sprawcami. Mark ma rację! Ale jeśli nie oni, to kto? Aki odpada, chociaż szczerze mówiąc, nadal trochę go podejrzewam. W jego zachowaniu coś jest nie tak. Zwłaszcza te jego zmienne nastroje. Mój ojciec pewnie powiedziałby, że Aki może cierpieć na rozdwojenie osobowości, ale to nie to. Nie zachowuje się aż tak dziwacznie.

- Więc kto? - spytała za nas wszystkich Adrienne.

- Nie mam pojęcia - odpowiedział chłopak. - Chociaż z drugiej strony, jeśli chcą z nami o tym porozmawiać, to znaczy, że muszą być w to zamieszani. Może nie bezpośrednio, ale...

- Mark, wyrażaj się jaśniej - przerwała mu Adrienne. - I szybciej, zaraz zaczną się lekcje.

- Może ktoś się teraz na nich mści - powiedział Mark. - Przecież w końcu ludzie zorientują się, że to nie mogą być wilki, bo cały czas policja je zabija, a nic się nie zmienia.

Wtedy podejrzenie padnie na Instytut, bo nikt nie wie, co tam się dzieje...

- Tylko że ludzie nie wiedzą, że w Instytucie dzieje się coś dziwnego - przerwałam mu. - Nawet moja matka, mimo że

tam pracuje.

- To tylko taka hipoteza - mruknął pod nosem chłopak.

- Dobra, słuchajcie, musimy coś postanowić – powiedział Max. - Proponuję, żebyśmy naprawdę nie zbliżali się do la-su i nie chodzili sami po zmroku. Poza tym uważam, że tym

bardziej nie powinniśmy zbliżać się do Instytutu.

Wszyscy go poparliśmy i ruszyliśmy na lekcje.

Tak... nie chodzić po zmroku. Tylko jak tego uniknąć, skoro zajęcia na basenie kończą się zawsze wtedy, kiedy już jest ciemno?

Ale ta sprawa dość szybko się wyjaśniła. Pijawka, z bardzo złą miną, zakomunikowała nam, że w związku z morderstwami popołudniowe zajęcia przestaną się odbywać, bo nie możemy wracać do domów sami po zmroku.

Taak... Życie bywa też piękne. Coś czuję, że nie zdążę się przygotować do żadnych zawodów..

Następny tydzień minął mi w miarę spokojnie. Gorzej było z nocami. Teraz koszmary miałam co noc. Na szczęście to nie morderca się rozkręcał, tylko sny zaczęły się powtarzać.

Miasto ogarnęła prawdziwa panika. Wielu ludzi zaczęło nawet wyjeżdżać pomimo próśb policji, żeby tego nie robili.

Właśnie siedziałam na historii i z nudów gapiłam się w okno (sala od historii znajdowała się bezpośrednio nad głównym wejściem do szkoły tuż przy ulicy, więc nie był to monotony widok), gdy moją uwagę przyciągnął samochód,

który zaparkował na chodniku przed wejściem. Nie wiem, dlaczego tak mnie zainteresował. Nie było w nim nic wyjątkowego ani nie miał dziwnego koloru. Nie był różowy, bo samochód Iv rzuca się w oczy z odległości kilometra. Już miałam się odwrócić, gdy zobaczyłam, że wysiedli z niego dwaj mężczyźni i ruszyli w stronę szkoły. Nic specjalnego, pewnie jacyś faceci z oświaty albo z sanepidu sprawdzający czystość stołówki.

Ale wtedy jeden z nich potarł dłonią policzek, na którym dostrzegłam długą zakrzywioną bliznę... Dreszcz przebiegł mi po plecach. Zrozumiałam, kim oni są, rozpoznałam tych mężczyzn! To oni!!! To ci faceci z Instytutu, którzy wtedy nas zamknęli i zaaplikowali mi wirusa!

Co oni robią w szkole, na miłość boską?! Muszę natychmiast powiedzieć o tym Maksowi!!! Wyciągnęłam komórkę i wystukałam szybko jego numer, nadal obserwując zbliżających się mężczyzn.

- Co ty robisz? - syknęła siedząca obok mnie Ivette. - Nauczycielka cię zabije.

Rzeczywiście nauczycielka zaraz zaczęła na mnie krzyżeć, ale nie zwracałam na nią uwagi. Przez chwilę bałam się, że Max może nie odebrać, bo w końcu też miał teraz lekcje albo, co gorsza, wyłączył komórkę!

Na szczęście odebrał! Potem powiedział mi, że zrobił to, bo domyślił się, że to musi być coś ważnego. Miał rację. Nie dzwoniłabym bez powodu.

- O co chodzi? - spytał, a poza jego głosem słyszałam krzyk jakiegoś nauczyciela, który kazał Maksowi natychmiast oddać telefon.

- Oni idą do szkoły! Widzę ich przez okno!!! Nie pojechaliśmy do Instytutu, więc przyszli po nas - powiedziałam gorączkowo.

- Instytutu? - powiedziała sama do siebie Ivette. - Co to

znaczy?

Kurczę, słyszała doskonale każde moje słowo, ale teraz nie mogłam się tym przejmować.

- Jesteś pewna? - spytał Max.

- Tak, już weszli do szkoły - powiedziałam, patrząc w okno. - Przyszli po nas?

- Nie wiem - odpowiedział. - Profesor zaraz wyrwie mi telefon, kończę, pa...

Może to jednak nie byli oni. Może tylko tak mi się wydawało. W każdym razie ja też się rozłączyłam i spojrzałam na nauczycielkę stojącą nade mną z groźną miną.

- Masz coś na swoją obronę? - spytała groźnie.

- To była sprawa życia i śmierci - powiedziałam zgodnie z prawdą. - Ale to się już więcej nie powtórzy. Obiecuję. No tak, z całą pewnością się nie powtórzy, jeśli oni mnie zabiją!

- Wpisuję ci naganę! - powiedziała. - I proszę, żebyś oddała mi telefon!

- Nie! - wymknęło mi się. - Nie mogę - poprawiłam się szybko.

- Dlaczego?!

- Bo mama będzie do mnie dzwonić po zajęciach, żeby się dowiedzieć, kiedy ma mnie odebrać - skłamałam szybko.

- Mama ma zadzwonić? - spytała powątpiewająco i uniosła jedną brew.

Pewnie dalej bym z nią dyskutowała, gdyby nagle nad naszymi głowami nie odezwał się szkolny radiowóz.

- Margo Cook, Max Stone i Aki Agonen proszeni są do gabinetu dyrektora.

9

Serce zamarło mi w piersi.

A więc to rzeczywiście byli oni!

Nie przyszliśmy do nich, więc stwierdzili, że sami do nas przyjdą.

- No, Margo, upiekło ci się - stwierdziła nauczycielka. –
Idź do dyrektora.

- A muszę? - wymknęło mi się.

- Wolisz stracić komórkę? - spytała i uśmiechnęła się
ironicznie.

Co miałam zrobić? Wstałam i podniosłam z podłogi plecak.

Trudno, postanowiłam, że raz będę odważna i zwięję ze
szkoły. Było co prawda zimno i przydałaby mi się kurtka, ale
nie wypuściliby mnie z szatni. Tak więc postanowiłam uciec.

Wyszłam z klasy i rozejrzałam się po korytarzu. Cicho
podeszłam do schodów i zaczęłam schodzić. W końcu kory-
tarza zobaczyłam idących w moją stronę Akiego i Maksa, więc
na nich poczekałam.

- Gabinet dyrektora jest piętro wyżej, dlaczego
schodzisz? - spytał Aki.

- Proponuję uciec - powiedziałam.

- Lepiej pójść do nich teraz. Co będzie, jeśli przyjdą po
nas do domów? A tak będziemy mieć świadków, którzy
wiedzą, gdzie jesteśmy. Ucieczka nie wchodzi w grę, bo mamy
nadajniki - oświecił mnie Aki.

Ruszyliśmy po schodach. Chwilę później weszliśmy do
gabinetu dyrektora.

- Siadajcie, dzieci - powiedział dyrektor, pokazując nam

miejsca naprzeciwko dwóch mężczyzn.

Niechętnie usiedliśmy, patrząc na nich nieufnie. To zna-czy. .. ja tak patrzyłam.

- Okazało się, że wygraliście w konkursie Młodych Naukowców i pojedziecie teraz do Instytutu odebrać nagrodę -mówił dalej dyrektor.

- W rzeczy samej. Nie wróćcie już dzisiaj na lekcje, zatem was z nich zwolnimy - wszedł mu w słowo mężczyzna z blizną.

- Czyja wiem, nie przypominam sobie żadnego konkursu

- powiedział Aki, patrząc mu prosto w oczy.

- Ależ był, nie pamiętasz? - odpowiedział mu i uśmiechnął się, ale jego oczy pozostały zimne.

- Nie mogę nigdzie dzisiaj jechać - stwierdził wręcz roześmiany Aki. - Od razu po lekcjach jadę gdzieś z moją matką. Nie mogę się spóźnić.

Hej, to było niezłe!

- W takim razie zadzwonimy do twojej mamy i spytamy, czy nie mógłbyś się trochę spóźnić - powiedział ten drugi.

- Ona nie ma komórki - odpowiedział pewny siebie Aki.

- Więc zadzwonimy do niej do pracy.

- Nie ma jej teraz w pracy.

- A gdzie jest? - spytał znowu ten z blizną, wyraźnie tracąc cierpliwość.

- Nie mam zielonego pojęcia - odparł zadowolony z siebie chłopak.

Podczas tej rozmowy nasze spojrzenia biegały od Akiego do mężczyzn. Zupełnie jak na meczu tenisa.

- A ja nadal nie widzę problemu - powiedział ten drugi.

- Skróćmy trochę uroczystość i odwieziemy was na ostatnią lekcję do szkoły.

To zamknęło Akiemu usta... ale tylko na chwilę.

- Na serio? - spytał zdziwiony. - Czyli cała ta feta na naszą cześć potrwa tylko dwie godziny? Szkoda...

- Zdązysz, zapewniamy cię - powiedział trochę zirytowany mężczyzna.

- Mimo wszystko wolałbym jednak dzisiaj nigdzie nie jechać - stwierdził Aki. - Nie można by na kiedy indziej przełożyć tej uroczystości? Albo jeszcze lepiej niech ona odbędzie się w szkole.

- W szkole? - wtrącił się dyrektor. - To nie jest dobry moment. Po prostu jedźcie z panami. Na pewno zdążycie na ostatnią lekcję.

- Ależ oczywiście. Naprawdę nie macie się czego obawiać

- potwierdził ten z blizną.

No i na tym stanęło. Dyrektor dał nam oficjalne pozwolenie i wyszliśmy ze szkoły.

Swoją drogą, ten nasz dyrektor jest strasznie naiwny. Przecież to była tak naciągana bajeczka z tym konkursem, że aż piszczalo.

Posadzili nas na tylnej kanapie samochodu, a sami usiedli z przodu. Może nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że między nami a przybyszami była zbrojona szyba, zaś drzwi nie można było otworzyć od środka.

Delikatnie mówiąc, ogarnęła nas lekka panika.

- Wypuście nas wy... (i tu cztery fińskie przekleństwa), do... (znowu fińskie przekleństwo)!!! - wrzasnął Aki, bezsilnie ciągnąc za klamkę.

Ale oni chyba nas w ogóle nie słyszeli przez tę szybę, bo żaden z nich się nie odwrócił. Spokojnie odjechali sprzed szkoły, nie zwracając na nas uwagi.

Aki gwałtownie rąbnął łokciem w szybę i zaczął jeszcze głośniej przeklinać, pocierając bolące miejsce. Szyba oczywiście wytrzymała jego atak...

Ja trzymałam się kurczowo Maksa, a on zachowywał się w miarę spokojnie. Dokładnie obserwował, dokąd nas wiozą. Co najdziwniejsze, nie jechali drogą, która prowadziła do Instytutu.

Skierowali samochód prosto w jakąś zapuszczoną, leśną drogę...

Po długiej chwili pełnej przekleństw Akiego zatrzymaliśmy się przed ogrodzeniem, za którym stał duży budynek.

Przecież to Instytut, tylko że od tyłu! Przy bramie nie było strażnika. Tego wejścia nikt nie pilnował! Nigdzie żywej duszy. A my się tak wtedy namęczyliśmy, żeby dostać się na ich teren od frontu!

Ale dlaczego wjeżdżaliśmy od tej strony? Może nie chcieli mieć świadków, kiedy nas będą zabijać. W ten sposób nikt nie wiedział, gdzie jesteśmy!

Zaraz, przecież nasz dyrektor wie...

- No dobrze, wkrótce was wypuścimy - powiedział ten z blizną, gdy wreszcie stanęliśmy przed nieoznakowanym wejściem.

Trawa prawie nie była tu wydeptana. Najwyraźniej z tej drogi nie korzysta się zbyt często. Miło wiedzieć...

- Chodźcie za nami - powiedział ten drugi. - Nie macie się czego obawiać, tym razem nie zrobimy wam krzywdy, chcemy tylko porozmawiać.

Strasznie pocieszające... „tym razem"... Gdybym miała w rękach strzelbę albo jakiegokolwiek tępe narzędzie (taki poręczny, kilogramowy młotek na przykład), to chyba bym go użyła.

To zdumiewające, ale oni szli przed nami. Zupełnie, jakby się nie bali, że się na nich rzucimy, czy coś w tym rodzaju. Ja za

nic z własnej woli nie odwróciłabym się do nich plecami. Ale to ich sprawa. Tak... tylko że jakoś nie mam ochoty się na nich rzucać. Bo co będzie, jak mnie uderzą al-bo ogłuszą, albo zabiją?! Wolałam nie ryzykować. Może nic się nie stanie... Całe życie przede mną! W końcu jeszcze nie zrobiliśmy z Makssem tego, o co wszyscy nas podejrzewają. Stanowczo nie umrę, póki tego z nim nie zrobię!!!

Weszliśmy przez niepozorne, metalowe drzwi.

Poprowadzili nas przez gęszcz korytarzy do jakiegoś małego pokoju. '

Co za wystrój! Totalne bezguście... Szpitalna biel ścian aż raziła oczy. Wszystko było białe. Tylko dwa chromowane biurka pośrodku, za którymi stały także chromowane, wyglądające na niewygodne krzesła i trzy czarne fotele ustawione przed biurkami, przeznaczone najwyraźniej dla nas. Na ścianie, bezpośrednio za biurkami, wisiała tabliczka, na której dużymi literami ktoś wypisał motto, złotą myśl czy jak to inaczej nazwać. I napis ten nie zachęcał do wejścia: „Niech nienawidzą, byle tylko się bali”. Cesarz rzymski Kaligula Nastraja, no nie?

Nie wiem dlaczego, ale zrobiło mi się jakoś tak nieprzyjemnie. Max wszedł pierwszy, a Aki wepchnął mnie przed sobą. No cóż, nigdy nie twierdziłam, że jestem odważna.

- Usiądźcie, proszę - powiedział ten z bliźną, machinalnie

ją pocierając i patrząc na mnie wilkiem (oho!). - Zrelaksujcie się.

Zrelaksujcie się? Zgłupiał do reszty? Gdy wszyscy usiedliśmy, drugi z mężczyzn przystąpił do rzeczy.

- Max, czy dostałeś naszą wiadomość? - zapytał.

- Tak - odpowiedział spokojnie Max.

- Dlaczego więc nie stosujecie się do naszej prośby?

Mie-

liście nie wchodzić do lasu. Mówię to zwłaszcza do ciebie, Agonen. Wiemy, co robisz. Przed nami niczego nie ukryjesz. O czym on mówi? Zerknęłam szybko na Akiego - nerwowo poruszył się na krześle. Aha, czyli Aki czegoś nam nie powiedział. A to...!

- Masz natychmiast przestać, słyszysz?! - przerwał moje rozmyślenia rozkazujący ton głosu człowieka z blizną. - Jeśli tego nie zrobisz, to my ci pomożemy. Nie możesz tego robić do końca życia. To cię zabija, a my nie chcemy, żebyś tak szybko umarł.

Strasznie złowieszczco to zabrzmiało. O co tu chodzi?!

- Wy nic o mnie nie wiecie! - warknął Aki.

- Mylisz się, chłopcze - stwierdził drugi mężczyzna. - Po prostu nie podejrzewaliśmy, że tak emocjonalnie zwiążesz się z tą dziewczyną.

- Iv nie ma z tym nic wspólnego! - krzyknął Aki, ale po jego twarzy widać było, że kłamie.

- Posłuchaj, to my ją stworzyliśmy na nowo. Widzieliśmy jej myśli, pragnienia. Sądzisz, że nic nie wiemy? My wiemy wszystko.

Podczas tej rozmowy ja i Max patrzyliśmy raz na Akiego, raz na obu mężczyzn. Znowu jak podczas meczu tenisa. Jednak żadne z nas nie mogło zrozumieć, o czym oni rozmawiali.

- Masz przestać - powtórzył z naciskiem ten z blizną.

- A jak tego nie zrobię, to co? - warknął Aki.

- Wtedy zastanowimy się nad tym, czy nie należałoby trochę pomóc również Ivette - odpowiedział złowieszczco drugi.

- Przestaną - wycedził jeszcze bardziej wściekły chłopak i cicho przeklął.

Na chwilę zapanowała cisza, którą jednak przerwał Max.

- Czy mogę wiedzieć, o co tu chodzi? - zapytał.
- Lepiej, żeby wyjaśnił ci to Agonen - stwierdził facet z blizną.

Max zerknął na Akiego, ale tamten tylko wzruszył ramionami.

- Później - mruknął.

Tak... i to tyle, jeśli chodzi o wyjaśnienia ze strony Akiego. Łatwiej byłoby chyba wydobyć wrak „Titanica” za pomocą szpulki nici niż jakiegokolwiek informacje z tego Fina...

- Dlaczego nie chcecie, żebyśmy chodzili po lesie? - spytałam, bo coś nagle przyszło mi do głowy.

- Ponieważ to niebezpieczne - odparł wymijająco mężczyzna, przyglądając mi się uważnie.

- Dla nas nie powinno być niebezpieczne. W końcu tych ludzi zabija jakiś seryjny morderca. Nam nie zdołałby zrobić krzywdy - stwierdziłam.

- Nawet teraz moglibyśmy przetrącić wam karki - mruknął cicho, ale jednak doskonale słyszalnie Aki.

- Pańskie czcze pogrożki wcale nas nie przestraszą, Agonen - powiedział ten z blizną. - To nie jest seryjny morderca - dodał tym razem do mnie. - Zresztą z kimś takim nie poradziłabyś sobie. Wiemy, że nie umiesz się zmieniać.

- Mała ciałem, wielka duchem - mruknęłam, na co obaj naukowcy rzucili mi rozbawione spojrzenia.

Ciekawe, skąd oni wiedzą, że nie mogę się zmieniać?

- W takim razie, co to może być, jeśli nie seryjny morderca? - dociekałam. - Na pewno nie jest to żadne obce stado wilków, bo wszyscy dobrze wiemy, że oprócz nas w lesie nie ma żadnych innych. Niedźwiedzie nie wchodzi w rachubę. Ale zawsze istnieje jeszcze możliwość, że to któreś z nas zabija.

Nie mogłam się powstrzymać, żeby tego nie dodać. Szybko zerknęłam na Akiego, jednak jego twarzy nie wykrzywił najmniejszy grymas. Albo potrafił doskonale ukrywać to,

O czym właśnie myślał, albo rzeczywiście nie ma z tym nic wspólnego.

Nadal nie potrafiłam go rozgryźć. Byłam jednak pewna, że to właśnie jego widziałam wtedy w lesie, a sugestie mężczyzn tylko potwierdziły moje przypuszczenia.

- Na pewno nie robi tego żadne z was - zaśmiał się ten z bliźną w odpowiedzi na moje słowa. - Aż tak bardzo nie ufasz swoim pobratymcom?

- A skąd macie pewność, że to na przykład nie ja? - nie zwróciłam uwagi na jego pytanie.

- Mikronadajniki - odpowiedział flegmatycznie i dodał: - Masz aż tak krótką pamięć?

- Nie, doskonale to pamiętam. Ale te nadajniki noszę tylko ja, Max i Aki. Co do innych członków sfory nie możecie mieć całkowitej pewności.

- Wierz mi, mamy - odezwał się ten drugi. - Czy ty aby za dużo sobie nie pozwalasz? To nie jest przesłuchanie. A nawet jeśli, to nie ty masz zadawać pytania.

Ups, zagalopowałam się.

- Skoro to nie my, nie seryjny morderca, nie inne wilki, nie niedźwiedzie, to co pozostaje? - drążyłam jednak, patrząc mu prosto w oczy. - Tylko tajemniczy zabójca Jaguara, który nie pozostawia po sobie żadnych śladów poza ciałami ofiar.

Ha! Tu was mam! Na moment wszyscy zaniemówili i wstrzymali oddech.

- To jest coś, co zabijało już wcześniej. To coś waszego...

Scena godna Oscara! Tylko wcześniej powinna zabrzmieć jakaś mroczna muzyka w stylu Omena i nastrój byłby... zabójczy!

Swoją drogą dobrze, że oni nie wiedzą o moich snach. W końcu te przypuszczenia mają tylko taką podstawę.

- Dość! - zagrzmiał ten z bliźną i rzucił znaczące spojrzenie na swojego towarzysza.

Tak, trafiłam w sedno. To ich sprawka. Byłam z siebie dumna, ale w końcu miałam powód. Zapędziłam w kozę róg facetów starszych ode mnie o jakieś czterdzieści lat. A mówią, że dzisiejsza młodzież nie potrafi samodzielnie myśleć. Dobre sobie...

- Tą sprawą zajmiemy się my - skończył rozdrażniony mężczyzna. - Wy macie się trzymać z dala od lasu i w nic nie mieszać, rozumiecie? A ty - dodał, wskazując na Akiego - masz z tym skończyć!

- Odwieziemy was teraz do szkoły - powiedział drugi. Chociaż... w zasadzie zaraz kończą się wasze lekcje, więc podrzucimy was na szkolny parking.

- I to tyle? Koniec? - zdziwił się Aki.

Zadał to pytanie za całą naszą trójkę. Trochę nas zdziwiło, że przywieźli nas tu tylko na pogawędkę.

- A co, Agonen? Wolisz, żebyśmy was teraz przywiązali do szpitalnych łóżek i pokroili na kawałki? No, jeśli tak ci na tym zależy... - wykrzywił usta w uśmiechu ten z bliźną. Punkt dla niego.

- Podobno jesteśmy tu z powodu jakiegoś konkursu, w którym zdobyliśmy pierwsze miejsce - przypomniał sobie chłopak i uśmiechnął się ironicznie. - Zapomnieliście o nagrodzie? Dyrektor z całą pewnością chętnie zobaczy chociażby dyplom.

I to o mnie wszyscy mówią, że jestem bezczelna? Przy Akim moje dziecinne odżywki są niczym. On jest prawdziwym mistrzem w tajemniczej dla laików dziedzinie wkurzania ludzi. Tak... zdecydowanie cztery punkty dla Akiego, to był rzut prosto do kosza.

Mężczyzna głośno prychnął, wyjął z biurka dużą kartkę papieru i szybko napisał coś, stawiając pod spodem pieczętkę Instytutu.

I właśnie w ten sposób zyskaliśmy prowizoryczny dyplom z charakterem pisma, odciskami palców i nazwiskami naszych ulubieńców.

Aki jest geniuszem, tylko zazwyczaj głęboko to ukrywa. Max wziął kartkę, którą podał mu mężczyzna, i wsadził ją do plecaka. Po chwili skierowaliśmy się do wyjścia. Znowu prowadzili nas przez gąszcz korytarzy.

W samochodzie, zamknięci na tylnym siedzeniu, nie rozmawialiśmy. Czekaliśmy, aż będziemy mieć pewność, że jesteśmy względnie bezpieczni.

Wreszcie wysiedliśmy na szkolnym parkingu. Jeszcze trwała ostatnia lekcja, więc było cicho i spokojnie.

Wolno podeszliśmy do motocykli.

- Pokaż ten dyplom - powiedział Aki, Pochyliliśmy się nad kartką, którą dostaliśmy w Instytucie. Pod standardową formułką znajdowały się dwa doskonale czytelne podpisy: K. Henderson i M. McMinn.

Poznaliśmy ich nazwiska!

- Trzeba to zabezpieczyć - powiedział Aki i ostrożnie schował kartkę do swojego plecaka.

Dłużej nie mogłam już wytrzymać.

- Aki, powiesz nam teraz, o co chodziło temu facetowi?

- O nic - mruknął, nie patrząc mi w oczy.

- Kogo chcesz oszukać? - wtrącił się wreszcie Max. –

Jeśli nie ufasz nam, to komu? Mamy tylko siebie.

- Brałem coś - powiedział wreszcie dziwnie ściszonego głosem Aki i spojrzał Maksowi prosto w oczy.

- Słucham? - zdziwiłam się. - Mógłbyś to wyjaśnić? Nie bardzo rozumiem.

- Popalam trawkę... czasami - mruknął chłopak.

- Dlaczego? - spytał spokojnie Max.

Tak po prostu, „dlaczego”?! Ja miałam ochotę krzyknąć:
„Zgłupiałeś??!”.

- Bo mam ochotę! - warknął Aki.

Na chwilę zamilkliśmy, ale zaraz Max odezwał się, wciąż spokojnie.

- A co z nami? Też mamy zacząć popalać, bo życie na ni dokopuje? Jesteśmy w takiej samej sytuacji jak ty.

- Nie jesteście - powiedział Aki. - Ty masz Margo, Margo ma ciebie. A ja? Mogę liczyć tylko na siebie!

Wpatrywał się uparcie w asfalt, jakby nagle zobaczył tam coś szalenie interesującego.

Niesamowite, Aki najwyraźniej tak bardzo cierpiał, gdy Iv o nim zapomniła, że postanowił sobie ulżyć i też zapomnieć o niej. Nie sądziłam, że może się tak łatwo załamać...

To dlatego przez ostatnie miesiące miał takie huśtawki nastrojów. Jednego dnia był szczęśliwy, a następnego miał ochotę kogoś zabić. No tak, to wiele wyjaśnia. Zaraz, a może to on pod wpływem narkotyków...? Nie, przecież ci mężczyźni z Instytutu powiedzieli... Ale zaraz! Kazali mu przestać. Czyżby więc to Aki? Nie...

- To może z nią po prostu pogadaj - powiedziałam do Akiego.

- Przecież oni się wściekną i jeszcze zrobią jej krzywdę!

- A kto powiedział, że musisz jej mówić prawdę? - spytałam. - To znaczy całą prawdę?

- Niby tak, ale... - zaczął, ale Max mu przerwał.

- Margo, tobie nie mówiłem całej prawdy i jak to się skończyło...?

No tak, coś w tym jest.

- Będę pilnować Ivette - stwierdziłam. - Obiecałam jej, że

urządę sylwestra i zaproszę was wszystkich, no i oczywiście ją też - ciągnęłam dalej.

- Zapraszasz Ivette na imprezę dla wilków? - spytał Aki, patrząc na mnie jak na idiotkę. - Nikt nie przyjdzie na tę imprezę.

OK, przyznaję, to był rzeczywiście idiotyczny pomysł. Ale i-by zaraz tak na mnie patrzeć? Rozumiem, że trochę popsuję im zabawę (wycie do księżycy czy co oni tam robią w sylwestra), ale mogliby się chociaż trochę postarać...

- To w takim razie twój problem, bo już jej powiedziałam, że przyjdiesz. Aki się zamyślił.

- Dobra, namówię ich - zgodził się po chwili.

Połąknął haczyk. Impreza uratowana!

Aki już miał zamiar się odwrócić i odejść, ale Max go zatrzymał.

- Aki, a co z narkotykami?

- Już ich nie będę brał - obiecał poważnie, patrząc na Maksa.

- Odstawiłeś? - pytał dalej Max.

- Próbowałem i było ciężko, chorobliwie ciężko...

- To stąd ta gorączka? - spytałam. - Ale przecież nie ma takich objawów przy odwyku.

- Ale u mnie były - mruknął i odwrócił się.

Max nic więcej nie powiedział. Uwierzył mu. Kiwnął głową.

A ja? Ja chyba nie... nie wiem, co mam o tym myśleć.

Podeszłam i przytuliłam się do Maksa, wsuwając ręce pod jego rozpiętą skórzaną kurtkę. Zawsze mnie zastanawiało, dlaczego jemu nigdy nie jest zimno. No cóż, to pewnie jedna z niezbadanych tajemnic życia.

Max oparł brodę na czubku mojej głowy i objął mnie. Nic nie mówił. Ale słowa nie były potrzebne. Staliśmy na pustym parkingu, marznąc od zimnego wiatru i zastanawiając się nad tym, co się tu tak naprawdę dzieje.

- Odwiozę cię do domu - szepnął po chwili Max.
- Dobrze - odpowiedziałam, chociaż wcale nie miałam ochoty go puszczać.

Reszta dnia minęła normalnie. Ivette do mnie zadzwoniła, żeby się dowiedzieć, co się stało, gdy tak niespodziewanie wyszłam z klasy. Opowiedziałam jej bajeczkę, którą ustaliliśmy z wilkami. W tle naszej rozmowy słyszałam Carol, która natarczywym głosem cały czas podpowiadała Iv, o co ma mnie pytać.

Wieczorem na nic nie miałam ochoty. Ten dzień zupełnie mnie zdołował.

Nie odrobiłam lekcji i byłam, jak to mówił mój tata, „lekkopatyczna”. No bo w końcu żyję w jakimś głupim Matriksie! Nic więc dziwnego, że położyłam się wcześniej niż zwykle. Po co się męczyć?

„Bach”... Tak, wiem, że to brzmi po prostu idiotycznie, ale chcę jak najlepiej opisać, co mnie obudziło.

No więc ten dziwny, głośny dźwięk wyrwał mnie ze snu. A że śnił mi się Max i sytuacja była całkiem przyjemna, więc to przebudzenie mnie rozżłościło.

Otworzyłam na chwilę oczy, po czym szybko je zamknęłam, rozkoszując się wspomnieniem snu. Jednak dziwny odgłos powtórzył się, choć teraz ciszej. Usiadłam i rozejrzałam się po pokoju. Pomyślałam, że to Sweter jakimś cudem dostał się do środka i rozrabia.

Ale w moim pokoju panowała cisza i nic się nie ruszało. Dziwne... Zerknęłam w stronę okna. Światła księżyca (nie, dzisiaj nie było pełni) nie zaślaniał żaden cień, czyli na balkonie nie było nikogo, bo pomyślałam, że to może Max. Dobra, miałam taką nadzieję, przyznaję się. Dźwięk nie powtórzył się, jednak nie położyłam się z powrotem. Coś było nie tak. Czułam to. Coś mi się nie zgadzało. Włoski zjeżyły mi się na karku. Teraz już nie miałam wątpliwości...
Ktoś był w domu.

Szybko wstałam, podeszłam do szafy. Wzięłam oparty o nią kij baseballowy (w każdym domu jest taki kij, niby nikomu niepotrzebny, ale na wszelki wypadek każdy go ma). Po cichu podeszłam do drzwi balkonowych i otworzyłam je.
- Chodź tu, złodzieju - wyszeptalam. - A tak ci złoję tyłek, że cię własna matka nie pozna!
Delikatnie stawiając stopy na zimnej posadzce, wyszłam na zewnątrz i wychyliłam się przez barierkę.
Nic, w ogrodzie był zupełny spokój. Może więc się prześłyszałam?
Już miałam wrócić, gdy mój wzrok przyciągnęło coś dziwnego. Tylina furtka, przez którą często wymykałam się z Maksymem, już nie była furtką. Powykręcane pręty leżały na ziemi tak, jakby ktoś mocno napał na nie od strony lasu i wyważył!
- To... ja ci chyba złoję tyłek kiedy indziej... - mruknęłam do siebie.
Szybko wycofałam się do środka i dokładnie zamknęłam za sobą drzwi balkonowe, a potem zaczęłam przepychać komodę, żeby nią te drzwi zastawić. Zdołałam przesunąć ciężki mebel zaledwie o parę centymetrów, gdy usłyszałam jakiś hałas i brzęk tłuczonego szkła gdzieś z głębi domu.
O nie! To coś jest w środku!!!

Teraz już przestałam być spokojna!
Porzuciłam komodę, złapałam kij i wybiegłam z sypialni.
Musiałam ostrzec rodziców! Trzeba uciekać!!! Ostrożnie szłam
korytarzem, starając się narobić jak najmniej hałasu. Ale co ja
poradzę na to, że tak głośno oddycham?! Nie po-trafię
ciszej!!!

Za każdym razem, kiedy słyszałam jakiś dźwięk dobiegający z
parteru, przyspieszałam. I właśnie w takich momentach
przeklinam to, że moja sypialnia jest tak daleko od pokoju
rodziców! Wreszcie dotarłam do ich drzwi.

Z dołu dobiegały właśnie odgłosy przypominające rwanie
materiału. Może zaplątał się w zasłony? Złapałam klamko i
pociągnęłam do siebie. Drzwi otworzyły się ze strasznym
jękiem.

Dobiegające z dołu dźwięki ucichły. Po chwili usłyszałam, jak
to coś zbliża się do schodów. O Boże!!!

Szybko wbiegłam do sypialni rodziców i zamknęłam drzwi na
zasuwkę. Nie powstrzymają intruza na długo, skoro metalowa
brama go nie zatrzymała. Zerknęłam na łóżko i z przerażeniem
zauważyłam, że jest puste.

Rodziców nie było!!! Czyżby znajdowali się na dole?! Mo-że
przede mną usłyszeli hałasy?! Nie!!!

Nagle po drugiej stronie drzwi coś stuknęło. Odskoczyłam od
nich i uniosłam w górę kij.

Za drzwi usłyszałam cichy, gardłowy warkot.

Potwór stoi za nimi!!!

Nie łudziłam się, że pokonam go sama tym drewnianym kijem
baseballowym. Szybko podbiegłam do okna i zaczęłam się
szarpać z zamkiem. Wolę już skrócić kark, skacząc z
pierwszego piętra, niż zostać rozszarpaną jak tamci ludzie!

Czemu to okno nie chce się otworzyć??? Rzuciłam kij i zaczęłam je szarpać obydwoma rękami. Muszę uciec, muszę uciec!!!

Usłyszałam za sobą huk i poczułam na plecach uderzenia kawałków drewna. Odwróciłam się i zamarłam. Przede mną nie stał człowiek ani wilk. To było coś pomiędzy.

Potwór zawył i rzucił się na mnie.

-NIE!!!!!! - krzyknęłam i zasłoniłam dłońmi twarz. -Aaaaaa!!!!!!

Aaaaaaaa...

10

- Aaaa!!! - krzyczałam z całych sił z zamkniętymi oczami. -
Pomocy!!!

Nagle poczułam, jak potwór łapie mnie za ramiona, więc z całej siły uderzyłam go pięścią w okolice głowy. Pomyślałam, że za chwilę moje krótkie życie się skończy, gdy usłyszałam czyjś zduszony okrzyk.

- O Boże, moje okulary! Margo! Obudź się!
Ciężko oddychając, otworzyłam oczy, ale zaraz je zmrużyłam. Pokój zalewało światło.

Gdy wreszcie przyzwyczałam się do jego blasku, szybko się rozejrzałam. Siedziałam we własnym pokoju na łóżku, obok mnie stali rodzice. Tata miał złamane okulary i najwyraźniej podbite oko i... wszystko było normalne.

- Potwór, gdzie on jest?! - zawołałam i szybko zerwałam się z łóżka.

- Potwór? Jaki potwór? - spytała mama, patrząc na mnie.

- To był tylko zły sen. Coś ci się śniło.

- To niemożliwe - odpowiedziałam i podeszłam do okna.

Furtka jest cała. Nie ma żadnego śladu po jakimkolwiek wyłamaniu.

- Nie było żadnego potwora? - spytałam głupio. - Pół człowieka, pół wilka?

- Nie, kochanie - odpowiedział spokojnie tata, wstał

i mnie przytulił. - To był po prostu koszmarny koszmar. Nie można się nie uśmiechnąć, kiedy psychoanalityk mówi coś takiego, prawda? Tata wie, jak mnie rozbawić.

- To dobrze - westchnęłam. - Co ci się stało? Uderzyłeś się?

- To ty mnie znokautowałaś, kiedy cię dotknąłem - zaśmiał się. - Myślałaś, że to ja jestem tym potworem. Ups...

- Potrąćcie mi z kieszonkowego za okulary? - spytałam bezsensownie.

Wcale nie jestem materialistką, po prostu była to pierwsza rzecz, która mi przyszła do głowy.

- Nie, kochanie - zaśmiała się serdecznie mama i też do nas przytuliła. - Przecież to był tylko wypadek.

Kocham ich za tę zdolność niedostrzegania szczegółów.

- Co ci się śniło? - spytał tata.

- Gonił mnie potwór, a ja nie mogłam was znaleźć - powiedziałam płaczliwym głosem i wtuliłam się w nich.

Och, przyznaję się. Rozryczałam się. Ale kto by nie zrobił czegoś takiego w takim momencie? Chyba tylko ktoś wyjątkowo nieczuły. W końcu to było przerażające! Bałam się prawie tak mocno jak wtedy, kiedy złapali nas w Instytucie.

Ten sen był okropnie rzeczywisty. Czułam się tak, jak gdyby wszystko działało się naprawdę. Czy we śnie można czuć zapach? Cały czas mam w pamięci zapach tamtego stworzenia. To był smród zaschniętej krwi. I śmierci...

W sennym koszmarze zostałam uderzona w plecy drzazgami z rozpadających się drzwi. Ciekawe, czy zostały ślady?

Postanowiłam, że jak tylko rodzice wyjdą, sprawdzę to. Tak na wszelki wypadek.

Po kilkunastu minutach upewniania się, czy na pewno dobrze się czuję, rodzice wyszli. Ale ja nadal siedziałam przy zapalonym świetle.

Podeszłam do lustra w drzwiach szafy i podniosłam do góry podkoszulkę, usiłując coś dojrzeć ponad ramieniem. Włosy zasłaniały mi część pleców, ale mimo to zobaczyłam to, co chciałam.

Nie było żadnych śladów.

No bo nie powinno ich tam być, skoro to wszystko zdarzyło się we śnie. Jednak on był aż zbyt realistyczny. Zupełnie jak moje wizje, podczas których potwór zabijał tamtych ludzi...

...A co będzie, jeśli to też jest wizja?! Taka jak te, w których widziałam siebie uciekającą przed wilkami? Tamte się spełniły.

O Boże...

Czy zdołam teraz zasnąć? W takiej sytuacji?!

Zdołałam jakimś cudem. A nawet zasnęłam. Sama siebie czasem zadziwiam swoją odpornością psychiczną...

Nie zdążyłabym zadzwonić do Maksa, więc uznałam, że powiem mu o moim śnie przed szkołą.

Właśnie szybko przetykałam jajecznicę, żeby Ivette nie musiała na mnie czekać, kiedy odezwała się mama.

- Margo, zapomnieliśmy ci wczoraj powiedzieć. Dzisiaj po południu jedziemy na wykład do Nowego Jorku, więc zostaniesz sama na noc.

Tak, to chyba oczywiste, udławiłam się. Tata zaczął mnie energicznie walić po plecach. Teraz już wiem, po kim odziedziczyłam siłę w rękach. Jezu, moje plecy...

- Nie będzie was w nocy?! - wydusiłam, kiedy mogłam już oddychać.

- Mam nadzieję, że nie boisz się zostać sama w domu - powiedział tata. - Ten koszmar na pewno już się nie powtórzy. Ale jeśli chcesz, to Ivette może u ciebie nocować. Chociaż wolelibyśmy, żeby nie zostawała, bo wtedy nie będziecie spać przez całą noc, a przecież jutro rano musicie iść do szkoły...

- Nie będzie was w nocy?! - przerwałam mu, patrząc na nich niewidzącym wzrokiem.

Przed oczami znowu stanęły mi sceny z nocnego koszmaru.

Już to rozumiałam. Sen był tylko ostrzeżeniem...

Tak, teraz musiałam o tym opowiedzieć Maksowi! Boże, jeśli to miało się zdarzyć, wiedziałam, że nie zostało mi dużo czasu.

Nie mogłam nocować u siebie w domu!

- Kiedy wróćcie? - wydusiłam.

- Najpóźniej jutro w południe. No, chyba że nie zdążymy

na samolot, tak jak ostatnio. Wtedy przylecimy wieczorem

- odpowiedziała mama. - Margo, nie przejmuj się. Od kiedy to tak martwisz się tym, że będziesz miała cały dom dla siebie? Zwykle siłą wyrzucasz nas za drzwi.

- Od kiedy w okolicy giną ludzie - mruknęłam.

Mama zerknęła na tatę.

- A widzisz - powiedziała do niego z wyrzutem. - Nawet Margo jest rozsądniejsza od ciebie. Nie powinniśmy jechać. Tata zacisnął zęby.

- Przecież wiesz, że bez tego nie dostanę dotacji na badania. Poza tym ty też musisz zawieźć tam jakieś próbki. Wyobraziłam sobie nagle, że rodzice zostają, a potwór i tak atakuje. Zginęliby!!!

- Nie martwcie się o mnie - mruknęłam i zmusiłam się do uśmiechu. - Będzie fajnie. Dam sobie radę. Poza tym te wilki nie atakują posesji, tylko ludzi szwendających się po lesie. Nic mi nie grozi.

Tak, fajnie będzie uciekać po pustym domu przed potworem.

Już nie mogę się doczekać. W końcu to sama radość...

Chyba się zastrzele... uniknę przynajmniej niepotrzebne-go cierpienia. Poza tym mogłabym to zrobić na podwórku.

Dywan nie zabrudziłby się krwią...

Klakson Ivette był dla mnie po prostu wybawieniem, .leszcze raz powiedziałam szybko rodzicom, żeby się o mnie nic martwili, i wybiegłam. Nie mogę dzisiaj zostać sama w domu. To już postanowione.

- Coś się stało? - spytała Ivette, kiedy już ruszyliśmy.

- Och, nic - powiedziałam prawie beztroskim tonem.

Podrzuć mi do Maksa? Z nim pojedę do szkoły.

Chciałam jeszcze mu coś powiedzieć. Rzuciła mi takie spojrzenie, jakby przeczuwała, że ją okłamuję.

- No dobrze - powiedziała w końcu bezbarwnym głosem.

- Kolejna tajemnica? - spojrzała przed siebie na szosę, jakby zobaczyła tam nagle coś bardzo ciekawego. - Ciągłe nie możesz mi czegoś powiedzieć. Margo, męczy mnie to. Mogłabyś chociaż dać mi jakąś wskazówkę.

- Nie mogę, Ivette.

Pomiędzy nami zapadła cisza, ale słowa, które wypowiedziałam, nadal wisiły w powietrzu.

- Przepraszam - szepnęłam. - Ale ja naprawdę nie mogę.

- Czy Max jest w jakiejś sekcji razem ze swoimi przyjaciółmi, a ty próbujesz go z niej wyciągnąć?

To niesamowite! Mimo że nie pamięta wydarzeń ubiegłego roku, to cały czas wpada na te same pomysły, prawda?

Tajemnica ludzkiego umysłu jest dla mnie naprawdę nieprzenikniona.

- Mogę cię zapewnić, że to na pewno nie to - odpowiedziałam i chyba nawet lekko się uśmiechnęłam, a potem dodałam, uprzedzając jej następne pytanie: - Narkotyki też nie, jeśli chcesz wiedzieć.

- Więc co?

- Nie mogę...

Gdy dotarliśmy na miejsce, powiedziałam Iv, że dogonię
jaw szkole.

Kiedy tylko jej samochód ruszył, Max otworzył drzwi do
garażu.

- O, Margo! - powiedział zaskoczony, a potem jego
twarz
rozjaśnił szeroki uśmiech.

Podeszłam do niego.

- Co się stało? -jego uśmiech powoli zniknął.

- Miałam sen - powiedziałam.

- Sen? - spytał i odprężył się trochę. - Wejdz do środka,
zaraz pojedziemy do szkoły.

Pewnie pomyślał, że po prostu znowu śniło mi się, jak po-twór
kogoś zabija. Zgadł.

Tylko że tym razem celem mam być ja.

Posłusznie weszłam za nim do garażu. Ominęłam cały zbiór
instrumentów muzycznych. Max podszedł do motoru i coś w
nim oliwił. Stałam bez ruchu, nie wiedząc, jak to powiedzieć.
W końcu przestał zajmować się motorem i zerknął na mnie
zaskoczony, że się nie odzywam.

- Max, w tym śnie potwór zaatakował mnie -
szepnęłam, kuląc się w sobie. -I ja chyba... umarłam.

W tym momencie nie wytrzymałam i rozplakałam się. Nie
wiem dlaczego. Może ze strachu przed tym, co nieuniknione?
W końcu moje sny dotąd się spełniały.

Max wytarł ręce w ścierkę i podszedł do mnie. Pociągnął mnie
w stronę stojącego w kącie krzesła. Usiadł na nim i posadził
mnie sobie na kolanach. Otoczył mnie ramionami. Od razu
poczułam się bezpiecznie.

- Ciii... Wszystko będzie dobrze - powiedział spokojnym
głosem, jednak czułam, że wszystkie mięśnie ma napięte. -
Opowiedz mi ten sen.

- ...Śniło mi się, że usłyszałam hałas. Ten hałas obudził mnie ze snu, bo ja w tym śnie spałam... - mówiłam bezładnie - ..wstałam i podeszłam do okna, bo pomyślałam, że to

może ty zastukałeś w szybę. Jednak ciebie nie było. Za to zobaczyłam, że ta metalowa furtka za domem jest całkiem zniszczona, jakby ją coś wyważyło! Chciałam przysunąć komodę do drzwi balkonu, ale było za późno. Potwór dostał się do domu - przerwałam, by zaczerpnąć powietrza. - Pobiegłam do pokoju rodziców, żeby ich ostrzec, ale ich nie było. Sypialnia była pusta. W tym momencie potwór wyłamał drzwi do pokoju i rzucił się na mnie. Potem się obudziłam. Teraz całkiem się rozplakałam i nie mogłam przestać.

- Może to był tylko zwykły sen - powiedział, jednak pomiędzy jego brwiami dostrzegłam znaną mi zmarszczkę.

- Nie, to była wizja. Czułam w tym koszmarze zapachy i wszystko było tak realne. To nie był tylko sen! Max, w tej wizji nie było moich rodziców. Byłam w domu sama, a dzisiaj dowiedziałam się, że rodzice po południu wyjeżdżają na wykład do Nowego Jorku i zostaną sama na noc! To się stanie dzisiaj!

Max zapatrzył się w przestrzeń ponad moją głową. Po chwili namysłu odezwał się.

- Nie zostaniesz na noc sama w domu. Przenocujesz u mnie. Przyjdę po ciebie wieczorem. Moi rodzice wcale nie muszą wiedzieć, że będziesz u mnie spała. Wejdziemy, jak już zasną.

- Dobrze - odpowiedziałam zaskoczona tak prostym rozwiązaniem.

- O której mam po ciebie przyjechać? Może o jedenastej?

Kiedy potwór zaatakował? - patrzył na mnie w skupieniu.

- Nie wiem, ale na pewno to było w środku nocy. Wyrwał mnie z dość głębokiego snu, więc to mogło być chyba koło pierwszej.

- W takim razie przyjadę o jedenastej, moi rodzice powinni już wtedy spać. Bądź gotowa, dobrze?

- Tak - odpowiedziałam i znowu przytuliłam się do niego.

- Wszystko będzie dobrze - pocałował mnie w czoło. - Zobaczysz. Chodź, musimy już jechać, jeśli nie chcemy się spóźnić na lekcje.

Czułam się w jego ramionach bezpiecznie. Jego spokój i opanowanie ogarnęły i mnie.

- A może troszkę się spóźnimy? - zaproponowałam i pocałowałam go w szyję. - Tak mi tu dobrze.

Zaśmiał się cicho, ale nie zaproponował, tylko jeszcze mocniej mnie przytulił.

Przez cały dzień chodziłam podenerwowana. Zupełnie jakby brak Makska w pobliżu wywoływał we mnie panikę. Każdy głośniejszy dźwięk sprawiał, że przerażona zaczynałam się rozglądać dookoła. A oczywiście ta okropna Carol musiała łązić za mną i Iv.

W pewnym momencie nie wytrzymała.

- Czemu jesteś taka zdenerwowana? Max z tobą zerwał?- zapytała.

Pogratulować wyczucia...

- Chciałabyś - prychnęłam. - Nie, Max nie chce ze mną zerwać.

- Szko... to znaczy, to dobrze - powiedziała nieszczerze.

-

Chyba nie wpadliście?! - dodała przerażonym i trochę oburzonym tonem.

Jezu! Właśnie schodziłyśmy ze schodów i przyznając, spadłam z trzech ostatnich stopni. Normalnie pewnie wybiłabym sobie

wszystkie zęby, ale jakimś cudem wylądowałam gładko bez żadnych obrażeń. Coraz bardziej podobają mi się zdolności wilka...

- Nie!!! - krzyknęłam i spojrzałam na nią jak na jakąś zarazę.

Boże, czemu wszyscy nas o „to” podejrzewają???

- Przepraszam, po prostu głośno myślę - powiedziała, widząc moją minę.

Czy za zrzucenie kogoś ze schodów długo się siedzi w więzieniu? A gdyby to ona tak przypadkiem spadła?

- Słuchaj, odczep się ode mnie! - warknęłam i odwróciłam się na pięcie.

- Nic nawet nie można ci już powiedzieć - oburzyła się Carol.

Odeszłam, jak najszybciej się dało. Tak mnie wkurzyła, że nawet nie usłyszałam, kiedy Ivette do mnie podbiegła.

Oczywiście usiłowała wytłumaczyć Carol. Matka miłosierdzia się znalazła...

- Carol nie ma wycucia - powiedziała.

- A czy ona w ogóle zna takie słowo? - warknęłam.

- Margo, nie musisz wyzywać się na mnie - powiedziała Iv i przystanęła. - Nie wiem, co cię zdenerwowało, ale to na pewno nie ja. Więc dlaczego na mnie krzyczysz?

Także stanęłam i spojrzałam na nią. Wyglądała jak kupka nieszczęścia w tym swoim jadowniczym różowym sweterku i z tym nic nierozumiejącym spojrzeniem.

- Carol nie miała racji? - spytała Iv.

Najwyraźniej nie mogła wytrzymać, ale wybaczyłam jej. W końcu gdyby nie potwór, „to” pewnie byłoby najlogiczniejszym wyjaśnieniem mojego podłamania i ciągłej złości na świat.

- Nie, nie miała - odpowiedziałam spokojnie. - Nie wpadliśmy.

Niby jak, skoro my nic nie robimy?! Cholera!

- To dobrze - stwierdziła tylko i uśmiechnęła się.

Wiecznie wesoła Ivette powróciła! No i dobrze...

Po lekcjach pożegnałam się z Iv przed szkołą.

- Nie wiem co prawda, czym się martwisz, ale myślę, że nie warto - powiedziała mi na odchodne. - To bez sensu. Co miało się stać, to się stało, a co ma się dopiero stać, też nadejdzie, niezależnie od twoich zmartwień.

- Dzięki - powiedziałam.

Ivette jest prawdziwą przyjaciółką. Kiedy nawet nie wie, o co chodzi, jest gotowa mi pomóc tak, jak tylko potrafi.

Mimo to nie mogłam przestać myśleć, kiedy jechałam przytulona do Maksa w stronę mojego domu. Szczerze mówiąc, w ogóle nie miałam ochoty tam wracać. Chociaż zawsze przecież była nadzieja, że to nie o ten dzień chodziło
1 nie o tę noc.

Gdy zatrzymaliśmy się przy furtce, Max zdjął kask.

- Margo, nie bój się - powiedział, potem spojrzął na zegarek i dodał: - Teraz jest szesnasta trzydzieści. Za parę godzin przyjadę i zabiorę cię stąd. Wytrzymasz. Chciałbym tu z tobą zostać, ale rodzice na mnie czekają. Miałem pomóc dziś mamie w ogrodzie. Mogę się wymknąć dopiero wtedy, kiedy zasną. Ale jeśli chcesz, to posiedzę z tobą trochę. Chętnie przyjąłbym jego propozycję, ale wyszłabym na kompletną histeryczkę.

- Jakos wytrzymam - odpowiedziałam odważnie. - Przecież obiecałeś mamie.

Ale Max nie dawał się tak łatwo nabrać. Chociaż może to strach w moich oczach był aż tak widoczny.

- Nie bój się - powiedział i pocałował mnie. - Zawołaj do

siebie Swetra. Niech cię pilnuje. Poza tym noś wszędzie ze sobą komórkę. Gdyby coś się działo, dobiegnę tu przez las w niecałe dziesięć minut.

- Dobrze - zgodziłam się.

Max stał tak ze mną jeszcze parę minut, ale rozmowa nam się nie kleiła. Normalnie moglibyśmy gadać godzinami o wszystkim i o niczym.

Gdy odjechał, powlokłam się do domu. Sweter od razu do mnie podbiegł. On też wyczuwał mój nastrój, zupełnie jak Max. Wpuściłam go do domu i poszłam przygotować sobie obiad.

Co chwila patrzyłam na zegarek, odliczając minuty, które minęły. Wydawało mi się, że czas stanął w miejscu.

Po kolacji, która, szczerze mówiąc, smakowała jak trociny, zaczęłam się zastanawiać, co ze sobą wziąć. Przecież nie mogłam jechać tak, jak stałam. Że też wcześniej o tym nie pomyślałam! Miałabym przynajmniej jakieś zajęcie. A teraz? Została mi tylko godzina do przyjazdu Maksa.

Wbiegłam po schodach do swojego pokoju i od razu zanurkowałam w szafie. Musiałam wziąć piżamę. Tylko którą? Max już raz widział mnie w nieformalnym ubranku. I ja jego też! Ale wtedy żadne z nas nie zwracało na to uwagi. No dobra, przyznaję się, ja nie mogłam oderwać oczu od jego nagiego torsu. Ale to chyba nic zdrożnego, bo która dziewczyna by się w takiej sytuacji powstrzymała?

Nie wiedziałam, czy wziąć piżamę w gwiazdki, misie, serduszka, czy po prostu gładką czarną.

Ja to mam problemy, nie? Na karku dyszy mi potwór morderca, a ja nie mogę się zdecydować, czy wziąć piżamę w gwiazdki, czy gładką...

W końcu zapakowałam czarną do plecaka i zesłam na parter, by tam czekać na Makska. Nagle mi się przypomniało, że nie wzięłam szczoteczki do zębów.

Kiedy wbiegałam na schody, usłyszałam hałas. Fajnie, jak rodzice jutro wrócą, to dostanie mi się, że wpuściłam psa do domu, a on narobił bałaganu. - Sweter! Przestań! - wrzasnęłam.

Po chwili wyszłam na ganek, żeby zobaczyć, jak Max będzie jechał.

Hm, znowu ten dziwny hałas. Dochodził jakby zza domu. To na pewno Sweter. Nic innego nie czułam. Bo przecież gdyby to był potwór, to bym go wyczuła, prawda? Może nie umiałam zmieniać się w wilka, ale moje zmysły były bardzo wyostrome. Poza tym miałam ostatnio niesamowity instynkt. Oczywiście nie zawsze go słuchałam (bo Carol już dawno leżałaby w kawałkach na szkolnym korytarzu), ale niekiedy się przydawał.

O! Zauważyłam światła! To pewnie motor Makska!

Po chwili zatrzymał się przed furtką. Zamknęłam więc za sobą drzwi i zgasiłam światło na ganku. Podeszłam do Makska.

- Daj, schowam do bagażnika - powiedział, wskazując ruchem brody na moją torbę.

Bez słowa podałam mu swoje rzeczy i jeszcze raz obejrzałam się w stronę domu. Nie wiem dlaczego, ale znowu pojawiło się to głupie uczucie. Takie *deja vu*. Pies u moich stóp zaczął popiskiwać.

- Sweter, cicho! - powiedziałam, wpatrując się w ciemność za domem.

- Co się stało? - spytał Max, podając mi kask.

- Czujesz?

Po chwili namysłu Max pokręcił przecząco głową.

- Jest za cicho - powiedział.

- Właśnie...

Nawet Sweter przestał ujadać.

- Lepiej już stąd jedźmy - powiedział Max i pociągnął mnie w stronę motoru.

Włożyłam na głowę kask i usiadłam na siodelku za Maksem, ale zaraz go zatrzymałam.

- A co ze Swetrem? Nie możemy go tu zostawić!

- Nie zabiorę go do domu - odpowiedział chłopak. -

Obudzi moich rodziców. Poza tym jak byśmy go przewieźli?

Przygryzłam wargi. Co będzie ze Swetrem?! Max w kompletnym bezruchu wpatrywał się w las za moim domem.

- Mógłby zostać w ogrodzie - zaproponowałam. - A gdybyś jechał wolno, to Sweter mógłby biec na smyczy obok.

- Margo, jeśli obudzi moich rodziców, to będziemy mieć poważne kłopoty. A nasze wyjaśnienia, że uciekaliśmy

przed potworem, raczej nam nie pomogą - odpowiedział, odwracając się do mnie.

- A jeśli potwór go zaatakuje? - zapytałam, nieco już spanikowana.

- Sweter to mądry pies. Zostaw otwartą furtkę.

Ucieknie

do lasu.

Kiwnęłam głową. Metalowe zawiasy zaskrzypiały, gdy szarpnęłam za klamkę. Sweter, zupełnie jakby doskonale zrozumiał moje intencje, wybiegł na ulicę i po chwili zniknął nam z oczu.

- Wróci - pocieszył mnie Max. - A teraz wsiadaj. Lepiej stąd odjedźmy.

Jego słowa zagłuszył cichy trzask metalu. Dźwięk dochodził zza domu. Wyobraziłam sobie, jak metalowe ogrodzenie wygina się pod ciężarem potwora...

- Uciekajmy! - krzyknęłam i wskoczyłam na siodelko za Maksem.

Dzwonki ostrzegawcze w mojej głowie zaczęły gwałtownie dzwonić. Coś się zbliżało! Coś niebezpiecznego! Max zapalił kopniakiem silnik i odwrócił motor.

Zza domu dobiegały głośnie uderzenia i zgrzyt metalu. Tak samo jak w moim śnie!

Maszyna z piskiem opon ruszyła na pełnym gazie. - Trzymaj się!!! - krzyknął Max i postawił motocykl na tylnej oponie, żeby przyspieszyć. Złapałam się kurczowo jego kurtki, by nie spaść. Gdzieś za nami rozległo się ogłuszające wycie nieprzypominające ani krzyku człowieka, ani wycia wilka.

Jechaliśmy bardzo szybko.

Max po chwili zaczął zwalniać, aż w końcu wyłączył silnik i jechaliśmy tylko siłą rozpędu.

- Zaraz będziemy pod moim domem - powiedział. - Nie chcę, by hałas obudził moich rodziców.

Chwilę później dotarliśmy na miejsce. Zesłam z motoru i stanęłam obok, na trawniku. Patrzyłam, jak Max stawia motocykl przy ścianie. Wyciągnął moją torbę z bagażnika.

- Chodź, wejdziemy przez garaż - powiedział i otworzył drzwi, przepuszczając mnie przed sobą.

Posłusznie poszłam za nim.

Byliśmy już bezpieczni. A przecież niewiele brakowało...

11

Głupio się poczułam, kiedy Max, trzymając mnie za rękę, poprowadził mnie do swojego pokoju. Byłam tu tylko kilka razy, ale zawsze za dnia. W nocy wszystko wyglądało inaczej. Było takie tajemnicze. Poza tym Max trochę tu posprzątał. Po podłodze walało się mniej ubrań niż poprzednio. Magazyny motoryzacyjne były ułożone na jedną schludną kupkę pod biurkiem. Wszystkie książki w regale ustawiono równo. Przejechałam dłonią po grzbietach. T.S. Eliot, Wiliam Blade, Shelley i wielu innych. No i oczywiście Szekspir. Max lubi angielską poezję, ale dramaty starego Willy'ego kocha. Na początku nie potrafiłam zrozumieć, jak można interesować się motorami i literaturą jednocześnie, ale przypominałam sobie, że Max komponuje własne piosenki. Przecież pisanie tekstów to tworzenie poezji.

Zmęczony życiem egzemplarz dramatów Szekspira leżał na biurku. To była Burza. Ja nie mogłam się zdecydować, który tekst lubię bardziej. W każdym ktoś umierał, a Romeo i Julia to już kompletne dno. Lubiłam Poskromienie złościcy, ale wyłącznie dlatego, że widziałam kiedyś ekranizację z Heathem Ledgerem i potem się w nim na zabój kochałam.

- Będziesz spać na łóżku, dobrze? - mruknął Max, kładąc moje rzeczy obok biurka.
Równie cicho mruknęłam w odpowiedzi coś niezrozumiałego i zaczerwieniłam się. To była dla mnie bardzo niezręczna

sytuacja. Nie wiem czemu. Może dlatego, że ostatnio wszyscy podejrzewają nas o coś, czego jeszcze nic robiliśmy.

- A ty? - spytałam, bo nagle do mnie dotarło, że przeze mnie Max nie ma gdzie spać.

Naprawdę to pytanie mi się wymknęło! Nie powiedziałam tego specjalnie!

- Na podłodze, w śpiworze - odparł.

Jeszcze chyba nigdy nie byłam taka czerwona. Policzki Az, mnie piekły! Max chyba to zauważył, ale tego nie skomentował.

Przez kilka minut staliśmy naprzeciwko siebie, unikając nawzajem swoich spojrzeń.

- No cóż... drzwi do łazienki są tam - i wskazała na prawo, nawet nie patrząc w tamtą stronę.

- Och, dzięki. Eee... chyba się przebiorę - powiedziałam.

- Taa... ja też - mruknął niewyraźnie.

Kiedy wreszcie zamknęłam za sobą drzwi do łazienki i zapaliłam światło, mogłam zacząć normalnie oddychać. Nie zauważyłam, że cały czas wstrzymywałam oddech. Gdy spojrzałam w lustro, omal co się nie roześmiałam. Spokojnie mogłabym konkurować z pomidorem o to, kto jest bardziej czerwony.

Przebrałam się w piżamę i zaczęłam się zastanawiać, czy już mogę wyjść. Max wspominał, że też się przebierze. Jak widziałam go ostatnio, to był w samych bokserkach. Rany, znowu zaczynałam się czerwienić...

Wyjść już czy jeszcze nie? Chyba wyjdę, bo jeszcze pomyśli, że tu zasłałam czy coś w tym rodzaju.

Delikatnie otworzyłam drzwi i wyjrzałam. Max siedział po turecku na śpiworze rozłożonym obok łóżka. To było jedyne wolne miejsce. Jego pokój jest dużo mniejszy niż mój i na dodatek strasznie zagracony, bo pośrodku stoi syntezator

Tym razem Max miał na sobie podkoszulek i spodnie od dresu. Widocznie nie chciał mnie gorszyć. No i dobrze, bo i tak byłam bardzo zawstydzona.

Gdy wyszłam, spojrzał na mnie i uśmiechnął się lekko.

Odwzajemniłam uśmiech.

Położyłam torbę z moim ubraniem na krześle zawalonym czasopismami, podeszłam do Maksa i uklęknęłam obok.

- Dziękuję - szepnęłam, patrząc mu prosto w oczy.

- Za co? - szczerze się zdziwił, odgarniając włosy, które zawsze opadają mu na oczy.

Kocham ten gest.

- W to, że uwierzyłeś w moją wizję - dodałam.

- Margo, przecież ja zawsze ci wierzę - odpowiedział i dotknął dłonią mojego policzka.

- Wiem - szepnęłam.

W następnej chwili Max pochylił się i pocałował mnie.

Wsunęłam rękę w jego włosy i zamknęłam oczy.

On dotknął mojej szyi i przyciągnął mnie do siebie.

Całowaliśmy się powoli, nigdzie się nie spiesząc i ciesząc się każdą sekundą. Max objął mnie jedną ręką w talii, a drugą delikatnie głaskał mój kark. Aż zakręciło mi się od tego wszystkiego w głowie, a po plecach przebiegały dreszcze.

Nawet nie czuliśmy, że klęczymy na twardej podłodze. Świat mógłby się teraz zawalić, a my byśmy tego nie zauważyli.

Mimo niewygody i tego, że nie siedzieliśmy w jakimś romantycznym miejscu oświetlonym tysiącem świec, nie mogło być lepiej. Ta chwila miała własną magię, która sprawiała, że wszystko wydawało się inne. Piękniejsze.

Gdy z westchnieniem oderwaliśmy się od siebie i spojrzeliśmy sobie w oczy, uśmiechając się, pomyślałam, że to najwspanialszy moment w moim życiu.

- Kocham cię - szepnął Max.

- Ja ciebie też.

Zamilkliśmy, wpatrując się w siebie, jakbyśmy widzieli się po raz pierwszy. Szczerze mówiąc, mogłabym tak spędzić wieczność. Widok Maksa nigdy mi się nie znudzi...

- Już późno - mruknął niechętnie po chwili. - A jutro musimy się wcześniej obudzić. Odwiozę cię do domu, zanim moi rodzice wstaną.

Zerknęłam na zegarek z podświetlanym ekranem stojący na nocnej szafce. Pokazywał dwie minuty po pierwszej w nocy. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że czas tak szybko nam przeleciał. Wydawało mi się, że to wszystko trwało tylko chwilę, parę minut.

- Tak - westchnęłam i wstałam, a potem wyciągnęłam się w łóżku.

Natomiast Max poprawił poduszkę i położył się na śpiworze. Chwilę tak leżeliśmy, wsłuchując się w nasze oddechy.

- Przyznaj się, trochę ci niewygodnie? - w końcu nie wytrzymałam.

- Trochę - zaśmiał się. - Ale przeżyję to.

- Mam wyrzuty sumienia, że przeze mnie musisz leżeć na podłodze.

- To naprawdę nic takiego. Spałem już w dużo gorszych warunkach na dworze.

- Zmieścilibyśmy się tu we dwójkę - mruknęłam cicho, znowu się czerwieniąc.

Przez chwilę Max się nie odzywał, zastanawiając się nad tym, co powiedziałam.

- Gdybym leżał obok ciebie - odpowiedział cicho - to na pewno bym nie zasnął. Ale dzięki.

Położyłam się na krawędzi łóżka i opuściłam rękę. Max ciągnął swoją i tak leżeliśmy, trzymając się za ręce i rozmyślając nad tym, co się stało. Nawet nie pamiętam, kiedy zasnęłam.

Spałam naprawdę dobrze. Bez żadnych proroczych snów. Obudziło mnie delikatne potrząsanie za ramię i cichy głos Maksa.

- Margo, obudź się. Niedługo musimy wychodzić.

- Co? - mruknęłam i przetarłam dłonią oczy.

Pokój zalewało światło, a Max siedział ubrany obok mnie na łóżku i przyglądał mi się.

- Która godzina? - spytałam nieprzytomnie i usiadłam.

- Kilka minut po szóstej - odpowiedział.

Tak wcześnie? - jęknęłam.

- Tak - zaśmiał się na widok mojej miny. - Ubierz się, to cie odwiezę. Moi rodzice niedługo wstaną.

Jasne - odpowiedziałam teraz już półprzytomnie i po-wlokłam się do łazienki.

Gdy spojrzałam w lustro, trochę się rozbudziłam. Wyglądałam jak straszdyło. O matko... Szybko się przebrałam i przemyłam twarz zimną wodą. No, nieco lepiej. Chociaż do ideału i tak daleko. Ta wilgotność w powietrzu i moje dłuższe włosy naprawdę się ze sobą kłóciły. Takiej szopy na mojej głowie jeszcze nigdy nie widziałam...

- Jestem gotowa - powiedziałam, wychodząc z łazienki.

- Ciii... - szepnął Max. - Rano strasznie łatwo ich obudzić. Rodziców - dodał, widząc moją nie nierozumiejącą minę.

Ostrożnie zaczęliśmy schodzić po schodach. Max wziął mnie za rękę i uśmiechnął się.

Zeszliśmy do garażu.

- Musimy kawałek przejść, bo możemy pobudzić sąsiadów - powiedział Max, prowadząc po cichu motor.

Spacer o szóstej rano po pustej szosie dziewczyny z chłopakiem. Trochę to dziwne.

Ale za to jakie romantyczne...

Zaczęłam się denerwować. A co będzie, jeśli to „coś” ji cze sobie z mojego domu nie poszło? Czy mnie zaatakuje? Max chyba zauważył mój niepokój.

- Coś się stało? - spytał.

- Nie - odpowiedziałam i uśmiechnęłam się do niego. Wiem, to nie jest normalne, ale zawsze, kiedy go widzę, mam ochotę się ciągle bezmyślnie uśmiechać.

- Przecież widzę, że coś cię martwi — odparł i przytulił mnie jedną ręką (drugą wciąż prowadził motocykl). - Powiedz mi, o co chodzi.

- No... a jeśli „to” nadal tam jest? - spytałam. - Ten potwór? I jeśli... zjadł Swetra?

- Przecież on atakuje w nocy. W dzień; pewnie ukrywa s i c;

gdzieś w lesie. Ale jeśli chcesz, to możemy sprawdzić cały dom. A Sweter na pewno się znajdzie.

Max był wspaniały, prawda? Będzie się dla mnie narażał i sprawdzał piwnicę w poszukiwaniu potwora. Bo to chyba oczywiste, że on może się tam ukrywać, więc Max po prostu musiał sprawdzić piwnicę. Czy tego chciał, czy nie.

- Dobra, jesteśmy już wystarczająco daleko - powiedział po chwili Max. - Możemy jechać.

Gdy już znaleźliśmy się przed moim domem, Max zaparkował motocykl przy ogrodzeniu. Zdjęliśmy kaski i pode-szliśmy do bramy.

Krzaki obok nas się poruszyły. Chwilę później wybiegł z nich Sweter, wesoło merdając ogonem. Wyściskałam mojego kochanego pieska. Pewnie zmarł w nocy.

- Chodźmy - powiedział Max i otworzył furtkę.

- Sądzisz, że to bezpieczne? - spytałam. - On może być w środku.

- Jeśli tam nie wejdziemy, to nigdy się o tym nie przekonamy
mruknął i ruszył przed siebie,

Podszedł do drzwi i zajrzał przez okno.

- Daj mi klucze - szepnął.

Szybko podałam mu brelok z kluczami i patrzyłam, jak powoli otwiera drzwi.

Rozejrzał się uważnie i skierował do salonu. Cały czas szłam za nim, czujnie się rozglądając i nasłuchując. Jednak nigdzie nic nawet nie zaszeleściło. Max podszedł do kominka i wziął do ręki pogrzebacz.

- Na wszelki wypadek - mruknął do mnie uspokajająco. -

Zostań tu. Jakby co, to krzycz i uciekaj na dwór.

- Max, nie zostawię cię! - powiedziałam oburzona. - Poza tym wcale się nie boję!

- Margo, tak będzie szybciej. Poza tym nie zaskoczy nas obydwójga. Jedno z nas będzie miało szansę uciec i zawołać pomoc.

- A... no dobrze - mruknęłam.

Zbliżyłam się do drzwi wejściowych. Cały czas nasłuchiwałam, ale żaden dźwięk do mnie nie docierał, nawet kroki Makska.

Swoją drogą zabójczo wyglądał w tej swojej skórzanej czarnej kurtce z pogrzebaczem w ręku... Przypominał mi jakiegoś mściciela z filmów fantasy.

Po paru minutach Max zszedł z góry po schodach i wskazał na drzwi do piwnicy. Ruszyłam za nim. Nie zareagowałam na jego ostrzegawcze spojrzenie i szłam dalej. Byliśmy za blisko drzwi, żeby się kłócić, więc Max nic nie powiedział. Cóż, jeśli już mieliśmy umrzeć, to niech to przynajmniej stanie się w tym samym momencie.

Ciemno... Odruchowo złapałam za sznurek od żarówki,

Przysięgam! Poza tym, gdyby nawet coś było w piwnicy, to pewnie zostałoby tylko oślepienie. To Max zwróciłby jego uwagę swoim krzykiem.

- Margo!
- Sorry - mruknęłam. - Niechcący.
- Jezu... prawie dostałem zawału! Nie rób tak więcej!
- Nie ma go - przerwałam mu.
- Rzeczywiście - powiedział, rozglądając się po wnętrzu piwnicy z podwyższenia, na którym staliśmy.

Wprowadziliśmy się zaledwie rok temu, więc jeszcze nie zdążyliśmy zastawić jej różnymi gratami. Dla pewności Max zszedł jednak na dół i rozejrzał się po kątach, ale poza kurzem i pajęczynami niczego nie znalazł.

- Nie ma go - potwierdził, gdy już wyszliśmy z domu.
- Żadne okno nie było zbite ani żadne drzwi nie zostały wyważone. W ogóle nie było go w środku...
- To dobrze - westchnęłam. - Kamień z serca.
- ...ale może jeszcze być gdzieś w ogrodzie, za domem - dokończył myśl.

Znowu czuję ten kamień. Dwa razy większy.

- Może go tam nie ma? - powiedziałam z nadzieją.
- Lepiej sprawdzić.

W całkowitej ciszy powoli szłam za Makssem, który wciąż jeszcze trzymał w ręku pogrzebacz. Nagle dotarło do mnie coś strasznego.

- A gdzie jest Sweter?! - krzyknęłam głośno, zdając sobie sprawę z tego, że Max patrzy na mnie, jakby miał mnie zabić za głupotę.
- Margo... - westchnął z naganą.

W tej samej chwili pies wyskoczył z krzaków i zaczął się domagać pieścizot. A już się bałam, że... Ech!

Przez następnych kilkanaście minut przeszukiwaliśmy cały ogród. Furtka wcale nie była wyważona. Tylko troszkę naddrapana, a ogrodzenie wyglądało, jakby coś w nie moc-no uderzyło od zewnątrz. Mój sen się nie spełnił! A więc wizje wcale nie muszą się spełniać. Super!

- Muszę już jechać, bo rodzice zaraz odkryją, że mnie nie ma - powiedział Max, gdy wróciliśmy przed dom.
- Dziękuję - westchnęłam i przytuliłam się do niego.
- Poradzisz sobie? - szepnął w moje włosy.
- Tak - odpowiedziałam. - On przecież nie atakuje w dzień.

Chwilę tak staliśmy, ciesząc się wzajemnym ciepłem (rano jest dość chłodno).

- Naprawdę muszę iść - powiedział w końcu Max, pocałował mnie w policzek i dodał: - Spotkamy się w szkole.
- Dobrze - zgodziłam się i patrzyłam za nim, póki nie zniknął za zakrętem.

Zdążyłam wziąć prysznic i przegryźć lekkie śniadanie, kiedy Iv zaczęła trąbić przed domem.

Dokładnie zamknęłam drzwi i spokojnie podeszłam do jej samochodu. Przestała już trąbić, więc po co miałam się spieszyć?

Kiedy tylko wsiadłam, Ivette obdarzyła mnie promiennym uśmiechem.

- Wiesz co? - zagadnęła.

Nie lubię takich odzywek. Są wkurzające. Jednak postanowiłam, że tego dnia nic nie zepsuje mi dobrego humoru. Nawet takie zagadki.

- Kosmici zastrzelili Pijawkę z broni laserowej i nikt nie zdążył jej uratować? - spytałam z nadzieją w głosie.
- Nie - odpowiedziała. - Zgaduj dalej!
- Wszystkie cheerleaderki podały się do dymisji?
- Nie! - odparła już zniecierpliwionym głosem. - Pomyśl, o czym przez całe życie marzyłam!
- O zagranii w filmie w Hollywood? - spytałam z nadzieją, że wreszcie trafię.

- Znów nie zgadłaś! O zwierzątku! Takim własnym!
Całkowicie własnym!

No tak, teraz mi się przypomniało. Ivette zawsze chciała mieć coś na czterech nogach, co ma futerko i można to przytulić. Tylko jej mama nie chciała się zgodzić - z przyczyn czysto estetycznych. Wiecie, zwierzęta brudzą. Ale przecie/, nie tak bardzo jak ludzie! Szczerze wątpię, żeby na przykład pingwiny mogły kiedyś doprowadzić do dziury ozonowej. Ale nawet takie wyjaśnienia nie przemawiały do pani Reno. Kiedyś próbowałam i ona już mnie chyba nie lubi...

- Co ty zrobiłaś swojej mamie? Odurzyłaś ją czymś? -
zdziwiłam się całkiem szczerze.

- Nie. Po prostu w końcu ją przekonałam! - odparła dumna z siebie Iv.

- Super - gwizdnęłam. - Będziesz miała psa?

- Jeszcze nie wiem. Pojedziesz ze mną do sklepu zoologicznego po lekcjach? Pomogłabyś mi wybrać.

- Jasne - odpowiedziałam.

Świat się walił. Ja miałam w ogrodzie potwora, a Iv będzie miała psa. Przecież to zaprzeczało wszelkim prawom logiki... Wesoło rozmawialiśmy o zwierzątku, które miała sobie kupić Ivette. Jej mama zgodziła się na zwierzę, ale postawiła kilka warunków: zwierzę nie mogło być duże, to nie mógł być szczur ani mysz, nie mogło się ślinić, nie mogło mieć pazurów i nie mogło gryźć.

Łatwo znaleźć takie zwierzę... Iv musi sobie chyba kupić węża w kagańcu albo w ostateczności żółwia po pedikiurze.

- Ale ja chcę coś z futerkiem, co można przytulić! - za-
protestowała, kiedy jej powiedziałam, do jakich wniosków doszłam.

W takim razie robiło się coraz trudniej. Gdy wjechałyśmy na parking i szłyśmy już w stronę szkoły, zaczepił nas Max.

- Cześć, Ivette - powiedział. - Mogę na chwilę porwać Margo?

- Jasne - zaśmiała się i weszła do szkoły.

Max objął mnie i odciągnął za załom muru, z dala od ludzkich spojrzeń.

- Wiesz, że już się za tobą stęskniłem? - zapytał i pocałował mnie w szyję.

- Ja za tobą też - odpowiedziałam, błędząc rękami pod jego kurtką. - Moi rodzice mogliby naprawdę częściej wyjeżdżać.

Zaśmiał się cicho.

Nagle zza rogu wyszedł Aki. Zatrzymał się na nasz widok.

Chciałam się odsunąć, ale Max mnie przytrzymał.

- Gołąbki nie mogą utrzymać rąk z daleka od siebie? -

Aki

uniósł ironicznie brew.

- No... - mruknął Max. - Chcesz czegoś?

Aki mruknął pod nosem jakieś przekleństwo, odwrócił się i odszedł tam, skąd przyszedł. Max westchnął i puścił mnie.

- Przepraszam cię za niego - powiedział.

- Daj spokój - odparłam. - Po prostu tęskni za Iv.

12

Po szkole pojechałyśmy z Ivette do sklepu zoologicznego.

Tego dnia Pijawka znowu się do mnie przyczepiła. Wiem, że powinnam się przyzwyczać, ale jeszcze mi się to nie udało. Rano mieliśmy zajęcia na basenie. Nic wielkiego. Po prostu Pijawka kazała nam pływać kraulem, aż padniemy. Zupełnie nie rozumiem, czemu znowu się mnie czepiała. Pływałam bardzo dobrze!

- Margo! - wrzasnęła. - Natychmiast wyjdź z wody!!!
Chyba wiem, dlaczego ona zawsze tak wrzeszczy. Pewnie jest trochę przygłucha i myśli, że skoro ona gorzej słyszy, to inni też.

Wyszłam z basenu i ociekając wodą, stanęłam obok Pijawki.

- W ogóle się nie przykładasz! - krzyknęła. - Odkąd nie ma dodatkowych zajęć, zupełnie straciłaś formę!!! Sądysz, że uda ci się zwyciężyć w zawodach?! Nie uda ci się!!!
Prawdę mówiąc, wcale nie miałam zamiaru brać udziału w tych głupawych zawodach. Gdybym jej to powiedziała, chyba by się wściekła, więc nie podzieliłam się z nią tą myślą. Bardzo długo tłumaczyła mi, na czym polega wola walki (Jakoś jej w sobie nie czułam) i poczucie obowiązku (bez komentarza...). Miałam ochotę roześmiać się jej w twarz i prawie to zrobiłam. Po lekcji byłam z siebie dumna - zachowałam zimną krew.

Kiedy zadzwonił dzwonek, Pijawka dała mi spokój. Nie wiem, jak długo jeszcze bym wytrzymała.

W każdym razie teraz siedziałam w samochodzie i jechałam z Iv do sklepu. Max nie miał nic przeciwko temu, że nie odwiezie mnie dzisiaj do domu. Chociaż szkoda. Lubię się do niego przytulać podczas jazdy.

Ups, Ivette coś mówiła, a teraz patrzyła na mnie tak, jakby chciała mnie zabić.

- Ty mnie w ogóle nie słuchasz - stwierdziła.
- Zamyśliłam się - odpowiedziałam.
- Max? - zaśmiała się.

- Też, ale głównie Pijawka.
- Nie potrafię zrozumieć, co łączy jedno z drugim, więc nie będę drążyła tego tematu - odparła. - Pytałam o to, jaką rasę psa mam sobie kupić.
- Zdecydowanie setera - powiedziałam konsekwentnie. No, co? W końcu jestem zakochana w tej rasie, a zwłaszcza w Swetrze.
- A co sądzisz o kocie? Też jest fajny.
- Czy kot przyniesie ci patyk? - spytałam.
- Nie, a co...
- No właśnie. Z kotem nie ma żadnej zabawy.
- Masz rację!

Uwielbiam sklepy zoologiczne. Mogłabym tam siedzieć całymi dniami, głaszcząc szczeniaki i oglądając zwierzęta, których nigdy nie będę miała (papuga jest według rodziców za głośna) albo których w ogóle nie chcę mieć (pająki to okropność!).

Kiedy tylko weszliśmy, Ivette zaczęła zachwycać się wszystkim, co było małe i puchate, i ciągnęła mnie od jednej klatki do drugiej. W końcu po cichu ją zostawiłam i wycofałam się w stronę „działu” z psami. Stwierdziłam, że to porządny sklep. Mieli szczeniaki rasy seter irlandzki (mało kopie Swetra). Nie mogłam się powstrzymać i usiadłam po turecku obok kojca.

To ciekawe. Szczeniaki wcale nie reagowały na mnie źle, choć czuły, że jestem trochę inna. A dorosłe osobniki, takie jak mój piesek, rzucały się z zębami. Miałam nadzieję, że przyzwyczaję psa Iv do siebie. To chyba nie powinno być specjalnie trudne. Wyciągnęłam rękę i pogłaskałam szczeniaka, który od razu polizał moją dłoń. I jak tu się nie uśmiechnąć, prawda?

- Może w czymś pomóc? - rozległ się nad moją głową czyjś głos.

Wydałam zduszony okrzyk i spojrzałam szybko w górę. Zupełnie traciłam formę! Można mnie bardzo łatwo za-skoczyć!

Na szczęście wcale nie stał nade mną naukowiec z Instytutu, tylko chłopak z obsługi. Poznałam po koszulce z na-zwą sklepu.

- Eee... nie. Dziękuję - odparłam.

- Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć – powiedział i ukucnął obok mnie. - Jesteś Margo, prawda? Tu mnie ma. Skąd on to wie?

- Tak - odparłam zdumiona. - Ale skąd...

- Chodźmy razem do szkoły - wyjaśnił i uśmiechnął się.

- Jestem Carlos Cobin.

- Margo Cook - powiedziałam bezsensownie (w końcu, skoro zna moje imię, to pewnie nazwisko też) i podałam mu dłoń. - Wybacz, ale cię nie pamiętam. Mamy razem jakieś zajęcia?

- Tak, historię sztuki. Ja jestem w grupie trzecioklasistów.

Teraz zaczęłam sobie przypominać. Tak, już go wcześniej widziałam: ciemnobrązowe, prawie czekoladowe, lekko kręcone włosy, wiecznie opalona skóra, szeroki uśmiech i niemal czarne oczy. Typ Latynosa, którym zresztą chyba jest. Przypomniało mi się też, że był sportowcem.

- Pracujesz tutaj? - zdziwiłam się.

Przecież sportowcy są przeważnie nadziani. W takim razie coś tu nie pasowało. Sportowiec z własnej woli pracujący w sklepie? Wyjaśnienie mogło być proste: albo to nie spor-l o wiec, albo miał dziwne hobby.

- Tak, to sklep mojego dziadka. Pomagam mu po szkole - wyjaśnił i także usiadł na podłodze.

No i tajemnica się wyjaśniła.

Nie chciałabym obrazić żadnego sportowca, ale moje doświadczenia (wystarczy przypomnieć choćby Petera) były raczej nieprzyjemne. Oczywiście nie twierdzę, że wszyscy sportowcy to bałwany, ale...

Mruknęłam w odpowiedzi jakieś szalenie inteligentne „aha” i spojrzałam na szczeniaki, które wręcz oblepiały moją rękę.

- Chcesz kupić psa? - spytał chłopak, przyglądając mi się.

- Ja? Nie - roześmiałam się. - Już mam. Moja przyjaciółka chce sobie kupić jakieś zwierzątko. Ona gdzieś tu jest.

Rozejrzałam się szybko, ale muszę powiedzieć, że Iv „zaginęła w akcji”.

- A jakiej rasy jest twój pies? - spytał Carlos, wyjął jedno-

go szczeniaka z kojca i posadził go sobie na kolanach.

- Seter irlandzki - wyjaśniłam.

- Aaa... stąd to zainteresowanie - uśmiechnął się. - Jak się wabi?

- Sweter.

Pewnie teraz pomyśli, że jestem co najmniej dziwna. W końcu kto tak nazywa psa? Poza mną, oczywiście...

- Seter o imieniu Sweter, to bardzo ciekawe... - stwierdził

i uśmiechnął się. - Ja mam suczkę golden retrievera. Nazywa się Musztarda.

Chyba zatem nie jestem jedyną dziwaczką na świecie...

Nazwać psa Musztarda... Sweter przynajmniej się rymuje.

- Podejrzywałem, że cię to troszkę zdziwi - powiedział Carlos, widząc moją minę.

- Czyja wiem - zaśmiałam się. - Sweter to też dość dziwne imię. Ale dlaczego Musztarda?

- Nie mam pojęcia - odparł. - To było moje pierwsze skojarzenie, kiedy ją zobaczyłem. Po prostu ma taki kolor. Nigdy nikt mi już nie wmówi, że to właśnie JA mam głupie pomysły.

Swoją drogą, ten Carlos wydaje się całkiem miły. Chodzę do tej szkoły już dobrych parę miesięcy, a jeszcze go nie zauważyłam.

Pomyślałam, że gdyby Ivette zaczęła się z nim umawiać, to może zapomnieliby o Akim. Tylko dlaczego to ja z nim rozmawiałam?

Właśnie w tym momencie zza półki z psią karmą wyłoniła się Iv.

- Znalazłam! - zawołała.

Oczywiście spieszyła się, kiedy zauważyła, że nie jestem sama. Carlos zachował się jak dżentelmen. Wstał, pomógł wstać mnie i przedstawił się Iv.

- Cześć, nazywam się Carlos Cobin.

- Ivette Reno - odpowiedziała, podając mu rękę. - Czy my w zeszłym roku nie chodziliśmy razem na historię sztuki? Zawsze wiedziałam, że Iv jest bardziej spostrzegawcza ode mnie.

- Chyba tak. Pracuję tu, może w czymś ci pomogę?

- Jasne, czemu nie? - odparła i uśmiechnęła się.

Ivette poprowadziła nas między półkami, aż doszliśmy do klatek z...

- Oto on! Prawda, że jest śliczny? - spytała.

- Mogłaś kupić sobie psa, a chcesz mieć... chomika? - powiedziała zdumiona, wpatrując się w małą, czarno-białą kulkę bezsensownie biegającą w kołowrotku.

Jak można dokonać takiego wyboru??? Nic nie mam do gryzoni, ale pies byłby chyba trochę fajniejszy, prawda?

- A dlaczego nie? Jest przestodki! To samczyk, prawda?
-ostatnie pytanie skierowała do Carlosa.

- Tak - odpowiedział. - Chcesz go kupić? Potrzebna ci będzie klatka, karma i trochę rzeczy do klatki, no i plastikowa kula, w której mógłby biegać po mieszkaniu.

- Kula? - zdziwiłam się.

- To taki pojemnik, do którego wsadza się chomika.

Możesz mu wtedy pozwolić, żeby toczył się po całym mieszkaniu bez obawy, że pogryzie jakieś kable czy zasłonki albo po prostu zniknie - wyjaśnił mi.

Ale radocha... Patrzeć, jak chomik w plastikowym pojemniku biega po domu. To takie... zajmujące.

No cóż... Iv zakochała się w tym małym potworku i postanowiła go kupić.

Gdy już jechałyśmy do domu, przypadł mi zaszczyt trzymania klatki z chomikiem na kolanach. Naprawdę sądziłam, że to coś jest niegroźne. Dlatego wsadziłam rękę do środka, żeby go pogłaskać.

No co? Nie wiedziałam, że groziło mi jakieś niebezpieczeństwo.

Ten potwór mnie ugryzł! Na dodatek zamiast zębów miał chyba szpilki. Wrzasnęłam i szybko wyciągnęłam palec, z którego już zaczynała lecieć krew. Rozumiem, że psy źle na mnie reagują, ale chomiki?

- Ugryzł mnie! - powiedziałam oskarżycielsko do Iv, jakby to była jej wina.

- Kłębusek nie gryzie. Musiałas go czymś rozzłościć - powiedziała, nie patrząc na mnie.

W końcu to wzorowy kierowca, który zawsze patrzy na drogę.

- Kłębusek? - spytałam, spoglądając na nią i nawet za-

pomniałam o palcu.

- Ładnie, prawda? Tak go nazwę.

Też coś. To imię w ogóle nie pasowało do tego czegoś, co

trzymałam (Bogu dzięki za kratami!) na swoich kolanach.

Może i było puszyste, ale te jego czerwone ślepka bardziej mi przypominały szczura niż coś słodkiego i puchatego.

Zerknęłam na małego potwora, który patrzył na mnie tak, jakby mój palec bardzo mu zasmakował.

- Według mnie do niego bardziej pasowałoby inne imię.

- Jakie?

- Predator albo Godzilla - mruknęłam. - Raczej Godzilla.

Też była wredna...

- Uprzedziłaś się do Kłębuszka.

- Wcale nie - zaprzeczyłam. - Prawda, Godzillo? -

powie-

działam przymilnym głosem do małej gadziny. - Tobie też

się podoba to imię. Charakterki macie takie podobne, że

musicie być ze sobą spokrewnieni. Pewnie ze strony tatusia?

Godzilla nie zwrócił na mnie uwagi. Całkowicie mnie

ignorując, zaczął się myć.

- Och, przestań - westchnęła Iv. - Zachowujesz się dziecinnie.

- Lepiej uważaj, bo jeśli Godzilla będzie mieć małe, to

może opanować Manhattan - powiedziałam śmiertelnie

poważnie. -1 co wtedy zrobisz? Wezwiesz specjalistę od robaków?

Doprowadziłam tym Ivette do śmiechu. Jakiś tydzień te-mu

wypożyczyłyśmy z miejscowej wypożyczalni film Godzilla,

więc pamiętałyśmy doskonale jego treść.

- A jak zdemoluje halę sportową? Wiesz, jakimi obciążą cię kosztami? - znowu spytałam Ivette, udając przerażenie.

- Z czego zapłacisz? No, chyba że założysz hodowlę...

Teraz dostała prawdziwego ataku śmiechu.

- Musisz przyznać, że Godzilla to imię w sam raz dla niego. Poza tym brzmi lepiej niż Kłębusek.

- Niech ci będzie - wydusiła Iv. - Przechrzczimy go na Godzilla Junior.

Chwilę później wysiadłam z auta przed swoim domem i po przypięciu klatki pasami bezpieczeństwa do siedzenia pożegnałam się z Iv. Powoli szłam w stronę drzwi i przeszukiwałam kieszenie, żeby znaleźć klucze.

Fajnie. Chyba je zgubiłam.

Tylko gdzie? Na pewno nie w samochodzie Ivette, bo za uważyłam je, gdy przypinałam Godzillę. Zostaje jedna możliwość - wypadły mi w sklepie, kiedy siedziałam na podłodze.

Ekstra...

Zapukałam do drzwi, ale rodzice najwyraźniej jeszcze nie wrócili z Nowego Jorku. Mimo to na wszelki wypadek wyjęłam komórkę i zadzwoniłam na nasz domowy numer. Po paru sygnałach włączyła się automatyczna sekretarka.

Powiedziałam rodzicom, że wrócę do sklepu po klucze i że mogę się spóźnić na kolację.

W takich chwilach cieszyłam się, że jestem bałaganiarą. Mama od paru dni przypominała mi, żebym schowała rower do garażu albo piwnicy, jeśli na nim nie jeżdżę, ale ja oczywiście tego nie zrobiłam. Dlatego teraz rower stał tam, gdzie go zostawiłam miesiąc temu - oparty o ścianę domu.

Był strasznie ubłocony. Pobrudzę sobie o niego spodnie...

Szkoda, że go nie schowałam, kiedy padał deszcz...

Wsiadłam na rower i ruszyłam do sklepu. Dawno już na jeździłam. Dobrze, że tego się nie zapomina. No i dziś nic i u dało, bo jazda w deszczu to koszmar. Tamtych džinsów, w

których byłam na cmentarzu z Maksem, nie dało się uratować.

Sam dojazd do sklepu zajął mi ponad piętnaście minut.

Dobrze, że zdążyłam, bo Carlos już zamykał drzwi. Zatrzymałam się i przyczepiłam rower do latarni, a następnie podbiegłam do chłopaka.

- Poczekaj! - krzyknęłam.

Zobaczył mnie dopiero, gdy podeszłam bliżej.

- O, cześć - powiedział i uśmiechnął się. - Coś się stało? Chomik chyba jeszcze nie zdechł, prawda? Bo nie oddajemy pieniędzy.

Zaśmiałam się z tego trochę kulawego żartu.

- Nie, nie o to chodzi - powiedziałam. - Kiedy byłam tu poprzednio, zgubiłam klucze. Sądzę, że wypadły mi, jak się działo na podłodze.

- W takim razie sprawdźmy - odparł i otworzył przede mną drzwi.

Nieczynny sklep ze zwierzętami robił przerażające wrażenie. Było ciemno, a ciszę przerywały różne krzyki i nawoływania zwierząt. Jak w horrorze...

Na szczęście Carlos zapalił światło i ruszyliśmy korytarzem w stronę kojców z psami. Kluczy oczywiście nie było na podłodze.

- Może wsunęły się pod klatkę? - powiedział Carlos i opadł na kolana, żeby zajrzeć w szczelinę.

Uklęknęłam obok niego i położyłam głowę na podłodze, usiłując wypatrzeć coś w ciemności.

- Nic nie widzę, jest za ciemno - mruknął Carlos, także przytulając się do podłogi. - Pójdę po latarkę.

- Czekaj - powiedziałam i wsunęłam dłoń w szczelinę. - Widzę je!

To dość normalne, że on nic nie zobaczył, a ja tak. W końcu, odkąd naukowcy uraczyli mnie wilczym wirusem, miałam świetny wzrok.

Niestety, moja ręka nie zmieściła się w szczelinie. Mrukniętam coś pod nosem, nadal wpatrując się w ledwo widoczny zarys kluczy.

- Poczekaj, może kijem od szczotki - powiedział chłopak i zerwał się na równe nogi.

Po chwili wrócił ze starym mopem i położył się na podłodze, wsuwając kij w szczelinę.

- Ja nic nie widzę. Trzymaj - powiedział, podając mi Szczotkę.

Bardzo szybko wyciągnęłam klucze, po czym usiadłam po turecku na podłodze, otrzepując się z kurzu. Carlos zrobił to samo.

- Dzięki - uśmiechnęłam się. - Gdyby nie ty, byłabym zmuszona czekać na dworze na powrót rodziców.

- W zasadzie to nic nie zrobiłem, tylko podałem ci szczotkę - zaśmiał się.

No, właściwie to miał rację...

Powoli zśliśmy w stronę drzwi, snując domysły o tym, jak moje klucze mogły niepostrzeżenie wypaść mi z kieszeni.

- A jak tam chomik? - spytał, gdy dotarliśmy już do drzwi. - Twoja przyjaciółka już zdecydowała się, jak go nazwie?

- Godzilla - odparłam.

- Słucham?

- W zasadzie to był mój pomysł, bo ten mały potwór mnie ugryzł - wyjaśniłam. - Ale wspólnie stwierdziłyśmy, że imię Godzilla świetnie do niego pasuje. W każdym razie lepiej niż Kłębuszek.

Trochę go zatkało. No cóż, zawsze twierdziłam, że mam bujną wyobraźnię.

- Jeśli przysłaś na piechotę, to mogę cię odwiedzić do domu - powiedział Carlos, zamykając drzwi sklepu.
- Przyjechałam na rowerze - powiedziałam. - Ale dzięki.
- Aha, bo ja mam motocykl - wyjaśnił.

Spojrzałam na niego. Jeśli się okaże, że pisze piosenki, zacznę podejrzewać, że Max ma zaginionego niegdyś brata.

Jeszcze raz mu podziękowałam i wsiałam na rower. Po-
zostanę wierna Maksowi.

Spokojnie jechałam sobie szosą, rozmyślając o swoim życiu,
kiedy ze świstem minął mnie niemożliwie rozpędzony
czerwony motocykl.

To Carlos.

Popisuje się...

Faceci są dziecinni, prawda?

Robiło się ciemno i zimno, dlatego jazda powrotna nie była
przyjemna. W ogóle samotna podróż pustą szosą była
okropna. Żałowałam, że nie przyjąłam zaproszenia Carlosa.
Pewnie byłabym już w domu. A przynajmniej miałabym
towarzystwo.

Bardzo szybko zmierzchało. Zerknęłam na podświetlaną
tarczę zegarka. Już po szóstej. Postanowiłam podkręcić
tempo. Tak na wszelki wypadek.

O nie!

Znowu to poczułam. To samo co w moich snach. Ten dziwny
niepokój sprawiający, że włosy stają mi dęba na karku.

Przyspieszyłam, opierając się całym ciężarem na pedałach.

On gdzieś tu był. Czuję go!

Bałam się odwrócić. A jeśli był za mną?!

Zaczęłam wsłuchiwać się w otaczającą mnie ciszę, którą
przerywało jedynie szuranie roweru i mój przyspieszony
oddech. Nic poza tym. Nawet wiatr jakby ucichł.

W końcu szybko odwróciłam na chwilę głowę.

Nic.

Szosa za mną była pusta, a dzwonki w mojej głowie na chwilę ucichły. Mam nadzieję, że nie popsuty się właśnie teraz... Zatrzymałam się z piskiem hamulców, zsiadłam z roweru i obejrzałam za siebie. Pustka i idealny spokój. Wręcz doskonały.

Jednak coś było nie tak. Mówił mi to instykt, mimo że dzwonki alarmowe nie dzwoniły. Nie wiem, po prostu było... za spokojnie. Taka cisza przed burzą...

Zrobiło się zupełnie ciemno. Musiałam jak najszybciej wrócić do domu. Tam byłabym bezpieczna. No, w miarę możliwości... - Uch!!! -jęknęłam.

O Boże!!!!!!!

On stał za mną! Nie wiem, jak wyszedł z lasu! Nie słyszałam go! A teraz czuję każdą komórkę ciała. Mój instykt szalał! Dotarł nagle do mnie jego zapach. Obrzydliwy smród śmierci z moich snów.

Na filmach bohaterowie zawsze w takich momentach powoli odwracają się za siebie, potęgując strach widza. Ja tego nie zrobiłam. Szybko się odwróciłam, oceniając odległość potwora ode mnie. Boże! Raptem jakieś dwa metry!!!

Biegiem rzuciłam się w stronę lasu.

Nie zdołałabym wsiąść na rower. Porzuciłam go, biegnąc jak najszybciej ku drzewom. Na pustej przestrzeni szosa szybko by mnie dogoniła...

Za sobą usłyszałam nieludzkie wycie i po chwili tak ciche, że prawie niesłyszalne uderzenie łap o asfalt.

Wiedziałam, że i tak mnie dogoni. Jako człowiek biegłam strasznie wolno. Gdybym mogła się przemienić, zakładając, że w ogóle potrafiłabym to zrobić, może miałabym jakieś szansę, ale tak? Jedyne, co mogłam zrobić, to spróbować zgubić go wśród drzew.

Instynktownie wybierając drogę w całkowitych ciemnościach lasu, przeskakiwałam korzenie i uchylałam się przed wystającymi gałęziami.

Starałam się kluczyć pomiędzy drzewami, jednocześnie nie tracąc orientacji, ale gardłowe warczenie cały czas się do mnie zbliżało.

Może gdybym weszła na drzewo? Nie, przecież on miał prawie ludzkie dłonie. Ściągnąłby mnie, myślałam gorączkowo.

On się ze mną bawił! Powoli zaczęłam zwalniać, mimo to on cały czas trzymał się ode mnie w tej samej odległości. Chciał, żebym w końcu się zatrzymała, a potem nie miała nawet siły walczyć, gdy będzie mnie rozrywał na strzępy. Starałam się nie tracić tempa!

Postanowiłam spróbować dobiec do jakiegoś domu. Mój był za daleko, ale przecież Max powinien gdzieś tu mieszkać!!!

Chyba że zabłądziłam. Nie!!! Błagam!

Powoli traciłam oddech, ale nie mogłam zwolnić!

- Och! - potknęłam się o korzeń i przewróciłam, ścierając skórę z dłoni.

Gardłowe warczenie potwora przeszło w pełne ekscytacji piszczenie. Podniosłam się na kolana, jednak stwór podbiegł do mnie i uderzył w ramię tak mocno, że wpadłam na najbliższe drzewo i odbiłam się od niego.

Błyskawicznie zrobiłam unik przed następnym uderzeniem i znowu pobiegłam. Zranione ramię, które potwór przeorał pazurami, zaczęło krwawić.

Czując zapach krwi, zwierzę przyspieszyło i znów zawyło.

W oddali przed sobą zobaczyłam światło ledwo co przebijające się przez gęste gałęzie drzew. Poczulałam przyptyw sił. Trochę przyspieszyłam. Minimalnie, ale potwór to zauważył, tak samo jak światła.

Chyba zrozumiał, że jeśli dalej będzie się tak ze mną bawił, to mu ucieknę. Przyspieszył.

Teraz już rozpoznawałam budynek. To dom Makska!

Modliłam się, żeby akurat nie mieli próby, bo wtedy mnie nie usłyszą! Przecież ten garaż jest dźwiękoszczelny!

- MAX!!!!!! POMOCY!!!!!! - krzyknęłam rozpaczliwie ile sił w płucach.

W następnej chwili poczułam ostre uderzenie w prawe udo i przewróciłam się. Byłam tak blisko! Nie!!! Jeszcze parę metrów i wybiegłabym z lasu obok garażu. Nie!!!

- MAX!!!!!! - znowu krzyknęłam na całe gardło i podniosłam się na kolana.

Już miałam wstać, kiedy poczułam, jak coś ciągnie mnie za nogę. Gdy odwróciłam głowę, zobaczyłam, że stwór trzyma mnie łapą za spodnie i szczyrzy kły, żeby zatopić je w mojej nodze.

- NIE!!!!!!! - wrzasnęłam i z całej siły kopnęłam go drugą nogą w pysk.

Pod wpływem ciosu zdziwiony potwór puścił mnie, a ja szybko podniosłam się i zaczęłam biec. Zraniona wcześniej noga ugięła się pode mną. Mimo to uparcie ni to biegłam, ni to czołgałam się rozpaczliwie do przodu.

- POMOCY!!!!!! - krzyczałam w stronę światła.

Nagle olbrzymie drzwi garażu otworzyły się i zobaczyłam jakieś postacie wychodzące na zewnątrz.

- MAX!!!!!!! - zawylałam i zataczając się z bólu, wybiegłam pomiędzy drzew na asfaltowy podjazd.

Chwilę potem zza moich pleców dobiegł ogłuszający skowyt i potwór także pokonał ścianę lasu.

- MAX!!!!!! - tym razem mój krzyk przeszedł w cichy jęk, gdy potwór z całej siły uderzył mnie w plecy.

Tracąc oddech, upadłam. Zaczęłam się czołgać w kierunku garażu, wierząc, że tam znajdę ratunek.

Potwór wbił pazury w moją łydkę i pociągnął w stronę krzaków. Ale nie czułam już bólu. Zamachnęłam się i znowu kopnęłam go w pysk.

W tym momencie z głębi garażu rozległ się warkot kilku motocykli, a następnie cały podjazd zalała fala światła. Stwór zawył przeraźliwie i odskoczył do tyłu. Szybko zaczęłam czołgać się dalej. Spróbowałam podnieść się na kolana, ale przesywający moją nogę ból sprawił, że znowu s K; przewróciłam.

Obok mnie z rykiem silnika przejechał motocykl, owiewając mnie chmurą spalin. Zakaszlałam i jeszcze raz rozpaczliwie zawołałam.

-MAX!!!

Parę sekund później poczułam, jak dotykają mnie czyjeś dłonie, a nad głową usłyszałam przerażony szept:

- Jezu, Margo!

Kiedy wreszcie poczułam, że jestem bezpieczna, zamknęłam oczy i osunęłam się w ciemność...

13

O Boże, ja umarłam! Naprawdę umarłam.

Ale czy po śmierci może człowieka wszystko boleć? Musiałam otworzyć oczy, by sprawdzić. Tylko jak to zrobić? Powieki miałam tak ciężkie, że nie mogłam ich podnieść. Gdzie Max?! Czy coś mu się stało?! A jeśli potwór jego też zaatakował?! Musiałam być silna i otworzyć te głupie oczy!!!

- Max - mruknęłam niewyraźnie i z trudem podniosłam powieki, które i tak się zaraz zamknęły.

I tylko na tyle było mnie stać... Cholera...

Jednak zanim znowu zamknęłam oczy, zobaczyłam oślepiające białe światło...

Nie!!! Jestem w niebie!!! Ja nie chcę!!! Ja chcę na ziemię!!!

- Max! - znowu mruknęłam, jednak tym razem odrobinę głośniej.

- Budzi się! - wrzasnął ktoś piskliwie nad moją głową.

-Jezu, ciszej! - warknęłam przez zachrypnięte gardło i spróbowałam znowu otworzyć oczy.

Głowa mi mało nie pękła, a tu ktoś się wydziera. To chyba jednak nie mogło być niebo...

- Ivette, zawołaj jej rodziców - usłyszałam głos Maksa. Margo, słyszysz mnie?

To chyba oczywiste, że od razu otworzyłam oczy.

Pierwsze, co zobaczyłam, to zatroskana twarz Maksa pochylonego nade mną. Zapamiętałam ten widok na całe życie. Tę drobną zmarszczkę pomiędzy jego brwiami mówiącą mi wszystko i to spojrzenie pełne troski... no i ten cichy głos. Nie mogłam się powstrzymać. Przysięgam, tak mi się po prostu wymknęło.

- Kocham cię - wymamrotałam.

Słyszając to, Max uśmiechnął się i dotknął chłodnymi palcami mojego czoła. Szczerze mówiąc, wołałabym, żeby mnie pocałował, no ale cóż... nie będę wybrzydzać.

- Chyba już z tobą lepiej, skoro słyszę takie wyznania

uśmiechnął się.

- Co się... - zaczęłam, ale przerwało mi pełne radosnych okrzyków, głośne (przede wszystkim głośne) wejście rodziców.

Czy oni nie rozumieją, że mi głowa pęka? Rozejrzałam się. Leżałam w szpitalu. To było do przewidzenia - w niebie nie jest chyba tak głośno...

Nie wiem, czym mnie lekarze naszprycowali, ale wszystko mi się rozmywało.

- Ciszej -jęknęłam i znowu zamknęłam oczy.

Max to prawdziwy rycerz. Gdybyśmy żyli w średniowieczu, na pewno miałby srebrną zbroję i ostrogi. Nakrzyczał na moich rodziców! No, może nie nakrzyczał, po prostu coś im powiedział ściszym, złowieszczym głosem, cedząc każde słowo.

- Margo bardzo boli głowa. Czy nie mogliby państwo zachowywać się trochę ciszej?

A żeby było zabawniej, moi rodzice go posłuchali. Od razu ucichli. Chciałabym mieć podobne zdolności. Na mnie prawie w ogóle nie zwracają uwagi.

Po chwili mama podeszła do mnie od drugiej strony łóżka.

- Tak się o ciebie martwiliśmy, kiedy nie wróciłaś wieczorem do domu - szepnęła, odgarniając włosy z czoła. - A gdy Max do nas zadzwonił i powiedział, że zaatakowało cię to zwierzę, to ojciec, wyjeżdżając z garażu, rozbił samochód. Pod koniec tego wywodu mama uśmiechnęła się i nagle rozplakała.

Też zaczęłam płakać. No cóż, chyba mogłam sobie pozwolić w takim momencie. W końcu jakimś cudem uniknęłam śmierci. Bardzo chciałam porozmawiać z Maksem, ale rodzice nawet na chwilę nie chcieli ode mnie odejść.

- Gdzie Max? - spytałam po jakimś czasie.

- Wreszcie zdołaliśmy go wysłać do domu, żeby się trochę i przespał. Siedział przy tobie całą noc - wyjaśnił mi tata. - To która jest teraz godzina? - spytałam.

- Po dziesiątej rano - odpowiedziała mama.

A jaki dzisiaj dzień? Sobota?

- Sobota - przytaknął tata i zaśmiał się. - Aż tak długo nie spałaś.

Kamień z serca. Szkoda tylko, że nie było Maksa.

- Jedliście już śniadanie? - spytałam.

- Akurat wychodziliśmy do szpitalnej stołówki, kiedy Ivette nas zawołała.

- Iv gdzieś tu jest? - ucieszyłam się.

No tak, jękałam mam sklerozę. Przecież jak się obudziłam, In Max ją uciszał.

- Możemy ją zawołać, jeśli chcesz - odpowiedział tata.

- Pójdziemy teraz na śniadanie - stwierdziła mama. -

Po-gadacie sobie trochę.

Już wychodzili, kiedy w drzwiach tata zatrzymał się jeszcze.

- Zapomnieliśmy ci powiedzieć - powiedział beztrosko. - Policja chce z tobą potem porozmawiać o tym, jak wyglądało to zwierzę.

No świetnie. Teraz muszę jeszcze coś wiarygodnego zmyślić.

Przecież nie powiem im, że gonił mnie wilkołak. Kurczę, gdybym chociaż znała wersję Maksa. Jego pewnie też przepytali.

Moje rozmyślenia przerwało wejście Ivette.

- Margo! Jak się czujesz?! - krzyknęła, jakbym była co najmniej głucha.

- Dobrze - odparłam. - Nie musisz krzyczeć.

- Przepraszam - powiedziała skruszona i usiadła na krze-

śle obok łóżka.

Zaczęła grzebać w kieszeni, a potem dodała konspiracyjnym szeptem:

- Przyprowadziłam kogoś, żeby cię bronił - i wyjęła z kieszeni Godzillę.

Był bardzo zły, że ściska go w rękę, więc położyła go w pościeli na moich nogach. Nie muszę chyba dodawać, że ani on, ani ja nie byliśmy tym zachwyceni?

- Iv, do szpitala nie wolno wprowadzać zwierząt - zaśmiałam się jednak.

- No to co? Poza tym to nie jest groźne zwierzę - oznajmiła moja przyjaciółka.

Zauważyłam, że Godzilla miał na szyi różową obrózkę ze wstążeczki. I najwyraźniej zdecydowanie jej nienawidził.

- Iv, on zżera tę obrózkę - zauważyłam.

- Nie zaszkodzi mu - odparła beztrudnie. - Wczoraj zjadł już jedną.

Przez chwilę żadna z nas się nie odzywała, obserwowaliśmy, jak Godzilla obgryza wstążeczkę. No, nie wiem, czy on na pewno nie jest groźny. Tymi swoimi małymi ząbkami bardzo szybko poradził sobie z kawałkiem materiału.

- Margo, trzeba było wczoraj do mnie zadzwonić. Zawróciłabym i podwiozła cię do tego sklepu - powiedziała. - Teraz mam poczucie winy.

- Zupełnie nie rozumiem dlaczego - odpowiedziałam i roześmiałam się. - Chciałaś zabrać mi okazję pełzania po podłodze pustego sklepu razem z Carlosem w poszukiwaniu moich kluczy?

Jednak Ivette nie zaśmiała się. Siedziała poważna i zmartwiona.

- Margo, ten potwór mógł cię zabić.

- Ale tego nie zrobił - uspokoiłam ją. - Jestem cała i zdrowa... prawie. No, nie martw się!
- Och, Margo, ten twój optymizm kiedyś wpędzi cię w kłopoty - westchnęła.
Ja miałabym być optymistką? A przez całe życie uważałam się za pesymistkę do szpiku kości... Kto by pomyślał. Stanowczo za dużo przebywam z Ivette. To od niej się tym zaraziłam.
- No dobra, przestańmy się zamartwiać! - powtórzyłam.
- Wiesz, co mi jest? I jak długo tu zostanę?
- Nie. Ale tu leży twoja karta chorobowa. Przeczytać ci ten horror?
- Jasne - odparłam i usiadłam, uważając, żeby nie urazić zranionej ręki.
- Strasznie naukowo napisana, więc będę przekładać - powiedziała i uśmiechnęła się. - Szarpana rana ramienia... już zszyta. To dlatego tak cię boli ręka. Trzy rany szarpane ud pazurów na łydce, też już zasyte. I cała kupa siniaków. Ale nie masz nic złamanego. Przynajmniej według tego, co tu widzę. Taa... to chyba wszystko. Nie napisali, kiedy cię wypuszczą. Ale jesteś tu od wczoraj, więc pewnie posiedzisz z tydzień, jeśli nie dłużej.
- Super... - mruknęłam.

- O, a wiesz, jak się nazywa twój lekarz? Strasznie śmiesznie! Na nazwisko ma Skin. Doktor Skin. Pasuje mu do zawodu, prawda? - zaśmiała się.
A ja zamarłam. Wspomnienia od razu ożyły w mojej pi mięci.
Doktor Skin...

Kiedy włamaliśmy się przed wakacjami do szpitala, oglądaliśmy wszystkie karty wilków. Na każdej było to samo nazwisko i funkcja: kierownik badań doktor Skin... Musiałam o tym koniecznie powiedzieć Maksowi! Leczy mnie teraz ktoś, kto współpracuje z Instytutem!!! Nie mogę tu zostać! Muszę się stąd natychmiast wydostać! Z trudem usiadłam i spjrzałam na mój nadgarstek, w kto rym siedziała igła z przewodem prowadzącym do kroplówki. Jak to wyjąć, żeby przy okazji nie zemdleć?! Jak pociągnę, to zaboli? Boże, sama sobie tego nie wyjmę!!!

- Co się stało? - spytała Ivette przerażona moją dziwną reakcją.
- Eee... - mruknęłam inteligentnie. - Muszę iść do łazienki.
- Zaprowadzę cię. Tylko uważaj, bo musisz tam iść z kroplówką - powiedziała i wzięła mnie za rękę, żeby pomóc mi wstać.

Zerknęłam na kroplówkę. Wisi na stojaku, który ma kółka! Mogłam nie wyjmować tej igły z ręki, tylko po prostu wyjść z tym wszystkim!

Gdy stanęłam, zakręciło mi się w głowie. Ivette musiała mnie złapać w pasie, bo bym się chyba przewróciła. Super... po prostu świetnie... staniającą się na nogach uciekiniereko podpierającą się o stojak z kroplówką na pewno zauważą.

- O! - wykrzyknęła Ivette i dźgnęła mnie łokciem w bok.
- Idzie twój lekarz!

Boże! Chyba krzyknęłam, tak mnie zabolalo! Nawet nie zdążyłam spojrzeć na tego bandytę.
-Przepraszam! Margo, przepraszam! Nie wiedziałam, że bok też masz posiniaczony! Przepraszam!
Nie mam siły. Nie ucieknę...

- Muszę usiąść. Natychmiast! - powiedziałam, a Iv popchnęła mnie lekko w stronę łóżka i posadziła.

O matko!!! Ale to boli! Dlaczego cały czas tak mnie boli?! Nie mogli mi dać na to jakichś środków przeciwbólowych?

Delikatnie dotknęłam boku, jednak tylko sprawiłam sobie jeszcze większy ból. Ivette szybko zgarnęła Godzille do kieszeni i przestraszonym wzrokiem spojrzała na drzwi.

- Co tu się dzieje?! - krzyknął oburzony lekarz, wchodząc do sali. - Pacjentce nie wolno wstawać!

Posłusznie opadałam na poduszki, krzywiąc się przy tym.

Otworzyłam oczy.

Och! Przedemną stał ten miły lekarz, który zawsze opatrywał mi rany i żartował, że uciekam z Maksem na randki, a potem trafiam do szpitala. Razem z nim do pokoju wszedł jakiś młodszy lekarz. Niski, skrzywiony i niesympatyczny, To jest pewnie ten doktor Skin! Nawet wyglądał na takiego, który by zaprzedał duszę diabłu.

- Przepraszam, doktorze - powiedziała nieśmiało Ivette. - Margo chciała iść do łazienki.

- Dobrze, dobrze, już proszę się nie martwić - uspokoił ją ten miły doktor, do którego chodziłam po zastrzyki przeciwtężcowe.

A następnie pochylił się nade mną, żeby poprawić mi poduszki. Dopiero teraz zerknęłam na jego plakietkę identyfikacyjną. Zamarłam...

- I jak się dzisiaj czujemy? - spytał, uśmiechając się do mnie.

Nie zareagowałam. Nie mogłam nic powiedzieć. Przestałam nawet oddychać.

- Margo, słyszysz mnie? - spytał jeszcze raz i uśmiechnął się do broduśnie.

- Tak - wydusiłam, patrząc mu prosto w oczy, a następnie

dodałam już głośniej: - Tak, czuję się znakomicie.

To był doktor Skin.

Na jego plakietce było wypisane imię i nazwisko: „dr Hu bert Skin". Nigdy wcześniej nie zainteresowało mnie to, jak on się nazywa.

Kiedy mama prowadziła mnie do lekarza, wiedziała, jak lekarz się nazywa, i to mi zawsze wystarczyło.

A ja miałam wyrzuty sumienia, że w zeszłym roku wykorzystaliśmy go, by dostać się do szpitalnego archiwum?!

A to padalec! Parszywy, paskudny, fałszywy, ohydny, zdradliwy, skorumpowany, łysy, stary zgred!!!

A co z przysięgą Hipokratesa? Jak on może współpracować z Instytutem?!

I jeszcze ma czelność się do mnie uśmiechać!

- Bardzo dobrze, że ten niedźwiedź nie zrobił ci krzywdy.

To niesamowite, że zaatakował cię, jak jechałaś - paplał be/sensownie doktor Skin, oglądając po kolei moje obrażenia.

- Nic mi nie jest - burknęłam. - Kiedy będę mogła wyjść?

- Och, jeszcze tu sobie trochę poleżysz - zaśmiał się. - Za-

łożyliśmy ci szwy i sprawdziliśmy, czy nie masz obrażeń wewnętrznych ani połamanych kości, ale wolelibyśmy mieć cię jeszcze przez parę dni na obserwacji.

Co ty powiesz... Jakie to szczęście, że istnieje coś takiego jak przepustki. Długo to sobie na mnie nie popatrzy! Niech tylko dorwę jakąś komórkę, żeby zadzwonić do Maksa.

A wydawał się taki sympatyczny!

Nie mogłam się doczekać, kiedy obaj sobie pójdą.

No, wreszcie, wreszcie poleźli!!!

Gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi, ruszyłam do akcji. - -

Masz komórkę? - zapytałam Iv.

- Margo, stąd nie można dzwonić. To jest zabronione, bo może wpływać na pracę aparatury - powiedziała.

Ręce czasem człowiekowi opadają... Chociaż raz mogłaby nie przestrzegać tak sumiennie przepisów!

- Przecież żyję, a kroplówka nie odłączy mi się od jednego telefonu - powiedziałam. - Daj ten telefon. Proszę.

- Nie powinnam tego robić - stwierdziła, wręczając mi komórkę, różową, rzecz jasna.

- Stań na straży przed drzwiami - powiedziałam, wpisując numer Makska. - Możesz?

- Tak, tak - mruknęła niechętnie Iv. - Nie będę ci przeszkadzać. No proszę, pojęła aluzję...

Gdy tylko zamknęły się za nią drzwi, wcisnęłam klawisz zadzwonić i zaczęłam się modlić, żeby Max odebrał.

Czekałam sześć sygnałów, zanim się wreszcie odezwał. Już, zaczynałam się bać, że to poczta głosowa.

- Ivette? - spytał zaspany, ale zdenerwowany. - Coś się stało? Margo się pogorszyło?!

- To ja, Margo - powiedziałam cicho. - Obudziłam cię?

- Nie - odpowiedział.

Kłamał. Kochany jest.

- O co chodzi? Coś się stało?

- Żebyś wiedział - mruknęłam. - Możesz dzisiaj przyjechać na chwilkę? Chcę ci powiedzieć coś bardzo ważnego, ale wolę nie robić tego przez telefon. To jest bardzo ważne.

- Zaraz tam będę.

- Max, to może poczekać jeszcze kilka godzin. Prześpij się jeszcze.

- Nie spałem - znowu skłamał. - Zaraz tam przyjadę. Ko-

cham cię.

- Ja ciebie też - odpowiedziałam i rozłączyłam się. Mogę się założyć, że wpadnie tu niedługo. Będzie ubrany byle jak, potargany i z olbrzymimi workami pod oczami, ale cały czas będzie twierdził, że dawno się wyspał.

- I jak? Już? - spytała Iv, wsadzając głowę do pokoju. To wygląda trochę podejrzanie, jak tak stoję na korytarzu.

- Jaz skończyłam - odpowiedziałam i podałam jej komórkę - Dziękuję.

Ivette usiadła obok mnie na łóżku i spojrzała mi Prosto w oczy

- Znowu jakaś tajemnica, prawda? I pewnie nie możesz mi powiedzieć?

- Nie mogę... - westchnęłam.

- Naprawdę mogłabyś to zrobić. Przecież nikomu nie powtórzę- Nie rozumiem, dlaczego mi nie ufasz - odpowiedziała i wstała.

- Ivette! - zawołałam, jednak ona już mnie nie słuchała. Wyszła nawet się nie odwracając.

Świetnie. Po prostu świetnie. Przez ten durny Instytut moja najlepsza i jedyna przyjaciółka obraziła się na mnie. Dlaczego to spotyka właśnie mnie? To nie fair...

Z nudów zaczęłam rozglądać się po pokoju. Ciekawe, czy tu są kamery albo mikrofony. W końcu oni mogą nagrywać wszystko, co mówimy. Mój wzrok przykuło coś, co zobaczyłam w przeciwległym rogu sali.

Przyjrzałam się dokładnie.

Mała kamera! Teraz to nawet więcej niż pewne, że jest też i mikrofon. Spojrzałam wściekła prosto w obiektyw.

- Teraz możecie chyba być pewni mojej lojalności - powiedziałam głośno. - Niczego nie powiedziałam Ivette!

I... nienawidzę was!

Niedługo później do pokoju wszedł zdyszany Max. Potargany i ubrany byle jak.

Ale w ręku trzymał bukiet polnych różyczek. Właśnie takich jak uwielbiam. Humor od razu mi się poprawił.

Dokładnie zamknął za sobą drzwi i podszedł do mnie.

- To dla ciebie - powiedział, wręczając mi kwiaty.

- Dziękuję. - Spojrzałam na jego rękę. - Pokaleczyłeś się.

- Przyznam się, zanim zaczniesz cokolwiek podejrzewać - stwierdził, siadając na krzeselku obok łóżka. - Wyrwałem je z doniczek mojej matki.

To wiele wyjaśnia. Mama Maksa ma bzika na punkcie kwiatów. W ich domu jest bardzo dużo roślin, a latem to nawet nie można było przejść przez ogród, żeby na jakiś kwiat nie nadepnąć.

- Co chcesz mi powiedzieć? - spytał Max, od razu przechodząc do konkretów, czym sprowadził mnie na ziemię.

- Tam jest kamera - powiedziałam, wskazując na róg pokoju. - Mikrofon też pewnie gdzieś zamontowali. Max rozejrzał się.

- Masz na czym pisać? - zapytał przyciszonym głosem. - Tak - odpowiedziałam, od razu rozumiejąc, o co mu

Wyjęłam zeszyt i długopis i zaczęłam pisać. Max pochylił się nade mną, jednocześnie zasłaniając sobą kamerę i czytając tekst.

„Na mojej karcie jest napisane, że leczy mnie doktor Skin!!! Potem przyszedł tutaj i zaczął mnie wypytywać o zdrowie. Pamiętasz tego lekarza, który dawał mi zastrzyk przeciwłężcowy? TO ON!!!”.

- Jesteś pewna? - spytał szeptem Max i podszedł do mojej karty wiszącej na łóżku.

Parę sekund później usłyszałam zduszone przekleństwo.

Kiedy Max z powrotem usiadł obok mnie, znowu zaczęłam pisać.

„To ten lekarz, na którego zawsze tu trafialiśmy. Dziwny zbieg okoliczności, prawda? Jeśli chcesz się przekonać i na własne oczy zobaczyć jego identyfikator, to poczekaj do drugiej, bo wtedy ma obchód”.

„Wierzę ci, ale poczekam. Chcę mu spojrzeć w oczy” - napisał.

„Ale chyba nie możemy mu zdradzić, że o tym wiemy, prawda?”.

„Nie” - odpisał krótko.

Następnie wziął zeszyt wydarł kartkę, którą zapisaliśmy, podszedł do okna i wyciągnął z kieszeni zapalniczkę. Po co on nosi ze sobą tę zapalniczkę?!

- Co chcesz zrobić? - spytałam zdziwiona.
- Pozbyć się tego - odpowiedział i otworzył okno.
- A alarm przeciwpożarowy?
- Właśnie dlatego spalę to za oknem.

On będzie mnie zadziwiał chyba do końca życia. Zahipnotyzowana patrzyłam, jak pomarańczowo-żółte płomienie pochłaniają kartkę, a popiół od razu rozwiewa wiatr.

Kilka minut później przyszła moja mama, szczerze się dziwiąc, że Max już się wyspał i znowu ze mną siedzi.

- Och, dzień dobry - powiedziała do niego z przyganą. Długo to ty nie spałeś.

- Dzień dobry. Wolę być z Margo.
- To miło z twojej strony. I jeszcze raz dziękuję, że ją uratowaliście. Boże, nawet nie chcę myśleć, co by się, gdybyście jej nie usłyszeli. - Uśmiechnęła się i uściskała go serdecznie.

Tu się z nią zgadzam. Miałam niesamowite szczęście, że akurat w tym momencie chłopcy skończyli próbę i zaczęli wychodzić. Inaczej byłoby ze mną krucho...

- Na korytarzu widziałam twojego lekarza - powiedziała mama, zwracając się do mnie. - Pewnie zaraz tu przyjdzie.

- Mamo, a co sądzisz o przepustce? Moglibyście mnie zabrać do domu. W końcu nic aż tak poważnego mi się nie stało. Szwy już mi pozakładali, mogę chodzić, a czuję się tutaj, jakbym była w więzieniu.

- No nie wiem, musiałabym spytać lekarza - mruknęła niechętnie mama. - To raczej nie jest dobry pomysł.

- Ależ to świetny pomysł! - zaprotestował Max. - Mieszkamy kilka minut od siebie, więc mógłbym często wpadać, a do szpitala jadę dobre pół godziny. To ciekawe. Kiedy do niego dzwoniłam, właśnie się obudził, a w szpitalu był po kwadransie... A przecież musiał się ubrać, wyprowadzić motor z garażu, no i dojechać. Moge się założyć, że jechał z niedozwoloną prędkością. - - -Muszę porozmawiać o tym z tatą - zbyła nas mama.

Juz ja się postaram, żeby tata się zgodził. Wmówię mu, że to będzie miało wielkie znaczenie dla mojej psychiki!

Ledwie to pomyślałam, otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł doktor Skin.

- Widzę, że już lepiej się czujemy! - wykrzyknął entuzjastycznie, podchodząc do łóżka.

Max miał na twarzy wyraz szczerzej niechęci i nienawiści, jednak kiedy klepnęłam go po ręku, zaraz założył maskę ' uprzejmego uśmiechu.

- Dzień dobry... - powiedział i pochylił się ku identyfikatorowi lekarza- ...doktorze Skin.

- Ach, dzień dobry, chłopcze - zaśmiał się lekarz. - Po co tak oficjalnie? Przecież widzimy się nie pierwszy raz. -Przez chwilę doktor oglądał moje opatrunki i zszyte rany. - Bardzo dobrze się goją. - Był wyraźnie zadowolony. -

- Za jakieś dziesięć dni zdejmemy szwy i będzie po krzyku.

Nie muszę chyba mówić, że to brzmiało jak muzyka dla moich uszu? Hej, może wyrobię się na tę sylwestrową imprezę!

Fajnie!

- ...czyli nie ma żadnych przeciwwskazań, żebym mogła już wrócić do domu, prawda?

- O nie! Jesteś jeszcze słaba. Powinnaś leżeć - zdecydował lekarz.

- Mogę leżeć w domu, we własnym łóżku - stwierdziłam.

- W zasadzie może i tak...

- Spytasz tatę? - zwróciłam się do mamy. - W domu lepiej bym się czuła.

- Zobaczymy - odpowiedziała.

- Zaraz, zaraz - przerwał jej lekarz - pacjentka co najmniej do jutra musi zostać w szpitalu.

Spojrzałam na niego. Najwyraźniej chciał mnie tu zatrzymać. Niedoczekanie!

- Chyba lepiej by było, gdybyś została - powiedziała mama. - Ale porozmawiam o tym z tatą, jeśli tak ci zależy. Spojrzałam na nią zdziwiona. Ja nie chciałam tu zostać! Coś tu było nie tak. Mogłam zrozumieć, że martwiła się o moje zdrowie, ale na litość boską, przecież czułam się już dobrze!

Max zerknął na mnie, a następnie na moją mamę. On też to wyczuł. Nie do końca mówiła prawdę. Poza tym miała podenerwowany głos.

Tylko dlaczego?

Gdy lekarz wreszcie wyszedł, Max pochylił się do mnie.

- Muszę wyjść, ale obiecuję, że jutro wrócę - szepnął.

W tym jego konspiracyjnym szepcie było coś, co mi się nie spodobało.

- Gdzie idziesz?

- Powiem ci jutro - odpowiedział. - Wpadnę zaraz po szkole. Przyrzekam.

A następnie, zanim zdążyłam coś powiedzieć, wyszedł.
Cholera, wszyscy mieli przede mną jakieś tajemnice!

14

Max potrafi być okropnie denerwujący...

Nic chciał mi powiedzieć, gdzie się wtedy tak spieszył.
To ja się katowałam przez cały tydzień (rodzice wspólnie stwierdzili, że będzie lepiej, jeśli zostanę w szpitalu!), usiłując nie spać w nocy, tylko czuwać, na wypadek gdyby pojawili się ludzie z Instytutu albo jakaś pielęgniarka trucicielka, a on mi

nie mógł w jednym zwięzłym zdaniu powiedzieć, Udzie wtedy był...

To mnie zaczynało dobijać. Zwłaszcza że byłam niewyspana, wściekła i lekko nieprzytomna. W zasadzie spałam tylko wtedy, kiedy ktoś przychodził, aby przy mnie posiedzieć, na przykład mama, tata, milcząca Ivette albo właśnie Max. I jak on mi się odwdzięczał?!

Na szczęście wczoraj doktor Skin powiedział, że moje rany znakomicie się goją. Stwierdził też, że następnego dnia po zdjęciu szwów będę mogła wrócić do domu.

Nie wiem, co było w tym wirusie, który mi wstrzyknęli, ani w tych, które wszczepiono każdemu z wilków, ale my po prostu nie chorujemy. A mój wypadek pokazywał, że nasze rany goją się szybciej niż u normalnych ludzi. To wyjątkowo przydatna właściwość...

Wkrótce lekarze mieli mi zdjąć szwy. Bałam się. Potwor nie się bałam.

Zerknęłam na zegarek. Ósma rano. Za jakąś godzinę po winna przyjść mama, a Max? Pewnie zaraz się pojawi. Znowu jest sobota...

Właśnie zaczynałam przysypiać, kiedy przyszedł Max. Byłam naprawdę wyczerpana tym tygodniem psychicznie i fizycznie. Ale chyba nie spałam, oczy mi się tylko na chwile, zamknęły...

- Cześć, Margo - powiedział i pocałował mnie w usta.

Usiadłam i ostrożnie spuściłam nogi na ziemię. Już od paru dni mogłam zupełnie swobodnie chodzić i wszystko robić normalnie. Nawet nie miałam już żadnych siniaków. Jedynymi pozostałościami po tamtym strasznym wypadku była złamana psychika i (co gorsza) szwy, które dzisiaj mi-li mi zdejmować. Max przyniósł ze sobą gazetę. Spojrzałam na niego trochę zdziwiona.

- Po co ta gazeta?
- Przeczytaj artykuł na pierwszej stronie - odpowiedział tylko.

Już przy tytule mnie zatkało. Brzmiał: „Instytut Badań nad Medycyną razem z policją Wolftown wypowiedział wojnę grasującym w okolicy wilkom!”. Napisano tam między innymi o tym, że Instytut wynajął zawodowych myśliwych, aby wreszcie wytropili i unicestwili potwora. Otóż zarząd Instytutu martwił się, że jego pracownicy zaczynają rezygnować z pracy i wyjeżdżają z miasta.

Prychnęłam, jak to przeczytałam. Znaleźli się dzielni obrońcy uciśnionych. Prawdziwi błędni rycerze...

- Pamiętajsz, jak tydzień temu nie chciałem ci powiedzieć, gdzie idę? - mruknął.

No, nareszcie!

- Aki wymyślił, że trzeba zrobić zbrojny napad na Instytut za to, że stworzony przez nich potwór śmiał cię zaatakować- westchnął.

W odpowiedzi tylko otworzyłam usta i miałam pewien problem z ich zamknięciem.

- Spokojnie. - Uśmiechnął się na widok mojej miny.

W końcu go powstrzymałam, ale przekonanie go, że to zły pomysł, zajęło mi więcej czasu, niż przewidziałem.

- No, no... - wydusiłam w końcu. - Aż tak się mną przejął, fctet postanowił się zemścić? Trudno mi w to uwierzyć.

- Aki jest... - zamyślił się Max, szukając właściwego słowa - dość trudny... na co dzień, ale jeśli coś złego dzieje się z kimś z nas, jest gotów na olbrzymie poświęcenie.

- Tyle że ja nie jestem jedną z was - westchnęłam z goryczą. - Nadal przecież nie mogę się zmieniać.

Spojrzenie Maksa stwardniało.

- Z tego to akurat powinnaś się cieszyć. A jedną z nas jesteś jak najbardziej i nie waz się myśleć inaczej - pogłaskała nie po policzku.

Kiedy Max opowiadał mi o tym, co działo się w szkole podczas mojej nieobecności (Pijawka podobno wpadła w depresję, jak dowiedziała się, co mi się stało), do pokoju wszedł goniec z bukietem róż. Czerwonych róż...

- Panna Margo Cook? - spytał.

Kiwnęłam głową i patrzyłam, jak do mnie podchodzi i kładzie kwiaty na pościeli.

- Proszę pokwitować odbiór - polecił goniec i podał mi kartkę i długopis.

- Kto jest nadawcą? - spytał Max, przyglądając się gońcowi.

- Nie mogę powiedzieć. Do widzenia - odparł mężczyzna, wziął ode mnie kwit i wyszedł.

Trochę mnie to zdarzenie zaskoczyło. Wpatrywałam się w bukiet niewinnie wyglądających kwiatów, zastanawiając się, od kogo mogą być. Sięgnęłam po bilecik... „Mam po czucie winy, że jednak nie podwiozłem Cię do domu tamte go wieczoru. Przepraszam. Szybko zdrowiej. Carlos”.

Zaniemówiłam.

Max nie wytrzymał i wyrwał mi z rąk bilecik. Po chwili, zdziwiony i rozdrażniony, prychnął.

- Kto to jest Carlos?! - zapytał wreszcie.

Ups...

- Pamiętasz, jak ci opowiadałam, dlaczegojechałam sama rowerem, zanim napadł na mnie potwór?

- Tak. Mówiłaś, że wróciłaś do sklepu zoologicznego po klucze - mruknął.

- No właśnie. A Carlos to ten chłopak z obsługi, który pomagał wybrać chomika Ivette. Potem razem szukaliśmy

kluczy, a na koniec zaproponował, że mnie podwiezie do domu.

- Ale dlaczego wysłał ci kwiaty?! - spytał rozdrażniony Max i odgarnął włosy z czoła.

Zauważyłam, że między jego brwiami pojawiła się ta mała zmarszczka. Oho...

- Bo ma poczucie winy? Według mnie to ładnie z jego strony - stwierdziłam. - Zresztą nie wiem, czemu się denerwujesz. Carlos nic dla mnie nie znaczy. Jasne, mógł przysłać na przykład żółte róże, a nie czerwone...

- Przysłał ci kwiaty - mruknął znowu Max.

- No to co? Raz w życiu go widziałam! Przysięgam!

- Przysłał kwiaty... - mruknął tym razem do siebie Max i spojrzał na małą różyczkę, którą przyniósł mi wczoraj, a ja postawiłam ją w szklance wody na szafce obok łóżka.

Też na nią spojrzałam. Wydała mi się o niebo piękniejsza od tego bukietu ciętych, długich róż z kwaciarni, najprawdopodobniej spryskanych jakimiś chemikaliami.

- Carlos... Czy on przypadkiem nie chodzi do naszej szkoły? - spytał Max.

- Tak. Jest z twojego rocznika - odpowiedziałam powoli.

- Z mojego? - zdziwił się. -A... może...

On żył w innym świecie. Chodził do tej szkoły trzeci rok, w tym małym miasteczku mieszkał od ponad siedemnastu lat, a dopiero teraz połapał się, że istnieje gdzieś chłopak o imieniu Carlos. To już nawet ja jestem bardziej spostrzegawcza...

Ale nagle coś do mnie dotarło. Max był o mnie zazdrosny! Az się cały gotował pod tą maską udawanego spokoju.

Właśnie wstałam i podniosłam bukiet z zamiarem wyrzucenia go do śmieci, kiedy do pokoju weszli moi rodzice, a za n i mi doktor Skin.

Uśmiechnął się na widok kwiatów, a następnie puścił oko do Maksa.

Boże... ależ on jest wkurzający.

- To jak? - zapytał wesoło. - Idziemy zdejmować szwy?

Miałam ochotę rzucić w niego tymi kwiatami. Ten jego wesoły, śmiejący się głos napawał mnie obrzydzeniem. Rzuciłam bukiet na łóżko i spojrzałam przerażonym wzrokiem na Maksa. Podszedł do mnie i wziął za rękę. Mocno ścisnęłam jego dłoń. Nie wiem czemu, ale zawsze na myśl o tym, że ktoś lub coś może zadać mi ból, wpadałam w panikę. To chyba jakaś fobia. Chociaż z drugiej strony to... czy lepiej być masochistką?

Wolno szłam korytarzem, z każdym krokiem jeszcze zwalniając, a Max zaczął ciągnąć mnie za rękę. W końcu zatrzymał się.

- Aż tak się boisz? - zapytał, patrząc mi prosto w oczy. Chciałam odważnie zaprzeczyć, ale...

- Tak - odparłam.

Max uśmiechnął się, próbując dodać mi otuchy, objął mnie ramieniem i ostrożnie poprowadził za lekarzem i rodzicami.

- Pomyśl - tłumaczył jak dziecku - że będzie po wszystkim, kiedy lekarze wreszcie to zrobią. Będziesz mogła iść do domu, może wieczorem do ciebie wpadnę, a jutro spędzimy ze sobą cały dzień, całutką niedzielę z dala od szpitala. Sam na sam.

Przyznaję, że ta wizja bardzo mnie pociągała. Mimo to nadal miałam porządnego stracha.

Kiedy lekarz zaczął mi w końcu zdejmować szwy, myślałam, że zemdleję, chociaż właściwie to nie bolało...

Max musiał trzymać mnie za rękę, gdy wyjmowali z niej szwy. I wcale nie dlatego, że potrzebowałam otuchy (choć potrzebowałam), tylko po to, żebym jej nie wyrwała. Lekarzowi spod nożyczek.

Gdy już po całej tej akcji wracałam z rodzicami do domu, zauważyłam, że oboje byli spięci. O co im chodziło?

- Coś się stało? - spytałam.
- Sama zobaczysz - powiedział tata.
- A nie możecie mi powiedzieć teraz? - nie dawałam za wygraną.

Nie odpowiedzieli. To było podejrzane. Zaczęłam się zastanawiać... Czego mama i tata nie lubią? Wiem!

- Obie babcie przyjechały w tym samym momencie w odwiedziny? - spróbowałam zgadnąć, pamiętając, jak bardzo obie siebie nawzajem nie znoszą.
- Nie - mruknęła mama, ale zobaczyłam we wstecznym lusterku, że uśmiechnęła się pod nosem.
- No to co się stało? - dopytywałam. - Nie mam pomysłu na inną katastrofę.
- Zaraz zobaczysz - odpowiedziała mama.

Dziwne... Tata zawsze odpowiadał, kiedy go o coś pytałam... Uważał, że to szalenie wychowawcze. A teraz nie chciał nic powiedzieć. Może nie dostał dotacji?!

Nie... to na pewno nie o to chodziło. Więc o co?!

Sprawa wyjaśniła się od razu, kiedy dojechaliśmy do domu. Aż zaniemówiłam.

Z naszym domem stało się coś strasznego. On był... całkowicie zniszczony!

Gdy stanęliśmy na podjeździe, wysiadłam i przyjrzałam się wszystkiemu dokładnie. Tak, dom został zdemolowany, Gdybyśmy jeszcze mieszkali w Nowym Jorku, bardzo łatwo byłoby to wyjaśnić: jakiś gang, sekta albo po prostu zwykli wandy. Ale w Wolftown? Tu nie ma czegoś takiego! Podeszłam bliżej i dotknęłam dłonią poziomych śladów wyłobionych w elewacji. Przejechałam po nich palcami i

zdałam sobie sprawę, że to nie są zwykłe rysy. Biegły poziomo obok siebie, w stosunkowo niewielkiej odległości. To są ślady paznokci, a raczej pazurów. Wciągnęłam nosem powietrze. Pomimo że minął już tydzień od tamtego wieczoru, wciąż czułam ten specyficzny zapach. Zapach śmierci.

Ten potwór tu był!!!

- Kiedy?! - spytałam, patrząc przerażona na rodziców.

- Tej nocy, kiedy cię zaatakował, Max od razu do nas zadzwonił, więc szybko wybiegliśmy z domu i wsiedliśmy do samochodu. A ten przepłoszony niedźwiedź, czy co to tam było, przyszedł tutaj - powiedział tata.

- Jak on mógł tu trafić? - mama zadała pytanie, które zawisło pomiędzy nami w powietrzu. - Po zapachu? Przecież to prawie niemożliwe...

Nagle dotarła do mnie pewna straszna myśl.

- Gdzie jest Sweter?! - krzyknęłam.

- Nic mu nie jest. Pewnie uciekł wtedy do lasu. Wrócił wczoraj, ale zawieźliśmy go do weterynarza, bo miał zranioną łapę. Dzisiaj mamy go odebrać.

Od razu mi ulżyło. Biedny Sweter, przecież ten potwór mógł go zabić!!!

Tata otworzył drzwi, więc wślizgnęłam się do środka. Wnętrze domu nawet nie wyglądało tak źle. Owszem, widać było na ścianach ślady po pazurach, ale rodzice najwyraźniej poustawiali już meble i uprzątnęli większość zniszczeń. Mimo to od razu widać było, że coś się tu stało.

Zostawiłam rodziców na dole i weszłam po schodach do swojego pokoju. Też zmasakrowany. Ubrania walały się na podłodze (co prawda walały się tam też wcześniej...), książki były porzucane, a moje łóżko „rozprute”. Ten stwór

rozwaliał materac! Rodzice położyli nowy, ale stary stał oparty o ścianę, więc miałam na niego świetny widok.

- Woleliśmy poczekać ze sprzątniem do twojego powrotu - powiedziała mama, wchodząc. - Sama zdecydujesz, co wyrzucić, a co zostawić.

- Dzięki - odpowiedziałam.

Jak oni nie bali się tu mieszkać po tym zdarzeniu? Ja bym na ich miejscu przeniosła się do hotelu.

- Razem z tatą chcemy potem z tobą porozmawiać - powiedziała mama. - Ale teraz odpocznij. Pewnie jesteś zmęczona. Połóż się.

- Dobrze - odpowiedziałam i posłusznie wślizgnęłam się pod kołdrę.

Kiedy tylko wyszła, wstałam jednak. Wcale nie byłam aż tak zmęczona. Jak na wilcze standardy byłam całkowicie zdrowa. Nawet nie dostałam zadyszki, wchodząc po schodach.

Zaczęłam przeglądać ubrania leżące na podłodze. No nie!

Moja ulubiona bluzka cała w strzępach! Parszywy potwór! Co on miał do moich ciuchów?! One mu przecież nic nie zrobiły!

Głośno prychnąwszy, posortowałam ubrania na te, które nie dadzą się uratować, i te, które nie zostały zniszczone albo

przynajmniej miały małe uszkodzenia. W dalszej kolejności zajęłam się sprzętem i płytami. Z nimi na szczęście nic się nie stało.

Z paru książek powyrywane zostały niektóre strony, ale to się dało załatwić taśmą klejącą. Najbardziej poszkodowany był materac i moje ubrania.

Troszkę się zasapałam. Postanowiłam, że się na chwilę położę.

Jednak zanim zdążyłam to zrobić, rozdzwonił się telefon.

Dzwonili do mnie wszyscy po kolei: Ivette (pytała, czy na pewno urzędę sylwestra - hm, muszę wreszcie powiedzieć o tym rodzicom), Adrienne (chciała wiedzieć, jak się czuję), Aki (też pytał o moje zdrowie - kompletnie mnie tym

zaskoczył!!!), Mark (dopytywał o to, czy potwór według mnie należy do naczelnych, czy psowatych - a skąd ja, do diabła, mam to wiedzieć?!) i Max (chciał mi po prostu życzyć dobrej nocy). Tylko Maksowi powiedziałam o zdemolowanym domu. Przestraszył się. No cóż... ja też byłam nieźle przerażona.

- Czy twój ojciec ma broń? Na przykład strzelbę? - zapytał pod koniec rozmowy.

- Nie, a dlaczego pytasz? - zdziwiłam się.

- Powinien ją kupić - powiedział. - Poproszę mojego tatę, żeby porozmawiał z twoim. Bo pewnie nie wiesz, ale jego

hobby to... myślistwo. Może by mu coś doradził...

Taka strzelba to dobry pomysł. Postanowiłam porozmawiać o tym z rodzicami.

Ojciec Maksu myśliwym. Matko... to jakby mieszkać pod jednym dachem z wrogiem. Bo w pewnym sensie tak jest.

Bogu dzięki, wilki są u nas pod ochroną...

Te wszystkie rozmowy mnie zmęczyły. Położyłam się.

Dwie godziny później obudziłam się. Zeszłam na kolację, czując już na schodach, co jest do jedzenia. Mmm, aż ślinka ciekła.

Mama ucieszyła się, że trochę sobie pospałam. Ale znowu miałam to głupie wrażenie, że są jacyś tacy dziwnie... zdenerwowani. Aż tak się bali powrotu potwora? To właściwie zrozumiałe. Sama miałam lekkiego stracha. Może powinniśmy przeprowadzić się na kilka dni do hotelu?

Porozmawiam z nimi o tej strzelbie. To doskonały moment.

- Tato, chciałabym z tobą o czymś pogadać, a w zasadzie' to i z tobą, mamó.

- Och, słuchamy cię - powiedziała lekko zakłopotana mama.

O co im chodziło? Nie zachowywali się tak od czasu, kiedy miałam pięć lat i zdechła moja złota rybka, a ja uważa-łam, że ona tylko odpoczywa, pływając brzuszkiem do góry. Przez dwa dni zastanawiali się, jak mi powiedzieć, że ona już nie będzie pływać normalnie...

- Max twierdzi, że powinieneś kupić strzelbę - zwróciłam

się do taty. - A ja jeszcze byłabym za tym, żeby założyć alarm. Taki, który wzywa policję. Moglibyśmy załatwić za jednym zamachem jedno i drugie. Tata Maksy jest z zamiłowania myśliwym. Na pewno coś by ci doradził...

- Córeczko, my też chcemy ci coś powiedzieć - przerwał mi tata.

- Och, jasne, a co? Bo jeszcze chciałam wam opowiedzieć o takich ogrodzeniach...

- Po twoim wypadku i tych wszystkich morderstwach stwierdziliśmy, że mieszkanie w Wolftown jest niebezpieczne - zaczął tata.

- Dzwoniłam do Nowego Jorku do mojego starego instytutu - wtrąciła się mama. - Mogą mnie tam przyjąć właściwie od zaraz...

- Wy chyba żartujecie, prawda? - nie wierzyłam własnym uszom.

- Nie, kochanie - odpowiedział tata. - Groziło ci śmiertelne niebezpieczeństwo. Ledwie uniknęłaś śmierci. Tu jest niebezpiecznie. Nie możemy cię narażać. Nie możemy tu zostać!

Wstrzymałam oddech, a serce zamarło mi w piersi.

- Chcemy wyjechać. Najlepiej jutro w południe albo ostatecznie w poniedziałek rano...

- NIE!!! - krzyknęłam i zerwałam się z krzesła. - Nie możemy wyjechać! Nie zgadzam się!

- Możemy i zrobimy to - powiedział kategorycznie tata.

-

Przykro mi, ale to będzie najlepsze wyjście. Spakuj dzisiaj najpotrzebniejsze rzeczy, po resztę wrócimy później.

- Nie! - znowu krzyknęłam. - Moje życie się skończy, jeśli stąd wyjedziemy! Ja tu zostaję!

Następnie wybiegłam z jadalni, trzaskając drzwiami. Zatrzymałam się, przekroczywszy próg mojego pokoju, i spojrzałam na podrapane drzwi. Szarpnęłam je z całej siły, na jaką było mnie stać, i trzasnęłam nimi mocno. Wiem, że to szczeniackie, ale pomogło odreagować.

Łzy popłynęły mi po policzkach.

Ja nie chcę wyjeżdżać! To niesprawiedliwe! Dlaczego?!

Dlaczego teraz, kiedy spotkałam Maksą?!

Oparłam się o ścianę, osunęłam na podłogę i zwinęłam w kłębek. Dlaczego?! Cały czas płacząc, usłyszałam ciche kroki mamy na schodach. Chwilę później zastukała do moich drzwi. Podniosłam się i przekręciłam klucz w zamku, a następnie na cały regulator włączyłam odtwarzacz z najcięższą muzyką, jaką miałam. Po chwili przestała stukać i ode-szła...

Ocierając łzy, zaczęłam szukać swojej komórki. Muszę zadzwonić do Maksy! On na pewno znajdzie jakieś rozwiązanie! Przeszukałam wszystkie zakamarki, ale nigdzie nie było tego przeklętego telefonu! W końcu zrezygnowana opadłam na podłogę. I w tym momencie ją zobaczyłam. Moja komórka spokojnie leżała pod łóżkiem.

Sięgnęłam po nią i odkryłam, że... to już nie była komórka, tylko kawałek zgniecionego plastiku z obwodem scalonym i pękniętym wyświetlaczem. Tb koniec... rozplakałam się na całego.

Za nic nie wyjdę na korytarz do stacjonarnego. Oni tylko na to czekają. Już wolę tu zostać do śmierci!!!

Nawet nie zauważyłam, kiedy zasnęłam, co podczas słuchania heavy metalu jest dość niecodzienne... Obudziłam się na podłodze, w tym miejscu, w którym usiadłam wieczorem. Zerknęłam na budzik, bo on, o dziwo, przetrwał atak potwora. Szósta rano. Doskonale. Rodzice pewnie jeszcze śpią. Podeszłam do odtwarzacza z zamiarem wyłączenia go, ale się powstrzymałam. A jeśli rodzice usłyszą, że go wyłączyłam, i się obudzą? Będę wtedy bez szans. Po cichu wyszłam z pokoju i zesłam na parter do telefonu. Miałam nadzieję, że Max się obudzi... Wystukałam numer jego komórki i czekałam. Wreszcie po siedmiu sygnałach odebrał.

- Max, to ja - szepnęłam.
 - Margo? Cześć? Co się stało? - spytał zasnętym głosem i ziewnął.
 - Moi rodzice chcą wyjechać z Wolftown – powiedziała szybko. - Dzisiaj. Ja nie chcę wyjeżdżać! Max! Pomóż mi!
 - Jak to wyjechać? Gdzie? - zdziwił się.
 - Do Nowego Jorku! Uważają, że tam będę bezpieczniejsza! Max, oni chcą się przeprowadzić do Nowego Jorku!
 - Przeprowadzić się?! - spytał wstrząśnięty. - Dzisiaj? Czemu tak nagle?
 - Bo mówią, że tu jest niebezpiecznie.
 - W sumie mają rację... - mruknął cicho.
 - Max! Ale ja nie chcę wyjeżdżać! Nie chcę być daleko od ciebie! Wymyśl coś - jęknęłam i tak wiedząc, że nie ma wpływu na decyzje moich rodziców.
- Po drugiej stronie zapadła cisza.
- Która godzina? - spytał.
 - Parę minut po szóstej - odpowiedziałam.
 - Słuchaj, pomyślę i przyjadę do ciebie za jakąś godzinę,

dobrze?

- Dobrze - odpowiedziałam i usłyszałam, jak odłożył słuchawkę.

Weszłam po schodach do swojego pokoju i zmieniłam płytę. Miałam już dość heavy metalu. Włączyłam The Calling i zaczęłam przerzucać swoje ciuchy w poszukiwaniu czegoś, w co mogłabym się ubrać.

Mniej więcej godzinę później usłyszałam, jak mama zaczęła stukać w drzwi.

- Margo! - zawołała, usiłując przekrzyknąć muzykę. - Nie zachowuj się jak dziecko. Chcemy z tobą porozmawiać, słyszysz? Zejdź na dół na śniadanie!

Po jakichś dwóch-trzech minutach dała sobie spokój i odeszła. A zresztą, co mi szkodzi? Zejdę na dół i się na nich powyżywam.

Nie wyjadę stąd bez Maks! A najlepiej by było, gdybyś-my się w ogóle nie wyprowadzali.

Zeszłam po schodach i w milczeniu usiadłam na swoim zwykłym miejscu przy stole. Nawet na nich nie spojrzałam. Doskonale słyszałam przyspieszone bicie serca matki i świszający oddech taty. Denerwowali się. Obydwoje mieli podkrążone oczy. Najwyraźniej heavy metal nie odpowiadał im jako kołysanka. A to pech...

- Przemysłałaś to? - spytał tata.

- Tak - odpowiedziałam beznamiętnie, jednocześnie sięgając po tosty.

- I co? - spytała prosto z mostu mama.

- I nadal się z wami nie zgadzam - powiedziałam spokojnie. - Nie chcę stąd wyjeżdżać. Tu jest całe moje życie.

- Margo, a co z twoim bezpieczeństwem?! Co z nami?! Nie pomyślałaś o tym?! Przecież po tym mieście grasuje niedźwiedź morderca! - zdenerwowała się mama. - Jak tylko odbierzemy Swetra, wyjeżdżamy. Dzisiaj. Czy tego chcesz,

czy nie!

Wysłuchałam się we wszystkie otaczające mnie dźwięki.

Motocykl. Zaraz wjedzie w naszą ulicę. Jeszcze tylko chwila.

Warkot silnika cały czas się przybliżał.

- O to chodzi, że nie chcę - odpowiedziałam i wstałam od stołu. - Nie czekajcie na mnie.

- Co? - spytał zdziwiony tata.

Szybko wyminęłam stół i ruszyłam do drzwi wejściowych.

- Gdzie idziesz?! - krzyknęła mama. - Wracaj tu natychmiast!

Nie miałam zamiaru. Wyszłam na zewnątrz i zaczęłam zbiegać po schodkach. Za plecami usłyszałam, jak rodzice zrywają się z krzesel i biegną za mną. I właśnie w tym momencie na końcu ulicy ukazał się rozpedzony motocykl Maksa.

Truchtem pokonałam odległość dzielącą mnie od ogrodzenia.

Rodzice otworzyli drzwi i wybiegli na ganek.

- Gdzie idziesz?! - krzyknęła mama.

Zamknęłam za sobą furtkę. Dosłownie krok ode mnie zatrzymał się z piskiem opon motor. Max podał mi zapasowy kask, który wcisnęłam na głowę i szybko wskoczyłam na siodełko.

- Może nie powinniśmy... - zaczął, ale mu przerwałam.

- Jedź!!! - zawołałam.

Max zasalutował mojemu ojcu i nacisnął na gaz w chwili, kiedy tata prawie dogonił nas w kapciach i szlafroku.

- Wracaj tu, do jasnej cholery!!! - wrzasnął bardzo niepedagogicznie.

Nie zwracaliśmy na niego uwagi. Max zostawił przeklinającego tatę w kurzu. Tylko co teraz? Na jaki pomysł wpadł Max?

Przytuliłam się do niego.

Przecież to nie ma sensu. Znajdą nas. A nawet jeśli nie moi rodzice, to z całą pewnością ten przeklęty Instytut. To bez sensu...

W końcu po kilku minutach Max zaparkował obok szosy wyjazdowej z miasta.

- Szczerze mówiąc, to nie wpadłem na żaden odkrywczy pomysł - mruknął Max, kiedy stanęliśmy obok siebie.

- Ja też nie... - westchnęłam. - Ale nie chcę stąd wyjeżdżać. Nie bez ciebie!

Przytuliłam się do niego. Odrobinę niezdarnie poklepał mnie po plecach.

- Wszystko będzie dobrze. Musi być dobrze - mruknął. Na pustej szosie pojawił się w oddali samochód.

Obserwowaliśmy go w ciszy, siedząc obok motoru.

Czarne volvo minęło nas majestatycznie. Nie miało przyciemnianych szyb. Zobaczyliśmy w środku mężczyznę ze szpakowatymi włosami, który dokładnie nam się przyglądał. Dreszcz przebiegł mi po plecach. Nie spodobał mi się ten człowiek. Auto zniknęło za następnym zakrętem. Zastanowiło mnie, skąd taki samochód w Stanach? Sądziłam, że to szwedzka marka.

- Pojedźmy do mnie do domu - zaproponował Max, wyrывая mnie z zamyślenia. - Porozmawiamy z moimi rodzicami. Może im się uda przekonać twoich rodziców do zostania.

Wzruszyłam ramionami.

- Spróbować warto - powiedział. - A jeśli nawet nam się nie uda, to będę cię odwiedzać. Przecież Nowy Jork nie jest daleko. Mógłbym przyjeżdżać na weekendy.

Nadal się nie odzywałam.

Przesiedzieliśmy tam jeszcze jakąś godzinę, przytuleni do siebie. W końcu wsiedliśmy na motor i ruszyliśmy.

Kiedy podjeżdżaliśmy pod dom Maksa, on tak gwałtownie zahamował, że poleciałam na niego, a od uderzenia aż dech mi zaparło. Nasze kaski uderzyły o siebie z trzaskiem.

- Co się stało? - wydusiłam.

- Popatrz, twoi rodzice - odparł zaskoczony.
Moi rodzice siedzieli na ganku przed domem razem z rodzicami Maksa i pili herbatę, a nasz samochód stał na podjeździe sąsiedniej parceli. Zdjęłam kask. Max poszedł moim śladem, a następnie wjechał na podjazd przed swoim domem i zaparkował.

- Dzień dobry - powiedziałam, podchodząc bliżej.
- Dzień dobry, Margo - odpowiedziała wesoło mama Maksa. - Adamie - spojrzała na swego męża - to jest właśnie Margo. To mój mąż Adam - dodała, zwracając się do mnie.
- Dzień dobry - powtórzyłam, przyglądając się mężczyźnie.

Max ma podobny kształt szczęki i identyczną sylwetkę. A jednak wydaje się wierną kopią matki.

Max przywitał się z moimi rodzicami, którzy najwyraźniej byli na niego wściekli (zwłaszcza tata) i zapadła między nami niezręczna cisza. Usiedliśmy w fotelach przy stoliku, ale nadal nikt się nie odezwał. W końcu nie wytrzymałam.

- Dlaczego nasz samochód stoi na tamtym podjeździe?
- zapytałam.

Wiem, że to było głupie pytanie, ale tylko ono przyszło mi do głowy. Na ulicy było przecież mnóstwo miejsca! Mama westchnęła ciężko.

- Jednak nie wyjeżdżamy z Woltown - powiedziała niezadowolona.

- Nie?! - głośno (chyba trochę za głośno) się zdziwiłam, a Max spojrzał na moich rodziców ze zdumieniem.

- Nie - odparła mama, najwyraźniej zdegustowana naszymi radosnymi uśmiechami. - Zarząd Instytutu wezwał mnie rano. Dyrektor powiedział mi, że nie zgadzają się na moje zwolnienie i przydzielają nam służbowe mieszkanie z, jak się wyrazili, najnowszym systemem alarmowym, połączonym z posterunkiem policji.

- To znaczy, że zostajemy w Wolftown, tylko się przeprowadzamy? - spytałam jeszcze.

- Tak - odparł tata. - Ale wcale nie cieszymy się z tego powodu. Nadal uważam, że powinniśmy wyjechać z tego przeklętego miasta!

Spojrzałam w oczy Maksowi, który też odszukał w tej chwili mój wzrok. Zostaję!

- To gdzie teraz mieszkamy? - chciałam wiedzieć, kiedy pierwsza radość już minęła.

- Tam - odpowiedział tata i wskazał kciukiem na dom, na którego podjeździe stał nasz samochód.

- Tam?! - ja i Max wykrzyknęliśmy w tym samym momencie, uśmiechając się jak wariaci.

Przecież to tuż obok domu Maksa!!! Będzie nas dzielić tylko parę metrów!!!

Życie jest po prostu piękne...

- To jak, Patrick, kupujesz tę strzelbę? - zapytał teraz ojciec Maksa mojego tatę.

Hej! Oni już mówią sobie po imieniu! Może teraz, kiedy znają rodziców Maksa, będą mieli do nas większe zaufanie?

Zaczęli rozmawiać. Najpierw o strzelbie, a potem o naszym psie Swetrze. W końcu, po jakiejś godzinnej rozmowie, której się z Maksem przysłuchiwałam, trzymając się pod stołem za ręce, ustalili plan działania. Mój tata pojechał wkrótce z ojcem Maksa do sklepu z bronią, a mama Maksa podwoziła moją mamę do weterynarza, bo jej samochód zepsuł się dwa dni temu i wciąż jeszcze był w warsztacie. Zostaliśmy sami.

- Świetnie, że nie wyjeżdżasz - powiedział Max, obejmując mnie, kiedy wszyscy rodzice już poznikali.

Wpatrywałam się w milczeniu w dom, w którym miałam teraz mieszkać.

Ha! Zostaję w Wolftown!

15

- **Masz niesamowity pokój -stwierdziła Ivette, siadając obok** mnie na moim ogromnym łóżku, bo jak na razie nie miałam innych mebli, na których można by usiąść. - Lepszy niż tamten, chociaż mniejszy.

- Ale teraz nie mam balkonu i pergoli - westchnęłam. Zastanawiało mnie, jak będę wychodzić na potajemne nocne randki z Maksem. Moi rodzice od trzech dni zachowywali się jak prawdziwe psy gończe. Zasypywali mnie wciąż tymi samymi pytaniami.

- Gdzie idziesz?
- Kiedy wrócisz?

- Po co tam idziesz?

- A ona (on) nie może przyjść do ciebie?

To mnie dobijało, naprawdę. Nie mogłam już tego znieść.

Trzymali mnie na smyczy! Zupełnie jak Swetra!

Właśnie podczas takich ponurych rozmyślań do mojego pokoju wszedł Max. Ostatnio czułam się tu jak u siebie. Zresztą ja też bywałam u niego w domu co dzień. Ale ponieważ teraz nasi rodzice się przyjaźnili, zawsze ktoś nas pilnował. Albo moja mama, albo mama Maksa. To było frustrujące.

- Cześć, dziewczyno - powiedział Max i usiadł obok mnie na łóżku. - Jakoś się nie posuwasz w tym rozpakowywaniu.

Rodzice przewieźli już do nowego domu wszystkie moje rzeczy, ale jakoś nie miałam czasu, żeby powymować je z paczek.

Dobrze, że były teraz ferie świąteczne. Mogłam przynajmniej spokojnie odsypiać nocne spotkania z Maksem. Szkoda tylko, że już nie chodziliśmy do lasu. Najczęściej wybieraliśmy się na nocne seanse do kina, i to na dodatek za pozwoleniem rodziców. Na domiar złego byliśmy tam przez nich zawożeni, a potem odbieram...

- Och, a co z sylwestrem? - przypomniała sobie nagle Ivette.

- Zapomniałam! - wykrzyknęłam zawstydzona i położyłam głowę na kolanach Maksa. - Przepraszam, Iv.

- Ta impreza i tak nie doszłaby do skutku - stwierdził Max, bawiąc się moimi włosami. - Rodzice by ci na to nie pozwolili. Przecież sylwester jest jutro, a wy jeszcze się nie urządziliście.

- Szkoda - jęknęła zawiedziona Ivette.

No tak. Miała się wtedy spotkać z Akim. To nawet ja jej podsunęłam ten pomysł... Max odgarnął mi włosy z czoła i pocałował mnie w nos.

- Ale przecież możemy urządzić tę imprezę u mnie - dodał z uśmiechem.
- Naprawdę? - ucieszyłam się.
- Jasne. To żaden problem - odpowiedział. - Moi rodzice idą na przyjęcie do burmistrza. Mama wspomniała, że twoich również zaprosił.
- Tak? - zdziwiłam się. - Nic mi nie powiedzieli...
Och, gdyby oni sobie poszli na to przyjęcie, mogłabym spędzić sylwestra razem z Maksem. Co prawda nie byłibyśmy sami, tylko z grupą przyjaciół, ale mówi się trudno.
- Wiecie co? - powiedziała Iv. - Nie chcę, żeby to zabrzmiało głupio, ale czy to dobry pomysł w ogóle urządzić przyjęcie? Przecież potwór... To znaczy... ja bardzo chcę, ale czy aby na pewno nic nam nie grozi?
- Ivette, będziemy w dużej grupie - przerwał jej Max. - Nie zaatakuje dwudziestu osób, a my po prostu nie będziemy ruszać się z domu.
- To całkowicie bezpieczne - wtrąciłam swoje trzy grosze.
To znaczy... chyba całkowicie bezpieczne...
Chwilę siedzieliśmy, słuchając muzyki, ale zaraz Max zerwał się, chcąc natychmiast zapytać w domu, czy może urządzić to przyjęcie. Usłyszał właśnie, że samochód jego rodziców wjeżdża na podjazd.
Niecałe pięć minut później usłyszałam, jak Max wbiega po schodach.
- Możemy urządzić sylwestra u mnie! - zawołał, wpadając z impetem do mojego pokoju.
- Super!!! - wykrzyknęliśmy chórkim z Ivette.
- Jest tylko jeden problem - dodał zaraz Max, znowu siadając na łóżku. - Co z jedzeniem?

- Zróbmy tak: niech każdy przyniesie ze sobą coś do jedzenia albo do picia - zaproponowałam.

- Ooo!!! - ucieszyła się Ivette. - To ja przyniosę pizzę z anchois i frytki!!!

Max rzucił mi szybkie spojrzenie, które od razu zrozumiałam.

- Eee... - mruknął chłopak. - Może lepiej nie.

- Nie rozumiem - zdziwiła się Iv. - A co jest złego w pizzy i we frytkach?

I jak jej teraz wyjaśnić, że one... no, cóż... śmierdzą? Znam dość specyficzne gusta wilków, zresztą sama ostatnio zaczęłam mieć podobne. Osobiście wołałabym zjeść stek albo inną mięsną potrawę, a nie jakieś ociekające przepalonym tłuszczem frytki. Paskudztwo. Poza tym ich zapach strasznie długo się utrzymuje, a nie należy do najprzyjemniejszych. Że już nie wspomnę o rybnym zapachu anchois! Uch! Wilki zdecydowanie nie jedzą ryb...

- My nie jemy anchois ani frytek - stwierdził krótko Max.

- Może zrobisz jakąś sałatkę? - zaproponowałam szybko, mając nadzieję, że nie przygotowuje niczego z tuńczykiem.

- Eee... no dobra - westchnęła zrezygnowana. - Chociaż nadal nie rozumiem, o co wam chodzi...

Nie tłumaczyliśmy jej - i tak by nie rozumiała.

Przedemną było jeszcze najtrudniejsze - godzina prawdy: czy rodzice pozwolą mi iść na to przyjęcie? Dom Maksy było kilka metrów od naszego, więc czemu mieliby niby nie pozwolić? Ale pewności nie było, w końcu to tylko rodzice...

Uderzyłam podczas kolacji. Co prawda ze względów taktycznych lepsze byłoby śniadanie następnego dnia (tata i jego gazeta), ale wtedy mogliby się wściec, że tak późno im mówię.

- Hm, mam do was prośbę - mruknęłam pod nosem, kiedy już usiedliśmy za stołem.

- Mów, córeczko - powiedziała mama i uśmiechnęła się do mnie.

O, nie jest zła! To dobry znak.

- Jutro sylwester, prawda? - spytałam. - Max wydaje przyjęcie. Mogłabym na nie pójść?

W tym samym momencie spojrzałam błagalnie na tatę, a następnie jak karabin maszynowy wyrzuciłam z siebie argumenty.

- Przecież to praktycznie tuż obok nas. Cały czas będziecie mieli mnie w swoim zasięgu. Poza tym tam będzie cała paczka: Max, Ivette, Adrienne, Aki, Mark, Kąty, Jack...

- Już dobrze, dobrze... - przerwała mi mama.

- To znaczy, że się zgadzacie? - teraz ja jej przerwałam.

Wicie, działałam z zaskoczenia i starałam się ich przegadać. Już dawno załapałam, że wymuszanie płaczem nic nie daje. Lepsza jest delikatna perswazja.

- Tego nie powiedziałam - zastrzegła mama.

- Powiedziałaś „dobrze” - przypomniałam.

- Żeby cię uciszyć - mruknęła pod nosem. - W zasadzie to my też dostaliśmy zaproszenie na przyjęcie, ale nie chcemy zostawiać cię samej w domu.

- To się świetnie składa, bo u Maksa nie będę sama - odpowiedziałam. - Wy raz do roku potańczycie sobie na imprezie u burmistrza, a ja pogadam z przyjaciółmi.

- Skąd wiesz, że to przyjęcie u burmistrza? - zainteresował się tata.

- Rodzice Maksa też idą - powiedziałam.

- To... co robimy? - Tata spojrzał na mamę. - Zgadzą się?

- No dobrze - powiedziała z ociąganiem mama, po jej minie widać było, że najchętniej na wszelki wypadek zamknęłaby mnie w piwnicy. - Tylko nie wolno ci wchodzić

do lasu. W ogóle nie wolno ci siedzieć w ogrodzie. Cały czas masz być w domu, słyszysz?

A potem wygłosiła godzinną tyradę na temat tego, co mi wolno robić i czego nie powinnam.

Od razu po kolacji zadzwoniłam do Maksa. Też się bardzo ucieszył, że moi rodzice się zgodzili.

W nowym domu pokój rodziców był tak jak w poprzednim dość daleko od mojego. Na szczęście, bo Max przyszedł do mnie. Oczywiście po kryjomu.

Poradził sobie z brakiem balkonu i pergoli. Wspiął się po drzewie, które miałam tuż za oknem, i przeszedł po konarze w stronę mojego parapetu.

Mało nie dostałam zawału, jak usłyszałam pukanie w szybę. Podeszłam do okna i jednym szarpnięciem odstłoniłam zasłony. Matko, ale poczułam ulgę, kiedy zobaczyłam, że to

tylko Max balansuje jedną nogą na parapecie okna, a drugą na gałęzi. Potem z kolei się przeraziłam, że zaraz spadnie i skręci sobie kark.

Szybko otworzyłam okno, które na szczęście otwiera się do środka.

- Co ty robisz? - spytałam ze śmiechem.

- Usiłuję nie spaść - odparł i jednym skokiem znalazł się w środku.

Odsunęłam się, żeby zrobić mu miejsce, i chciałam zamknąć okno, ale mnie powstrzymał.

- Taki przyjemny wieczór, zostaw otwarte.

Jak na mój gust było zimno, ale cóż...

- A potwór? - spytałam.

- Nie dostanie się na pierwsze piętro - mruknął i wyjął spod kurtki połamany kwiat. - To dla ciebie, tylko trochę mi się pogniótł, jak wchodziłem.

Max jest uroczy. Wzięłam biedną roślinkę w rękę i przyjrzałam się jej. Hm, wyglądała jak chińska róża. Bardzo przypominała jedną z tych, które rosną w doniczkach w domu Makska. Nawet miała korzonki, na których jeszcze była ziemia. Matka Makska znowu się wkurzy.

- Dzięki - odpowiedziałam i uśmiechnęłam się do niego, jednocześnie ostrożnie kładąc zmaltretowany kwiat na biurku. - Czemu przyszedłeś?

- Czyja wiem... - mruknął i podszedł do mnie. - Musiałem cię zobaczyć.

Już miałam powiedzieć, że przecież widział mnie godzinę temu, ale się powstrzymałam. Po co psuć taką chwilę? Max objął mnie i pocałował. Zarzucił mi ramiona na szyję i przytulił się do niego. Zrobiło mi się gorąco po-mimo chłodu płynącego z za otwartego okna.

- Poza tym - szepnął mi do ucha - mam jedno pytanie: jakiej muzyki będziemy jutro słuchać?

Akurat o muzyce nie chciało mi się teraz myśleć. To się nazywa wyczucie czasu...

- Wszystko mi jedno - mruknęłam niezadowolona, że przestaliśmy się całować.

Zaśmiał się cicho na widok mojej nadąsanej miny.

- Jak chłopaki puszcza swoją muzę, to radzę zatkać uszy - mruknął, znowu mnie całując.

Przymknęłam oczy... od tych pocałunków kręciło mi się w głowie! Usiedliśmy na łóżku...

- Wezmę parę swoich płyt - szepnęłam w którymś momencie.

- Yhy... - mruknął niewyraźnie pomiędzy jednym pocałunkiem a drugim.

Poczułam jego dłoń na moim karku. Wsunęłam palce w jego włosy i coś powiedziałam. Ale już nawet nie wiem, co takiego. Kompletnie odleciałam, a świat przestał dla mnie istnieć.

- Margo! Jesteś tam? - nagle dobiegł nas zza drzwi krzyk mojej mamy.

Odskoczyliśmy od siebie, a ja, patrząc na klamkę, która już zaczynała się opuszczać, pomyślałam ze zgrozą: nie zamknęłam drzwi na klucz!

Max cmoknął mnie ostatni raz w policzek i jednym susem przeskoczył parapet, w biegu łapiąc się gałęzi.

W tym momencie drzwi się otworzyły i do pokoju weszła mama. Szybko odwróciłam się w jej stronę. Uf, nie zauważyła go!

Odetchnęłam, zdając sobie sprawę, że wstrzymywałam oddech.

- Margo, wołałam cię, nie słyszałaś? - spytała i podeszła do okna, żeby je zamknąć...

Zamarłam, bojąc się, że zobaczy Maksa uczeplonego jakiejś gałęzi.

- Zimno tu jak w lodowni - dodała tylko, zamykając okno na klamkę.

Patrzyłam na nią, powoli się uspokajając. Jej wejście po-działo na mnie jak kubek zimnej wody. Między mną a Maksem coś się zmieniło. Było trochę inaczej, jakoś tak... goręcej. Rany, sama nie potrafiłam już tego zrozumieć. Ale wiedziałam jedno: parę minut temu powietrze było tu tak gęste, że można je było kroić nożem. Goja mówię? Siekierą!

- Jesteś chora? - spytała zaniepokojona mama i podeszła do mnie, dotykając chłodną ręką mojego czoła. - Masz czerwone policzki.

- Nie, nie - odpowiedziałam szybko. - Ćwiczyłam.

- Wieczorem? - zdziwiła się mama.

- Tak jakoś - wyjąkałam i szybko zmieniłam temat. -
Czemu mnie wołałaś?
- Mama uśmiechnęła się do mnie szeroko i konspiracyjnie ściszyła głos.
- Chcę, żeby jutro tata oniemiał na mój widok. Chciałam cię zapytać, czy pomożesz mi rano wybrać suknię i zrobić się na bóstwo.
- Jasne, że tak! - wykrzyknęłam. - Jak tata cię zobaczy, to szczeka opadnie mu aż do podłogi!
- Dzięki, Margo - odpowiedziała szeroko uśmiechnięta mama. - To wykrój jutro dla mnie jakąś godzinę, dobra?
- Jasne.
- Mama uśmiechnęła się. Już podeszła do drzwi, ale w ostatnim momencie zawróciła.
- A co to? - spytała, wskazując na różę leżącą na moim biurku.
- Max mi ją dzisiaj dał - odpowiedziałam zgodnie z prawdą.
- W końcu to było dzisiaj, no nie?
- Matka go zabije - mruknęła, kręcąc głową. - No, to dobranoc.
- Dobranoc - powiedziałam, patrząc, jak wychodzi. Gdy tylko drzwi się za nią zamknęły, podbiegłam szybko do okna. Boże, a jeśli on spadł i coś sobie zrobił?! Przecież wyskoczył przez to okno! Z pierwszego piętra!!!
- Otworzyłam okno na całą szerokość i wychyliłam się do przodu, usiłując dostrzec Maksa. Nigdzie go nie było!
- Margo - usłyszałam jego cichy głos nad sobą. Zerknęłam w górę i zobaczyłam, jak schodzi z gałęzi nad moją głowę i ostrożnie staje na konarze przy oknie. Patrzyłam na to z przerażeniem. No bo co by było, gdyby gałąź się pod nim załamała albo noga mu zjechała?!
- Chyba w poprzednim wcieleniu byłeś kotem - wydusi-

łam, patrząc, jak siada na gałęzi naprzeciwko mnie.

- Mam wprawę od dziecka - odparł i mrugnął do mnie.

Wilki widzą po ciemku trochę inaczej. Wszystko jest jak-by trochę rozświetlone, ale jednocześnie ciemnogrnatowe lub czarne. Niesamowite wrażenie.

Oczy kotów po ciemku świecą. Widzimy takie odbijające światło punkty. Wilki też mają takie oczy po ciemku. Max wyglądał po prostu wspaniale.

- Muszę zamontować zamek w drzwiach - zaśmiałam się.

- A przy oknie drabinę - dodał.

Jednak zaraz przestaliśmy się śmiać i zaczęliśmy się w siebie wpatrywać. Znowu powróciło to dziwne uczucie. Max spojrzął na swój dom.

- Chyba lepiej już pójdę - mruknął z ociąganiem. - Jeszcze moi rodzice zorientują się, że nie ma mnie w pokoju.

- Tak - mruknęłam niechętnie.

Max pochylił się tak, że nasze twarze dzieliło raptem kilka centymetrów. Przez chwilę patrzył mi w oczy, a następnie pocałował w usta.

- Do jutra - szepnęłam.

Odsunął się i zwinnie wstał. Zafascynowana patrzyłam, jak gruby konar skrzybiał pod jego nogami, ale nawet się nie ugiął. Max, całkowicie ufając sile drzewa, podszedł do pnia, a następnie, trzymając się gałęzi, zaczął spuszczać się coraz niżej. Na koniec bez żadnego hałasu opadł na ziemię pokrytą suchymi jesiennymi liśćmi. Bez jednego szelestu.

Cofnęłam się do środka i zamknęłam okno. Poczulałam, że w pokoju rzeczywiście zrobiło się niemożliwie zimno.

Tego wieczoru położyłam się wcześniej. Dobiegały do mnie przytłumione dźwięki gitary. To Max jak co wieczór ćwiczył na akustyku. Ukołysana tymi dźwiękami zasnęłam...

16

Ostatnie godziny przed przyjęciem spędziłam na gorączkowych

przygotowaniach. Najpierw umalowałam mamę i pomogłam jej wybrać sukienkę, a potem wpadła do mnie Ivette i razem przeszukałyśmy moją szafę.

Niestety, potwór poważnie zubożył moje zasoby ubraniowe, dlatego w końcu włożyłam dżinsy i czarną bluzkę, która ocalała po napadzie. To znaczy ją też trochę zniszczył. Na środku była dziura zrobiona jego pazurem. To tak ciekawie wyglądało, że sama dorobiłam jeszcze kilka dziur. Nożyczkami.

Teraz bluzka wyglądała, jakby ktoś kilka razy przejechał po niej pazurami, i całkiem sporo pokazywała.

Mamie od razu nie przypadła do gustu...

Ivette ubrała się w jasnoróżową sukienkę na ramiączkach.

Mogę znieść taki właśnie jasny róż, ale te jej niektóre jadowicie różowe bluzki (albo samochód!) sprawiają, że prawie dostają torsji...

Najgorsze było to, że aby przedostać się do Maksa, musiałyśmy włożyć ciepłe kurtki i śniegowce. W nocy napadało tyle śniegu, że spokojnie można było zapaść się w nim po kolana.

Wreszcie pożegnaliśmy się z rodzicami i zaczęłyśmy przedzierać się w stronę domu Maksa. Jak się okazało, przyszłyśmy pierwsze.

Maksowi w przeciwieństwie do mojej mamy bardzo spodobała się nowa bluzka, w której przyszłam. Jak zdjęłam kurtkę, aż uśmiechnął się do mnie.

- Wyglądasz świetnie! - zawołał z podziwem.

Zaraz szybko się zreflektował.

- Ty też wyglądasz bardzo ładnie - dodał, patrząc na Iv.

Mój chłopak jest wspaniały.

Ivette uśmiechnęła się uradowana i podeszła do panoramicznego okna wychodzącego na ogród za domem i oddalony o jakieś trzydzieści - czterdzieści metrów ponury i ośnieżony las. Max skorzystał z okazji i przytulił mnie.

- Stęskniłem się za tobą. Czemu nie odbierałaś komórki?

- Bo ładowarka mi padła - odparłam i pomachałam mu przed nosem nowym telefonem. - Poza tym pół dnia się szykowałam.

Tęsknił za mną! Tęsknił za mną! Tęsknił za mną! Tęsknił za mną! Tęsknił za mną!!!

Życie jest piękne!

Przez chwilę się przytulaliśmy, a potem Max wypuścił mnie z objęć.

- Wzięłyście może jakieś płyty? - zapytał, zwracając się do nas obu.

- Jasne - odparłam. - Mam w kieszeni kurtki.

W momencie, w którym grzebałam w kurtce, ktoś głośno zastukał w drzwi i nie czekając na zaproszenie, otworzył je. Owiął mnie lodowaty śnieg, który znowu zaczął padać.

- Cześć! - krzyknął do nas Aki, najwyraźniej w dobrym humorze, który znacznie się polepszył, gdy zauważył Ivette stojącą w głębi pokoju.

Jego uśmiech był teraz dosłownie od ucha do ucha.

- Zamknij wreszcie te drzwi! - warknęłam do niego, bo było mi zimno.

- Och, Margo, odwal się - powiedział do mnie wesoło, a potem wrzasnął, przekrzykując muzykę: - CZEŚĆ, IYETTE!!! Nie wytrzymałam. Przepchnęłam się obok niego i za-mknęłam drzwi. Zresztą niepotrzebnie, bo zaraz zaczęli się schodzić inni i te nieszczęsne drzwi były praktycznie cały czas otwarte. W końcu po prostu przytuliłam się do Maksa. Szybko zmarzłam w tej poszarpanej bluzce.

Aki po krótkiej rozmowie z Ivette podszedł do odtwarza-cza, wyłączył mojego rocka i włożył swoją płytę. Pomyśla-am, że Max miał rację, mówiąc o muzyce, którą lubiły wilki, że bębrenki mogą popękać. Nawet nie chodziło o to, że wokalista tak się wydierał, tylko o to, że Aki najwyraźniej nastawił odtwarzacz na cały regulator.

Aż się skrzywiłam od tych głośnych dźwięków raniących moje uszy.

- Przyzwyczaisz się! - krzyknął do mnie Max.

Romantyczniej by było, gdyby szepnął mi to we włosy, ale

wątpię, czybym go wtedy usłyszała. Stwierdziłam przy okazji, że pożyczę od Akiego te płytkę. Taka muzyka świetnie się nadaje do tego, żeby wkurzać rodziców...

- Zatańczymy? - wrzasnął Max i pociągnął mnie w podskakujący na środku salonu tłumek.

Trudno mi było złapać rytm, ale zaraz po prostu pozwoliłam nieść się muzyce, tak jak robili to pozostali. I co? Chyba zrozumiałam, co inni widzą w tym heavy metalu. To nie jest muzyka, to żywioł!

Jakąś godzinę później opadłam już z sił. Zresztą większość wilków także. Tylko jeden fotel był wolny, więc Max na nim usiadł, a ja na jego kolanach. Razem przyglądaliśmy się nielicznym osobom, które jeszcze tańczyły, na przykład Adrienne i Markowi.

Jak zauważyłam, Aki na krok nie odstępował Ivette, która także przyczepiła się do niego jak rzep. Siedzieli teraz w kącie na podłodze i rozmawiali, przekrzykując muzykę. Uroczy obrazek...

- Jak sądzisz? - spytałam Makska, przytulając się do niego. - Czy Aki będzie chodził z Ivette?

- Pewnie tak.

- No, ale Instytut...

- Aki co prawda lubi ryzyko, ale zapewniam cię, że przy nim nic złego nie stanie się Iv - powiedział Max. - Prędzej Instytut wyleci w powietrze.

Nie wiem czemu, ale jakoś nie rozśmieszył mnie ten dowcip... może dlatego, że wiedziałam, że Aki byłby naprawdę do tego zdolny.

Moje rozmyślenia przerwały czyjeś okrzyki.

- Hej!!! Za dziesięć minut północ!!!

- Zagrajmy coś!!! - wrzasnął Mark, który najwyraźniej chciał się pochwalić swoimi zdolnościami przed Adrienne.

- Świetny pomysł! - wykrzyknęła Adrienne. - Chodźmy

do garażu albo przynieście gitary tutaj!!!

Wszystkim się to spodobało i zaczęli podnosić się z miejsc.

Tylko Max był oporny.

- No chodź! - wstałam i pociągnęłam go za sobą.
- Nie chcę... - zaczął marudzić.
- Nigdy jeszcze nie słyszałam, jak gracie. Zrób to dla mnie - zaczęłam go przekonywać.
- No dobra - mruknął niechętnie. - Ale to tylko dla ciebie.

Wstał i podszedł do chłopaków, którzy kierowali się w stronę drzwi do garażu.

- Hej! Czekaście, tamtędy nie da się przejść! Mój ojciec zatarasował wejście. Musimy iść przez podwórko. Ale Max miał na sobie tylko czarną koszulę. Przecież za-raz zmarznie! Jednak oni wszyscy najwyraźniej czytali mi

w myślach, bo szybko narzucili na siebie kurtki (Max swoją skórzaną, w której po prostu wygląda zabójczo!) i wyszli z domu. Kilka minut później wtaszczyli cały sprzęt do salonu. Perkusja nie dała się ruszyć, ale wzięli ze sobą jeden bęben czy jak to się tam nazywa...

Ponieważ zaraz miała wybić północ, zaczęli grać jakąś mocną hardrockową piosenkę, która brzmiała całkiem, całkiem! Muszę namówić Maksa, żeby nagrali demo i wystali do jakiejś wytwórni!

- Zgaśmy światło! - zawołała Ivette. - Będzie lepszy efekt!

Po chwili zaczęliśmy głośno liczyć, a chłopcy przygrywali do taktu na gitarach elektrycznych.

- Dziesięć! Dziewięć! Osiem! Siedem! Sześć!
- Nagle poczułam coś dziwnego...
- Pięć!

Podjeźrzany dreszcz przebiegł mi po plecach...

- Cztery!

Przestałam krzyżeć razem z innymi... -Trzy!

Włoski na karku stanęły mi dęba... -Dwa!

Spojrzałam w wielkie panoramiczne okno wychodzące na ogród i las...

- Jeden!

W ciemności zauważyłam jakiś cień zmierzający w stronę domu...

- Szczęśliwego Nowego Roku!!!

W tym momencie szyba rozprysła się na tysiące kawałków, a do środka wpadł rozjuszony potwór! Zawył, zagłuszając nasze przerażone krzyki, i rozejrzał się błędnym i wygłodniałym wzrokiem po pomieszczeniu.

Rzuciłam się w stronę Maksa, żeby odciągnąć go od stwora, który był teraz najbliżej niego.

Max patrzył prosto w ślepie potworowi, nie mogąc uwierzyć w to, co się właśnie stało. Złapałam go za rękę, jednak on nadal nie ruszał się z miejsca. Przyglądał się jak zahipnotyzowany kreaturze, która zwróciła się w jego stronę.

Też spojrzałam na potwora. Stał na tylnych nogach, a raczej szponiastych łapach. Cały był pokryty ciemnobrązowymi kłakami posklejanymi skrzeplą krwią. Przednie łapy miał podkulone, jakby chciał ukryć ogromne pazury, które niecały miesiąc temu rozorały mi nogę i ramię. A zniekształcona twarz, trochę przypominająca ludzką, wyrażała agresję i głód. Ogromny głód...

Niemal ludzki nos poruszył się, węsząc w powietrzu. Nie spodziewanie potwór odwrócił pysk w moją stronę i warknął, wystawiając kły ostre jak noże.

Max otrząsnął się i z całej siły przywalił potworowi gitarą w pysk, a następnie złapał mnie za rękę i pociągnął w kierunku drzwi.

Stwór zawył i ruszył za nami w pogoń, po drodze, jakby od niechcenia, roztrzaskując pazurami tych, którzy usiłowali przed nim uciec.

Przeżalone wilki zaczęły się przemieniać, żeby móc szybciej uciekać, ale ubrania krępowały ich ruchy. Ivette wpadła w histerię, widząc to, co się działo wokół, i zaczęła krzyczeć. Potwór zamachnął się, jakby chciał ją uciszyć, i niespodziewanie szybko zaatakował. W ostatnim momencie Aki ją odepchnął. Potwór trafił w niego i przewrócił go na ziemię. Chłopak leżał teraz w szybko powiększającej się kałuży własnej krwi wyływającej z rozciętego ramienia.

Potwór jeszcze bardziej rozjuszony zapachem ciepłej krwi, którą też mocno czułam, rzucał się po pokoju.

Wilki zaczęły wyskakiwać przez rozbite okno, wybiegały przez drzwi i uciekały do lasu. Mark usiłował zadzwonić na

policję, ale potwór uderzył chłopaka w twarz tak, że ten padł bez czucia na podłogę.

To wszystko wydarzyło się tak szybko... ale dla mnie czas jakby stanął w miejscu.

- Musimy odciągnąć go od rannych i od Ivette! - wrzasnął Max. - Zostań tu!

Potem złapał wiszącą nad kominkiem strzelbę swojego ojca, wycelował w pierś potwora i strzelił.

Kula trafiła prosto w cel. Nie wiem, może Max ominął w jakiś sposób serce, a może ten potwór nie miał serca ani nie czuł bólu, w każdym razie tylko zawył rozwścieczony i ruszył na Maksa mocującego się ze strzelbą, która właśnie się zacięła. Złapałam lampę ze stolika obok kanapy i rzuciłam nią w głowę stwora. On jakby w ogóle tego nie poczuł, tylko lek-ko

odkręcił pysk w moją stronę, a następnie ruszył prosto na mnie.

Max przewiesił sobie przez ramię bezużyteczną już strzelbę. Podbiegł do mnie, złapał za ramię i wyciągnął na zewnątrz. Stwór zawył dziko i rozbijając framugę drzwi, wyskoczył za nami. Najwyraźniej właśnie staliśmy się jego najważniejszym celem. Max, bo do niego strzelił, a ja, bo już raz mu uciekłam...

Rzuciliśmy się w stronę motocykli zaparkowanych byle jak na podjeździe. Max wskoczył na pierwszy z brzegu i przekręcił kluczyk w stacyjce.

- Szybko! - krzyknął, kiedy dopadłam siodełka za nim. Potwór opadł na cztery łapy, rozgarniając ciężkie motory jak zabawki, i zaczął biec w naszą stronę.

Max ruszył z piskiem opon i wyjechał na ulicę. Potwór w sekundę później znalazł się tuż za nami.

- Szybciej!!! - wrzasnęłam, kiedy poczułam ciepły oddech stwora na plecach.

Max postawił motor na tylnej oponie, rozwijając największą prędkość, jaką potrafił. Jednak potwór zaczął nas doganiać. On był niesamowicie szybki! Zbliżał się, pomimo że my cały czas przyspieszaliśmy!

Nie włożyliśmy kasków, więc wiatr targał mi włosy. JA w przeciwieństwie do Maksa byłam tylko w cienkiej bluzce więc zaczęłam dygotać. Spojrzałam na prędkościomierz. Jechaliśmy nieustannie ponad sto dwadzieścia kilometrów na godzinę, a potwór cały czas był tuż za nami. Moje spojrzenie przypadkiem trafiło na licznik poziomu benzyny. Bak był prawie pusty! Strzałka przesunęła się już na czerwone pole i cały czas opadała.

Cicho jęknęłam. Kończyła się nam benzyna! Max też to zauważył, bo wjechał na ulicę prowadzącą do miasta, a w

dalszej części w stronę Instytutu. Ale przecież tam nic dotrzemy!

- Gdzie jedziemy?! - wrzasnęłam do niego, przekrzykując wycie wiatru.

- Do Instytutu!!! - odkrzyknął.

- Nie wystarczy nam paliwa!!! - znowu krzyknęłam.

- Wiem - odpowiedział tylko.

Dreszcz przebiegł mi po plecach.

Nie uciekniemy...

Jechaliśmy przez puste miasto. Wszystkie światła w oknach były pogaszone. Ludzie poszli na przyjęcie do bur-mistrza. Nikt nie mógł nam pomóc.

Max skierował nagle motor w stronę szkoły. Przeżona patrzyłam, jak kreska w prędkościomierzu powoli opada. Potwór za nami zauważył, że zwalniamy. Nie przejął się tym zbyt. Także nieco zwolnił, czekając, aż całkiem opadniemy z sił i nie będziemy z nim walczyć.

Na resztkach benzyny dojechaliśmy jednak pod budynek hali.

- Do środka! - krzyknął Max i zeskoczył z motoru, ciągnąc mnie za sobą.

Otworzyliśmy drzwi, które na szczęście były zamknięte tylko na małą zasuwkę, i wpadliśmy do pustej hali. Za-11v.asnęliśmy drzwi za sobą. Potwór zawył i rzucił się do wąskiego wejścia.

Max łokciem rozbił szklaną szafkę z wężem strażackim i siekierą. Podał mi szybko siekierę, a sam zaczął przywiązywać wężem klamkę do drabinki znajdującej się tuż obok na ścianie. Potwór z całej siły uderzył w drzwi, które wy-brzuszyły się, popychając Maksa na mnie. Jednak wąż nie puścił.

- Do szkoły! Musimy się gdzieś ukryć i zadzwonić po pomoc! - krzyknął Max i wziął ode mnie siekierkę, a podał

strzelbę, która była jednak bezużyteczna.

Okrążyliśmy basen, podbiegliśmy pod trybunami do drzwi prowadzących przez szatnię do budynku szkoły. Max szarpnął drzwi z całej siły, ale one nawet nie drgnęły.

- Cholera! - wrzasnął wściekły, a w jego oczach zobaczyłam odbicie swojego strachu i rozpacz.

Max zaczął uderzać w drzwi siekierą, a ja spojrzałam na tamto wejście, przy którym wciąż szalał potwór. Wąż trzymał mocno, ale drewno...

Drewno zaczęło pękać...

- Zaraz tu wejdzie - szepnęłam i zaczęłam płakać, mocniej ściskając strzelbę.

- Jeszcze chwilę - powiedział Max, raz po razie uderzając w ramę obok zamka.

W tym momencie drzwi puściły.

Ale nie nasze drzwi...

Potwór, wyjął przeraźliwie, wpadł do środka. Gdy tylko nas zobaczył, jego wycie przeszło w gardłowy warkot przypominający śmiech.

Max uderzył ramieniem w drzwi i jeszcze raz trzasnął w nie siekierą. Powoli zaczęły się odkształcać, ale to n. H I. J było za mało.

Stwór nie okrążał basenu jak my, po prostu wskoczył do wody.

Może się utopi! Błagam, niech się utopi!

Jednak on w kilka sekund przepłynął całą szerokość basenu i wysunął się z wody mokry, patrząc na nas żółtymi ślepiami.

Nad naszymi głowami rozległ się grzmot i o szklany dach zaczęły uderzać pierwsze krople deszczu.

Śnieg się roztopi - przemknęła mi głupia myśl. Przecież ja już nigdy więcej nie zobaczę śniegu - pomyślałam po chwili z rozpaczą.

Max dał sobie spokój z drzwiami, popchnął mnie w cień obok trybun, a sam podszedł do potwora i wziął zamach siekierą. Wydał mi się żałośnie mały przy tym ociekającym wodą włochatym olbrzymie.

Potwora także chyba rozbawiło to, że Max sam mu się pcha w łapy, bo nawet go nie uderzył ani nie zareagował. Max to wykorzystał i wkładając w to całą swoją siłę, zadał mu cios, celując w klatkę piersiową, prosto w serce. Jednak siekiera tylko ześlizgnęła się po żebrach potwora, lekko go raniąc. Rozwścieczyło go, że Max odważył się na coś takiego. Kolejny cios padł bardzo szybko, zwalając Maksą z nóg. Jednak chłopak podniósł się i wbił ostrze siekiery w zgięcie pod kolanem potwora, który zawył i upadł tuż obok niego. W tym momencie zauważyłam na ścianie obok siebie przycisk, który należało nacisnąć w razie pożaru. Rozbiłam szklaną szybkę w nadziei, że może straż pożarna lub policja zdążą przyjechać na czas.

Potwór miał już najwyraźniej dość tej zabawy, bo wytrącił Maksowi z ręki siekierę i zamachnął się, żeby zadać mu ostateczny cios.

- NIE!!! - krzyknęłam i rąbnęłam potwora w tył głowy trzonkiem strzelby.

Z lekcji biologii pamiętałam, że w tym miejscu może bardzo łatwo pęknąć czaszka, ale jemu nie pękła. Tylko się odwrócił i od niechcenia uderzył mnie w brzuch tak mocno, że przeleciałam aż pod trybuny. Max w tym momencie wyczołgał się spod potwora i spróbował dosięgnąć leżącej obok zakrwawionej siekiery.

Nadal kurczowo trzymając strzelbę, usiadłam i wymierzyłam z niej w potwora, szarpiąc za zacięty spust. Nagle usłyszałam cichutkie „klik”, które zapamiętałam do końca życia. Spust z chrzęstem odskoczył. Spojrzałam na magazynek.

Mogłam strzelać. Ale tylko raz. Był tylko jeden nabój. Potwór złapał Maksa za kurtkę na plecach i odciągnął od siekiery, trzymając go w powietrzu jak szmacianą lalkę.

Wycelowałam i właśnie miałam strzelić, kiedy stwór pchnął Maksa prosto na mnie. Przewróciliśmy się, a ja pociągnęłam za spust.

Wystrzał zagłuszył na chwilę odgłos ulewy. Zamarłam, tak samo jak leżący obok mnie zakrwawiony Max. Nie trafiłam... Jednak w tym momencie usłyszeliśmy ostry dźwięk tłuczonego szkła. Wszystko działo się teraz powoli jak na filmie w zwolnionym tempie.

Spojrzałam na obciążony śniegiem dach hali, w który niechcący trafiłam. Wzmacniane szkło zaczęło chrzęścić i pojawiły się na nim rysy.

- Margo!!! - krzyknął rozpaczliwie Max i siłą wciągnął mnie pod siebie.

Nie rozumiejąc, o co mu chodzi, pozwoliłam, żeby po-pchnął mnie pod jedną z ławek na trybunie. Potwór zaskoczony dziwnymi trzaskami pękającego sufitu nawet nie ruszył się z miejsca.

Max wsunął się na mnie pod ławkę i przykrył nasze twarze połami skórzanej kurtki. W następnej sekundzie trzaski zamieniły się w ogłuszający brzdęk, kiedy olbrzymie płyty szkła zaczęły spadać razem ze śniegiem.

Drobne odłamki uderzały w kurtkę Maksa. Wtuliłam twarz w zagłębienie jego szyi, jednocześnie usiłując nie słyszeć stopniowo cichnących jęków potwora. Drobne kawałki szkła odbijały się od podłogi i uderzały w nasze nogi, raniąc do krwi. Jednak nie czułam tego, skupiłam się na zapachu Maksa i cichym świcie powietrza, kiedy wypuszczał po-wietrze z płuc.

Był ranny. Oddychał z trudem. Czułam na brzuchu krew, ale chyba nie swoją...

Boże, spraw, żeby tamto coś umarło! Niech to zniknie! Niech ktoś nam pomoże!!!

Wielkie odłamki szkła razem ze śniegiem wciąż wpadały z głośnym pluskiem do wody w basenie. Parę minut później wszystkie dźwięki ucichły. Został tylko deszcz, który z ciekłością uderzał we wzburzoną wodę i o posadzkę.

Max odsłonił powoli kurtkę i wyrzeliśmy. Potem wysunęliśmy się spod ławki i wstaliśmy. Max zrobił to z wyraźnym trudem.

- Oprzyj się na mnie - powiedziałam, wsuwając się pod jego ramię.

- Nie - zaczął, ale przerwał, patrząc na potwora leżącego

w ciągle powiększającej się kałuży krwi. - Nie patrz na to.

Za późno. Spojrzałam. W martwych źrenicach potwora widać było zdziwienie. Poza tym stwór był cały poszlachtowany olbrzymimi kawałkami szkła. Na pewno już nie żył. Na

pysku, tak ludzkim w tym momencie, malowało się cierpienie.

Mutant. Tym był. Mutantem stworzonym przez chorego człowieka. Nagle zdałam sobie sprawę z mojej sytuacji.

Bo czym ja jestem?

Czymś podobnym. Przecież już nie człowiekiem, a w każdym razie nie do końca. I nie z własnej winy.

Przytuliłam się do Maksa, który oddychał z trudem.

Nagle usłyszeliśmy dźwięki policyjnych syren i do wnętrza sali zaczęli wbiegać umundurowani policjanci, a także ludzie z plakietkami „Instytut”.

Przez rozwalone drzwi weszło dwóch mężczyzn w płaszczach przeciwdeszczowych. Na ich twarzach malowało się niedowierzanie i coś jeszcze. Coś podobnego do podziwu.

Spojrzałam w oczy dwóm mężczyznom, którzy mnie zmienili.

Zerknęli na mnie, ale zaraz wycofali się z budynku, jakby nie chcieli patrzeć na klęskę jednego ze swoich eksperymentów. Nagle ugięły się pode mną kolana. To Max, przewracając się, pociągnął mnie za sobą na posadzkę pokrytą odłamkami szkła.

- Niech ktoś mi pomoże!!! - krzyknęłam, klęcząc na szkle i resztkami sił podtrzymując nieprzytomnego Maksa...



Max był bardzo blady, a z rany na brzuchu cały czas sączyła się krew.

Próbując go przytrzymać, upadłam razem z nim na podłogę hali zasypaną odłamkami szkła.

Krzyczałam. Nie pamiętam już co.

Sanitariusze odciągnęli mnie od Maksa i przenieśli go do karetki. Szybko wsiadłam za nim, podając się za członka

rodziny. Niestety, w szpitalu zorientowali się, że nie jesteśmy spokrewnieni, i rozdzielili nas. Mimo to usiłowałam dostać się za nim nawet do sali operacyjnej.

Przestraszyłam się, kiedy zobaczyłam, że wbiega tam nie kto inny, jak... sam doktor Skin. Rzuciłam się za nim, ale w ostatnim momencie złapali mnie ochroniarze.

- Zostaw go! - krzyknęłam najgłośniejszym głosem, jak potrafiłam.

Jednak doktor chyba mnie nawet nie usłyszał.

Ochroniarze nie chcieli zostawić mnie nawet na sekundę samej. Cały czas stali mi nad głową, bojąc się, że znowu będę chciała wtargnąć na salę operacyjną.

Zostałam przyjęta i zbadana przez lekarza, którego nie znałam. Podał mi jakiś środek uspokajający. Kiedy zbliżał się do mnie z igłą, o mało nie zaczęłam uciekać - ochroniarze znowu musieli mnie przytrzymać. Potem zaczął zszywać rany, które pozostawiły odłamki szkła. Na szczęście byłam już wtedy nieźle otumaniona tym medykamentem, bo inaczej za nic nie leżałabym spokojnie, wiedząc, że lekarz za chwilę wbije we mnie kolejną igłę. Ochroniarze też najwyraźniej stwierdzili, że zrobiłam się nieszkodliwa, i poszli sobie.

Pomiędzy jawą a snem zobaczyłam, jak niosą na noszach zakrwawionego Akiego, a na następnych jakiegoś innego wilka. A więc zdołali wezwać pomoc. To dobrze.

Oczy znowu mi się zamknęły, ale jak przez mgłę usłyszałam jeszcze zmartwiony i przerażony głos Ivette. Potem opadłam w ciemność.

Obudziłam się dopiero następnego dnia rano. O dziwo, nic mnie nie bolało. A pierwszym, co zobaczyłam, było światło. Białe, rażące w oczy światło.

I nagle to do mnie dotarło.

Max!!! Co się z nim stało?! Wczoraj dowiedziałam się tylko tego, że ma ciężkie obrażenia wewnętrzne! O Boże, a jeśli nie zdołali go uratować???

Szybko usiadłam, aż zakręciło mi się w głowie. Zataczając się, wstałam ze szpitalnego łóżka i trzymając się ściany, podeszłam do drzwi. Uuch... teraz dopiero poczułam pulsujący ból w pozszywanych i zabandażowanych kolanach. Nie mogłam ich zginać.

Kiedy otworzyłam drzwi, poraziła mnie panująca na korytarzu cisza. Prawie żadnego ruchu. W oddali tylko jakaś pielęgniarka szła dokądś z kroplówką i strzykawką. Wczoraj było tu piekło, w każdą stronę biegali sanitariusze i pielęgniarki, co chwila słychać było wycie syren karetek, które podjeżdżały na pełnym gazie pod budynek. A teraz? Cisza...

Wyszłam ze swojego pokoju. Miałam na sobie szpitalną koszulę, więc ciasniej związałam sznurki z tyłu i ruszyłam w stronę oddziału intensywnej terapii. Kiedy mijałam jeden z licznych składzików, przypomniało mi się, jak rok temu włąmywałam się tu z Maksem i Akim.

Idąc przed siebie, przez szyby w drzwiach zaglądałam do wszystkich pokoi, żeby zobaczyć, czy nie ma tam kogoś znajomego. W którymś momencie zatrzymałam się. Na łóżku, na które właśnie patrzyłam, leżał Aki.

Miał przymknięte powieki.

Mimo to weszłam do środka. Tak jak Podejrzywałam, od razu gdy tylko przestąpiłam próg pomieszczenia, Aki otworzył oczy.

- Margo! - Krzyknął i usiadł całkowicie przytomny, uważając na zabandażowaną rękę. - Co się wczoraj stało? Gdzie Max?

- Nie wiem – odpowiedziała, podchodząc do łóżka i delikatnie na nim siadając. - Właśnie wymknęłam się, żeby go poszukać.

Szybko streściłam mu wydarzenia poprzedniego wieczoru. Powiedziałam mu też, że Max od razu po przewiezieniu do szpitala miał operację i że było z nim źle.

- Wiesz, kogo zobaczyła biegnącego do sali operacyjnej?! - dodałam pod koniec- To był...
- Cii - przerwał mi Aki i ruchem głowy wskazał na róg pokoju, w którym znajdowała się prawie niewidoczna kamera. Zreflektowałam się w ostatnim momencie. A już miałam mu powiedzieć o doktorze Skime.
- Domyślam się, o kogo ci chodzi - mruknął Aki.
- Muszę znaleźć Maksa, zanim oni znajdą mnie - powiedziałam, patrząc wrogo w obiektyw kamery. Przez chwilę siedzieliśmy w milczeniu.
- Kiedy wychodzisz? - sprąłam w końcu.
- Podobno dzisiaj - mruknął- w końcu założyli mi tylko kilka szwów. A ty?
- Mnie z całą pewnością nic nie jest - prychnęłam. - Też pewnie dzisiaj stąd wyjdę. Znowu chwilę milczeliśmy. W końcu nie wytrzymałam i nie opanowałam ciekawości.
- Jak zareagowała Ivette? - zapytałam. Aki skrzywił się.
- Dostała ataku hysterii...
- Nie dziwię się jej - zaśmiałam się, ale zaraz umilkłam. To co my teraz zrobimy? Przecież trzeba będzie jakoś to jej wyjaśnić.
- Wiem - westchnął Aki. Nic rozumiem dlaczego, ale ostatnio wydawał mi się taki .. bardziej ludzki. Chociaż nigdy nie zapomnę mu jego beznadziejnego pomysłu, żeby podpalić szpital.
- Mogę z nią pogadać... - zaczęłam, ale Aki mi przerwał.
- Nie, ja z nią porozmawiam. Jasne...
- Dobra, idę szukać Maksa - powiedziałam.
- Pójdę z tobą - oświadczył Aki i spróbował się podnieść.

Jednak nie udało mu się to. Oparł się na chorej ręce i za-wył z bólu. Głupek, ma drugą zdrową, a opierał się na tej... Z powrotem opadł na poduszki.

- Pójdę sama - stwierdziłam i zostawiłam go, nie zwracając uwagi na jego krzyki i przekleństwa. Szpital nadal był pogrążony w ciszy, widocznie musiało być jeszcze bardzo wcześnie. O ile pamiętałam, oddział intensywnej terapii znajdował się chyba gdzieś tutaj... Zaraz powinnam tam dojść.

- Co ty tu robisz? - usłyszałam za sobą głos. Powoli się odwróciłam. Przede mną stał oczywiście doktor Skin.

- Szukam Maksa Stone'a - odparłam, o dziwo, niezwykle spokojnie.

- Jednak nie powinnaś jeszcze wstawać - stwierdził lekarz i uśmiechnął się dobrodusznie, doskonale grając swoją rolę miłego lekarza.

To jak niby miałabym go znaleźć, jeśli bym nie wstała?

- O ile mi wiadomo, Max teraz odpoczywa - dodał doktor Skin.

- Czyli... żyje? - spytałam z ulgą.

Kamień spadł mi z serca. Cały czas dręczyło mnie, że coś mu się stało, a mnie nie było obok niego, ba, nawet nie byłam przytomna!

- Spokojnie - odpowiedział lekarz i poklepał mnie po ramieniu. - Operacja przebiegła pomyślnie, nie ma już żadnego zagrożenia życia. Przed Maksem jeszcze tylko kilka tygodni odpoczynku.

- Mogę go zobaczyć? - spytałam i strzepnęłam z ramienia dłoń doktora.

Nie mogłam się przed tym powstrzymać. Drażnił mnie...

- Oczywiście - odpowiedział lekarz. - Chodź za mną, ale musisz mi obiecać, że potem od razu wracasz do swojego

pokoju.

- Jasne - odparłam.

Mogłabym nawet sprzedać własną duszę, byleby tylko zobaczyć Maksa.

Skin zaprowadził mnie na oddział intensywnej terapii. Phi, bez jego pomocy też bym tam trafiła. Byłam już naprawdę blisko.

Dzieliło mnie tylko kilka korytarzy i jedno piętro...

Gdy przez szybę z drzwiach zobaczyłam Maksa, od razu rzuciłam się do klamki. Jednak powstrzymał mnie ten durny doktor Skin!

- Tam nie wolno wchodzić... - powiedział, łąpiąc mnie za ramię.

W tym momencie miałam ochotę mu przywalić. I to bardzo mocno. Najlepiej tak... pomiędzy oczy.

- Dlaczego? - spytałam i znowu wyciągnęłam rękę w stronę klamki.

Może jak go znokautuję, to zdążę chociaż na chwilę podejść do Maksa?

- ...bo to może zagrozić jego życiu - dokończył zdanie doktor, a ręka sama mi opadła. - Poza tym nie należysz do jego rodziny.

Co jak co, ale życia Maksa na pewno nie będę narażała. I... kto wie? Może kiedyś będę należeć do jego rodziny?

Przykleiłam się do szyby, usiłując usłyszeć bicie jego serca.

- Kiedy będzie można do niego wejść? - spytałam.

W chwili kiedy kończyłam to zdanie, Max otworzył oczy.

Podniósł trochę głowę i spojrzał w moją stronę. Na jego ustach pojawił się lekki uśmiech.

Spróbowałam go odwzajemnić, ale zamiast tego po policzkach pociekły mi łzy ulgi. Boże, tak się o niego martwiłam!

Dotknęłam rozłożoną dłońią szyby. Max spróbował podnieść swoją, ale tylko lekko nią poruszył. W końcu zdobyłam się na uśmiech. Żyje!

Jednak w następnej chwili oczy Maksy zamknęły się, a głowa opadła mu bezwładnie na poduszkę.

Aż podskoczyłam i z całej siły przywarłam do szyby, starając się coś usłyszeć. Jednak do moich uszu dotarł tylko rytmiczny pisk urządzeń rozstawionych dookoła niego.

- Spokojnie, jest tylko zmęczony - odpowiedział za moimi plecami lekarz. - Musi teraz dużo odpoczywać. I... prawdopodobnie jutro będziesz mogła go odwiedzić.

Jak zahipnotyzowana stałam, wpatrując się w nieprzytomnego Maksy. Muszę go pilnować. Przecież nie wiadomo, co oni mu podają w tych kroplówkach!

- Obiecałaś, że pójdziesz teraz do swojego pokoju - przypomniał lekarz.

- Oj, odczep się - przerwałam mu.

Oczy doktora zabłyśły groźnie, ale zaraz znowu dobrotliwie się uśmiechnął.

- Nieładnie - powiedział, grożąc mi palcem.

Boże, jaki on jest dziecinny... Aż mi się chciało krzyknąć, jak na niego patrzyłam.

- Jeszcze chwilkę - poprosiłam, zdając sobie sprawę, że nieuprzejmością nic nie zdziałam.

Spojrzałam na niego smutno, jakbym miała się zaraz rozpłakać.

- Och, no dobrze - westchnął. - Ale tylko kilka minut.

Potem masz iść odpocząć.

Przez chwilę patrzyłam, jak oddalał się korytarzem.

Albo Skinem można było bardzo łatwo manipulować, albo był inteligentniejszy ode mnie. Osobiście wolałabym, żeby to była ta pierwsza opcja...

Znowu przykleiłam się do szyby, wpatrując się jak zahipnotyzowana w Maksy.

- Margo, kochanie? - usłyszałam głos mamy.

Odwróciłam się, a mama podbiegła do mnie i mocno przytuliła.

- Co wy tu robicie? - spytałam.

- Doktor Skin nas tu przysłał, jak nie znaleźliśmy cię w twoim pokoju.

Na policzku poczułam łzy. Ale nie swoje. To mama się rozpłakała.

- Tak się bałam! - mówiła szybko. - Kiedy zadzwonili na przyjęcie ze szpitala i powiedzieli, że dom Stone'ów został zaatakowany i niedźwiedź poranił mnóstwo nastolatków, przeraziłam się. A potem jeszcze okazało się, że ciebie tam nie było. Myślałam, że oszaleję! Trzeba było jednak wyjechać! To moja wina! - wyrzucała z siebie słowa, coraz mocniej płacząc.

Też się rozbeczałam... Wzruszyła mnie reakcja rodziców, bo te wszystkie wczorajsze wydarzenia ani mnie ziębiły, ani grzały. Nie wiem czemu. Obchodziło mnie tylko jedno: jak czuje się Max.

Musimy rozstawić przy nim warty, przemknęło mi przez myśl. To więcej niż pewne, że rodzice nie pozwolą, bym siedziała przy nim przez cały czas. W końcu mam tę głupią szkołę...

- Chodź, zabieramy cię do domu - powiedział tata i obejmując mnie, ruszył w stronę mojego pokoju.

- Możemy jeszcze chwilę tu zostać? - poprosiłam i dotknęłam szyby dzielącej mnie od Maksa.

Oczywiście się zgodzili i teraz razem staliśmy przy szybie, wpatrując się w nieprzytomnego Maksa... Jasne włosy rozsypały się na poduszce. Usta miał rozchylone. Widziałam, jak jego klatka piersiowa podnosi się i opada w rytm płytkiego oddechu. Na jego twarzy widać było niesamowity spokój. Żadnego skurczu bólu, żadnej oznaki, że coś jest nie tak. Można by pomyśleć, że po prostu spał. Jednak to wrażenie psuła otaczająca go aparatura i zimna szpitalna biel.

Opierałam się czołem o szybę. Wcale nie chciałam stąd odchodzić. Jak przez mgłę zarejestrowałam pojawienie się obok nas rodziców Makska. Jego mama płakała. Mnie też łzy wciąż spływały po policzkach. Poczułam się nagle winna, że to on tam leży, a nie ja...

Odwrociłam się do mamy Makska.

- Przepraszam - powiedziałam. - To wszystko przeze mnie.

Chcieliśmy odciągnąć potwora od rannych. A potem Max mnie bronił.

- To nie jest twoja wina - odpowiedziała i przytuliła mnie.

- Posiedzimy tu z nim, możesz się nie martwić - dodał jego ojciec. - Będziemy cały czas czuwać.

Kilka minut później rodzice siłą wyciągnęli mnie ze szpitala. Na parkingu zauważyłam Akiego, który potulnie szedł za dwójką dorosłych. To pewnie jego rodzice. Hm, nawet ich przypominał. Był bardzo podobny do matki. Tylko że Aki zwykle wyglądał, jakby właśnie chciał kogoś zabić, natomiast jego mamie ta mroczność tylko dodawała uroku.

Odwrocił się w moją stronę. Spojrzałam mu prosto w oczy, usiłując przekazać telepatycznie, że musimy pogadać, ale chyba mnie nie zrozumiał. Pewnie gdyby chodziło o to, że ma natychmiast wysadzić szpital, zrozumiałby w parę sekund. Wsiadłam do samochodu z westchnieniem zawodu. Będę musiała do niego zadzwonić. Zaraz, przecież ja nawet nie mam do niego numeru! No, to zaczyna się robić fajnie...

- Margo, powiedz nam, jak to się stało? - spytał tata, wyrывая mnie z ponurego zamyślenia, kiedy wpatrywałam się w migający za szybą krajobraz.

Musiałam im opowiedzieć, jak to potwór (a na ich użytek niedźwiedź) wpadł przez panoramiczne okno w domu Makska i zaczął rzucać się na tych, którzy byli najbliżej. Kiedy przesłam

do momentu, w którym Max usiłował go zastrzelić, ale strzelba się zacięła, mama wydała zduszony okrzyk. Potem mówiłam o naszej ucieczce motorem, żeby odciągnąć potwora od rannych. A jak przeszłam do tego, co się wydarzyło w hali, to nawet tata coś mruknął pod nosem. Hm... gdybym wtedy nie trafiła przez zupełny przypadek w sufit, to prawdopodobnie już bym nie żyła. W końcu na tym potworze zwykłe naboje nie robiły żadnego wrażenia. Boże...

- Margo, zachowałeś się bardzo dzielnie - powiedział tata.

- Mówisz o tym bardzo spokojnie, to dobrze. Chociaż wciąż jeszcze możesz być w szoku. Na to wskazuje bardzo wiele symptomów. Pewnie wydaje ci się teraz, że jesteś jakby pusta w środku, prawda?

Jak on to robił? Zupełnie, jakby czytał w moich myślach. Może ta jego psychologia wcale nie jest taka głupia...

- Nie, tato. Czuję się dobrze. I nic mi nie jest. Pomijając te szwy na nogach - powiedziałam jednak.

Tylko tego mi było trzeba - terapeutycznych sesji z ojcem. Już chyba wolałam sama zmagać się z własnymi problemami emocjonalnymi...

- Ivette dzwoniła rano, żeby się dowiedzieć, czy może do ciebie wpaść - powiedziała mama, odwracając się do mnie i wyraźnie ignorując tatę, który chciał kontynuować swą psychoterapię.

- I co jej odpowiedziałeś? - spytałam.

Postanowiłam pierwsza dorwać się do Ivette. Jak znam życie, to Aki opowiedziałby jej jakieś historie wysane z palca i mogłam się założyć, że ja byłabym w nich czarnym charakterem.

- ...że pewnie będziesz zmęczona... - zaczęła mama.

- Ależ ja czuję się świetnie! - zaprotestowałam.

Mama uśmiechnęła się pod nosem.

- ...ale stwierdziłam - dokończyła - że i tak będziesz chciała się z nią spotkać, więc powiedziałam, aby wpadła po południu.

A więc miałam jeszcze kilka godzin, żeby przemyśleć, w jaki sposób wyjaśnić Iv to wszystko, co się wczoraj wydarzyło. To musiał być dla niej szok! W końcu widziała, jak ludzie nagle zaczęli zmieniać się w wilki! Rozumiem, że już raz coś podobnego przeżyła (wtedy to dwa wilki przemieniły się w chłopców), ale cóż... tamtego w końcu nie pamięta. W samo południe (ach, ta jej punktualność!) przed dom zajechał różowy samochód Ivette. Nie wyszłam na powitanie, ale usłyszałam, jak silnik jej auta krztusi się i samochód staje na naszym podjeździe.

- Ależ wejź - usłyszałam głos mamy. - Margo jest na górze, w swoim pokoju.

Chwilę później usłyszałam delikatne kroki Iv na schodach. Ona niesamowicie chodzi - jakby płynęła w powietrzu. Nie to co ja. Nauczyłam się tak chodzić dopiero niedawno, kiedy zaaplikowali mi wilczy wirus.

Otworzyła drzwi i stanęła w nich, najwyraźniej zastanawiając się, czy może wejść.

Usiadłam (bo leżałam) i pomachałam do niej ręką.

- Iv! Wchodź - zaprosiłam ochryple.

- Och, cześć - mruknęła i zamknęła za sobą drzwi.

Bała się, wyczułam to. O matko, moja najlepsza przyjaciółka bała się mnie!

- Ivette, nie rzucę się na ciebie - odchrząknęłam. - Możesz spokojnie usiąść obok.

Iv odetchnęła i przysiadła na krawędzi łóżka. Mimo to nadal była spięta. Zauważyłam, że zapinana na guzik kieszonka jej swetra poruszyła się.

- Masz ze sobą Godzillę? - spytałam zaskoczona.

- Eee, tak - odpowiedziała zmieszana. - Wszędzie go ze

sobą noszę.

Następnie wyjęła wrywające się z kieszeni zwierzątko i postawiła na pościeli. Znowu miało na sobie różową obróżkę. I znowu zaczęło ją gryźć.

- Zżera ją - mruknęłam i uśmiechnęłam się.

W odpowiedzi tylko wzruszyła ramionami i spojrzała na mnie uważnie.

- Wiesz, że musisz mi wyjaśnić bardzo dużo, prawda?

- Tak - westchnęłam. - Tylko nie wiem, od czego powinnam zacząć.

- Najlepiej od początku - stwierdziła.

Więc jednak Aki jeszcze się do niej nie dorwał. To dobrze.

- A jesteś pewna, że wtedy na przyjęciu to nie było tylko przywidzenie wywołane zbiorową histerią? – spróbowałam najpierw.

Może jednak nie trzeba jej będzie niczego mówić...

Spróbować zawsze warto, no nie?

- Nie, Margo, niczego sobie nie wymyśliłam. Dokładnie widziałam, jak ludzie zaczynają zmieniać się w wilki - odpowiedziała. - Wyjaśnij mi to.

Co miałam zrobić? Streściłam jej szybko wydarzenia poprzedniego roku szkolnego, a potem jak najdelikatniej starałam się powiedzieć o tym, co zrobił jej Instytut. Oczywiście była zszokowana, przestraszona i wściekła. A wściekła oczywiście na mnie...

-Dlaczego wcześniej mi nie powiedziałaś?! - spytała z wyrzutem.

- Bo to mogło cię zabić - odpowiedziałam zgodnie z przekonaniem.

- Ale mogłaś mi powiedzieć!

- Słuchaj, już wolę słyszeć teraz twoje wyrzuty, niż widzieć cię w kostnicy - rzuciłam chyba trochę zbyt brutalnie,

bo zbladła. Przysiadła się nieco bliżej. Najwyraźniej już przestała się mnie bać.

Hej! Godzila zaczął nadgryzać moją kołdrę! No tak, obrózkę już zeżarł...

- Margo, a ty umiesz zmieniać się w wilkołaka? – spytała nagle Iv.

Teraz musiałam jej wyjaśnić, że pomimo wielu prób nigdy mi się to nie udało, choć prawie codziennie próbowałam.

- A co z Akim? Znałam go już wcześniej, prawda?

- No... tak - odpowiedziałam.

- Czułam to, wiesz? Przez cały czas mi się wydawało, że dobrze go znam.

- No bo znałaś. Poza tym chyba coś was łączyło... - mruknęłam.

- Naprawdę? To dlaczego tak mi go wtedy obrzydzałaś? Dlaczego powiedziałaś, że jest gejem? I dlaczego on się do mnie nie odzywał?

- Nie chcieliśmy cię narażać - powiedziałam zmęczonym głosem.

Tabletki przeciwbólowe mają to do siebie, że przestają działać w najmniej sprzyjających okolicznościach. Kolana zaczęły mi okropnie dokuczać.

- Ale... - próbowała protestować.

- Posłuchaj - przerwałam jej - nie podejrzewam co prawda, że Aki ma coś takiego jak sumienie, ale wiem jedno, on cię kocha. Na swój sposób, ale cię kocha. Usiłował cię bronić, rozumiesz? Przez ostatnie pół roku musiałam go ciągle wystłuchiwać na historii sztuki. Chciał wiedzieć, co u ciebie słychać, jak się czujesz, czy coś sobie przypominałaś...Ivette, on cierpiał. I robił to dla ciebie - zakończyłam swój monolog.

Jestem z siebie dumna. To, co powiedziałam, było piękne! Nie wiedziałam, że tak potrafię...

- Naprawdę? Sądysz, że on się we mnie zakochał? - spytała Iv rozanielonym głosem.
- Jasne, jeszcze nigdy nie widziałam go tak szczęśliwego jak wczoraj na przyjęciu - mruknęłam pod nosem.
- To wspaniale! - ucieszyła się i klasnęła w dłonie. - Jest przystojny, prawda? I ma takie wspaniałe oczy... Reszty już właściwie nie słuchałam. Nie wiem dlaczego, ale nagle zachciało mi się wyć. Czyja też się tak zachowywałam, kiedy zakochałam się w Maksie? Tak? Ojej... To okropne!
- Ivette - przerwałam jej wyliczanie wszystkich atutów Akiego - masz może jego numer telefonu? Muszę do niego zadzwonić.
- Och, oczywiście - odpowiedziała i zaczerwieniła się.
- Wymieniliśmy się numerami, zanim potwór zaatakował. Napisał mi swój na serwetce.
- To możesz mi go podać? - spytałam.
- Tak - powiedziała i wyjęła z kieszeni dzinsów swoją komórkę. Szybko przepisałam jego numer do swojego telefonu. Wcisnęłam klawisz z zieloną słuchawką i poczekałam, aż odbierze.
- Czego? - warknął mi do ucha. Ach, mój ty promyczku słońca...
- To ja, Margo... - zaczęłam, ale mi przerwał.
- Skąd masz mój numer?
- Od Ivette...
- To ja pierwszy miałem z nią rozmawiać!!! - ryknął w słuchawkę tak głośno, że aż ogłuszona musiałam ją przysunąć do drugiego ucha.
- Nie drzyj się - odpowiedziałam wściekła. - To nie moja wina, że nie masz refleksu! Miał ochotę coś powiedzieć (pewnie po fińsku), ale nie dałam mu dojść do głosu.

- Dzwonię w sprawie Maksa. Musimy rozstawić przy nim czujki. Ja teraz nie mogę siedzieć w szpitalu. W ogóle ledwo siedzę. Może ktoś, kto nie ma większych obrażeń...

- Już się tym zająłem, kilka godzin temu - warknął, a następnie dodał złośliwie: - Chyba mam w takim razie lepszy refleks od ciebie.

Albo ja łatwo wpadam w złość, albo to Aki jest typem kompletnego chama... No, oczywiście! To wszystko wina Akiego.

- Gdzie jest Ivette? - spytał w chwili, kiedy miałam go zwymyślać paroma przekleństwami, których zresztą nauczyłam się właśnie od niego.

- U mnie, bo co?

- Nic, tak tylko pytam - odparł. - Kiedy będziesz mogła posiedzieć przy Maksie? Ustalę grafik.

On ustala grafik? To on w ogóle wie, co to słowo znaczy?

- Jutro - odpowiedziałam. - Ale dokładniej dowiem się, jak spytam rodziców. Zadzwoń do mnie wieczorem, koło dziesiątej, OK?

- A co ja jestem?! Centralka?! Sama do mnie zadzwoń! Kiedy Iv od ciebie wyjdzie?!

Już nie mogłam tego znieść. Odsunęłam słuchawkę od ucha.

- Aki pyta - zwróciłam się do Ivette - kiedy ode mnie wychodzisz.

- Mogę nawet zaraz! - odpowiedziała podekscytowana. Zdrajczyni...

- Może nawet zaraz - syknęłam do słuchawki.

- To świetnie. Powiedz jej, że za godzinę wpadnę do niej do domu pogadać...

- OK - przerwałam mu i rozłączyłam się.

- Za godzinę będzie u ciebie w domu - powiedziałam do Ivette, kładąc komórkę na pościeli.

Zaraz ją jednak zabrałam, bo zauważyłam, że Godzilli najwyraźniej znudziło się podgryzanie mojej kotdry i zaciekawiony ruszył w stronę telefonu.

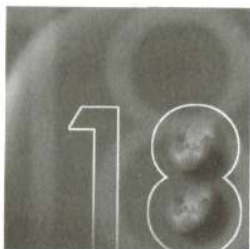
- To ja muszę już iść! - krzyknęła Iv w popłochu i złapała chomika, który aż pisnął.

Nie wiedziałam, że chomiki piszczą. Myślałam, że nie wydają żadnych dźwięków.

I to był właściwie koniec naszej rozmowy. Pomijając wszystkie jej okrzyki: „Zrobili mi pranie mózgu?! A jak ja od tego umrę?!”, zareagowała nawet dość spokojnie. I co najważniejsze, już nie była na mnie zła. Widocznie wiadomość, że Aki był w niej zakochany, podziałała jak kompres. Nawet fajnie...

Już nie mogę się doczekać jutra. Będę znowu blisko Maksa. Kto wie, może uda mi się podstawić nogę Skinowi, a on, przewracając się, coś sobie złamie?

Miło by było...



Następnego dnia, kiedy rodzice już wyszli, zadzwoniłam do Ivette.

Od razu zgodziła się podrzucić mnie do szpitala. Przy okazji chciałam się dowiedzieć, o czym wczoraj rozmawiała z Akim! Rodzicom nic nie mówiłam, że mam zamiar wyjść. Ale co tam !

- Cześć! - rzuciłam, wsiadając do samochodu Iv godzinę później.

- Cześć, Margo! - odpowiedziała wesoło.
Hej, Aki chyba powiedział jej coś bardzo miłego.

- Opowiadaj - zażądałam, kiedy postępując z bólu, jakoś się usadowiłam.

- Margo, zapnij pasy, dobrze? - rzuciła.

Racja, zapomniałam, że Iv jest przecież wzorowym kierowcą.

- No, powiedz wreszcie! Jak było wczoraj u Akiego? – nie wytrzymałam, kiedy włączyła silnik.

Uważnie przyglądałam się jej twarzy i... co zauważyłam?

Zarumieniała się! A potem uśmiechnęła się głupio. Zupełnie jak ja, kiedy myślałam o moich pocałunkach z Makssem.

Zaraz! Czyżby Aki...?! Nie, na pewno nie. A jeśli?!

- Całowaliście się?! -wydusiłam.

- Eee, no... w zasadzie...

- Całowaliście się - stwierdziłam, przerywając Iv jękanie.

- Rany, szybki jest.

- Margo! - powiedziała z wyrzutem.

- No co? - spytałam głupio. - A nie mam racji? Ledwo zaczynasz sobie coś przypominać, a on już korzysta z okazji.

A co ci powiedział? No mów, mów!

Iv jeszcze bardziej się spieszyła, ale zaraz roześmiała się.

- Nie za bardzo chciał mi powiedzieć, co było między nami wcześniej, jednak jednego jestem pewna. Teraz jesteście razem.

- To genialnie! - wykrzyknęłam. - Oczywiście dla ciebie i dla Akiego. On jest co prawda świnią, ale trzeba mu przyznać, że wobec ciebie zachowuje się wyjątkowo dobrze.

Aki jako facet z uczuciami! Nie mogłam w to uwierzyć...

- Nie rozumiem, czemu tak go nie lubisz - powiedziała z wyrzutem Iv.

- Może dlatego, że przeważnie nie lubię ludzi, którzy nie lubią mnie?

- Muszę was pogodzić!

W odpowiedzi tylko się zaśmiałam. Tak... jasne. Już to widzę: ja i Aki plus kilkoro znajomych siedzimy razem w jakiejś knajpie i śmiejemy się. A co najlepsze: nie warczymy na siebie! Oho! Marzenie świętej głowy...

Co jak co, ale z terrorystą nie mam zamiaru się przyjaźnić. Nie chcę, by biegało za mną FBI, CIA czy jakaś tam inna agencja. Muszę uświadomić Iv, kim tak naprawdę jest Aki. W końcu to odrobinę nienormalne, żeby interesowały go przede wszystkim materiały wybuchowe, włamania, kradzieże, materiały wybuchowe, oszustwa, podsłuchy i materiały wybuchowe. Aha, zapomniałabym jeszcze o materiałach wybuchowych...

Stwierdziłam jednak, że teraz nie będę jej psuła nastroju. Zaczęła właśnie nucić coś pod nosem i, o ile się nie myliłam, była to nieco sfalszowana wersja *My heart will go on* Celine Dion z *Titanica*. Bo się normalnie zaczęła bać o moje zdrowie psychiczne...

Kilka minut później spokojnie weszłam do szpitala i ruszyłam w stronę recepcji.

- Przepraszam - zwróciłam się do pielęgniarki siedzącej za biurkiem - gdzie leży Max Stone?

- Odwiedziny od szesnastej - odpowiedziała, nawet na mnie nie patrząc, i przeczuciła stronę w kolorowym magazynie, który trzymała na kolanach.

- No tak, ale do której sali go przeniesiono? - nie dawałam za wygraną. - Żebyśmy potem wiedziały. Wie pani, o szesnastej.

Pielęgniarka westchnęła zirytowana i wystukała coś na komputerze.

- Sala czterysta trzy, ale teraz nie ma pory odwiedzin - mruknęła, nawet na mnie nie patrząc.

- Aha, dziękuję - odparłam i najspokojniej w świecie ruszyłam w stronę schodów na pierwsze piętro.

Nie zatrzymała mnie. W ogóle nie zareagowała. Po prostu dalej czytała to swoje czasopismo. A myślałby kto, że szpitale są dobrze strzeżone. Każdy mógł tu wejść, kiedy tylko chciał. Idąc korytarzem, odruchowo zaczęłam przyglądać się ścianom w poszukiwaniu kamer. To wchodzi człowiekowi w nałóg! Nagle po mojej prawej stronie otworzyły się drzwi i wyszedł z nich lekarz.

Tak... to był doktor Skin. Czy w tym szpitalu nie ma innych lekarzy?

Ja naprawdę mam życiowego pecha. Najpierw trafiłam do jakiejś zapadłej dziury, gdzie przyczepił się do mnie durnowaty Peter. Potem, kiedy już myślałam, że odnalazłam swoje szczęście (czytaj: chłopaka), to okazało się, że on jest wilkołakiem, a na karku siedziała mu dziwna firma wyjęta spod prawa. A gdyby nawet to mi nie przeszkadzało, zawsze na osłodę życia zostawiała jeszcze Pijawka...

Odwróciłam się na pięcie i ruszyłam w drugą stronę, mając nadzieję, że mnie nie zauważył. Choroba, czy moje pragnienia nie mogą zacząć się spełniać?!

- Och, Margo! - wykrzyknął i zatrzymał mnie.
- Dzień dobry, panie doktorze - odpowiedziałam uprzejmie i spróbowałam go wyminąć.
- A gdzie to się tak spieszymy? - spytał i zatarasował mi drogę.

Miałam ochotę kopnąć go w czułe miejsce...

- Do Maksa - odparłam jednak i znowu spróbowałam przejść obok.

Jednak on ponownie zaszedł mi drogę.

- Ale odwiedziny są dopiero od szesnastej - powiedział i pogroził mi palcem.

- A nie możemy zrobić wyjątku? - spytałam i uśmiechnęłam się przyjaźnie. - Poza tym chciałabym pana doktora przeprosić za to, co powiedziałam wczoraj. Byłam w szoku.

Nie potrafiłam zrozumieć tego, co było wtedy dla mnie najważniejsze. Zdaję sobie sprawę, że mogłam pana doktora urazić. Przepraszam.

- Ależ nie ma za co - odpowiedział i roześmiał się dobrodusznie. - Rozumiem, że byłaś przerażona i zdenerwowana. To normalne u takiej młodej dziewczyny. A co do twojej wizyty u Maksa, to rzeczywiście możemy zrobić wyjątek. Leży w sali czterysta trzy.

Naiwniak. Mówię wam, mijałam się w tym mieście z powołaniem. Powinnam była zostać aktorką.

- Dziękuję, doktorze. Do widzenia - odpowiedziałam, omijając go tym razem skutecznie. Usłyszałam jego kroki stopniowo oddalające się ode mnie. No i dobrze, bałam się, że pójdzie za mną. „Sala 403” - odczytałam napis na tabliczce wiszącej nad drzwiami. Wyciągnęłam rękę i otworzyłam szeroko drzwi.

Na łóżku naprzeciwko wejścia leżał Max. Przystąpiłam próg i delikatnie zamknęłam za sobą drzwi. W momencie kiedy w ciszy rozległ się dźwięk zaskakującego zamka, Max otworzył oczy.

- Margo! - uśmiechnął się szeroko i próbował usiąść, ale

zaraz z jękiem opadł na poduszkę. - Nic ci nie jest? Szybko do niego podeszłam i wtuliłam twarz w zagłębienie jego szyi, wdychając zapach mojego Maksa. Niezgrabnie, ale delikatnie poklepał mnie ręką po plecach.

- Tak się o ciebie bałam - wyszeptałam, przytulając się jeszcze mocniej.

- Ja o ciebie też - odpowiedział przyduszonym głosem. To chyba dlatego, że przygniatałam mu właśnie klatkę piersiową.

Podniosłam się i oparłam łokciem o poduszkę obok jego głowy. Patrzyłam na twarz Maksa, chłonąc na nowo wszystkie szczegóły. Wysokie czoło z niesfornymi, postrzępionymi włosami, które ciągle wchodziły mu w oczy. Hipnotyzujące, zielone, kocie oczy. Miejsce pomiędzy brwiami, gdzie pojawiała się ta delikatna zmarszczka, zawsze kiedy się denerwował. Prosty nos, pełne usta na mocno zarysowanej szczęce. Odrobinę kwadratowej co prawda, ale jak dla mnie w sam raz. I srebrny kieł w uchu.

Po prostu mój Max. Mój wilczek.

- Kocham cię - szepnęłam i pocałowałam go w usta. Max delikatnie odgarnął mi włosy z twarzy, jednocześnie przesuwając wierzchem dłoni po moim policzku. Przez chwilę tylko patrzyliśmy na siebie. Nagle uświadomiłam sobie, że opierając się na nim, mogę mu sprawiać ból. W końcu wczoraj miał operację. Opadłam na krzesło stojące obok łóżka.

- Jak się czujesz? - spytałam.

- Nieźle - mruknął i uśmiechnął się pod nosem.

- Wczoraj byłeś nieprzytomny - zauważyłam odkrywczo.

Boże, jaka ja czasem potrafię być inteligentna...

- Wiem. Ale pamiętam cię za szybą. Płakałaś - wzięłam mnie za rękę.

- Bałam się o ciebie - powiedziałam i się zaczerwieniłam.

- Opowiedz mi, co się potem stało. Co z innymi? Szybko zdałam mu relację z tego, jak zabrali nas sanitariusze, jak w szpitalu rzuciłam się na Skina, ale ochroniarze mnie złapali, jak zobaczyłam potem Akiego, i jaki on był dla mnie niemiły, że ustalił grafik, umówił się z Ivette... a zakończyłam tym, że moi rodzice nie wiedzą, że tu jestem.

- Margo... - westchnął.

Uwielbiam, jak wymawia moje imię. Zwłaszcza takim romantycznym tonem! Mogłam się założyć, że powie teraz: „Kocham cię, jesteś miłością mojego życia, a Aki to nadęty frajer!”.

- ...rodzice cię zabiją - dokończył.

Tak... no cóż...

- Wątpię - odparłam i machnęłam lekceważąco ręką. - Najwyżej dostanę szlaban.

- Ale wtedy nie będziesz mogła tu przychodzić.

- Eee... nie zabronią mi tego. Tata stwierdzi, że to bardzo

ważne dla mojej psychiki, żebym rozmawiała o tamtych wydarzeniach z osobą, która przeżyła to samo. A w każdym razie ja mu to tak wyjaśnię.

Po tych wszystkich latach ciągłych psychoanalitycznych pouczeń mogłam zemścić się na nim. Nie wiedział o tym, że niechcący stworzył potwora! Większość dorosłych nawet nie podejrzewa, jak dużo zapamiętują dzieci z tego, co się do nich

mówi. Dzięki temu doskonale posługiwałam się dziwacznymi zwrotami, na które tata tak łatwo się nabierał.

- Max, jakie leki oni ci tu podają? - spytałam niespodziewanie, ponieważ właśnie wyobraziłam sobie coś strasznego.

- Nie mam pojęcia - mruknął. - Rano kazali mi połączyć jakieś tabletki, dali zastrzyk, a teraz mam kroplówkę. Kończąc to zdanie, pomachał ręką, w której tkwił weflon. Poczułam, jakby coś stanęło mi w gardle. Jak ja nic cierpiałam takich widoków. Max miał chyba nerwy ze stali, skoro tak sobie tym machał.

Zauważył mój najwyraźniej mocno przerażony wzrok i natychmiast opuścił rękę.

- Nadal nie lubisz igieł? - spytał i uśmiechnął się trochę kpiąco. - Oj, Margo...

Przełknęłam gulę, która utkwiła mi w gardle.

- Nie przepadam za ich widokiem - mruknęłam. - Nie boli cię?

- Nie. Można się przyzwyczać.

- Jasne...

- Ciekawe, kiedy stąd wyjdę - westchnął Max w którymś momencie.

- Skin mówił, że za parę tygodni.

- Tygodni? Nie wytrzymam tu tyle - jęknął.

- Przecież nasze rany szybciej się goją. Pewnie dwa, trzy tygodnie i wrócisz do nas - pocieszyłam go i odgarnęłam mu włosy z czoła.

Cała ta nasza rozmowa trwała jakieś osiem godzin, prawie do piątej po południu, kiedy to rodzice Maksa przyjechali z pracy i uparli się, że jego ojciec odwiezie mnie do domu.

- Wpadnę jutro po lekcjach - rzuciłam jeszcze w drzwiach do Maksa.

- Będę czekał - uśmiechnął się.

Rodzice będą wtedy w pracy, a na basen nie mogłam iść z przyczyn czysto technicznych - bo dach się zawalił, i fizycznych - moje nieszczęsne kolana. Poproszę Iv, żeby mnie podwiozła. Tak, to doskonały pomysł. Tylko kto będzie pilnował Maksa, kiedy wszystkie wilki będą w szkole, na lekcjach?

Będzie wtedy zdany wyłącznie na siebie.

W domu nie czekało mnie ciepłe powitanie. Na szczęście przemowa, którą wcześniej przygotowałam na temat stanu mojej psychiki, wyraźnie poskutkowała i rodzice mnie nie uziemili. Zrozumieli, że musiałam zobaczyć się z Maksem i porozmawiać z nim, żeby odzyskać spokój ducha. Zgodzili się też, żebym przez weekend z nim siedziała. Dopiero kiedy spytałam, czy nie mogłabym przypadkiem nie iść następnego dnia do szkoły, lekko się wściekli.

Ale przecież moje kolana...

No i wolałabym posiedzieć z Maksem przez cały dzień. W szkole oczywiście było nudno (kto by podejrzewał, no nie?). Poza tym Pijawka mnie po prostu dobiła. Na przerwie rzuciła się na mnie z pretensjami. Tak! Pijawka miała do mnie pretensje, że strzeliłam w dach hali, ratując własne życie! Ona najwyraźniej wolałaby, żebym wąchała kwiatki od spodu, niż żeby jej ukochana hala była w rozsypce.

Choroba, mało brakowało, a coś bym jej powiedziała... tak mnie wkurzyła.

- O czym ty wtedy myślałaś?! - wykrzyczała Pijawka na sam koniec swojego kazania. - Max, mój najlepszy zawodnik, leży w szpitalu, ty masz kolana w strzępach, a basen jest wypełniony potłuczonym szkłem! I gdzie my teraz będziemy ćwiczyć?!

Miałam ochotę się na nią rzucić! Więc to moja wina, że Max znalazł się w szpitalu?! To moja wina, że usiłowałam przeżyć?! To moja wina, że Instytut się do nas przyczepił?! To moja wina, że uciekł im mutant, a oni zatuszowali całą

sprawę, bo według wersji dla prasy to był niedźwiedź chory na wściekliznę?!

Poza tym o ile mnie pamięć nie zawodzi, to Max zrezygnował z tych durnych zajęć na basenie, więc czemu ona się mnie czepia?!

Napięłam wszystkie mięśnie i już miałam jej odpowiedzieć coś bardzo, ale to bardzo obraźliwego, kiedy poczułam, że ktoś kładzie dłoń na moim ramieniu.

Odwrociłam się szybko, żeby zobaczyć, kto mi właśnie przeszkodził.

To był Carlos.

- Pani profesor, pozwoli pani, że zabiorę Margo, bo chciałbym z nią porozmawiać o czymś ważnym - powiedział do Pijawki.

- Ależ oczywiście! - warknęła wściekła. - W końcu wszystko jest ważniejsze od dobra szkoły!!!

Następnie odeszła, pokrzykując coś jeszcze o naszej reprezentacji.

- Dzięki - powiedziałam do Carlosa i uwolniłam ramię z jego uścisku. - Myślałam, że się na nią rzucę.

- To prawda, wyglądałaś, jakbyś chciała ją zamordować - zaśmiał się. - Ale Pijawka nie powinna tak do ciebie mówić. To, co się wydarzyło, to nie była twoja wina.

Prychnęłam coś i zaczęłam iść korytarzem. Carlos podążył za mną.

- To jednak jest trochę moja wina - powiedziałam gorzko.

- To ja chciałam, żeby odbyło się to przyjęcie. To ja patrzyłam bezradnie, jak potwór katuje Maksa. No i na koniec to ja trafiłam w ten głupi dach.

- Margo! - wykrzyknął, złapał mnie za rękę i odwrócił twarzą w swoją stronę.

Położył mi obie dłonie na ramionach i potrząsnął lekko, patrząc prosto w oczy.

- To nie jest twoja wina! - powiedział gniewnie. - Ten niedźwiedź mógł przecież zaatakować którekolwiek z was, nawet gdyby tego przyjęcia nie było. A tam w hali nie byłaś bezbronna! Wezwałaś policję i strzeliłaś w dach. Nie strzeliłaś w niego dla żartu, zrobiłaś to dla tego twojego Maksa. On ma szczęście, że ma taką dziewczynę jak ty!

- W dach trafiłam przez czysty przypadek - mruknęłam, spuszczając wzrok. - Celowałam w niedźwiedzia. Carlos tylko westchnął. Najwyraźniej załamało go to, że nie ulegam jego darowi przekonywania.

- Cześć, Margo - usłyszałam tuż obok czyjś wesoły głos. Odwróciłam się w tamtą stronę i zauważyłam Carol, która właśnie przechodziła obok nas z zaintrygowaną miną. Nagle zdałam sobie sprawę, że Carlos stoi bardzo blisko mnie. Za blisko.

Zrzuciłam jego ręce z ramion i odsunęłam się nieco.

- Dzięki, Carlos - powiedziałam. - Już mi lepiej - dodałam i odeszłam, wiedząc doskonale, że mi nie uwierzył. Ja naprawdę obwinałam siebie o to, co się stało. To ja powinnam teraz leżeć w szpitalu zamiast Maksa. Potwór polował na mnie, a nie na niego. Max tylko próbował mnie bronić, co skończyło się tym, że wyładował w stanie krytycznym na sali operacyjnej.

Po południu do szpitala podwiozła mnie Ivette. Miałam zamiar wrócić autobusem albo jakoś inaczej, bo nie chciało mi się potem do niej dzwonić.

Już w o wiele lepszym humorze wyszłam z jadownicę różowego autka Iv przed szpitalem. Zaraz miałam zobaczyć Maksa. Od razu zrobiło mi się lepiej na duszy.

Idąc korytarzem, czujnie nasłuchiwałam, czy gdzieś w pobliżu nie znajduje się przypadkiem Skin. Jeszcze tego by brakowało, żebym znowu się na niego natknęła...

Na szczęście bez przeszkód dotarłam do pokoju Maksa.

Otworzyłam drzwi i... zamarłam z dłonią na klamce.

Tuż obok łóżka Maksa siedziała na krześle Carol. Miała bardzo zadowoloną minę. Jak zauważyłam, Max także przed chwilą wykrzywił twarz w grymasie podobnym do uśmiechu, ale na mój widok spoważniał.

No nie... Do diaska, tego już za wiele! Najpierw Pijawka, a teraz to?! Ja się chyba zaraz rozplączę...

Carol, zauważywszy minę Maksa, odwróciła się w moją stronę. Szybko wstała z krzesła i pożegnała się z nim.

- Wpadnę jutro. Do zobaczenia - powiedziała słodko, a następnie, wymijając mnie w drzwiach, rzuciła: - Cześć, Margu, ty tutaj? Kto by podejrzewał...

Oczywiście wtedy jeszcze nie załapałam, o co jej chodziło.

- Co ona tu robiła?! - syknęłam wściekła do Maksa, kiedy drzwi się za nią zamknęły.

- Przyszła, żeby mi coś powiedzieć - mruknął ponuro Max.

Czemu on jest taki posepny? To dlatego, że przerwałam mu tę schadzkę?! Poczulałam, jak oczy napętniają mi się łzami. Odetchnęłam głęboko, żeby się nie rozpląkać.

Podeszłam do krzesła i postawiłam na ziemi swój plecak.

- Dlaczego jesteś zły? - spytałam.

- Boli mnie głowa - mruknął wymijająco, a następnie walnął prosto z mostu: - Czego chciał od ciebie Carlos?

- Carlos? Ode mnie? Kiedy? - szczerze się zdziwiłam.

Ale zaraz to sobie przypomniałam. No tak, rozmawialiśmy i wtedy Carol przechodziła obok nas. Przysięgam, że jak dorwę tego kabła w swoje ręce, to jej powyrywam wszystkie kudły z zakutego łba!

- Ach, wtedy - westchnęłam, a następnie wyjaśniłam Maksowi, o co chodziło.

Na początku nie wyglądał tak, jakby mi uwierzył, jednak w końcu dotarły do niego moje tłumaczenia.

- Max, komu wierzysz? Mnie czy Carol? - zadałam ostateczny cios.

- Tobie - mruknął i potarł dłonią czoło. - Ale Carlos mi się nie podoba.

Max był zazdrosny. O mnie!!! Jestem w niebie! Hm, znowu pocierał czoło i na dodatek lekko się przy tym wykrzywił. Coś było nie tak.

- Co ci jest? - spytałam zaniepokojona.

- Trochę boli mnie głowa - mruknął. - Ale to nic.

Niedługo przejdzie.

Pochyliłam się nad nim i odgarnęłam mu włosy, jednocześnie dotykając chłodną dłonią jego czoła. Max nie miał gorączki, ale mimo to jego czoło było cieplejsze od mojej ręki. Choć ręce to ja zawsze miałam zimne. Pochyliłam się niżej i pocałowałam go w usta...

I właśnie ten moment wybrał sobie doktor Skin, żeby odwiedzić pokój czterysta trzy...

- Co tu się dzieje?! - wykrzyknął, a ja odskoczyłam od Maksa.



Wyrzucił mnie!

Skin wyrzucił mnie z pokoju Maks!

No, to przechodzi ludzkie pojęcie! Przecież ja go tylko całowałam! A on co powiedział? Że niby przeszkadzam Maksowi i nie może przeze mnie odpoczywać! JA przeszkadzam?! JA?!

Co miałam zrobić? Wysłałam. Chociaż szczerze mówiąc, to miałam ochotę powiedzieć mu, co o nim myślę. Tak, żeby mu aż w pięty poszło!

Jednak nie do końca udało mu się rozdzielić mnie i Maks. Przez cały wieczór pisaliśmy do siebie SMS-y, bo przemyciłam mu jego komórkę.

Ale tej Carol to naprawdę postanowiłam coś zrobić! Po co ona w ogóle się wtrącała? Czy ja jej coś zrobiłam? Dopiero teraz jej coś zrobię!!!

Kiedy następnego dnia opowiedziałam o tym wszystkim Ivette, wściekła się prawie tak samo jak ja.

Przy najbliższej okazji zamierzałam wybić kablującej Carol wszystkie zęby.

A przynajmniej chciałabym spróbować.

Siedziałyśmy z Iv w stołówce i właśnie o tym rozmawiałyśmy.

- Ale jak ona mogła to zrobić? To jest... - Ivette zaczęła szukać odpowiedniego słowa - ...podłe!

No cóż, ja użyłabym pewnie trochę bardziej obraźliwego określenia, ale w końcu nie jestem Akim. Hm, przeszła mi ochota na jedzenie.

- Nienawidzę jej - mruknęłam i spojrzałam na kanapkę.
- Aki, chcesz moje śniadanie?

Siedzący po drugiej stronie stołu Aki spojrzał na mnie jak na wariatkę. Właśnie kończył swoją drugą kanapkę, a obok niego leżała jeszcze jedna. Nigdy nie zrozumieć, jak chłopcy to robią, że tyle jedzą, a nie tyją. To się dopiero nazywa niesprawiedliwość...

- Jasne - mruknął tylko i wziął ode mnie ledwo nadgryzione śniadanie.

- Nie martw się, Margo, ona jest po prostu zazdrosna - powiedziała Iv i poklepała mnie po ramieniu. - Max jej się podoba.

- A żeby tak spotkał ją jakiś wypadek. Najlepiej śmiertelny... - prychnęłam, patrząc zawistnie na Akiego, który pożerał kolejną kanapkę.

- Margo, nie można tak mówić! - oburzyła się Iv. - A jeśli to się spełni?

- No co ty? Ja bym się wtedy chyba nie zmartwiła...

- Cześć! Znowu jesteś nie w sosie? - usłyszałam za sobą wesoty głos i zdziwiona do granic możliwości spojrzałam na Carlosa, który jak gdyby nigdy nic dosiadł się do naszego stolika, dokładnie obok Akiego.

Wszyscy zamarli, łącznie z Akim, którego tak zatkało, że przerwał przeżuwanie. W końcu Carlos złamał jedną z niepisanych zasad zakładającą, że w stołówce każdy siedzi ze swoimi.

- Wiesz co, stary - odezwał się wreszcie Aki, patrząc na niego wrogo. - Chyba pomyliłeś stoliki.

- Nie sądzę - odparł spokojnie chłopak. - Chciałbym po prostu porozmawiać z Margo.

W tym momencie Aki się wkurzył.

- Słuchaj. Jeśli nie rozumiesz, to powiem wyraźniej: SPADAJ STĄD! - warknął, a ten rozkaz potwierdziło kilka wrogich spojrzeń innych wilków.

- Nie chcę się kłócić - powiedział Carlos, ale już nie był

tak całkiem spokojny. - Chcę z nią tylko pogadać. Czy to zbrodnia?

- Tak - wycedził Aki. - .. (to było bardzo brzydkie słowo, na pewno go nie powtórzę) stąd albo nie dożyjesz jutra, jasne?!

Teraz Carlos nie czuł się już chyba zbyt pewnie, ale jakkolwiek na to patrzeć, Aki właśnie zagroził mu śmiercią. Carlos wstał. W stołówce zapadła cisza. Spojrzał na mnie.

- Przejdiesz się ze mną? - zapytał, odchodząc. Zerknęłam w stronę Akiego, który patrzył na mnie, jakby chciał powiedzieć: „Spróbuj tylko wstać, a mnie też popamiętasz”.

- Raczej nie, Carlos - mruknęłam, patrząc na niego przepraszająco.

- Margo, nie musisz go słuchać - dodał z naciskiem Carlos i odszedł w stronę stolika sportowców.

No, fajnie, już mnie pewnie nie będzie lubił. Chociaż co to mnie obchodzi?

- Brawo, Aki - mruknęłam i wstałam, zbierając swoje rzeczy. - Awansowałaś na stopień supergoryla. Ivette, idziesz ze mną?

- Jasne - odpowiedziała, rzucając przepraszające spojrzenie kipiącemu ze złości Akiemu. - A gdzie idziemy?

- Jak najdalej stąd - westchnęłam.

Kilka minut później usiadłyśmy na murku przed szkołą. Zapatrzyłam się przed siebie, na chwilę tracąc kontakt z rzeczywistością.

- Margo, ocknij się - powiedziała Ivette i potrząsnęła mnie za ramię. - Co się z tobą dzieje? Nadal się zadręczasz? I właśnie po to są przyjaciele - żeby rozumieli cię lepiej, niż ty sam siebie rozumiesz.

- Tak - westchnęłam.

- Przecież nie masz czym. Nic tu nie zawiniłaś, a Max coraz lepiej się czuje i niedługo wróci.

- Wiem, że masz rację - mruknęłam. - Ale jak go nie ma, to... to sama nie wiem.

- Wszystko będzie dobrze - powiedziała Ivette i mnie przytuliła.

Trochę mnie to podniosło na duchu. Tak bardzo chciałam, żeby Max tu był! Ale nic to, trzeba wziąć się w garść. Będzie dobrze!

- Już lepiej? - spytała Ivette.

- Tak - odparłam i uśmiechnęłam się. - To była taka chwilowa depresja. Już czuję się świetnie.

- Jasne, ale jak będziesz miała kolejny atak, daj mi znać, OK? - Mówiąc to, wstała z murku. - Pójdę do Akiego, bo jeszcze wybuchnie. Ty zostajesz? Zamarzniesz tu.

Pokręciłam przecząco głową i patrzyłam, jak wchodzi do szkoły. Rozejrzałam się. Naprzeciwko mnie siedziała jakaś para i czule się obściskowała. Poza nimi i mną przed szkołą nie było nikogo. Nic dziwnego - zrobiło się diabelnie zimno. Ale w końcu to styczeń, śnieg ledwie zdążył się rozpuścić.

Z ociąganiem ruszyłam śladem Iv w stronę drzwi, kiedy nagle wyszedł z nich Carlos...

A niech to...

- Margo, poczekaj - zatrzymał mnie, kiedy usiłowałam go wyminąć.

- Czego chcesz? - spytałam, a śladowy dobry nastrój powoli zaczął ze mnie wyparowywać.

- Muszę z tobą porozmawiać. Koniecznie - dodał, łapiąc mnie za ramię, kiedy mimo wszystko usiłowałam precyzyjnie się do drzwi.

- O czym? - spytałam zrezygnowana.

Carlos zadrzał z zimna.

- Może najpierw wejdźmy do środka.

- OK - westchnęłam.

W szkolnym korytarzu Carlos stanął naprzeciwko mnie (jak na mój gust, to stanowczo zbyt blisko) i patrząc mi prosto w oczy, powiedział bardzo powoli, jakby się bał, że go nie zrozumie...

- Posłuchaj, nie wiem, co tu się dzieje, ale to nie wygląda dobrze. Domyślam się, że należysz do tego gangu, ale przecież tak nie musi być zawsze. Jeśli chcesz się stamtąd wydostać, to ja mogę ci pomóc.

Roześmiałam mu się w twarz. Wiem, to nieładnie, ale nie mogłam się powstrzymać.

- To nie jest gang - zaśmiałam się i cofnęłam, żeby znaleźć się daleko od niego.

- Nie wnika, czym to jest - uciął Carlos. - Ale wiem, co się działo parę lat temu, zanim przyjechałaś. O posterunku w Lorat wszyscy chyba pamiętają.

No nie! Znowu ten posterunek!

- Co się wtedy stało? - spytałam zaciekawiona.

Może wreszcie zagadka się rozwiąże!!!

- Lepiej niech ci to wyjaśnią twoi przyjaciele – stwierdził Carlos i nieznacznie przysunął się w moją stronę.

Choroba, a już miałam nadzieję... Muszę wiedzieć, co się wtedy zdarzyło. Bo na to wychodzi, że tylko ja żyję w nieświadomości.

- Tak... - mruknęłam. - Carlos, dziękuję, że się o mnie martwisz, ale naprawdę nie musisz. To nie jest żaden gang, wierz mi.

- W takim razie jak wyjaśnisz zachowanie Akiego? - spytał i znowu się do mnie przysunął.

Tu mnie zagiął.

- Bo on zawsze tak się zachowuje? - spróbowałam znaleźć odpowiedź i cofnęłam się o krok.

Opartam się plecami o ścianę. Już nie miałam gdzie się odsunąć.

- Nie, bo to jest podejrzane - stwierdził i podszedł do mnie tak blisko, że dokładnie mogłam się przyjrzeć jego rzęsom.

W tym momencie drzwi od stołówki trzasnęły głośno o framugę, a obok nas w jednej chwili znalazł się Aki. Odepchnął ode mnie Carlosa.

- A może wyjaśnisz sobie moje zachowanie tym - powiedział wściekły - że po prostu pilnuję dziewczyny najlepszego kumpla?!

Po czym złapał mnie za rękę i pociągnął za sobą.

Tak, jego wyjaśnienie było znacznie lepsze niż moje. No, no! Aki podsłuchiwał! I bardzo się cieszę, że to robił. Jeszcze jeden krok i nie wiem, co by się stało. Zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę fakt, że już nie miałam gdzie uciec.

- Co ty wyprawiasz? - syknął do mnie, cały czas ciągnąc za moją małą, biedną, kruchą rączkę.

- Sflawiałam go, nie było widać? - warknęłam i spróbowałam wyszarpnąć dłoń. - Idź, wymyśl sobie jakąś inną teorię spiskową, co?

- Powiedz mu, żeby zostawił cię w spokoju! - wycodził, nie zwracając uwagi na moje słowa.

- Przecież cały czas usiłuję to zrobić. - Mówiąc to, uwolniłam rękę, która była cała czerwona. - Au!

- Nie umrzesz od tego - mruknął lekceważąco. - Słuchaj, o co w tym wszystkim chodzi? Skąd w ogóle wziął się ten Carlos?

- Ze sklepu zoologicznego - mruknęłam, masując dłoń.

- A może by tak jaśniej? - spytał ironicznie Aki.

Nie wiem czemu, ale miałam ochotę mu przyłożyć, to chyba taki odruch. Mimo to jakoś się powstrzymałam. Wyjaśniłam mu, jak poznałam Carlosa, że dostałam od niego kwiaty i że

on nie chce się ode mnie odczepić. Ja to mam dopiero życiowego pecha, no nie? Kiedyś ciągle narzekałam, że nikt się mną nie interesuje, a teraz nie mogę się opędzić...

- Rany, ciągle są jakieś kłopoty, odkąd się zjawiałś - westchnął Aki i przeczesał ręką czarne włosy opadające mu na twarz.

Trzepnęłam go w ramię najmocniej, jak potrafiłam.

- No co? - oburzył się. - Taka prawda.

- Mam powiedzieć Ivette, jak chciałeś wysadzić szpital? - warknęłam.

Niedawno odkryłam, że on raczej nie chciał, aby ona się dowiedziała o tego rodzaju sprawkach.

- OK, OK, już siedzę cicho - wycofał się i podniósł ręce w obronnym geście.

Spojrzałam na niego wrogo. Wyglądało na to, że mówi prawdę. No cóż...

- Powiedz mi, o co chodzi z tym posterunkiem w Lorat? - spytałam szybko. -1 dlaczego wszyscy uważają nas za gang, a ja dowiaduję się o tym ostatnia?

- Może lepiej, żeby Max ci to wyjaśnił - mruknął Aki wymijająco.

Westchnęłam zrezygnowana.

Nie mogłam się doczekać, kiedy go zobaczę. Na matmie napisałam do Maksa SMS-a, żeby nie wpuszczał do siebie Carol, a jeśli ona się pojawi, od razu wzywał ochronę. Odpisał, że gdyby Carol chciała podejść do niego bliżej niż na pięć kroków, to rzuci w nią czymś ciężkim i zacznie krzyczeć.

Carol mnie unikała. Ktoś musiał jej donieść, żeby trzymała się ode mnie z daleka, bo mogę zrobić jej krzywdę. Podejrzewam, że to Iv i jej samarytańskie serce. Może to nawet lepiej? Przynajmniej oszczędzono mi wyroku za morderstwo w afekcie.

- Cześć - powiedziałam, wchodząc późnym popołudniem do szpitalnego pokoju Maksa. Akurat przerzucał jakieś czasopismo, ziewając przy tym okropnie.
- Margo! - ucieszył się na mój widok. - Już myślałem, że w ogóle nie przyjdiesz.
- Ale jestem - roześmiałam się i pocałowałam go, siadając obok na krześle. - Jak się dzisiaj czujesz? Westchnął i teatralnym głosem wyrażającym straszny ból wyżalił się.
- Kiedy cię nie było - powiedział - myślałem, że wyzionę ducha z samotności. Ale poza tym to wszystko w porządku. Niech żyją środki przeciwbólowe!
- A co cię bolało? - spytałam zaniepokojona.
- Głowa - mruknął i machnął ręką, że niby nic takiego... Ale nie podobało mi się to.
- Robili ci jakieś badania? - spytałam. - Może wtedy, na basenie, uderzyłeś się w głowę i pękła ci czaszka albo masz wstrząs mózgu...? Zaczęłam się bać! A jeśli coś mu jest?!
- Margo, spokojnie - powiedział i poklepał mnie po dłoni.
- Gdy próbujesz szukać wyjaśnienia, to zaczynam czuć się chory. Ale nie masz się czego bać. Moja mama zmusiła lekarzy, żeby zrobili mi wszystkie możliwe badania, jakieś rezonanse i tak dalej. I zapewniam cię, nic mi nie jest. To najzwyczajniejsza migrena. Kamień z serca! Nagle coś mi się przypomniało.
- Chciałabym, żebyś coś mi wyjaśnił...
I tu opowiedziałam mu o tym, jak Carlos przysiadł się do nas w czasie lunchu i jak cały czas mnie napastował na korytarzu

(po co miałam owijać w bawełnę, skoro Aki i tak by mu o wszystkim doniósł?), a potem wspomniał mi o Lorat...

- Ten Carlos zaczyna mnie naprawdę drażnić - mruknął Max pod koniec opowieści i zmarszczył brwi.

Zmarszczył brwi z mojego powodu! Och, no dobra... przez Carlosa...

- Tak... ale możesz mi wreszcie wyjaśnić, o co chodzi z tym posterunkiem w Lorat i dlaczego ludzie myślą, że jesteśmy gangiem? - spytałam, kiedy moja euforia z powodu zmarszczki na jego czole już opadła.

- W zasadzie to... to nic takiego - zmieszał się i potarł dłonią kark.

Aha! To znak, że coś kręci!

- Max - zaczęłam, ale mi przerwał.

- No już dobrze - powiedział szybko - ale pamiętaj, sama tego chciałaś.

- A tak odrobinę dokładniej?

Max znowu westchnął, usiłując grać na czas. Albo może myślał, że mu odpuszczę. Jeszcze czego!

- Tak, no, bo widzisz... - zaczął, ale znowu się zaciął, patrząc na mnie błagalnie.

- Nie, nie widzę - odparłam bezwzględnie.

- Więc jak byliśmy młodzi, mieliśmy chyba koło trzynastu lat, i głupsi... podkreślam zwłaszcza to, że głupsi... to ciekawiło nas, do czego mogą nam się przydać nasze wilcze zdolności.

- A co to ma do posterunku policji? - przerwałam mu.

- I to w Lorat?

- Właśnie do tego zmierzam - westchnął Max. -

Eksperymentowaliśmy, sprawdzaliśmy, co możemy robić, korzystając z tych zdolności. No... i zaczęliśmy się włamywać do różnych sklepów, instytucji. Nigdy niczego nie kradliśmy. To raczej były włamania... dla sportu. Sprawdzaliśmy się,

nasze opanowanie, zdolność koncentracji. Nasz najsytniejszy wypad to ten posterunek. Ale nikt nas nigdy nie złapał! - dodał szybko, widząc moją minę.

Mój Max jest przestępcą! I to przez kogo?! Przez tego kopniętego Akiego i jego poronione pomysły! Czyli Max jest notowany! Chodzę z facetem, który jest notowany! To... kapitalne!!!

- Skoro nikt was nigdy nie złapał, to dlaczego wszyscy wiedzą o tym posterunku policji w Lorat? - wycedziłam, robiąc mimo wszystko srogą minę.

- Bo raz, tylko raz przegapiliśmy taką małą kamerę przy wejściu - mruknął Max, nie patrząc mi w oczy. - Wszystkie unieszkodliwiliśmy i byłoby OK, gdybyśmy zauważyli ją wcześniej, ale nie zauważyliśmy. Myśleliśmy, że wszystko jest dobrze, ale pod wieczór wszystkie nasze domy odwiedziła policja.

- I nic wam nie zrobili? - zdziwiłam się.
Max potarł sobie kark.

- Byli mocno wkurzeni - powiedziała - że kilkoro trzynastoletków zdołało się włamać do ich dobrze strzeżonego posterunku, ale ostatecznie stwierdzili, że jesteśmy niepełnoletni i że nic nie ukradliśmy. Musieliśmy im przyrzec, że już nigdy więcej nie będziemy się nigdzie włamywać. No i do- trzymaliśmy słowa. Prawie...

- To dlatego tak dobrze wam poszło w zeszłym roku - mruknęłam.

Przypomniałam sobie, jak Aki „przypadkiem” ukradł identyfikator facetowi w szpitalu.

- No... tak - zgodził się Max. - A wiesz, ilu mamy teraz znajomych w przestępczym świecie? - zaczął podekscytowanym tonem, ale przerwał, widząc moją minę, z której można było wyczytać: „Lepiej nie kończ”.

Nie ciągnęliśmy dłużej tej rozmowy. W końcu o czym dalej tu gadać? Nie wiedziałam dlaczego, ale mnie jakoś nie pociągało wlamywanie się dla sportu. OK, rozumiałam: adrenalina i te rzeczy, ale bez przesady! A Max jeszcze się cieszył, że teraz miał kumpli z półświatka...
Świat stawał na głowie.



Wreszcie nadszedł ten dzień! Dziś, po dwóch tygodniach pobytu w szpitalu, Max miał wrócić do domu! Przez ten czas Carlos nadal mnie zaczepiał, choć starałam się go spławić.
A co z Carol? W zasadzie to nic takiego. Miała tylko skręconą kostkę, bo... niechcący podstawiłam jej nogę na schodach. No, owszem, wciąż byłam na nią wściekła, ale to był czysty przypadek. Naprawdę!
Znowu będę miała Maksa blisko siebie. Jeszcze nie mógł chodzić do szkoły, bo według lekarzy powinien odpoczywać, choć twierdził, że czuje się znakomicie.

Rodzice Maksa wzięli z tej okazji jeden dzień urlopu, bo w soboty muszą pracować, tak jak moi rodzice. Ja na basen się nie wybierałam... Było zimno, więc prace przy odbudowie mogły ciągnąć się w nieskończoność.

Siedziałam teraz na swoim ganku, niecierpliwie czekając, aż Max przyjedzie ze szpitala. Dobrze, że śnieg już się rozpuścił. Ale przecież kończył się styczeń...

U wylotu ulicy dostrzegłam granatowy samochód. Wstałam i powoli ruszyłam w stronę ganku domu Maksa. Samochód zatrzymał się na podjeździe, blisko mnie. Kiedy silnik ucichł, z tylnego siedzenia podniósł się Max...

Wyglądał tak jak zawsze. Ale w końcu widziałam go wczoraj... Może tylko był trochę chudszy. No bo kto by wyżył na tym, czym karmili w szpitalu? Wiedziałam z własnego doświadczenia, że to, co tam dawali, nie było jadalne.

- Margo! - ucieszył się na mój widok i pocałował mnie w policzek.

- Może wejdiesz? - spytała mnie uprzejmie mama Maksa, uśmiechając się.

- Tak, dziękuję - odpowiedziałam.

Przechodząc przez salon, spojrzałam w stronę panoramicznego okna. Rodzice Maksa już wszystko naprawili, nic nie świadczyło o tym, że przed paroma tygodniami wdarł się tutaj wygłodniały potwór. Jednak to okno już mi się tak nie podobało...

- Max! Pamiętaj, usiądź, jak już będziesz u siebie, dobrze? - krzyknęła jeszcze za nim mama, kiedy szliśmy po schodach do jego pokoju.

Przysiadłam na łóżku obok Maksa. Chłopak z roziskrzonymi oczami wziął do ręki gitarę. Delikatnie przejechał dłońią po jej krzywiznach.

- To głupio zabrzmiało, ale stęskniłem się za nią - wyznał

i uśmiechnął się szeroko.

Boże, i jak tu go nie kochać!

- Zagraj mi coś - poprosiłam i usiadłam po turecku na łóżku.

Spojrzał na gitarę, a potem na mnie.

- Ale za tobą stęskniłem się bardziej - stwierdził.

Odłożył delikatnie gitarę obok łóżka i przysunął się do mnie. Zaczęliśmy się całować. Wtuliłam się w niego, kiedy całował mnie po szyi.

Opadliśmy na materac.

Nagle za drzwiami rozległy się kroki mamy Maksa. Jak na komendę odskoczyliśmy od siebie. W tej samej chwili drzwi się otworzyły, a pani Stone wsunęła się do pokoju syna.

- A może chcecie coś zjeść? - zaproponowała.

- Eee... nie, mamó - odparł Max. - Dziękujemy. Ale może później...

Spojrzeliliśmy na siebie, gdy pani Stone wyszła.

- A co powiesz na to, żebyśmy spotkali się w nocy w naszym miejscu? - zaproponował Max.

Od razu przypomniałam sobie polaną zalaną światłem księżycyca i widok na jezioro...

- A nie sądzisz, że jest trochę zimno jak na randkę w plenerze? - zaśmiałam się.

Maksowi odrobinę zrzędała mina. Ale w końcu jemu zawsze było ciepło, czego ja, za Boga, nie potrafię zrozumieć. Chodził zwykle w rozpiętej skórzanej kurtce, włożonej tylko na podkoszulek, nawet przy temperaturze, która spadała sporo poniżej zera, kiedy ja marzłam ubrana w puchową kurtkę, sweter i golf. To jakiś niezrozumiały cud natury...

Przyjrzałam mu się uważnie. Miał podkrążone oczy.

Rzeczywiście przydałoby mu się raczej trochę odpoczynku, a nie nieprzespana noc. Ale wiedziałam też, że mówienie mu o

tym nie ma sensu. Zaraz by zaproponował, twierdząc, że świetnie się czuje.

- Poza tym jak ja miałabym się wydostać z domu? - zapytałam. - Tobie chodzenie po drzewach przychodzi z łatwością, ale ja bym się pewnie zabiła.

Uśmiechnął się krzywo.

- Muszę ci kupić drabinkę sznurową.

Zaśmiałam się i oparłam mu głowę na ramieniu. Siedzieliśmy przez kilka minut w milczeniu.

- O czym myślisz? - zagadnął w pewnej chwili.

- O wszystkim - odpowiedziałam i podniosłam głowę, żeby zajrzeć mu w oczy. - O tobie, o mnie, o całym świecie.

Co prawda zastanawiałam się właśnie także nad tym, jak raz na zawsze pozbyć się ze swojego życia Carlosa, ale tego nie powiedziałam już głośno. No bo Max pewnie by się zdenerwował...

Westchnął.

- Kiedy leżałem w szpitalu - powiedział - też dużo myślałem. Zwłaszcza o przyszłości. Historia sztuki z Hawkiem i fizyka z Harperem nie będą trwały wiecznie. Muszę się zdecydować, co chciałbym studiować.

Poczułam, jak zamiera we mnie serce. No tak, przecież to ostatni rok Maksu w naszym liceum. We wrześniu pójdzie na studia. Przecież w Wolftown nie było żadnej uczelni!

- Zdecydowałeś się już na jakiś kierunek? - spytałam lekko zduszonym głosem-

- Szczerze mówiąc, cały czas zmieniam zdanie – zaśmiał się krótko. - Ale wiem jedno. Nie mam zamiaru wyjeżdżać na studia na drugi koniec Stanów. Uniwersytet Nowojorski jest tylko trzy godziny drogi stąd. Moglibyśmy się widywać praktycznie codziennie.

- Marzyłeś o Kalifornii - mruknęłam.

Ja zresztą też miałam podobne marzenie. Uniwersytet Kalifornijski - to by było coś.

- Wiem - odpowiedział z pewną rezygnacją. - Ale nie chciałbym być daleko od ciebie. Zresztą zawsze mogę sobie zrobić *gap year*.

- Stracisz wtedy cały rok - odparłam.

- No to co... - powiedział lekko. - Za to potem moglibyśmy przeprowadzić się gdzieś razem. Kalifornia nie jest wystarczająco daleko od Instytutu, ale mógłbym to przeżyć.

- Wszyscy się rozjadą - westchnęłam, wybiegając myślami w przód. - Całe stado.

- To prawda - odpowiedział. - Ale mamy jeszcze kilka miesięcy.

- Pięć - weszłam mu w słowo. - Nie licząc tego jeszcze jednego tygodnia stycznia.

- Plus dwa miesiące wakacji - dodał Max.

Do bani...

Znowu przez chwilę milczeliśmy. Wiem, że to normalna kolej rzeczy, najpierw szkoła, a potem studia. Tylko że tak szybko to minęło... Życie niepostrzeżenie przecieka przez palce...

Mogę się założyć, że na przykład Mark wybiera się na Harvard. To więcej niż pewne. I nie powinien mieć zbyt dużej konkurencji. W końcu kto jeszcze, na litość boską, chce studiować fizykę jądrową?!

- Hej, mogłabym kiedyś wpaść na próbę waszego zespołu? - zmieniłam temat.

- No... nie wiem - mruknął niechętnie Max. -

Musiałbym pogadać z chłopakami.

- A... - zaczęłam, ale zaraz mi przerwał.

- ...a może teraz dla odmiany trochę sobie pomilczymy

-

uśmiechnął się i pocałował mnie w usta.

Nie miałam absolutnie nic przeciwko takiej formie milczenia!
Wreszcie mieliśmy chwilę dla siebie.

Gładził mnie po głowie, jednocześnie drugą ręką zjeżdżając w dół moich pleców.

Poczułam fajerwerki w brzuchu. Było mi gorąco i kręciło się w głowie.

Wsunęłam dłoń w jego włosy i zaczęłam delikatnie masować mu kark.

Niespodziewanie Max syknął i gwałtownie odsunął się ode mnie. Przestraszyłam się.

- Co się stało? Max?! - spytałam szybko.

On w tym momencie pochylił się mocno do przodu i oparł głowę na dłoniach. Usłyszałam, jak z bólem wypuścił powietrze z płuc.

- Max! - powiedziałam przerażona do granic możliwości i delikatnie dotknęłam jego ramienia. - Co ci jest?

Przez chwilę nie odpowiadał.

- Przepraszam, Margo... - szepnęła cicho, a następnie skrzywił się i mocno zacisnął oczy, jakby tajemnicza fala bólu powróciła.

- Max! - wykrzyknęłam i uklękłam przed nim, usiłując dostrzec jego twarz przez włosy i dłonie, które cały czas mocno przyciskał do czoła. - Powiedz coś! Co cię boli?! Nagle zdałam sobie sprawę, że gdyby stracił przytomność, nie potrafiłabym mu pomóc. Kompletnie nie uważałam na lekcjach z udzielania pierwszej pomocy. Przeraziłam się jeszcze bardziej.

Na szczęście Max zaczął oddychać spokojniej. Przysunęłam się, usiłując oderwać jego dłonie od twarzy.

- Max - szepnęłam. - Co się dzieje?

- Przepraszam, Margo - odpowiedział już pewniej i spojrzał na mnie, odstawiając twarz.

Przyjrzałam mu się dokładnie. Miał zaczerwienione policzki, a na czole widać było ślady po paznokciach, kiedy z całej siły przyciskał ręce. Pomiędzy brwiami zobaczyłam teraz jeszcze tę małą drobną zmarszczkę. To znaczyło, że coś było nie w porządku. Coś było źle.

- Max, co się stało? - powtórzyłam pytanie, wierzchem dłoni muskając jego policzek.

- Nic, to tylko mały złośliwy pokaz mojej migreny - mruknął ponuro.

- Znowu? - zdziwiłam się.

- Mam ją od czasu tego wypadku - dodał.

Przypomniałam sobie naszą rozmowę, jeszcze w szpitalu, kiedy niby dla żartu mówił, że morfina to najwspanialsze lekarstwo. O ile pamiętałam, lekarze zrobili mu wszystkie możliwe badania, ale nie potrafili stwierdzić, skąd miał te bóle.

- Mówili, że to zwykle migreny i że mogę je mieć do śmierci - powiedział, jakby czytał w moich myślach. Spojrzałam na niego strapioną. Serce jeszcze tłukło mi się o żebra.

- Jak się teraz czujesz? - spytałam, widząc, że ta mała zmarszczka pomiędzy brwiami powoli znika.

- Już nie boli - odparł. - Nie martw się, Margo, to zawsze trwa niecałą minutę, a potem przechodzi. Całkowicie. Już nic mi nie jest.

Najwyraźniej zauważył moje przerażenie.

- Nie martw się - szepnął i przytulił mnie.

Zaczęliśmy się kołysać. Powoli mój puls wracał do normy.

- Nie ma na to jakiegoś lekarstwa? - spytałam po chwili.

- Lekarze mówią, że może samo przejdzie - prychnął.

Jakoś nie wiem dlaczego, ale już nie mam do nich zaufania...

- Chyba całkiem popsułem romantyczny nastrój.

Przepraszam - westchnął.

- To nie twoja wina - odparłam.

To wszystko przez Instytut, pomyślałam. Wszystkie problemy miały tam swój początek...

Max poszedł dzisiaj do szkoły. Co prawda według zaleceń lekarzy jeszcze przez tydzień powinien zostać w domu i odpoczywać, ale on miał to w nosie. Powodem jego szybkiego powrotu do szkoły z całą pewnością nie była nuda. Potrafił przecież całymi dniami przesiadywać w garażu, na zmianę rozkładając i składając z powrotem motor, albo w swoim pokoju, komponując piosenki na syntezatorze. To wszystko przez Carlosa. Aki podkablował Maksowi, że on nie chce się ode mnie odczepić. Ostatnio dosłownie zaczęłam przed nim uciekać. Gdziekolwiek się obejrzałam, widziałam Carlosa!

Po śniadaniu złapałam plecak i tanecznym krokiem zbiegłam po schodkach ganku. Zerknęłam w stronę ogrodu Makska. Na razie nie mógł jeszcze jeździć na motorze. Jego rodzice stwierdzili, że póki całkowicie nie wróci do zdrowia, to nie powinien sam prowadzić. Pewnie więc za jakieś piętnaście minut wpadnie po niego Aki - wiadomo, to ich „na pewno zdążymy”. Czy wszyscy faceci uważają, że zawsze na wszystko mają czas?

- Masz dobry humor - stwierdziła Iv, kiedy wsiadłam do jej różowiułtkiego samochodu.

- A ty byś nie miała na moim miejscu? - spytałam.

- Chyba bym miała - zaśmiała się.

W szkole zgodnym krokiem ruszyliśmy w stronę klasy, w której miałyśmy mieć teraz biologię. I właśnie ten moment wybrała sobie Carol, żeby się do mnie przyczepić. Po prostu żyć, nie umierać...

- Cześć! - zawołała i uśmiechnęła się promiennie.
Oczywiście zrównała krok z nami i szła tuż obok mnie.
Zupełnie nie wiem dlaczego, ale miałam ochotę jej przywalić.
Aż pogłaskałam pierścionek ze żmijką, mojego wiernego przyjaciela od bójek...

Hm, czemu ona wciąż trzymała się tak blisko mnie? Czyżby już zapomniała, że jej niechący podstawiłam nogę? Jaka ta pamięć zawodna...

- Co tam u Maksa? - zagadnęła, a ja poczułam, jak się coś we mnie gotuje. - Podobno już wyszedł ze szpitala, tak?

- Tak... - mruknęłam.

- Czemu jesteś taka zła? Nie cieszy cię to? - zdziwiła się, a następnie dodała ze złośliwym uśmiechem: - To pewnie przez Carlosa, co? Był chociaż dobrym pocieszycielem?

I to niby ja jestem złośliwa, tak? To ja jestem wredna?! No!!!
Moja wilcza natura mówiła mi teraz: „Rzuć się na nią i zagryź!”. Miałam na to ogromną ochotę i tylko resztką silnej woli się przed tym powstrzymałam.

- Carol, spadaj - warknęłam przez zęby, usiłując zachować spokój, i pociągnęłam Ivette do sali.

Na moje nieszczęście w klasie biologicznej były trzyosobowe ławki, a Królowna Śnieżka postanowiła oczywiście siedzieć razem z nami.

- A co? - zaczęła znowu. - To drażliwy temat? Czyżby Max już ci się znudził? - spytała zaczepnie, siadając obok nas. - Boja chętnie bym się nim zaopiekowała...

- Carol! - krzyknęła zgorzona Iv.

A mnie aż cała krew odpłynęła z twarzy... To, że nie popełniłam w tym momencie morderstwa, było prawdziwym cudem.

- Ty flądro!!! Nie jestem zła, że Max wyszedł ze szpitala - warknęłam. - Jestem zła, bo muszę od rana patrzeć na twoją parszywą, zakłamaną gębę!!!

W odpowiedzi Carol zacmokała tylko zgorzozona.

- Oj, oj, a jakiego ty używasz języka! To aż dziwne, że Max i Carlos tak za tobą latają...

JAK JA JEJ ZARAZ!!!!!!!!!!!!!!

- Carol, przesiądź się - powiedziała kategorycznie Ivette.

- Tam jest wolne miejsce.

- Jasne - odpowiedziała Carol, wstając, i dodała jeszcze:

- Muszę w którymś momencie pogadać z Maksem.

Z całej siły zacisnęłam dłonie na blacie ławki, bo inaczej, przysięgam, rzuciłabym się jej do gardła! Co ona sobie myśli?! To przechodzi ludzkie pojęcie! NIENAWIDZĘ JEJ!!!

- krzyczałam w duchu.

- Ona tylko usiłuje cię wkurzyć - powiedziała Ivette i delikatnie poklepała mnie po ramieniu.

- Udało jej się - warknęłam i puściłam błat, na którym pozostały wgłębienia po moich paznokciach.

Spojrzałam na Carol, która właśnie przeczesywała ręką te swoje długie, czarne włosy, i nie wiem dlaczego, ale pomyślałam o paczce gumy do żucia... Wolałam jednak nie popełniać po raz drugi tych samych błędów. Choć gdyby nie Debbie, to może moje życie potoczyłoby się zupełnie inaczej? W tym momencie marzyłam tylko o tym, żeby zobaczyć Maksa i się do niego przytulić. Przeżyłam biologię wyłącznie dzięki tej myśli. Ale ponieważ w końcu zawsze byłam pechowcem, nie powinnam była się dziwić temu, co się stało kilkanaście minut później, kiedy szłam korytarzem w poszukiwaniu Maksa.

- Hej! Margo! - usłyszałam za plecami czyjś krzyk.

Odwróciłam się, żeby spojrzeć prosto w twarz... Carlosowi.

Ja naprawdę nie miałam dzisiaj szczęścia! Wysiliłam się na jakiś niemrawy uśmiech.

- Cześć, Margo! Fajnie, że cię spotkałem! - powiedział chłopak, podchodząc bliżej. - Jak się czujesz po tym... wszystkim?

- Och, dobrze - powiedziałam. - Nawet nie zdążyłam ci jeszcze podziękować za tamte róże, które przysłałeś mi do szpitala.

Wcześniej zupełnie wypadło mi to z głowy, bo wtedy Max był jeszcze w szpitalu...

- To nic - powiedział i przysunął się do mnie. - Cieszę się, że mogę z tobą porozmawiać. Strasznie dawno się nie widzieliśmy.

Czy ja wiem, chyba raptem przed weekendem, czyli dwa dni temu, ale cóż...

- Tak? - mruknęłam i cofnęłam się o krok.

Nie lubię, kiedy ktoś się do mnie zbliża, po prostu tego nie cierpię. A on to robił z uporem maniaka. Mógł zachować normalną odległość, zamiast się do mnie tak cały czas przybliżać...

Nagle poczułam delikatny zapach Maksa, który w następnej chwili położył rękę na moich ramionach, obejmując mnie.

Uaa, co za gest posiadacza! Chyba był zazdrosny. Świetnie, najpierw róże i ta przeklęta Carol, a teraz to...

Odwróciłam głowę w stronę Maksa i zauważyłam, że miał bardzo zacięty wyraz twarzy i wrogim spojrzeniem, pełnym wściekłości, wpatrywał się w Carlosa.

- Eee, Carlos, to jest Max, Max, to jest Carlos - przedstawiłam ich sobie.

- Cześć - powiedział Carlos i wyciągnął rękę. - W zasadzie to jeszcze nie mieliśmy okazji się poznać...

Max spojrzał z góry na przyjacielsko wyciągniętą dłoń i zmierzył Carlosa jeszcze bardziej wrogim spojrzeniem, jakby chciał mu powiedzieć: „Spadaj, koleś, nie lubię cię”.

Uśmiech powoli spętał z twarzy Carlosa.

- Och, no tak... - mruknął do siebie zakłopotany chłopak, cofając dłoń.

- Chodźmy, Margo - mruknął Max, całkowicie go ignorując. - Jasne - odpowiedziałam nieźle zażenowana. - To... cześć, Carlos!

- Cześć - odpowiedział cicho, patrząc, jak odchodzimy. No, brawo, Max, teraz nie będę miała zniżki na karmę w zoologicznym...

- Nie lubię go - mruknął Max.

No co ty...

- Ale nie musisz się wobec niego tak zachowywać. On tylko usiłował być miły - mruknęłam trochę wściekła.

- Tak, zwłaszcza przysyłając ci czerwone róże. Na litość boską, przecież on wie, że jesteś moją dziewczyną! Wszyscy o tym wiedzą! - zdenerwował się Max.

- Ale dlaczego wyżywasz się na mnie?! - spytałam tym samym tonem. - Nie poznaję cię.

Mówię wam, dzisiaj była chyba jakaś zła pogoda, ciśnienie czy coś innego. Albo to przez tę głupią Carol. Carol i Carlos - od dzisiaj nie lubię litery „c”. Max spojrzał na mnie nadal trochę zły i potarł czoło.

- Sorry, Margo. Po prostu on mnie drażni - mruknął pojednawczo, patrząc gdzieś w bok.

- Ja też przepraszam, że się zdenerwowałam - odpowie-

działam i przytuliłam się do niego. - Ale Carol tak mnie dzisiaj strasznie wkurzyła...

Max znowu potarł czoło i lekko się przy tym skrzywił.

- Co ci jest? - spytałam zaniepokojona.

- Głowa mnie trochę boli. Przejdzie - stwierdził krótko. Chwilę szliśmy w milczeniu.

- O której dzisiaj kończysz? - zapytał w końcu.
- O piętnastej - odpowiedziałam. - A ty? - spytałam, chociaż i tak znałam odpowiedź, jego plan lekcji nie miał dla mnie tajemnic, znałam go na pamięć.
- Godzinę wcześniej. To chyba zobaczymy się dopiero w domu - mruknął. - Aki ma mnie podrzucić.

Super. Teraz, jak znam życie, Aki wpadnie do niego na chwilkę, a ja będę miała szansę zobaczyć Maksa dopiero wieczorem...

Naprawdę nie wiedziałam, jak przetrwałam ten dzień. To była chyba tylko i wyłącznie zasługa Maksa i Ivette. Ona odciągała ode mnie Carol, a on trzymał na dystans Carlosa. Wreszcie w domu! Myślałam, że nie wytrzymam tego dnia w szkole! Z prawdziwą ulgą wysiadłam z samochodu Ivette. Nie ma to jak odrobina samotności.

Tak... samotności mi się zachciało. Kiedy tylko otworzyłam drzwi, wpadłam na mamę.

- Co ty tu robisz? - zdziwiłam się.
- Nie cieszysz się na mój widok? - zaśmiała się, widząc moją minę. - Za jakieś pół godzinki się wynoszę, obiecuję. Następnie pobiegła, jakby ją ktoś gonił, do swojego gabinetu. Kartki z notatkami dosłownie za nią latały. Schyliłam się, żeby podnieść z podłogi kilka, które pogubiła.
- Ale co ty robisz w domu? - znowu spytałam. - Nie powinnaś być teraz w pracy?
- Wskoczyłam po dane, które inteligentnie zostawiłam
- wymruczała, zbierając spod biurka dokumenty. I to ja mam śmietnik w pokoju? W jej gabinecie trudno się o coś nie potknąć...
- Zarząd z Nowego Jorku zrobił nam niezapowiedziane zebranie. Już od godziny zjeżdżają się najważniejsi dyrektorzy z filii na całym świecie, a główny dyrektor, z Atlanty,

cały czas wrzeszczy na moich szefów. Pamiętasz ich? Opowiadałam ci o nich. Jeden z nich miał niedawno jakiś wypadek i teraz ma na twarzy taką brzydką bliznę. Powinien coś z tym zrobić, ale... to prawdziwy naukowiec. Nie ma czasu zajmować się takimi przyziemnymi sprawami. Ale według mnie powinien się tym zająć, bo wygląda to paskudnie - terkotała dalej, wciąż nurkując pod biurkiem z plikiem papierów. - No, gdzie są te notatki?! Jak nie przywiozę im tych wyników badań, to mnie chyba zabiją.

Wyobraziłam sobie, jak na tych dyrektorów mamy wrzeszczy jakiś wysoki facet podobny do Schwarzeneggera, a potem zaczyna ich tłuc. Nie wiem dlaczego, ale ta wizja sprawiła mi prawdziwą przyjemność...

- 1 to ważne zebranie zaraz się zacznie? - spytałam.
- Tak - wysapała, siedząc teraz na podłodze i usiłując ułożyć we właściwej kolejności stos kartek.
- To... kiedy wrócisz do domu?
- Nie mam pojęcia - mruknęła. - W zasadzie to nie wiem też, po co jestem im tam potrzebna. I tak mnie nie wpuszczą. Bo to wszystko jest tajne. Ja mam tylko podrzucić dokumenty.

Tajne zebranie wszystkich dyrektorów, w tym tych parszywych drani, którzy tak nas skrzywdzili... Mimowolnie potarłam dłonią kark. Mnie ten gest też zdążył już wejść w zwyczaj.

- Zaraz wracam - powiedziałam do mamy, która i tak nie zwracała na mnie uwagi. - Zapomniałam oddać Maksowi jego zeszyt.

W następnej sekundzie biegłam na przełaj przez trawnik, a potem na ganek domu Makska. Zastukałam w drzwi. Gazu, Max - trochę mi się spieszy! Niestety, drzwi otworzyła mi jego mama.

- Dzień dobry - powiedziałam, widząc jej uśmiechniętą twarz.

- Witaj, Margo! Dawno cię nie widziałam... jakieś... dwanaście godzin - zaśmiała się, spoglądając na zegar.

Tu mnie miała. Czyja się narzucałam, siedząc u nich po kilka godzin dziennie? Nie, chyba nie...

- Mogłabym na chwileczkę wejść do Maksa? - spytałam.
- Muszę powiedzieć mu coś ważnego.

- Jest w garażu - odpowiedziała. - Gra tam razem z chłopcami. Może przejdziesz do nich przez kuchnię?

- Oczywiście! - zawołałam i wyminęłam ją, kierując się w stronę drzwi do garażu.

Rozkład tego domu, wszystkich pokoi, a nawet ustawie nie mebli, znałam już na pamięć. Szarpnęłam za klamko, która zaraz ustąpiła, i znalazłam się wśród wilków grających przerażająco głośną piosenkę.

- Hej!!! Przeście na chwilę!!! - wrzasnęłam i pomachałam dłonią przed oczami Markowi walczącemu z perkusją.

Kiedy zauważył moją rękę, bardzo się zdziwił - mojego wrzasku w ogóle nie usłyszeli. Te dźwiękoszczelne ściany są naprawdę niezłe. Nikt, kto jest na zewnątrz, nawet by nie podejrzewał, że w środku panowało istne piekło. Zwłaszcza wtedy, kiedy Aki stał przy mikrofonie i usiłował wyrzeszczyć sobie z gardła struny głosowe...

Gdy perkusja umilkła, reszta chłopców zrozumiała, że coś jest nie tak, i wszyscy odwrócili się w moją stronę.

- Co ty tu robisz? - wycedził Aki do mikrofonu, przez co zabrzmiało to bardzo głośno.

- Muszę wam powiedzieć coś ważnego! - odpowiedziałam.

- Streszczaj się - warknął zachrypniętym głosem.

Zawsze, jak widzę Akiego, to mam ochotę go rąbnąć. No, naprawdę nie wiem dlaczego...

- Właśnie dowiedziałam się od mojej matki, że za kilka

minut w Instytucie zacznie się bardzo ważne zebranie, na które zjechali dyrektorzy z całego świata, a szef wszystkich szefów wrzeszczy od rana na tych kretynów, którzy nas porwali ze szkoły.

W tym momencie ich zatkało.

- Żartujesz? - spytał Jack.

To ten, co gra na basie. Wysoki brunet z krótkimi włosami. Miłością jego życia jest Katy, także należąca do wilków.

- Nie - odpowiedziałam i spojrzałam na Maksa.

Miał przewieszoną przez ramię gitarę elektryczną. Czarną z białymi ozdobnikami i jakimiś naklejkami zespołów hardrockowych. Wygląda genialnie! Max, rzecz jasna, bo co ma do tego gitara?!

- To znaczy, że jeśli dobrze zrozumiałem, w Instytucie dzieje się coś ważnego? - spytał Aki.

Wyłącznie siłą woli powstrzymałam się od rzucenia mu jakiejś kąśliwej uwagi.

- Może chcą im nawrzucać za tamtego potwora, co im zwiął?

Pytanie Marka zawisło w powietrzu pomiędzy nami.

- Musimy się dowiedzieć, o czym będą tam rozmawiać - stwierdził Aki.

- Powodzenia - mruknęłam.

Przez chwilę wszyscy staliśmy w milczeniu. W końcu Mark nie wytrzymał.

- A może by tak założyć podsłuch? Jakąś pluskwę?

- Jak, Einsteinie? - spytał ironicznie Jack.

Matko... pluskwy, podsłuchy, włamania. No proszę, z kim ja się zadaję? Chyba jedyny normalny w tym towarzystwie jest Max.

- Ale jak podłożymy pluskwę? Może podrzucimy mamie Margo? - spytał w tym momencie Max.

No czy ja wiem, czy taki normalny...

- Mojej mamy nie wpuszczą na to zebranie - powiedziałam od razu.
 - To trochę utrudnia sprawę - mruknął Jack. Chłopcy zastanawiali się przez chwilę. Aki zmarszczył brwi i wpatrzył się w podłogę. Prawie widziałam te maleńkie trybiki skaczące mu z zawrotną prędkością pod czaszką.
 - Mam pomysł! - powiedział nagle.
 - Ale bez wybuchów i podpaleń, prawda? - spytałam.
 - To nie mam pomysłu - stwierdził kwaśno.
- No co ty...

- Może po prostu pojedźmy tam i poobserwujmy ich? - spróbował ostrożnie Jack.
- A co nam to da? - spytałam.
- Dobry pomysł - zapalił się Aki. - Spiszemy tablice rejestracyjne z parkingu...
- ...a potem włamiemy się do plików policji! – dokończył za niego Mark. - No tak, przecież to bajecznie łatwe!

Jasne, każdy potrafi się włamać do tajnych plików policji, to dziecinnie proste... Naprawdę zaczynam dostrzegać to, że nie mam żadnych pożytecznych talentów. Co nie znaczy, że chciałabym mieć talent Akiego do wysadzania budynków w powietrze, o nie! Po prostu chciałabym mieć jakiś talent, jakikolwiek. Choćby malutki. Oddałabym w zamian ten do ciągłego pakowania się w kłopoty...

- Kiedy zaczyna się to zebranie? - spytał rzeczowo Max.
- Już - odpowiedziałam.
- To czemu wcześniej nie powiedziałaś?! - ryknął Aki i szybko (ale nadzwyczaj delikatnie, jak na niego) postawił swoją gitarę obok perkusji. - Gazu, na motory! Mark, bierz coś do pisania! Max, lornetka! Szybko!

W jednej sekundzie wilki rzuciły się w stronę drzwi. Tylko Max zaczął szukać lornetki w jakichś kartonach pod ścianą. Czekałam na niego przy motorze. W końcu beze mnie nie pojedą... Coś mi się chyba należy za rolę informatora, no nie?

Dostłownie kilka chwil później mknęliśmy ulicami w stronę znajdującego się w pobliżu miasteczka Instytutu. Ciekawe, jak zareagują rodzice Maksa, kiedy się dowiedzą, że bez pozwolenia wsiadł na motocykl? Chyba nie będą zadowoleni...

Mocniej objęłam Maksa w pasie. Pomimo zimna miał rozpiętą kurtkę. Poczułam pod palcami jego mięśnie brzucha przypominające żeberka kaloryfera. Mhm... Nagle (i bardzo niespodziewanie) Max się zatrzymał. Poleciałam na niego, wałąc kaskiem w jego plecy i zupełnie tracąc oddech.

- Au -jęknęłam, kiedy mogłam już oddychać.

Podniosłam głowę i zauważyłam, że wszyscy się zatrzymaliśmy i że byliśmy blisko Instytutu.

- Co robimy? - spytał Max.

- Musimy stanąć gdzieś, skąd mielibyśmy dobry widok na parking - mruknął niewyraźnie spod kasku Aki.

- Może na wzgórzu nad stróżówką? Moglibyśmy ukryć się w krzakach - zaproponował Jack, odginając kurczowo zaciśnięte palce Marka.

Mark nie lubi pojazdów jednośladowych. On nawet nie potrafił złapać równowagi na rowerze. Dlatego siedział teraz na siodelku za Jackiem i najwyraźniej tak mocno się go trzymał, że zaczął mu łamać żebra... Współczuję Jackowi, wyglądał teraz tak, jakby usiłował się wydostać z imadła.

- Dobry pomysł - podchwycił Aki.

Zostawiliśmy motory w cieniu drzew za drogą i ruszyliśmy powoli w stronę stróżówki. Strażnik siedział w niej

nieruchomo, czytając jakiś magazyn i jedząc pączka. Ciekawe, kiedy on chodził do łazienki, no nie? Bo w tej klitce raczej czegoś takiego nie było.

Usiedliśmy ukryci w krzakach. Max wyciągnął latorkę.

- Doskonale widać parking - oświadczył.

Wyrwałam mu lornetkę. Od razu wypatrzyłam stojącego pod drzewem poobijanego land rovera mamy. Kłopoty z prowadzeniem pojazdów odziedziczyłam chyba właśnie po niej. Przebiegłam wzrokiem po całym terenie. Natychmiast wpadło mi w oko czarne volvo stojące na miejscu dla VIP-ów. Już je kiedyś widziałam. Tylko gdzie?

Zanim zdążyłam się nad tym zastanowić, Aki wyrwał mi lornetkę.

- Dawaj! - warknął krótko, a po chwili stwierdził: - Dużo tych samochodów. Są za daleko. Nie mamy szans na odczytanie rejestracji...

- No cóż... - mruknął Jack. - Ale mieliśmy za to fajną przerwę w próbie.

Aki zgromił go spojrzeniem, a potem odwrócił się do mnie.

- Musisz się dowiedzieć od matki, co się działo na tym zebraniu, rozumiesz?

- Tak... - mruknęłam. - Tylko że oni jej na nie nie wpuścili.

- Ale plotki szybko się rozchodzą, to na pewno coś będzie wiedziała - wytłumaczył mi, patrząc na mnie jak na kompletną kretynkę.

Nie zwróciłam na niego uwagi. Po głowie chodziło mi tylko to czarne volvo. Skąd ja je znam?



Przez cały dzień zastanawiałam się, jak przeprowadzić z mamą rozmowę o Instytucie.

W końcu stwierdziłam, że zagadnę ją podczas

kolacji.

Gdy mama nakładała na talerze sałatkę, uznałam, że to najlepszy moment.

- Mamo - odchrząknęłam i zapytałam lekkim tonem: - a co tam w pracy? Ucieszyli się z twoich wyników badań? Posłała mi kwaśne spojrzenie.
 - Ech, daj spokój! Mam wrażenie, że cała firma stanęła na głowie! - Gniewnie wrzuciła łyżkę do miski z sałatką. - Mamy nowy zarząd! Nie wiem, co się nie podobało kierownictwu z Atlanty, ale wyrzucili Hendersona i McMinna. Tak po prostu.
 - Hendersona i McMinna? - Przez nieuwagę upuściłam widelec na podłogę.
 - Podnieś widelec z podłogi - mama zwróciła mi uwagę.
 - Tak, Henderson to ten biedak z blizną.
 - Zostali zwolnieni? - nie mogłam w to uwierzyć.
 - Widelec...
- Szybko podniosłam go z dywanu i położyłam obok talerza.
- Ale dlaczego... czemu ich zwolnili?
 - Podobno chodziło o jakiś bardzo ważny projekt, który skończył się kompletną katastrofą - powiedziała mama.
 - A to tacy mili ludzie! Pamiętasz? Razem z Maksym i Akim dostaliście od nich ten dyplom za konkurs. Potem bardzo nam pomogli po twoim wypadku. Gdyby nie Henderson i McMinn, nie mieszkalibyśmy teraz w tym domu.

To tacy mili ludzie... Zupełnie nie mogę tego pojąć. Podobno naszą placówkę przejmuje teraz jakaś ważna szycha.

Słuchałam jej jednym uchem. Naiwność ludzka nie zna granic. Oni byli mili? Jasne...

Zostali zwolnieni z powodu nieudanego projektu. No tak. W końcu zdechł im ich pupilek, to znaczy potworek.

- A kiedy przyjedzie nowy dyrektor? - spytałam jakby od niechcenia.

- Jutro - odpowiedziała.

- A kiedy wyjeżdżają ci twoi dyrektorzy?

- Chyba jeszcze dzisiaj. Nie wiem, jak ja się dogadam z nowym dyrektorem... To byli tacy mili ludzie...

Musiałam natychmiast powiedzieć o tym Maksowi i całej reszcie. To niesamowite! Zostali wywaleni! Henderson i McMinn na bruku! Ten dzień powinien zostać obwołany świętem narodowym!!!

- Mogę już odejść? - spytałam powoli, wskazując na swój talerz z niedojedzoną kolacją. - Nie jestem głodna.

- No dobrze, idź - westchnęła mama i zaczęła się wyżalać przed tatą, wciąż powtarzając, że tamci dwaj byli tacy mili...

Pobiegłam szybko do swojego pokoju i zadzwoniłam do Maksa. Dość długo nie odbierał swojej komórki. Pewnie jak każdy normalny człowiek jadł właśnie kolację.

- Co? - spytał wreszcie lekko rozdrażnionym głosem.

Hej, miłe przywitanie. Dzięki, Max...

- Mam ci do powiedzenia coś bardzo ważnego. Jesteś zły?- spytałam.

- Nie... tak... właśnie pokłóciłem się z ojcem.

Przepraszam, że to się odbiło na tobie. Ostatnio łatwo się denerwuję - przeprosił.

No tak, Carlos zaczął go niedawno wkurzać samym faktem, że żyje. Ale to było jasne: Max go bardzo nie lubił. A rodzice pewnie nawrzeszczeli na niego za tę jazdę na motorze.

- Nie szkodzi - odparłam.
- Co chciałaś mi powiedzieć? - spytał.
- Właśnie dowiedziałam się czegoś wspaniałego od mojej mamy! Nie uwierzysz, co się stało!!! -wykrzyknęłam w słuchawkę. - Nie zgadniesz!
- Czy to ma coś wspólnego ze szkołą? - spróbował Max.
- Nieeee - odpowiedziałam, przeciągając litery.
- Z tobą?
- Taaak.
- Mama pozwoliła zrobić ci prawo jazdy na motor? - palnął Max.
- Nie... No dobra, powiem ci - stwierdziłam i zrobiłam pauzę dla lepszego efektu. - Henderson i McMinn zostali wywaleni z pracy!!!
Przez chwilę nie odpowiadał.
- Żartujesz? - spytał w końcu.
- Nie! Właśnie się dowiedziałam od mamy, że zostali zwolnieni za schrzanienie jakiegoś programu. Pewnie chodziło o tego potwora, ale ona o tym nie wie. Wiesz, to nie jest wiadomość oficjalna, poza tym...
- Chcesz powiedzieć, że zostali zwolnieni z pracy? Przez nas? - przerwał mi.
- Tak - odpowiedziałam niczym niezrażona. - Gorzej, że na ich miejsce już jutro przyjeżdża ktoś nowy.
- A kiedy oni wyjeżdżają?
- Dzisiaj.
- Zaraz do ciebie oddzwonię, OK? Albo ty zadzwoń do Ad-rienne, ona poda tę informację dalej. To cześć! – powiedział szybko i rozłączył się.

Nie obraziłam się za to. W końcu to przełomowa chwila. Musieliśmy wszystkim o tym powiedzieć. Ciekawe, co Aki wymyśli. Jak znam życie, uzna to za świetną okazję do wysadzenia czegoś. Na przykład odjeżdżających sobie spokojnie samochodem naukowców... Chociaż... w tych okolicznościach nie miałabym mu tego za złe.

Szybko wystukałam numer do Adrienne. Ona też początkowo uznała, że robię sobie z niej żarty. Ale w końcu mi uwierzyła. Przy okazji o wszystkim dowiedział się Mark, który akurat był u niej, bo... odrabiali razem jakąś pracę domową. Jasne... bujać to my, ale nie nas.

Ledwie zdążyłam się rozłączyć z Adrienne, moja komórka zaczęła dzwonić, wyświetlając napis „Max”.

- Cześć, i co? - spytałam na powitanie.
- Natychmiast robimy zebranie przy wjazdówce z miasta- powiedział Max. - Dasz radę się wyrwać? Chcemy zrobić Hendersonowi i McMinnowi oficjalne pożegnanie.
- Spróbuję się wydostać. Poczekaj na mnie pod oknem, OK? - poprosiłam.
- Jasne - odparł. - To za pięć minut, bo jeszcze muszę zadzwonić do paru osób. Ty też zadzwoń. Może do Kąty...
- Już to robię - mruknęłam i się rozłączyłam.

Ale popłoch, nawet człowiek nie ma czasu wymyślić jakiegoś przekonującego kłamstewka dla rodziców, z jakiego powodu tak wcześnie kładzie się spać.

Pięć minut później stałam w oknie i przeklinałam siebie za to, że nie miałam czasu kupić drabinki sznurowej. Dlaczego ja już nie miałam pergoli? To była taka przydatna rzecz! No cóż, wzięłam głęboki oddech i przerzuciłam jedną nogę przez parapet. Znowu zaczął dawać znać o sobie mój lek wysokości. Ale zawsze była nadzieja, że nie spadnę i nie-złamie sobie karku... Czułabym się zdecydowanie pewniej, gdyby Max mnie asekurował.

Kurczowo trzymając się parapetu, stanęłam na gałęzi, która zatrzeszczała pod moim ciężarem. Nie wiem, jak to zrobiłam, ale zdołałam dotrzeć do pnia! Kiedy już objęłam go bezpiecznie, usłyszałam czyjś rozbawiony głos.

- Całkiem nieźle ci idzie,

Chyba nie muszę wspominać, że tak się przestraszyłam, że o mało nie spadłam...

- Max! - wydusiłam, łąpiąc równowagę. - Pomóż mi! Szybko wspiął się i chwilę później stał na sąsiedniej gałęzi, obejmując mnie w pasie.

- A teraz postaw nogę tu - prowadził mnie delikatnie... Gdy stanęłam na ziemi, odetchnęłam głęboko.

- Musimy zorganizować ci tę drabinę - mruknął tym swoim głębokim głosem.

- Wiem - odpowiedziałam, zerkając nerwowo na drzewo.

Pobiegliśmy szybko w stronę lasu. Max złapał mnie za rękę i ruszył szybko pomiędzy drzewa.

- Czemu nie jedziemy? - spytałam, w którymś momencie przeskakując złamaną gałąź.

- Jest za wcześnie - odpowiedział Max, odwracając się do mnie. - Rodzice mogliby nas usłyszeć.

- Tak, jasne - odparłam.

Strasznie lubiłam te moje nowe zdolności, kiedy już nie potykałam się o każdy kawałek drewna leżący pod nogami. To było wcześniej prawdziwe przekleństwo. A teraz? Teraz mogłam rozwijać całą moją prędkość, nawet nie patrząc pod nogi.

Do dziś nie wiem, jak Max to robi, że potrafi znaleźć prawidłowy kierunek w tym gąszczu i na dodatek się nie gubi.

Ja nadal nie mam żadnej orientacji w terenie. Muszę być wyjątkowo wybrakowanym okazem wilka...

Kilkanaście minut później dobiegliśmy do wyjazdówki z miasta - kilka osób dotarło tu przed nami. Wśród nich była, oho... Ivette.

- Co tu robisz? - spytałam Iv, podchodząc do niej.
- Byłam na randce z Akim, kiedy Max zadzwonił - wyjaśniła i zaczerwieniła się.
- To gdzie jest Aki? - spytałam jeszcze bardziej zdziwiona, bo nigdzie go nie zauważyłam.
- Pojechali ich śledzić - odparł Mark, podchodząc do nas razem z Adrienne.

Odwróciłam się, żeby sprawdzić, gdzie jest Max, którego, szczerze mówiąc, porzuciłam, kiedy zauważyłam Iv. Właśnie wsiadał na motor Jacka i wkładał na głowę kask. Szybko do niego podbiegłam.

- Dokąd jedziesz? - spytałam.
- Spróbuję znaleźć Akiego. Zaraz wrócę - odpowiedział i włączył silnik.
- Pojadę z tobą! - krzyknęłam, ale hałas motoru zagłuszył moje słowa.
- Zaraz wróci - wyrwał mnie z zamyślenia głos Kąty. - Henderson i McMinn dopiero wyjeżdżają z Instytutu.
- A gdzie oni w ogóle mieszkają? - zastanowiłam się, bo dopiero teraz dotarło do mnie, że tego nie wiedziałam.
- Z tego, co zdołaliśmy się zorientować, to nigdy nie wychodzili z Instytutu - wtrącił się Jack. - Pewnie mieli tam służbowe mieszkania.
- A po co my tu w ogóle jesteśmy? - spytałam.
- Aki chce ich specjalnie pożegnać... - mruknęła zde gustowana Katy.
- Jak? - spytałam, widząc przed oczami obraz wylatującego w powietrze samochodu.

- Mnie o to nie pytaj - odparta. - W zasadzie to wcale nic chcę tego wiedzieć.

Po jakichś pięciu minutach przeraźliwie nudnego czekania zobaczyliśmy światła dwóch jednośladów - to byli Max i Aki. Zatrzymali się z piskiem opon obok nas. Max zdjął z głowy kask i podał Jackowi.

- Są blisko, za dwie minuty powinni tu dojechać - powiedział Aki, także zdzierając kask z głowy. Max stanął obok, przytulając mnie i opierając brodę na mojej głowie.

- A co właściwie chcemy zrobić? - Adrienne spytała ostrożnie Akiego.

- Małe pożeganie - odpowiedział Aki i uśmiechnął się drapieżnie. - Postraszymy ich.

Kamień z serca. Czyli nie zamierza ich wysadzić...

- Mark, czy masz zapalniki? - odezwał się w tym momencie Aki.

Bez komentarza. Po prostu bez komentarza...

- Może nam wyjaśnisz, o co chodzi? - warknęła Adrienne, biorąc się bojowo pod boki.

Zerknęłam w stronę Ivette. Minę miała dość kiepską. Widocznie przeraziło ją, że Aki, jak gdyby nigdy nic, mówi o wysadzeniu czegoś lub kogoś w powietrze.

- Pod ich samochodem przyczepiliśmy z Makssem kilka ładunków - zaczął wyjaśniać Aki.

W tym momencie spojrzałam na Maksa. Co? Mój chłopak czołgał się pod jakimś samochodem z niebezpiecznymi materiałami wybuchowymi, na dodatek tuż obok Instytutu?!

- Kiedy będą tędy przejeżdżać, pokażemy się im, żeby wzmocnić efekt, i zdetonujemy ładunki, a samochód podskoczy jakiś niecały metr w powietrze, a potem rąbnie o szosę - kontynuował wykład Aki. - Będą mieli takiego stracha, że chyba narobią w gacie.

- A nie wysadzisz ich w ten sposób w powietrze? - spytałam powoli.
- Przecież o to chodzi - warknął, patrząc na mnie jak na idiotkę.
- Ale czy na pewno ich nie zabijesz - mówiłam dalej. - Przecież od wybuchu może pęknąć bak z paliwem czy coś takiego...
- Właśnie - usłyszałam głosy kilku innych wilków. Cóż, najwyraźniej nie tylko ja nie chcę wyjść po tej całej sprawie na zabójcę.
- Dajcie spokój! - obruszył się Aki. - Wiecie, ile forsy wydałem na sam plastik?! Ja się tu dla was pogrążam finansowo, a wy co?
- Spokojnie - wtrącił się Mark. - Przetestowaliśmy to z Akim i nic się nie powinno stać. Z moich obliczeń wynika, że po prostu trochę ich poderwie i tyle.
- Robiłeś jakieś doświadczenia, a ja o tym nic nie wiedziałam?! - krzyknęła wściekła Adrienne i rąbnęła go w bok tak mocno, że chłopak aż jęknął.
- No cóż, jeśli miało ich tylko poderwać, to nikt nie zgłaszał już żadnych zastrzeżeń... Stanęliśmy po obu stronach szosy, czekając na poboczu, aż nadjedzie samochód.
- Max pochylił się do mnie.
- Podłączyłem te kabelki na odwrót - szepnął mi cicho do ucha. - Nic nie powinno się stać.
- Uśmiechnęłam się pod nosem. Kochany Max.
- W końcu w oddali zamajaczyły światła reflektorów samochodowych.
- Kiedy już były dość blisko nas, chłopcy zapalili reflektory w swoich motorach, żeby Henderson i McMinn w ogóle nas zauważyli.
- Jedno muszę powiedzieć. Gdy nas spostrzegli, zawahali się, zupełnie jakby mieli ochotę stanąć i zawrócić. Jednak

po chwili rozpedzili samochód jeszcze bardziej i starali się wyminąć nas z jak największą prędkością.

- No to sobie polecą... - mruknął stojący obok mnie Aki. Spojrzałam w oczy przerażonej Ivette. Od razu było widać, że nie nawykła do takich akcji. Nie dziwię się jej. Trochę lepiej znałam Akiego od tej strony niż ona, a też myślałam, że dostanę w którymś momencie apopleksji.

Gdy tylko samochód minął nas przy akompaniamencie głośnych krzyków i gwizdów, Aki nacisnął mały guziczek na kontrolce, którą cały czas trzymał w ręku.

- No, co jest?! - ryknął wściekle, wciskając raz po raz mały włącznik w detonatorze. - Nie wybuchło!!!

Zakryłam dłonią usta, żeby nie zobaczył mojego uśmiechu. Spojrzałam na Maksa. Zachował kamienny spokój. Kilka wilków westchnęło z wyraźną ulgą...

- Neeee - teraz Aki zawył w bezsilnej złości. - W takiej chwili?! Dobra, plan B!!!

Wilki jak na komendę rzuciły się do motocykli albo na przełaj lasem za odjeżdżającym w noc samochodem. Pobiełam za Maksem, który pędził, jakby dostał skrzydeł.

Bez trudu dogoniliśmy samochód.

Pierwszy zawył Aki.

Potem wyli już wszyscy.

Przerażony kierowca dodał gazu, starając się uciec przed naszym wyciem. Po chwili światła samochodu zamieniły się w dwa punkty na horyzoncie.

Tak szybko uciekali, jakby sądzili, że będziemy chcieli pożreć ich żywcem, jak prawdziwe wilki.

Hm, lepiej nie mówić tego głośno przy Akim. Jeszcze wpadnie na kolejny chory pomysł...

- Dlaczego nic nie wybuchło? - Aki minął mnie, lekko dysząc, i wszedł między drzewa.

Cały czas z nadzieją wciskał guzik...



Nazajutrz w szkole od rana ktoś za mną łąził. Kto? Carlos, oczywiście...

Życie jest momentami do bani...

Przez cały dzień uważnie go omijałam. Wiedziałam, że obecność Ivette by go nie powstrzymała przed zaczepieniem mnie, więc starałam się przebywać podczas przerw z jakimś wilkiem. Pod koniec dnia, kiedy sądziłam, że wygrałam z Carlosem zabawę w podchody, on niespodziewanie zaatakował.

Szłam właśnie sama korytarzem, starając się jak najszybciej dotrzeć do klasy, w której lekcje miał Max, kiedy ktoś złapał mnie za ramię i wciągnął do damskiej łazienki.

Nawet nie zdążyłam krzyknąć. Rozzłoszczona odwróciłam się i zobaczyłam Carlosa, który blokował wyjście z toalety.

- Czy nie możesz znaleźć sobie innej dziewczyny do napastowania? - warknęłam.

Nie zwrócił uwagi na moje słowa.

- Wypuść mnie - zażądałam i spróbowałam go odepchnąć od drzwi.

Złapał mnie mocno za ramiona. Zabolało.

- O co ci chodzi? - spytałam wściekła, próbując się wy-

rwać.

Bezskutecznie.

Czy Carlos naprawdę nie widzi tego, że ja do niego nic nie czuję? Przecież cały czas daję mu to do zrozumienia, ale on jest uparty jak osioł!

Chłopak przysunął się do mnie. Staliśmy tak blisko siebie, że bez trudu mogliśmy się pocałować. Zakłęłam w myśli. Nie wzięłam mojego pierścionka, a przecież pięknie by było Carlosowi z odciskiem węża na policzku...

- Carlos, o co ci chodzi? - spytałam.

- O ciebie - odparł.

- Carlos, ja chodzę z Maksem. Max to mój chłopak!

Przykro mi, ale ja jestem z nim. Chociaż nie, nie jest mi z tego powodu przykro - powiedziałam powoli, akcentując poszczególne słowa tak, by na pewno mnie zrozumiał.

Carlos westchnął zdegustowany.

- Nie widzisz tego, że on nie jest dla ciebie? Staram się ci pomóc! On cię tylko pogrąży! To kryminalista! Wszyscy metalowcy to narkomani albo jeszcze gorzej. Wpadłaś w złe towarzystwo, rozumiesz? A ja chcę ci pomóc! Więc na litość boską przestań się opierać, tylko bądź rozsądna! Max jeszcze ci nie powiedział, co robił, zanim tu przyjechałaś? Włamywał się do różnych sklepów - oświecił mnie.

No proszę, trafiła mi się osobista domowa wersja matki miłosierdzia. Chyba będę skakać z radości...

- Wiem o tym! - odpowiedziałam po prostu.

- Wiesz o tym? - Carlos tak się zdziwił, że aż puścił moje ramię, co od razu wykorzystałam i odsunęłam się od niego.

-I to ci nie przeszkadza?

Tu mnie, przyznam szczerze, trochę zagiał. Bo komu by coś takiego nie przeszkadzało?

- Max już tego nie robi - stwierdziłam po prostu. -

Zmienił się.

Carlos zastanawiał się przez chwilę, co odpowiedzieć.

- Tacy jak on nigdy się nie zmieniają - rzucił w końcu.
No, teraz miałam ochotę go uderzyć.

- A może to tacy jak ty nie chcą dać mu szansy -
powiedziałam wściekła, szybko wyrzucając z siebie słowa. -
Próbowałeś go kiedykolwiek poznać? Spróbowałeś kiedyś go
zrozumieć? Nie wiesz nawet połowy tego, co ja o nim wiem.
A dlaczego? Dlatego że nigdy nie chciałeś się tego dowiedzieć.
Po prostu go skreśliłeś, bo nie słucha tej samej muzyki co ty,
nie ubiera się tak jak ty, nie należy do tej samej
grupy co ty.

Zaśmiał się pod nosem.

- Dziewczyno, ty nic nie rozumiesz! - krzyknął. - On jest
niebezpieczny! Wiem, jak to wygląda, ale ja staram się ci
pomóc! Lubię cię, Margo, naprawdę cię lubię. Chcę ci pomóc i
pomogę ci, czy tego chcesz, czy nie!

- Och, jakim ty jesteś idiotą!!! - teraz i ja krzyczałam. -
I nie pomagaj mi, rozumiesz? Daj mi święty spokój!!!

Odepchnęłam go z całej siły i wybiegłam z łazienki.

Niedaleko w korytarzu zauważyłam Maksa. Uśmiechnął się na
mój widok. Jednak jego uśmiech zamienił się we wściekły
grymas, gdy zobaczył, że z damskiej łazienki wychodzi za mną
Carlos. Chłopak miał na szczęście chociaż tyle rozumu w
głowie, że upłynął się, zanim Max do niego podszedł.

- Czego od ciebie chciał? - zapytał Max.

- Niczego... - warknęłam.

- Margo... - Max zmarszczył brwi.

Zgrzytnęłam zębami. W środku cała aż gotowałam się ze
złości.

- Mam tego dość - stwierdziłam tylko i ruszyłam w
stronę wyjścia ze szkoły.

Przepychałam się między ludźmi, hamując tży. Czemu
wszystko się tak psuje?

Wysłałam na zewnątrz i objęłam się mocno ramionami. Moja kurtka została w szatni. Nie chciało mi się tam wracać. Rozpłakałam się i usiadłam na krawężniku, drżąc z zimna. Uczniowie przyglądali mi się ciekawie.

- Przepraszam - usłyszałam nad głową skruszony głos, a na ramiona opadła mi skórzana kurtka Makska. - Poczekaj tu, wezmę z szatni twoje ubranie.

Okryłam się szczelniej skórą. Nadal było mi zimno. W końcu Max wrócił, otulił mnie w moją kurtkę i narzuciwszy na siebie swoją, usiadł obok mnie.

- Przepraszam - powtórzył cicho. - Nie miałem prawa się na ciebie złościć. Nie mam pojęcia, co we mnie wstąpiło. Wybaczysz mi?

Kiwnęłam głową i spojrzałam na niego. Siedział z opuszczonymi ramionami, patrząc pusto w przestrzeń i pocierając palcami czoło.

- Znowu boli cię głowa? - spytałam zaniepokojona.

- Trochę - mruknął. - Zaraz przejdzie. Zawsze jak się denerwuję, to zaczyna mnie boleć. Ale to nic takiego. Już mi przechodzi.

- To dobrze - odpowiedziałam cicho i przykryłam dłonią jego dłoń.

Mimo to nie przestałam się martwić. Nie podobały mi się te jego bóle głowy i to, że ciągle chodził rozdrażniony. Kiedyś taki nie był. Kiedyś w ogóle się nie denerwował, był wręcz wkurzające spokojny. To wszystko zaczęło się po wypadku...

- Chodźmy do domu - poprosiłam.

Miałam wszystkiego dość. Po powrocie do domu odrobiłam na odczepnego lekcje, a wieczorem zjadłam byle jaką kolację i postanowiłam się położyć.

Jednak nie spałam długo. W środku nocy coś mnie obudziło...

Otworzyłam oczy, wbijając wzrok w ciemność. Ziewnęłam i usiadłam. Chciało mi się pić, więc postanowiłam, że zejdę do kuchni po szklankę wody. Wzięłam do ręki telefon komórkowy. Była druga w nocy.

Podeszłam do okna i spojrzałam w stronę pokoju Makska. Okno było szeroko otwarte, a w środku nie paliło się światło. Pewnie spał.

Zeszłam do kuchni. Rozespany Sweter dreptał tuż przy mnie. Podrapałam go za uchem.

Gdy nalewałam wody do szklanki, pies zawarczał.

- Co się stało? - zapytałam.

Sweter nie zwrócił na mnie uwagi, tylko pobiegł do salonu i zaczął warczeć przy drzwiach wejściowych. Odstawiłam wodę. Po cichu poszłam za nim, po drodze biorąc do ręki pogrzebacz z kominka.

- Co tam wyczułeś? - spytałam szeptem, unosząc prowizoryczną broń nad głową.

Stałam przy firance, usiłując zobaczyć coś w ciemnościach. Sięgnęłam do włącznika światła na ganku. Werandę i część podwórka zalało światło. Przy skrzynce pocztowej za ogrodzeniem dostrzegłam jakąś postać, która drgnęła przestraszona i rzuciła się do ucieczki.

Otworzyłam drzwi, a Sweter, głośno szczekając, rzucił się w pogoń. Przerazona poszłam za nim, czujnie się rozglądając.

Kto to był?!

Na litość boską, listonosze zaczynają pracę o przyzwoitych godzinach.

Stałam przy skrzynce. Sweter nadal szczekał ogłuszająco i rzucał się na ogrodzenie. Tajemniczy osobnik był już jednak daleko. Zajrzałam do skrzynki pocztowej.

Była w niej zaadresowana do mnie koperta...

Wróciłam szybko do domu i otworzyłam ją.

Pełna zdumienia przebiegłam wzrokiem krótką wiadomość. Ktoś informował mnie o tym, że w Instytucie zmieniał się zarząd i wszystkie wilki są uprzejmie proszone o pojawienie się następnego dnia o szesnastej w pokoju dyrekcji. Żadnego podpisu...

Wyłączyłam światło w kuchni i położyłam pogrzebacz na stole. Kompletnie nie wiedziałam, co mam myśleć o tym liście.

Wzięłam do ręki porzucony na kuchennym blacie telefon komórkowy i wykręciłam numer Maksy. Automat uświadomił mi, że abonent ma albo wyłączony aparat, albo jest poza zasięgiem.

Pięknie...

Wiem!!! Zadzwoń do Akięgo!

Przez chwilę czekałam na połączenie, bojąc się, że on też nie odbierze, ale w końcu usłyszałam jego głos, który wydał mi się teraz najpiękniejszy na świecie.

- Czego?! - warknął Aki, najwyraźniej wyrwany ze snu, bo zabrzmiał z lekka nieprzytomnie.

- Aki? - spytałam idiotycznie. - Ktoś u mnie był, ale nie wiem kto! Był koło domu i podrzucił do skrzynki na listy wiadomość z Instytutu. A Max nie odbiera telefonu! Pomóż mi!

- Eee... - mruknął i ziewnął rozdzierająco. - Nie zrozumiałem cię... opowiedz mi powoli i po kolei, co się stało, dobrze? I uspokój się.

Jego rozespany spokój podzielał na mnie jak kompres. Zaczęłam mu opowiadać, jak to obudziłam się i poszłam po wodę. Że potem Sweter wszczął alarm, a na sam koniec, że zobaczyłam kogoś przy skrzynce pocztowej. No i jeszcze, że Max nie odbiera telefonu.

- Poczekaj chwilę - powiedział wreszcie Aki, a gdzieś w tle usłyszałam, jak zbiega po schodach. - Sprawdzę

skrzynkę pocztową.

Cierpliwie czekałam. W końcu usłyszałam brzęk drzwiczek metalowej skrzynki pocztowej. A następnie, jak Aki westchnął.

- Też dostałam wiadomość - powiedział. - Muszę to przemyśleć. Pogadamy jutro, co? I nie masz się co martwić. Po prostu chcieli przekazać nam wiadomość.

- Czekaj!!! - ryknęłam w słuchawkę. - Ale dlaczego Max nie odbiera?! A jak coś mu się stało?!

- Spoko, Margo. Pewnie poszedł na nocny spacer. Ostatnio robi to każdej nocy.

- Spaceruje każdej nocy? - zdziwiłam się. - Nie wiedziałam o tym.

- No proszę, więc wreszcie jest jednak coś, czego Max ci nie powiedział. Święto lasu! - stwierdził ironicznie Aki.

- Odwal się... - odpowiedziałam tylko i się rozłączyłam.

Spojrzałam jeszcze raz na wiadomość. Wtedy usłyszałam ciche pukanie do kuchennych drzwi. Aż podskoczyłam. Zerknęłam na Swetra. Leżał spokojnie przy moich nogach. Podeszłam do okna i wyjrzałam. Za drzwiami stał Max!

Kamień z serca!!!

Otworzyłam drzwi i rzuciłam mu się na szyję. Zaskoczyłam go, bo dopiero po chwili mnie objął.

- Co się stało? - spytał lekko zduszonym głosem, bo w końcu zawisłam mu na szyi. - Czy to pogrzebacz?!

Odwrociłam się i podążyłam za jego spojrzeniem. Faktycznie. Leżał obok szklanki z wodą i koperty, tam gdzie go porzuciłam.

- Wejdz, wszystko ci opowiem - powiedziałam i wciągnęłam go do domu.

Dopiero teraz zauważyłam, co miał na sobie Max. Szczerze mówiąc, nie było tego wiele, bo... tylko spodnie od dresu. Nie miał nawet butów!

- Max, przecież jest luty!!! -wykrzyknęłam.
- Zamieniłem się w wilka - wzruszył ramionami, na których nawet nie było gęziej skórki.

Nie mogłam wyjść z podziwu, że nie było mu zimno. Poza tym jak zwykle w takich chwilach nie mogłam oderwać wzroku od jego brzucha i klatki piersiowej. Hm... jak dla mnie to Max mógłby chodzić tak ubrany czy raczej nie-ubrany codziennie!!!

- Margo... - dotknął mojej twarzy, dzięki czemu wreszcie spojrzałam mu w oczy.

Usiłował zamaskować rozbawienie. Zaczerwieniłam się.

- Już opowiadam - wymamrotałam i postanowiłam, że będę omijać wzrokiem te apetyczniejsze części jego ciała. Rzecz jasna, nie całkiem mi się to udawało...

Szybko powtórzyłam mu to samo, co wcześniej powiedziałam Akiemu, tylko ominęłam tę część historii, kiedy nie odebrał telefonu.

- Gdzie byłeś? - spytałam na koniec, bo cały czas mnie to zastanawiało.
- Spacerowałem po lesie - mruknął.
- A dlaczego przyszedłeś tutaj?
- W środku nocy masz zapalone światła na parterze, pies szczeka jak opętany, a twoich rodziców nie ma w domu, bo wyjechali do Nowego Jorku na wykłady, więc się zaniepokoiłem - wyjaśnił.

No tak, to był dobry pretekst.

Pogasiliśmy zatem światła i poszliśmy na górę, do mojego pokoju.

Max usiadł na łóżku, wziął do ręki kopertę i przeczytał wiadomość.

- Ciekawe, kim jest ten nowy - mruknął zamyślony.

- Dlaczego spacerujesz po nocy? - spytałam, przerywając mu jego rozmyślenia. - Przecież byłeś zmęczony.

Nie, wcale nie robiłam mu wymówek. Po prostu chciałam wiedzieć.

- To mi pomaga, kiedy boli mnie głowa - mruknął. – Gdy zamieniam się w wilka, ból znika.

- Powinieneś iść do lekarza - powiedziałam cicho. – Może naprawdę uderzyłeś się w głowę, wtedy na basenie, kiedy walczyłeś z potworem...

- Nic mi nie jest - przerwał mi rozdrażniony.

- A jeśli to coś poważnego? To trwa już tak długo... - powiedziałam, nie przejmując się jego słowami.

- Słuchaj, dobrze się czuję, jasne? - warknął, teraz już wyraźnie wściekły.

Na dodatek znowu zaczęła go boleć głowa. Poznałam to po tym, że pomiędzy jego brwiami pojawiła się ta mała zmarszczka.

- A może chociaż powiesz swojej mamie... - zaczęłam, ale znowu mi przerwał.

- Czuję się dobrze! - rzucił ostro. - Czy to tak trudno zrozumieć? Pójdę już - dodał, wstając, i skierował się do drzwi.

- Max, poczekaj! Co się z tobą dzieje?! - zawołałam, ale nawet się nie odwrócił.

Niech to licha...

Następnego dnia spotkaliśmy się wszyscy na polanie w lesie. Aki zarządził nadzwyczajne zebranie. Szłam tam razem z Maksem w całkowitym milczeniu. Co prawda wcześniej przeprosił mnie za swój wczorajszy wybuch, ale było tak jakoś nie tak...

Polana w świetle popołudniowego słońca wyglądała zupełnie inaczej. Wszystko było pełne kolorów i nie otaczała nas

grobowa cisza. Wręcz przeciwnie. Śpiewały ptaki i było niemal słycać, jak drzewa ze sobą rozmawiają. Teraz, za dnia, nawet bardziej mi się tu podobało...

Kiedy usiedliśmy na zwałonym konarze, Aki zabrał głos.

- Pewnie wyda wam się to dziwne - powiedział donośnym głosem - ale stwierdziłem, że najlepiej będzie pójść dzisiaj do Instytutu i dowiedzieć się, na czym stoimy.

Od razu odezwały się oburzone głosy.

- No co ty! Nie możemy tego zrobić!

- To niebezpieczne!

- Na mózg ci padło?!

Ostatnia uwaga pochodziła od Adrienne. Uwielbiam tę jej bezpośredniość...

- Ale posłuchajcie! - wrzasnął Aki, usiłując wszystkich przekrzyczeć. - Przecież, jeśli pójdziemy tam wszyscy, to nie będą w stanie nam niczego zrobić. W dużej grupie będziemy całkowicie bezpieczni, a przy okazji dowiemy się, o co chodzi temu nowemu piernikowi.

Według Akiego każdy, kto przekroczył trzydziestkę, to piernik...

Jakimś cudem po długich negocjacjach wszyscy zgodzili się z Akim. Ustaliliśmy, że spotykamy się przed domem Maksa. Ja i Max mamy to „szczęście”, że mieszkamy najbliżej Instytutu.

Cała nasza szesnastka miała pojechać do Instytutu. Świat wariował!

Ivette z nami nie jechała, bo nie dostała zaproszenia.

Szcęściara...

Nie wiedziałam tylko, po co my się właściwie teraz tam pchamy...

Dokładnie w pół do czwartej po południu wsiadłam na motor z Maksem. Aki przyjechał swoim dżipem, żeby zabrać tych,

którzy nie mieli własnych pojazdów. Był jeszcze jeden zapchany samochód i dwa czy trzy motory. Ciekawe, co sobie pomyśli strażnik przy bramie, kiedy zobaczy taką armię „aniołów piekiel”?

Tym razem nie szaleliśmy na drodze. Po prostu wolno jechaliśmy w stronę Instytutu. Aki stwierdził, że powinniśmy się trochę spóźnić, żeby wkurzyć nowego dyrektora. Nie wiedziałam, czy to dobry pomysł, ale jakoś nikt mnie nie słuchał...

Gdy dojechaliśmy do bramy, zagrodzonej szlabanem, gruby strażnik wyszedł nam naprzeciw. To był wciąż ten sam facet, aż dziw, że po tylu wypadkach jeszcze nie stracił tej roboty. Aki podjechał do niego dżipem tak blisko, że mężczyzna aż musiał odskoczyć, żeby nie stracić palców u stóp.

- Czego tu chcecie?! - warknął do Akiego, który uśmiechnął się kpiąco.

- My do dyrektora, panie gruby. Musi nas pan wpuścić...

- A, to wy - mruknął wściekły już do granic możliwości strażnik. - Nigdy was nie wpuszczę głównym wejściem, łobuzy! Macie podjechać od tyłu. Brama jest otwarta. Pojedziecie prosto, a następnie...

Nie zdążył skończyć, bo Aki podniósł się w dżipie, przerywając tłumaczenia strażnika.

- Odwrót!!! - wrzasnął.

Kopnąc obficie spalinami, powoli wszyscy zawróciliśmy i ruszyliśmy za Akim w poszukiwaniu bocznej drogi prowadzącej do tylnej bramy Instytutu.

Była rzeczywiście szeroko otwarta. W niepozornych, blaszanych drzwiach wejściowych stał mężczyzna. Szpakowaty facet, który jeździł czarnym volvo...

To on? To on jest nowym dyrektorem?!

Niedobrze. On mi się nie podoba. Chyba wolałam nawet Hendersona i McMinna...

- Spóźniliście się - powitał nas sucho mężczyzna, kiedy już opuściliśmy nasze maszyny i zbliżyliśmy się do niego.

- Przykro nam. Korki na drogach - odpowiedział beczelnie Aki, wysuwając się naprzód.

To niby taki żarcik... Na litość boską, korki w tej mieścinie? To już chyba bardziej prawdopodobny byłby upadek meteorytu dokładnie na głowę Pijawki...

- Mam rozumieć, że ty jesteś przywódcą tej grupy? - stwierdził raczej, niż zapytał mężczyzna, uśmiechając się pod nosem. - Na twoim miejscu nie byłbym taki pewny siebie. To może się dla ciebie źle skończyć.

- Nie pan pierwszy i nie ostatni mi to mówi - odparł spokojnie Aki. - O co chodzi? - przeszedł do rzeczy. - Spiesz się nam.

Aki najwyraźniej uznał, że musi zrobić wszystko, co się da, żeby wyprowadzić tego faceta z równowagi.

Ale z drugiej strony on się aż prosił, żeby mu robić na złość. Sztymniak...

Nowy dyrektor był tak na oko po czterdziestce, miał uszyty na miarę czarny garnitur, białą, nienaganną koszulę, czarny krawat i gładziutko zaczesane, czarne włosy z nitkami siwizny. Jego surowa mina nadawała mu wygląd prokuratora, a nie szefa placówki badawczej, która robi niezgodne z prawem doświadczenia na ludziach. On tu nie pasował!

- Chciałem was tylko spotkać i zobaczyć, w jakich byliście stosunkach z Instytutem - mężczyzna nie dał się wyprowadzić z równowagi. - Jak widzę, w nie najcieplejszych.

- Podsumujmy - powiedział Aki. - Najpierw bez zgody naszej i naszych rodziców prowadziliście na nas podejrzone badania, które doprowadziły do poważnych mutacji genetycznych w naszych organizmach, potem przez lata

wtrącaliście się w nasze życie, dodajmy do tego groźby i próbę zabójstwa z zimną krwią mojej dziewczyny... - Aki był teraz tak wściekły, że krzyczał na całe gardło - ...a na koniec wspomnijmy jeszcze o potworze, mutancie, którego „przypadkiem” zgubiliście, a który „przypadkiem” usiłował nas wymordować!!! Jakoś mi się nie wydaje, żebyśmy po tym wszystkim mogli was lubić!!!

Mężczyzna patrzył zagadkowo na Akiego, który głęboko oddychając, usiłował po tym wybuchu dojść do siebie.

- Rozumiem wasz gniew - powiedział w końcu. – Potwór naprawdę wy dostał się przypadkowo i to nie miało z wami nic wspólnego. - Aki w tym momencie prychnął, a mnie zastanowiło, co jeszcze w takim razie mają w piwnicy... - ale co do reszty masz całkowitą rację - głos mężczyzny stawał się coraz twardszy. - Jesteście wytworem naszych genetyków i pamiętajcie o tym. Jesteście tylko naszym doświadczeniem, więc nie usiłujcie wchodzić nam w drogę, bo to się dla was źle skończy. Dla was albo dla waszych najbliższych. Nie buntujcie się, bo cena będzie wysoka.

Wszystkich nas zatkało. Patrzyliśmy na niego w bezsilnej złości. On miał czelność otwarć nam grozić! W końcu Aki otrząsnął się jako pierwszy.

- Nawet w tej chwili moglibyśmy pana zaatakować i wyrwać kręgosłup - warknął Aki, zaciskając palce na kształt szponów. - To raczej pan zapomina, co nam dał, kiedy zaczął manipulować w naszych organizmach. To raczej pan powinien dobrze zamykać okna każdej nocy w obawie, że wrócimy, żeby się zemścić! Tylko że pan nie ma pewności, kiedy to zrobimy. A to dlatego, że jesteśmy nieobliczalni jak zwierzęta, i to właśnie dzięki panu. Proszę nie zapominać,

że to właśnie my poradziliśmy sobie z doskonale wyszkolonym mordercą mutantem, którego wy stworzyliście. Proszę nie zapominać, do czego jesteśmy zdolni.

Z tym wykańczaniem potwora Aki odrobinę przesadził. W końcu to był czysty przypadek, że przewracając się, trafiłam w szklany sufit. Gdyby nie to, byłabym tylko krwawą plamą na podłodze hali.

Na spokojnej do tej pory twarzy szpakowatego mężczyzny zobaczyliśmy jednak wreszcie ślad jakichś uczuć! Na jego policzkach pojawił się delikatny rumieniec wściekłości...

- Wasze czcze pogrożki nie robią na mnie wrażenia - po wiedział, a w jego głosie doskonale było słychać źle skrywaną nutę gniewu. - Mam was dość. Możecie już odejść.

- Chwileczkę! - zawołałam.

Mężczyzna spojrział na mnie. Po plecach przebiegł mi dreszcz.

- Tak? - zapytał cicho.

Nie zwracałam uwagi na zdziwione spojrzenia wilków.

Podeszłam o krok bliżej.

- Czy wy wciąż jeszcze poddajecie nas jakimś eksperymentom? - spytałam. - Czy tylko sprawdzacie, co się z nami dzieje?

Z twarzy szpakowatego mężczyzny nie dało się niczego odczytać. Nie odpowiedział.

- Odejdźcie i zajmijcie się swoimi sprawami - stwierdził.

- Tak będzie dla was lepiej.

Następnie odwrócił się, chcąc wejść do budynku.

- Ale nie wiadomo, kiedy wrócimy! - krzyknął jeszcze zanim Aki.

Mężczyzna nie zareagował na jego słowa. Wszedł do środka, zamykając za sobą grube, metalowe drzwi.

Ostatnie słowo w tej rozgrywce bezdyskusyjnie należało do Akiego.

- Wracamy - powiedział Aki i podszedł do swojego dżipa.

Wszyscy w ciszy powlekliśmy się do naszych pojazdów.

Max wziął mnie za rękę. Aki wiele nam uzmysłowił.

Rzeczywiście, tkwiła w nas wielka siła i gdybyśmy chcieli ją wykorzystać, to może nawet wygralibyśmy z Instytutem. Było tylko jedno „ale”...

Pomimo że tak opisał nas Aki, nie do końca byliśmy zwierzętami. My nie zabijaliśmy z zimną krwią.

Jeszcze raz spojrzałam na metalowe drzwi. Nie odpowiedział na moje pytanie. Ale też nie zaprzeczył. Oni jeszcze nie dali nam spokoju.

Max pomógł mi wsiąść na motor. Objęłam go w pasie, zastanawiając się, czy przypadkiem nowym obiektem zainteresowania Instytutu nie stał się ostatnio Max...



- Co robimy? - to pytanie zadała Adrienne, kiedy ponownie

znaleźliśmy się w naszym miejscu spotkań, czyli na polance, głęboko w lesie.

- Ten facet jest niebezpieczny - mruknął Aki na tyle głośno, że każde z nas to usłyszało.

Naprawdę musiało być niedobrze, skoro nawet Aki myślał to samo co my.

- Wiecie, kogo mi on przypomina? - powiedziała głośno

Katy. - Lorda Vadera, tego z Gwiezdných wojen, w tym dużym, czarnym kasku, który...

- Wiemy, o kogo ci chodzi - przerwał jej cierpliwie Jack, obejmując ją ramieniem.

- Dobrze skojarzenie - podchwycił Aki. - Możemy go tak nazywać. W ten sposób nikt nie będzie wiedział, o kim mówimy.

Przez chwilę wszyscy trawiliśmy tę informację. Przytuliłam się do Maksa, który oparł brodę na mojej głowie, i spojrzałam na drzewa poruszające się w rytm wiatru. Były tu na długo przed nami i pewnie zostaną, kiedy odejdziemy. One nie musiały przejmować się jakimiś potworami ani szalonymi naukowcami. Jedyne, co je dręczyło, to korniki.

Chciałabym czasem umieć zamienić się w takie drzewo i zapomnieć o całym świecie...

- Ale co robimy? - Max spytał Akiego nad moją głową.

- Nic, przeczekamy - odparł Aki, a następnie zaśmiał się gorzko. - Przecież nawet nie wiemy, jak on się naprawdę nazywa, a co tu dopiero mówić o wyrwaniu mu kręgosłupa...

Na tym skończyło się nasze zebranie. Zrezygnowani rozeszliśmy się do domów.

Cały następny tydzień minął dość spokojnie, co nie znaczy, że nic się nie działo. Carol ciągle lepiła się do Maksa, kiedy mnie nie było w pobliżu.

Krew mnie załała, gdy zobaczyłam ją pewnego dnia, jak złapała Maksa pod ramię i coś zaczęła do niego szeptać. Biedak usiłował odgiąć jej palce, ale trzymała się go mocno. W końcu zrezygnowany stwierdził najwyraźniej, że nie ma co się bawić w uprzejmości, bo po prostu się wyszarpnął, burknął coś pod nosem i zwiął do męskiej toalety - byle dalej od niej.

Jakoś dotrwaliśmy do walentynek. Wreszcie.

Zaplanowaliśmy z Maksem, że po szkole zrobimy sobie

uroczystą kolację przy świecach w naszym ulubionym miejscu. Oczywiście dobrze po północy, kiedy nasi rodzice pójdą spać i będziemy mogli się wymknąć. Już nie mogłam się doczekać!

W szkole z okazji walentynek miało się odbyć kilka imprez - apel uświetniony występem cheerleaderek, wystawienie sztuki Szekspira (tak, tak - Romeo i Julia, a czy można się było spodziewać czegoś innego?), a na koniec kilka osób zaśpiewa słynne przeboje o miłości. Oczywiście przez cały dzień będzie też działała poczta walentynkowa.

Każdy uczeń musiał mieć dzisiaj na sobie coś czerwonego. Ja włożyłam czerwoną bluzkę. Byłam ciekawa, co wymyśli Max? A Ivette? Czy ona ma w ogóle ciuchy w innym kolorze niż różowy? A nie, raz widziałam ją w białym sweterku...

Do szkoły nie jechałam jak zwykle z Maksem (tak, już od jakiegoś czasu rodzice pozwalają mu jeździć na motorze). Umówiliśmy się, że spotkamy się w holu, bo Max musiał rano coś jeszcze załatwić. Czekałam więc teraz na Ivette. Nadłożyła drogi, jadąc tutaj, ale nie miała nic przeciwko temu, żeby mnie podwieźć.

Kiedy już wsiadłam do jej przeraźliwie różowego samochodu, zauważyłam, że włożyła czerwoną sukienkę. Czyli jednak nie wszystko miała różowe...

- Cześć, Margo - powitała mnie. - Jak sądzisz, czy chłopcy też włożą coś czerwonego? - zapytała już w drodze.

Nie wiem, ale Aki jakoś mi nie pasował do czerwieni.

- Nie mam pojęcia - odparłam. - Max mówił, że weźmie ze sobą coś czerwonego.

- Pamiętaj, jak wczoraj rozmawialiśmy o tym...

Lordzie Vaderze? - spytała po chwili.

- Jasne.

O całym spotkaniu w Instytucie dowiedziała się już wcześniej od Akiego, wczoraj po prostu rozmawialiśmy o tym, co ja myślę na ten temat.

- A jeśli on spełni swoje groźby? - martwiła się.
- Wątpię - odpowiedziałam. - Przecież straciłby swój eksperyment. Według mnie blefuje.

No, bo po co miałby nas wykańczać? A jeśli już zamierzał to zrobić, to przecież by nas nie ostrzegał.

- Oby - mruknęła pod nosem.

Ivette niepotrzebnie się tym przejmuję.

Gdy tylko wysiadłyśmy z jej samochodu na parking, od razu ruszyłyśmy na poszukiwania chłopaków.

Ja nie musiałam długo szukać. Max stał przy wejściu do szkoły i czekał na mnie. Kiedy do niego podeszłam, od razu zorientowałam się, że coś ukrywa za plecami. No i pod tą swoją niezniszczalną skórzaną kurtką miał czerwony podkoszulek!

- Cześć - powiedziałam z uśmiechem, podchodząc do niego i pocałowałam go w usta. - Co tam chowasz?
- Prezent dla ciebie - odparł i też się uśmiechnął.

Jak zaczarowana patrzyłam, kiedy powoli wyciągał zza pleców najpiękniejsze trzy filigranowe róże, jakie istnieją na świecie. Wzięłam do ręki kwiaty, nie mogąc uwierzyć w ich niezwykłą barwę. Od dołu płatki miały kolor niebieski, wyżej różowy, a na samych końcach pomarańczowy. Poza tym Max posypał je jeszcze brokatem.

- Są wspaniałe! - wykrzyknęłam i przytuliłam się do niego. - Jaki to gatunek?

- W zasadzie to szczep, czyli hybryda, którą wyhodowała moja mama - odpowiedział. - Są chyba z gatunków Mercedes i Sonia, o ile dobrze pamiętam. Ja tylko ufarbowałam je na niebiesko i posypałam brokatem.

Mama Maksa to domowy genetyk! Zawsze podziwiałam ludzi, którzy mają jakieś hobby, ale ona robiła coś absolutnie wyjątkowego.

- Max, dziękuję - powiedziałam i jeszcze raz go pocałowałam, uważając, żeby nie zniszczyć kwiatów. - Twoja mama powinna założyć własną kwiaciarnię. Zarobiłaby na tym miliony.

- To było jej marzenie - zaśmiał się Max i objął mnie, kiedy szliśmy korytarzem. - Ale nigdy nie miała serca ścinać kwiatów. A nie da się ich sprzedawać, jeśli się ich nie zetnie. Powąchałam kwiaty, które mi dał, jednocześnie usiłując nie nawdychać się brokatu. Nie pachniały. Ale cóż, nie można mieć wszystkiego.

Idąc przytulona do Maksa, czułam na sobie spojrzenia innych dziewczyn. Zazdrościły mi. Nie rozumiem ich - miały takiego chłopaka pod nosem przez całe siedemnaście lut i w ogóle nie zwracały na niego uwagi. Paranoja...

Ivette już dawno od nas odłączyła, ruszając na poszukiwania Akiego.

Pierwszą lekcją, którą dzisiaj miałam, była biologia. Tak . niestety, w tej pracowni siedziałam nie tylko z Iv, ale też z Carol. Jako pierwsza z naszej trójki dotarłam nieźle spóźniona do klasy. Nie mogliśmy się z Maksem rozstać. Na szczęście nauczycielki jeszcze nie było.

Usiadłam na swoim miejscu i położyłam kwiaty na ławce przed sobą. Jakie one były piękne! Rozwalałam się na błacie i zaczęłam w nie wpatrywać.

- Już jestem - usłyszałam nad swoją głową zdyszany głos.

Iv usiadła szybko obok mnie i położyła na ławce długą, ciętą, czerwoną różę.

- Aki pamiętał - stwierdziłam.

- Tak - odparła i się uśmiechnęła. - Ale nie miał na sobie nic czerwonego.

- To było do przewidzenia - mruknęłam.

- Jednak znalazłam na to sposób - dodała i uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

Spojrzałam na nią z ciekawiona.

- Wzięłam ze sobą czerwoną bandankę i zmusiłam go, żeby ją zawiązał na ramieniu - odpowiedziała triumfalnie.

Wyobraziłam sobie minę Akiego, kiedy Ivette wyciągnęła z plecaka chustkę. Szkoda, że mnie przy tym nie było. Musiał mieć... zabójczą minę!

- Jakie piękne kwiaty! - przerwała moje wesołe rozmyślenia Iv.

Opowiedziałam jej, że to hybryda stworzona przez mamę Maksa. Ivette była pod wrażeniem, a na sam koniec westchnęła, że Aki też mógł się trochę bardziej postarać. Ale cóż, Aki to nie Max, no nie?

- Jakie piękne kwiaty!

Już po raz drugi podczas pięciu minut usłyszałam ten sam okrzyk. Tylko że tym razem to był głos Carol.

- Tak, dostałam je od Maksa - powiedziałam, odwracając się do niej. - Są cudowne, prawda?

Carol wyglądała tak, jakby bardzo mi zazdrościła - jej twarz przybrała odcień karminowej bluzki, którą miała na sobie i w której, przyznam, było jej wyjątkowo do twarzy. Teraz jak nigdy przedtem przypominała Królową Śnieżkę.

Poza tym zauważyłam, że jak na razie nie miała ani jednego kwiatka. A ja myślałam, że za nią uganiają się wszyscy sportowcy. Hm, widocznie nie zapracowała na popularność przez to latanie za Maksem...

- Nigdy nie widziałam takiego gatunku - powiedziała i wyciągnęła rękę, żeby dotknąć płatków.

Szybko odsunęłam je od niej, zupełnie jakbym się bała, że ma w palcach truciznę (a kto ją wie, swoją drogą).

- Bo to hybryda, którą Max stworzył specjalnie dla mnie
- odpowiedziałam powoli.

- Carlos już ci się znudził? - spytała ironicznie, cofając dłoń. - Powrót na stare śmieci?

- Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek je opuszczała, ale cóż... każdy ma własne zdanie - warknęłam. W tym momencie do klasy weszła Bakteria, przerywając naszą potyczkę.

- Widziałaś już Carlosa? - syknęła w moją stronę Carol.

- Jeszcze nie - odparłam, nawet nie odwracając się w jej stronę.

- Bo ma dla ciebie prezent, a przynajmniej sądzę, że jest dla ciebie - dodała.

Postanowiłam unikać Carlosa przez cały dzień. Nic mnie nie zmusi, żebym z własnej woli się do niego zbliżyła. Max i bez tego był drażliwy na jego punkcie.

Nic, co się zdarzyło kilka godzin później, nie było moją winą. Ja po prostu szłam korytarzem. To wszystko przez Carlosa... i Maksa.

Taaak, to nie była moja wina. Ja po prostu tylko sobie szłam. Przez cały dzień skutecznie unikałam Carlosa, schodząc mu z drogi albo ratując się przed nim ucieczką do damskiej toalety. Wiem, że to głupie. Całą przerwę stał pod drzwiami łazienki i czekał, aż wyjdę!

Ale się nie doczekał. Na szczęście to była toaleta na parterze, bo mogłabym się nieźle potłuc, wyskakując przez okno z piętrem. Byłam naprawdę zdesperowana! To nie było nic przyjemnego. Kiedy przeciskałam się przez wąskie okienko, tylko się pobrudziłam. Na szczęście prawie wszystko dało się wytrześć. Ale za to na lekcji siedziałam z brudnymi rękami...

Hm, ciekawe, jaką miał minę, kiedy nie wyszłam z łazienki i okazało się, że nie ma mnie w środku?

Naprawdę tego nie rozumiem. Trzeba być chyba wyjątkowo ciemnym albo zaślepionym, żeby się nie zorientować, że dziewczyna, która przed nim ucieka i otwarcie nazywa go idiotą, nie jest zainteresowana kontynuowaniem tej znajomości...

A jednak mi nie odpuścił.

Podczas przedostatniej przerwy szłam akurat z Ivette na poszukiwania Maksy i Akiego, kiedy usłyszałam, jak ktoś głośno woła mnie po imieniu. Oczywiście poznałam, że to Carlos, więc nie zareagowałam. Po prostu szłam dalej, mając nadzieję, że przed nim ucieknę, ale on pobiegł za mną.

Nawet nie zdążyłam dopaść drzwi do łazienki...

- Margo, czekaj! - krzyknął zirytowany, łapiąc mnie mocno za ramię.

Przecież nie mogłam mu się wyrwać i uciec. Chociaż z drugiej strony...

- Uciekasz przede mną? - spytał.

- Powiedzmy, że unikam - mruknęłam, ale głośno dodałam: - Nie, skąd!

Nie uwierzył mi albo usłyszał wcześniejszą uwagę. W każdym razie westchnął głośno i puścił moje ramię. Kątem oka dostrzegłam, że Ivette się ulotniła odciągnięta na bok przez Carol.

Zostałam sama z Carlosem. Bo przecież tłum uczniów na korytarzu w ogóle się nie liczył jako wsparcie psychiczne.

- Chciałem tylko dać ci prezent - mruknął i podał mi piękny bukiet róż.

Wzięłam kwiaty. Dziesięć czerwonych róż związanych u dołu czerwoną wstążką. Musiał na to wydać fortunę. Niedługo będę wyglądała jak chodząca kwiaciarnia...

- Ładne - mruknął, patrząc na różyczki, które trzymałam

w drugiej dłoni. - Od Maksa?

- Tak - odpowiedziałam.

Carlos stał przez chwilę, nie wiedząc, co powiedzieć. Już miałam burknąć: „To cześć”, i odwrócić się na pięcie, kiedy powstrzymał mnie jego głos.

- Nie wiem dokładnie, jakie stosunki panują pomiędzy metalowcami - zaczął - ale jeśli będziesz kiedyś potrzebowała pomocy, to śmiało wal do mnie.

- Carlos, wszystko jest OK - powiedziałam chyba odrobinę za ostro. - Możesz się o mnie nie martwić. Odwróciłam się i chciałam odejść, kiedy Carlos znowu złapał mnie mocno za ramię i pociągnął w swoją stronę.

- Zrozum, chcę ci tylko pomóc - powiedział, nie puszczając mnie. - Nie wiesz wszystkiego o Maksie i jego znajomych. Oni... spotykają się w nocy w lesie!

Też mi nowość, no nie?

- Puść mnie, to boli! - odpowiedziałam, usiłując się wyszarpnąć.

Ludzie zaczęli się na nas gapić.

- Nie możesz udawać, że tego nie widzisz! - krzyknął. Już miałam mu odpowiedzieć, że doskonale wiem, co tu się dzieje i że on się myli, ale ktoś nam przerwał.

Tak szybko, że było to prawie niedostrzegalne dla ludzkiego oka, zza moich pleców wysunęły się dwie ręce, które z całej siły pchnęły Carlosa w pierś tak, że chłopak poleciał do tyłu. Szarpnął mnie przy tym za rękę, w której trzymałam kwiaty. To było tak, jakby czas biegł w zwolnionym tempie. Carlos poleciał do tyłu, a obok mnie zmaterializował się wściekły Max. Róże wysypały mi się z rąk, opadając miękko na podłogę.

Nagle na korytarzu zaległa dziwna cisza, jak gdyby wszyscy wstrzymali oddech.

Carlos w końcu odzyskał równowagę. Stał naprzeciwko Maksa i widać było po jego minie, że nie zamierza odejść.

- Zostaw w spokoju moją dziewczynę! - wycodził Max, przerywając ciszę.

- Bo co?! - warknął Carlos i pchnął Maksa w pierś tak samo jak Max wcześniej Carlosa.

Tylko że Max nie zatoczył się do tyłu. On po prostu lekko się odchylił. Zauważyłam, jak napiął mięśnie, szykując się do skoku. Najpierw zagiął dłonie w szpony, a następnie zacisnął je w pięści. Włoski na jego przedramionach (nie miał teraz na sobie skórzanej kurtki) stanęły dęba i pojawiło się ich jakby trochę więcej). Przestraszyłam się. A jeśli Max zmieni się na oczach wszystkich?!

Jednak chyba nie chciał tego zrobić, bo w następnej sekundzie, zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, rzucił się na Carlosa.

Atak był szybki i dobrze przemyślany. Max z całej siły uderzył pięścią w szczękę Carlosa, który przewrócił się na plecy i uderzył głową w podłogę. Jednak Max nie zostawił go w spokoju, o nie. Usiadł na nim okrakiem i jedną ręką blokując rękę Carlosa, drugą zaczął go bić.

Nie pamiętam już dokładnie, ale chyba krzyczałam, żeby przestali.

W pewnym momencie Carlos odzyskał sprawność ruchową, bo po tym upadku chyba na chwilę go zaćmiło, i rąbnął Maksa na odlew w twarz. Trafił w szczękę, bo z kącika ust Maksa zaczęła płynąć strużka krwi.

Chłopcy zaczęli się tarzać po podłodze, gniotąc kwiaty. Uczniowie ustawili się wokół tłumnie, z zainteresowaniem obserwując bójkę. Niektórzy nawet zaczęli ich dopingować. To był jakiś koszmar!

Carlos dzielnie odpierał ataki Maksa, ale od razu było widać, że przegra. Max miał więcej siły. Zresztą gdy się denerwował,

był jak ciężarówka zjeżdżająca ze wzgórza bez hamulców - nic go nie mogło powstrzymać.

- Przestańcie! - krzyknęłam, odskakując, kiedy potoczyli się w moją stronę.

Przytuliłam się do szafek przy ścianie, usiłując jak najszybciej wymyślić coś, co by ich rozdzieliło. Niczego nie wymyśliłam.

Rzuciłam się w ich stronę, łapiąc Maksa za rękę. Właśnie zaczął uderzać głową Carlosa w podłogę, podczas gdy Carlos go dusił.

- Zostaw go!!! - krzyknęłam, usiłując odciągnąć jego rękę. - Przestańcie!!!

Max machnął ręką, oganiając się ode mnie jak od natrętnej muchy.

- Odejdź - warknął.

Żeby mu nie przeszkadzała, popchnął mnie. Popchnął jednak tak silnie, że poleciałam w stronę szafek i mocno uderzyłam głową w metalowe drzwiczki. Przed oczami stanęły mi gwiazdy.

Jęknęłam, ostrożnie dotykając dłońią tyłu głowy.

W jednej chwili Max puścił Carlosa i odwrócił się w moją stronę. Spojrzałam na niego zupełnie tak, jakbym go nigdy wcześniej nie widziała, a następnie wstałam. Lekko się zatoczyłam, ale udało mi się przedrzeć przez tłum.

- Margo! - usłyszałam za sobą wołanie Maksa.

Nie zatrzymałam się.

Chwilę później byłam już w łazience. Ivette pobiegła za mną przerażona, że coś mi się stało.

Stanęłam przy umywalce, opierając czoło o chłodną taflę lustra. Pomasowałam dłońią tył głowy. Będę tam miała olbrzymiego guza.

- Margo, na pewno nic ci nie jest? - usłyszałam zaniepokojony głos Ivette, która delikatnie dotknęła mojego

ramienia, jakby w obawie, że od silniejszego dotyku rozpadnę się na kawałki.

- Nie, tylko nabiłam sobie guza - odpowiedziałam przez ściśnięte gardło.

Max mnie uderzył. Rozumiem, że zrobił to w ferworze walki, ale bez przesady!

- Max się zmienił - powiedziałam cicho i oderwałam czoło od lustra, patrząc na Ivette.

Nad jej ramieniem zauważyłam, że w drzwiach stanął Max. Miał podbite oko, które już zaczynało puchnąć, a z rany na wardze cały czas sączyła mu się krew, skapując teraz na podłogę. Jak zakarowana wpatrzyłam się w samotny łot kropli, która rozbiła się po chwili o posadzkę, zostawiając na niej czerwoną plamkę.

- Nie zmieniłem się - powiedział wolno i potarł wierzchem dłoni brodę, rozmazując krew. Odwróciłam od niego wzrok i spojrzałam w swoje odbicie pustym wzrokiem.

- Ivette, zostaw nas - polecił Max, wchodząc do łazienki.

Iv zerknęła na mnie, ale nie widząc u mnie żadnej reakcji, wycofała się szybko.

- To damska łazienka - zaprotestowałam bezsensownie, kiedy Max stanął obok mnie i delikatnie pogłodził mnie po głowie.

- Mam to w nosie - mruknął i odsunął rękę, kiedy syknęłam z bólu.

Zerknęłam niespokojnie w moje odbicie.

- Boli cię? - spytał, a pomiędzy jego brwiami pojawiła się zmarszczka.

Nie wiem dlaczego, ale cały spokój nagle ze mnie wyparował. Zastąpiła go wściekłość. Wściekłość wycelowana w Makska.

Nawet ta jego zmarszczka zaczęła mnie denerwować.

- Nie, łaskocze - warknęłam, odwracając się do niego.

Patrzył na mnie zdeorientowany.

- Jak mogłeś, Max?! - krzyknęłam mu prosto w twarz. -

Zmieniłeś się i nie zaprzeczaj! Coś jest nie tak! Wcześniej nigdy się tak nie zachowywałeś!

- Wcześniej nikt cię nie zaczepiał - odparł, a z jego oczu powoli zaczynało znikać współczucie.

Za to zobaczyłam małą iskierkę gniewu. Bezwiednie potarł czoło.

- Ależ oczywiście - powiedziałam, podpierając się pod boki. - Z tego powodu kłócisz się ze mną o byle co i rzucasz się na chłopaka w szkole! Przecież ty byś go zabił! Jesteś sto razy silniejszy!

- Może na to zasługiwał - mruknął całkowicie spokojnie, a w jego oczach widać było teraz tylko gniew.

Oni coś mu zrobili w szpitalu! To nie był mój Max! To już nie był on!

- A może teraz to ty na to zasługujesz?! - wrzasnęłam. - Zachowujesz się jak dzieciak, któremu ktoś zabrał zabawkę!!! Nie poznaję cię!

- Ja też cię nie poznaję - odparł bezczelnie. - Kiedyś byś była miłsza.

- A ty nigdy wcześniej mnie nie uderzyłeś, Max - odparowałam.

Przez twarz chłopaka przebiegł jakiś grymas.

- Zrobiłem to niechcący. Nie chciałem!

- Ja też już nie chcę - odpowiedziałam i spróbowałam go wyminąć.

Złapał mnie za ramię. Skrzywiłam się, bo zrobił to mocno. Popatrzyłam najpierw na jego rękę, a potem na niego. Zrozumiał. Puścił mnie.

- Margo, poczekaj chwilę - powiedział, kiedy już byłam w drzwiach.

Zatrzymałam się i odwróciłam w jego stronę.

- Czego ode mnie chcesz? - spytał.
- Chcę, żebyś znowu był taki jak przedtem - odparłam.
- Przecież taki jestem!
- Nie, nie jesteś - odpowiedziałam cicho i wyszłam.
- Jestem, ale ty tego nie widzisz! - krzyknął za mną.

Nie oglądając się za siebie, ruszyłam korytarzem. Usłyszałam, jak Max wychodzi z toalety i z całej siły wali w metalową szafkę pod ścianą. Nie mogłam się powstrzymać, odwróciłam się.

Szedł zgarbiony w przeciwną stronę. Opuścił głowę i objął ją mocno dłońmi, jakby miał atak migreny. W szafce jakiegoś ucznia było głębokie wgniecenie. Nagle to do mnie dotarło: czyja z nim właśnie zerwałam?



Max się naprawdę zmienił. Zrobił się agresywny i zaborczy,
a kiedyś taki nie był. Kiedyś był spokojny i

mrukliwy. Może to głupie, ale brakowało mi tego dawnego Maksa. Tak, wiem, że wtedy w kółko narzekałam, że mało mówił, ale w końcu pokochałam tego mruka. A on teraz zniknął. Zastąpiła go nowa wersja, nowy model wzbogacony o sporą dawkę nienawiści do świata, a zwłaszcza do Carlosa. Stwierdziłam, że poczekam, aż Max mnie przeprosi, ale tak z głębi serca. No i oczywiście musi się zmienić. Chciałam z powrotem mojego Maksa. Chłopaka, który godzinami potrafił grać w nocy na gitarze albo przesiadywać w garażu i dopieszczać swój motor. Chłopaka, który uwielbiał pomagać matce w ogrodzie, a mnie zabierał na romantyczne spacery, które nie kończyły się jego atakiem migreny.

Następnego dnia Max się do mnie nie odezwał, zresztą zerwał się z ostatniej lekcji, więc w ogóle nie miałam z nim kontaktu, a potem dowiedziałam się czegoś okropnego. Tych dwóch idiotów zostało zawieszonych na tydzień!

Dyrektor okropnie się wkurzył się, że Maks z Carlosem zakłócili porządek tak miłej szkolnej uroczystości, jaką były walentynki. Przez cały tydzień nie wolno im było zbliżyć się do szkoły, a całe to zajście zostanie zapisane w ich kartotece.

No, brawo, Max! Teraz z całą pewnością masz szansę dostać się na dobre studia. O matko, co za dureń... Przez to wszystko może popsuć, a przecież jest w ostatniej klasie! Za kilka miesięcy, po wakacjach, ma pójść na studia!

Nie rozmawiałam o naszej kłótni z Ivette. W ogóle nie chciałam o tym mówić. Poza tym guz na głowie wciąż mi o wszystkim przypominał. Gdybym tylko jeszcze mogła w jakiś sposób unieszkodliwić Carol. Na przykład udusić... Ach, pomarzyć, miła rzecz.

Cały ranek zawracała mi głowę, powtarzając, że mam niby wielkie szczęście, bo dwóch chłopców się o mnie pobiło.

Rany, że też wcześniej tego nie odkryłam, przecież mam ogromne wręcz szczęście!!! Dowody? Chłopak wilkołak, który się zrobił podejrzanie agresywny, Instytut pełen szalonych naukowców, którzy przeprowadzają na nas jakieś podejrzone doświadczenia, wredna Carol, porąbani znajomi (na przykład Iv), porąbani znajomi moich znajomych (na przykład Aki), i do tego jeszcze, żeby już w ogóle było zabawniej, ojciec psychoanalityk, który za każdym razem usiłuje z tobą rozmawiać, jakbyś był jego pacjentem. Nooo... po prostu żyć, nie umierać. W ogóle nie wiem, czego ja się czepiam...?!

W szkole z nikim nie rozmawiałam. Dopiero podczas lunchu, który jedliśmy całą grupą wilków, odezwałam się.

- Z Maksem jest coś nie tak - powiedziałam.

Wszyscy metalowcy ucichli i spojrzeli na mnie, jakby czekali, aż coś dodam.

- Wreszcie się odezwałaś, a już zaczęliśmy się martwić, że to z tobą coś jest nie tak - odpowiedziała żartobliwie Adrienne, ale nikt się nie zaśmiał.

Wszyscy byli przeraźliwie poważni.

- Co przez to rozumiesz? - spytał Aki, nie zwracając na nią uwagi.

Przez chwilę się zastanawiałam, a następnie spojrzałam na niego.

- Nigdy wcześniej tak się nie zachowywał - powiedziałam. - Stał się wybuchowy i agresywny.

Nikt się nie odezwał, ale nikt też nie zaprzeczył. Chyba każdy wilk zauważył, że z Maksem dzieje się coś niedobrego. Siedząca obok mnie Ivette poruszyła się niespokojnie.

- Fakt, w humorku to on ostatnio nie był - mruknął jakby do siebie Jack, który siedział naprzeciwko mnie.

- Może to hormony... - wyraził przypuszczenie Mark.

Spojrzeliliśmy na niego jak na kosmitę.

- Chodzi mi tylko o to, że dorastamy i nie wiadomo, co się dzieje w naszych organizmach - wyjaśnił zawstydzony swoją uwagą chłopak.

- To dlaczego ty nie zaczynasz rzucać krzesłami...? - spytał go Jack.

Mark umilkł i zapatrzył się w blat stołu.

- Coś jest z nim nie tak - powtórzyłam z uporem i patrząc na Akiego, spytałam: - Czy Max nie pali trawki...? Aki zerknął szybko na Ivette. Aha, to znaczy, że ona nic nie wiedziała...

- A skąd ja mam to wiedzieć? Nie widać tego po nim. Dookoła nas od razu podniosły się głosy, że Max nie mógłby czegoś takiego zrobić. No tak, Max przecież nie miał żadnego powodu, żeby brać narkotyki. Owszem, często bolała go głowa, ale na to dostał jakieś leki, a one nie powinny dawać takich efektów ubocznych jak agresja.

- Może po prostu bardzo denerwuje go widok Carlosa - mruknął Aki. - Trzeba przyznać, że facet jest upierdliwy. Gdyby ktoś taki zaczął moją dziewczynę, to też bym się wkurzył.

- Ale nie usiłowałbyś go zabić na oczach wszystkich - stwierdziłam.

- Max działał raczej pod wpływem impulsu - dalej bronił przyjaciela Aki. - To na pewno było jednorazowe zajście.

- Oby - westchnęłam.

Widział, że coś z Makssem było nie tak, ale nie chciał tego głośno przyznać. Nie dziwiło mnie jego zachowanie, po prostu był lojalny. Ale mnie wręcz przerażało zachowanie Makska. Tak, przerażało!

Tego wieczoru Max do mnie nie zadzwonił. Nawet go nie widziałam. Może wcale nie miał zamiaru mnie przeprosić? W każdym razie ja też się do niego nie odezwałam.

O nie, to on powinien zrobić pierwszy ruch!

No i zrobił. Pod koniec jego wygnania ze szkoły, czyli w piątek, znalazłam coś na biurku. Na początku się przestraszyłam. Wyszłam na kolację do jadalni i zostawiam uchylone okno w pokoju, a kiedy wróciłam... było otwarte na całą szerokość. Chyba można się przestraszyć?

Rozejrzałam się po pokoju i zauważyłam, że na biurku leżała jakaś kartka przykryta czerwoną różą. Od razu wiedziałam, że to od Maksa.

Co jak co, ale klasę to on ma.

Podeszłam do okna i wzięłam kwiat do ręki. Ta róża pięknie pachniała. Przeczytałam tekst na kartce. To był wiersz. Przepiękny wiersz...

Nie było podpisu autora ani tytułu. Od razu przypomniały mi się wszystkie te chwile z Makssem, kiedy słuchałam, jak deklamował mi swoje wiersze albo śpiewał piosenki. Może rzeczywiście powinnam mu wybaczyć ten atak. W końcu kiedy ja go widziałam z Carol, też miałam ochotę ją zabić. Nie wiedziałam, co o tym wszystkim myśleć. Spojrzałam na las za ogrodzeniem. Nigdzie nie zauważyłam Maksa, ale czułam, że był gdzieś tam w ciemności i patrzył na mnie. Zerknęłam tęsknie na jego okno. Od tygodnia co wieczór przesiadywałam na parapecie w nadziei, że usłyszę, jak gra na gitarze, a ciche dźwięki instrumentu ukołyszą mnie do snu jak dawniej...

Usiadłam i teraz na parapecie. Puściłam sygnał na komórkę Maksa i zaczęłam obserwować krzaki otaczające nasze ogrodzenie. W końcu się poruszyły. Pomachałam w tamtą stronę, zapraszając gestem, żeby do mnie przyszedł.

Chwilę później już wspinał się po drzewie.

Kiedy usiadł na gałęzi dokładnie naprzeciwko mnie, zatrzymał się, nie wiedząc, co ma dalej robić. Uśmiechnął się do mnie prawie nieśmiało. Był bardzo zmieszany.

- Ładny wiersz - powiedziałam.

Kiwnął głową i wpatrzył się w parapet, jakby zobaczył tam nagle coś bardzo ciekawego.

Miał podbite oko z zielono-żółtą obwódką, warga też się jeszcze nie zagoiła.

- Jak twoja mama zareagowała, kiedy wróciłeś wtedy do domu? - spytałam.

Max uśmiechnął się pod nosem i spojrział na mnie z błyskiem rozbawienia w oczach. Wyglądał tak jak dawniej.

- Wściekła się. Jeszcze nigdy jej takiej nie widziałem. Ale żałuj, że nie widziałaś mojego ojca. - Max zaśmiał się cicho.

- Kiedy powiedziałem im, że zawiesili mnie na tydzień, mieli takie miny, jakby chcieli mnie zabić.

Nie widziałam w tym co prawda nic śmiesznego, ale Maksa najwyraźniej to bawiło. Jednak on ma sporo wspólnego z Akim.

- Mam szlaban na miesiąc - westchnął. - Chcieli mi zabrać komórkę, ale zdołałem ich jakoś powstrzymać.

- Miesiąc to i tak krótko - upomniałam go.

Gdybym ja wykręciła taki numer rodzicom, nie wychodziłabym z domu przez rok.

- Margo, przepraszam cię. Zdaję sobie sprawę, że ostatnio nieustannie cię za coś przepraszam. Wciąż coś robię źle i zachowuję się jak ostatni krety - powiedział cicho Max, znowu wpatrując się w parapet. - Po prostu czasem przestaje; nad sobą panować, puszczać mi hamulce. A kiedy zobaczyłem Carlosa, jak łapie cię za ramię i stoi tak blisko ciebie, to... myślałem, że oszaleję...

- Przeprosiny przyjęte - odpowiedziałam z uśmiechem. Max przez chwilę się nie odzywał.

- A co z twoją głową? - spytał niepewnie. - Nadal masz guza?

- Tak - westchnęłam i bezwiednie potarłam dłonią tył głowy. - Ale i tak wygląda to lepiej niż twoje oko.

Max zaśmiał się razem ze mną. No, nareszcie razem... Prawie do rana siedzieliśmy u mnie w pokoju i rozmawialiśmy ściszonymi głosami. Muszę przyznać, że te dni bez Maksa były dla mnie straszne! Po prostu aż mnie skręcało, żeby do niego zadzwonić i usłyszeć jego głos. Nie wiem, jak udało mi się przed tym powstrzymać.

Następnego dnia miała być sobota. Tak, to dzień treningu z Pijawką. Basen był już jak nowy, więc zajęcia znowu ruszyły. Remont zakończył się w trybie ekspresowym. Mam wrażenie, że Pijawka stała robotnikom nad głowami i ich poganiała. Szczerze im współczułam. Nie mieli pewnie przez nią nawet przerwy na kawę. Ciekawe, czy ona w ogóle wypuszczała ich do domów, kiedy kończył się dzień pracy? Może zmuszała robotników do harówki po godzinach...? Zawsze wiedziałam, że nie jest człowiekiem. A w każdym razie normalnym. Powinni ją zamknąć za znęcanie się psychiczne. Tylko na nią gdzieś donieść...

Pojechaliśmy do szkoły motorem Maksa. Umówiliśmy się, że spotkamy się w hali, przy drzwiach damskiej przebieralni. Razem ruszyliśmy na basen, ale zatrzymała nas Pijawka.

- Stone, co ty tu robisz?! - wrzasnęła.

Ależ to jest głuchota! Ona musi mieć uszkodzony słuch, inaczej by się tak nie darła.

- Przyszedłem na trening - odpowiedział jak gdyby nigdy nic i nawet się uśmiechnął.

- O ile wiem, to zostałeś zawieszony za pobicie zawodnika z naszej reprezentacji w koszykówkę! - krzyknęła, stojąc niecały metr od nas.

- A on został zawieszony za pobicie mnie, czyli byłego reprezentanta drużyny pływackiej - odparł odrobinę bezczelnie jak na mój gust.

Ale cóż, miał rację. W końcu powinien być dla Pijawki ważniejszy niż jakiś tam Carlos Coben.

- Jakiego byłego?! Myślisz, że możesz sobie, ot tak, zrezygnować z pływania?! A dobro szkoły?! Nie podskakuj mi!!! - Pijawka naprawdę się wściekła. - Najpierw razem z Cook niszczyliście halę, wmawiając mi, że zrobiliście to przypadkiem, a teraz jeszcze wymigujesz się od treningów przez zawieszenie w prawach ucznia!!!

- Na litość boską! Przecież właśnie przyszedłem na trening, nie wymigałem się - powiedział zdumiony Max.

- Ale gdyby nie wy, to mogliśmy rozpocząć treningi już od początku drugiego semestru, a nie dopiero teraz! Przez was

wszyscy na tym stracili!

Niech mi ktoś wyjaśni, po co kosmici przysłali ją na Ziemię, skoro ona w ogóle nie potrafi się przystosować? Tylko przystać tu Muldera i Scully. Przymknęliby Pijawkę przy pierwszej okazji, a jej kartę nauczyciela umieścili w Archiwum X.

- Więc mieliśmy dać się zabić gdzieś w przydrożnym rowie, żeby pani cholerna drużyna pływacka mogła trenować?! - wrzasnął Max.

On rzadko krzyczy. I na dodatek użył niecenzuralnego słowa. O, niedobrze...

Już wszyscy zawodnicy zaczęli się nam przyglądać z zaciekawieniem. W końcu to nietypowy widok. Ktoś krzyczy na Pijawkę...

- Śmiesz podnosić na mnie głos?! - ryknęła Pijawka i podparła się pod boki.

Max ma jakieś sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu, a ona może sto pięćdziesiąt. Była więc sporo niższa nawet ode mnie. Naprawdę nie wiedziałam, jak to się działo, że miała taki potężny głos...

- Gdyby nie wy, to nic by się nie wydarzyło!!! – krzyczała dalej. - To wasza wina!!! Gdybyście siedzieli w domach, a nie szwendali się gdzieś po ulicach, to na pewno nie musielibyście uciekać przed tym niedźwiedziem!

Pomińmy milczeniem fakt, że to nie był niedźwiedź i że zaatakował nas właśnie w domu...

- Mieliśmy dać się zabić? A gdyby pani była na naszym miejscu, to nie usiłowałaby pani ratować za wszelką cenę swojego życia?! -warknął.

Nie wiem dlaczego, ale wydało mi się, że miał jakby odrobinę niższy głos.

- Na pewno nie! - odkrzyknęła po chwili wahania.

- Czy pani nie ma serca?! - powiedział ochryplym głosem Max. - Chciałaby pani, żebyśmy byli teraz martwi, o to pani chodzi?!

Głos Maksa przeszedł pod koniec tego zdania w gardłowe warczenie. Przestraszyłam się. Zamarłam, kiedy zauważyłam, że jego ramiona i plecy zaczynają pokrywać się włoskami.

- Max!!! - krzyknęłam, łapiąc go za rękę, którą zaczął zaginać w szpony. Poczułam, jak pod skórą jego dłoni przesuwiają się mięśnie i kości.

Boże, on chce się przemienić w wilka!!!

- Max!!! - krzyknęłam jeszcze raz i potrząsnęłam go za ramię.

- Wreszcie jakiś głos rozsądku! - skwitowała moje zachowanie Pijawka, nie zauważając tego, co dzieje się z

Maksem. - Zabierz go stąd! Mam ochotę go oficjalnie i ostatecznie wydalić z drużyny, ale w przeciwieństwie do niektórych zdaję sobie sprawę, że dobro szkoły jest najważniejsze! Ma przyjść na następne zajęcia!!!

Mięśnie na jego plecach poruszały się podobnie jak te na ramionach i dłoniach. Szarpnęłam go jeszcze raz za ramię. Spojrzał na mnie, ale w jego oczach nie zobaczyłam Maksa. Zaczęłam ciągnąć go w stronę szatni dla chłopców, ignorując ciche wiwaty innych przedstawicieli drużyny, którzy chyba też od dawna mieli ochotę dokopać Pijawce. Idąc do szatni, Max powoli zaczął się garbić i powłóczyć nogami. Wepchnęłam go do środka dosłownie w ostatnim momencie.

Wskoczyłam za nim i zatrzęsnęłam drzwi, zamykając je na mały zamek. Max opadł na kolana i pochylił głowę. Zaczął charczeć. Przebiegłam obok i zamknęłam na zasuwkę drzwi prowadzące na korytarz.

Wróciłam do Maksa i przeraziłam się tym, co zobaczyłam. Nie przypominam sobie, żeby jakkolwiek jego poprzednia przemiana tak wyglądała.

Teraz przebiegało to zupełnie inaczej, o wiele gwałtowniej, lecz także wolniej. Widać było, że wszystko go bolało. Z całej siły zacisnął szczęki i oczy, a palcami zagiętymi w szpony przejechał po posadzce, rysując na niej linie.

W fali bólu, która go zalała, zagryzł wargi tak mocno, że aż, po brodzie pociekła mu krew, a plecy wygiął w łuk tak bardzo, że przestraszyłam się, czy nie zrobi sobie krzywdy.

Cały czas łagodnie do niego przemawiałam, usiłując jednocześnie coś zrobić. Tylko że nie wiedziałam co!!!

Futro już pokryło całe ciało Maksa, a jego twarz zaczęła się wydłużać. Uszy wyostrzyły się i przesunęły na czubek głowy.

Ustyszałam trzask stawów, kiedy jego kości zmieniały położenie, i zauważyłam, jak z jednej nogawki luźnych, workowatych spodenek wysuwa się ogon.

Przemiana zmierzała ku końcowi, dźwięki zamieniły się w łapy, a w pysku pojawiły się ostro zakończone kły. Nagle Max mocno odgiął kręgosłup i zawył przy tym przeraźliwie. Przestraszyłam się, że jeszcze usłyszą go ludzie na basenie. Przede mną stanął srebrnoszary wilk mający na tylnych nogach spodenki kąpielowe Maksa, których się zresztą szybko pozbył, wykręcając gwałtownie ciało.

- Max! - powiedziałam. - Zmień się z powrotem! Ktoś może tu zaraz wejść!

Jednak on nie spojrzał na mnie tak, jakby mnie rozumiał. W jego oczach, a teraz raczej zielonych ślepiach, nie zauważyłam obecności Maksa. Wilk powąchał podłogę, podniósł przednią nogę i spojrzał na mnie uważnie. Nie spodobało mi się to.

- Max?

Nie reagował. Przestraszyłam się. Powoli zaczęłam się cofać do drzwi. Wilk ruszył za mną. Ja stawiałam jeden krok do tyłu, on jeden do przodu.

Nagle poczułam, że o coś się opieram. Drzwi miałam dokładnie po swojej prawej stronie, a wilk, jakby wyczuwając, że zamierzam się wydostać, stanął pomiędzy mną a nimi.

- Max, to ja, Margo. Nie poznajesz mnie? - spytałam. - Zmień się z powrotem w człowieka, proszę!

W odpowiedzi zwierzę tylko obnażyło kły i zawarczało głucho. Wilk położył uszy po sobie i pochylił łeb - szykował się do ataku!

Wyczułam, że za plecami miałam otwartą szafkę. Zerknęłam szybko do środka w poszukiwaniu jakiejś broni. Niestety, odkryłam, że to była szafka Maksa, którą najwyraźniej zapomniał zamknąć. Nie było w niej niczego, co mogłoby mi

pomóc. Na poskładanych równo ubraniach leżał jedynie telefon komórkowy.

Dziękuję, panie Stone, że nie zabrał go pan synowi!

Wzięłam aparat do ręki i zauważyłam z przerażeniem, że wilk był bardzo blisko mnie. Musiał podejść w momencie, kiedy na niego nie patrzyłam. Powoli zaczęłam się odsuwać, jednocześnie szukając w pamięci komórki numeru do Akie-go. Może to nie było rozsądne, ale stwierdziłam, że najpierw zadzwonię do niego.

- Aki? - szepnęłam bardzo cicho w słuchawkę, kiedy w końcu odebrał.

- Margo? Dlaczego dzwonisz z telefonu Maksa? I czemu zepcesz?

- Max ma jakiś atak - powiedziałam jeszcze ciszej, jednocześnie wciąż się cofając.

Wilk warczał cały czas. Najwyraźniej nie podobało mu się, że mówiłam.

- Byliśmy na basenie, kiedy zaczął się przemieniać przy Pijawce - powiedziałam szybko. - Zaciągnęłam go do męskiej szatni, a on przemienił się tu w wilka! Ale zrobił to jakoś inaczej, o wiele dłużej! A teraz mnie nie poznaje! Jestem z nim zamknięta, a on chce się na mnie rzucić! Nie mam gdzie uciec - dodałam, kiedy odkryłam, że cofając się, dotarłam do rogu pomieszczenia.

Skutecznie zagonił mnie w miejsce, z którego nie mogłam już nigdzie uciec. Teraz po prostu mnie zaatakuje i zagryzie!

- Pomóż mi! - powiedziałam głośniej. - Zaraz się na mnie zuci!

Wilk, czyli Max, głośno warknął i rzucił mi się do nóg. skoczyłam z krzykiem, upuszczając jednocześnie telefon. Zwierzę podeszło do telefonu i trąciło go nosem. Nagle z głośnika odezwał się donośny głos Akiego.

- Margo?! Co się tam dzieje?! Max?! - krzyczał.
Wilk przestraszył się i odskoczył trochę. Zawarczał gardłowo na komórkę, a w następnej sekundzie zgniótł ją w szczękach. Serce podeszło mi do gardła. Powoli przykucnęłam. Przypomniałam sobie starą lekcję: kiedy zaatakuje cię pies, ukucnij, schyl głowę pomiędzy kolana i obejmij szyję rękoma, chowając jednocześnie pałce. W tej pozycji masz większe szansę na przeżycie, a w każdym razie możesz odnieść mniej obrażeń.
Powoli przyjęłam tę pozycję, cały czas nie spuszczać wzroku ze ślepi wilka, który wydawał się odrobinę zahipnotyzowany, kiedy patrzyłam mu prosto w oczy. Teraz zostawało mi tylko czekać i mieć nadzieję, że Aki mi pomoże.

- Max? Słyszysz mnie? - spytałam cicho i najdelikatniej, jak potrafiłam. - To ja, Margo. Proszę cię, zmień się znowu człowieka...

Moje słowa przerwał warkot wydobywający się z gardła wilka. Zamilkłam i zwierzę także. Powoli zaczął się do mnie zbliżać. Straciłam z nim kontakt wzrokowy. Zamknęłam oczy i skuliłam się w sobie, osłaniając szyję.
Poczułam na gołym ramieniu oddech wilka. Przypomniałam sobie, że miałam na sobie tylko jednoczęściowy kostium kąpielowy. To raczej nie była dobra ochrona przed ostrymi zębami.
Znowu uderzył mnie jego oddech. Stał bardzo blisko mnie. Teraz mojego ramienia dotknął zimny nos. Wilk najwyraźniej obwąchiwał mnie.
Skuliłam się jeszcze bardziej.
Och, litości, przecież ja zaraz zemdleję ze strachu!
Nagle usłyszałam ciche skomlenie i chrobot pazurów o kafelki. Chrobot, który powoli się ode mnie oddalał.

Podniosłam jedną rękę i spojrzałam na wilka. Prosto w jego oczy. Tylko że to już nie był chłodny wzrok leśnego łowcy. To był wzrok mojego Makska. Zobaczyłam w tych oczach ciepło, a nie stalowy błysk bezwzględności.

- Max? - spytałam cicho.

Odpowiedział mi cichy skowyt.

Wilki cały czas się cofały, wpatrując się we mnie. Zdjęłam rękę z głowy, patrząc zdziwiona na to, czego właśnie byłam świadkiem.

- Max, zamień się w człowieka - powiedziałam i wydało mi się, jakby wilk lekko skinął pyskiem.

I właśnie w tym momencie podczas tego chwilowego porozumienia w drzwi prowadzące na korytarz coś mocno uderzyło, a w następnej chwili usłyszałam krzyk Akiego.

- Margo?! Już idę!!! Wytrzymaj!!!

Matko, on usiłuje mnie uratować!

Coś ponownie łupnęło mocno w drzwi, a chwilę później zostały one wyważone. Aki wbiegł do szatni, trzymając w rękach... rozłożoną sieć rybacką.

Zatkało mnie. I ja, i Max pod postacią wilka patrzyliśmy na niego jak na ostatniego idiotę, ale Aki tego nie zauważył. Podbiegł do Makska i zarzucił na niego sieć, oplątując go ciasno.

- Aki, już jest OK, zostaw go. Przed chwilą wrócił - powiedziałam, podchodząc do niego i kładąc mu dłoń na ramieniu.

- Co? - spytał Aki i z tylnej kieszeni dżinsów wyjął strzykawkę.

- Aki, co to jest?! - krzyknęłam.

- Środek uspokajający - odparł, trzymając szamoczące się wilka tak, żeby nie mógł go ugryźć. - Mogłabyś mi pomóc.

Zatrzęsłam się ze złości. On zamierza go czymś naszprycować! Rozumiem, że to miało być dla mojego dobra, ale bez przesady.

- Czy ty mnie w ogóle słuchasz?! - warknęłam i wyrwałam mu z ręki strzykawkę końskich rozmiarów. - Max zaczął rozumieć! Znowu jest człowiekiem pod postacią wilka, a nie wilkiem!

Aki spojrzął na mnie dziwnie.

- Czyli wcześniej był wilkiem, a teraz nim nie jest? - spytał, patrząc na mnie jak na wariatkę.

- Nie rozumiesz - odparłam wściekła i pokrótce wyjaśniłam mu, co się przed chwilą stało.

Zrozumiał... Wreszcie.

- A mamy pewność, że to znowu jest Max? - wciąż był podejrzliwy.

- Tak - odparłam.

Aki westchnął przeciągle i zaczął ostrożnie wypłatywać wilka z sieci.

- Wybacz, stary - powiedział.

I właśnie w tym momencie usłyszeliśmy gwizdek Pijawki oznajmiający koniec treningu.

- Musimy stąd uciekać, bo zaraz nas znajdą! - powiedziałam. - Szybko, do damskiej przebieralni!

Chwyciłam za klamkę i wybiegłam na korytarz, słysząc już za plecami czyjeś rozmowy.

Aki zaplątany w sieć pobiegł razem z wilkiem, a ja w tym momencie schwyciłam telefon Makska, jego spodenki i pozostałe ubrania i pognałam za nimi.

Sekundy dzieliły nas od wejścia chłopców z drużyny pływakkiej do szatni i niewygodnych pytań w stylu: „Co tu robicie?“, „Co się dzieje?“, „O Boże, czy to wilk?!“.



W damskiej szatni zastałam Akiego

mocującego się z siecią i Maksa

spokojnie siedzącego na podłodze. Położyłam jego rzeczy na ławce i stanęłam, nie bardzo wiedząc, co ze sobą zrobić.

- Dobra, możesz się przemieniać - powiedział Aki do Maksa. - Margo, wyemigruj z łaski swojej.

Podeszłam do mojej szafki i wyjęłam swoje rzeczy. Poszłam do toalety, żeby się przebrać. Szybko zrzuciłam suchy kostium kąpielowy i zaczęłam wkładać dzinsy i bluzkę.

Niespodziewanie usłyszałam skowyt i pełne zdziwienia okrzyki Akiego.

- Jezu! Co się dzieje?

Prawie wybiegłam z łazienki, żeby zobaczyć, co się stało, ale jakimś cudem się powstrzymałam. Na miejscu Maksa też nie chciałam, żeby ktoś zobaczył mnie bez ubrania.

Skowyt przeszedł powoli w charczący jęk.

- Mogę wyjść?! - krzyknęłam przez drzwi łazienki.

- Nie! - odkrzyknął Aki.

W końcu po okropnie długo ciągnących się minutach jęk przeszedł w urywany oddech. Z uchem przyłożonym do drzwi słyszałam, jak Max mówi coś cicho do Akiego, a tamten odpowiada głośniej, lekko zdziwionym głosem:

- Perkele... ledwo żyjesz.
 - Mogę wyjść?! - wrzasnęłam niecierpliwie.
 - Jeszcze nie! - odkrzyknął Aki. - Chyba że chcesz zobaczyć Maksa, jak go Bozia stworzyła!
- Co miałam zrobić? Zaciśnęłam zęby i czekałam, aż pozwolą mi wyjść. W końcu Aki mnie zawołał.
- Już możesz tu przyjść.
- Wyskoczyłam z łazienki. Max siedział w dżinsach na podłodze, opierając się plecami o ścianę. Miał pochyloną do przodu głowę i zamknięte oczy. Poza tym nadal ciężko oddychał. Jego pierś poruszała się w rytm głębokiego oddechu. Podeszłam do niego i ukucnęłam obok.
- Max otworzył oczy i uśmiechnął się do mnie. Jednak ten jego uśmiech wypadł mizernie. W ogóle wyglądał koszmarnie. Był przeraźliwie bladym, co jeszcze podkreślało barwę sińców, pamiątki po bójce z Carlosem.
- Jak się czujesz? - spytałam i usiadłam na podłodze obok.
 - Bywało lepiej - mruknął i naciągnął przez głowę czarny podkoszulek.
- Aki rozsiadł się na ławce naprzeciwko i spojrzał na nas krytycznie.
- To może teraz wyjaśnisz nam, co się stało.
 - A co się stało? - spytał Max.
- Spojrzeliliśmy na niego jak na wariata.
- Nie pamiętasz? - wstrząśnięta bardziej stwierdziłam, niż spytałam.
 - Pamiętam tylko, że Pijawka była wkurzająca, wróciliśmy do szatni, a potem już tylko was dwoje. To znaczy wiem, że byłem pod postacią wilka, a ty kuliłaś się pod ścianą, a sekundę później wpadł Aki z siecią - powiedział Max.
- On nie pamięta, że chciał się na mnie rzucić!

- Max, przecież kiedy wróciliśmy do szatni, zmieniłeś się w wilka i rzuciłeś na mnie. Spójrz, co zrobiłeś z własną komórką! Dobrze, że zdażyłam zadzwonić do Akiego po pomoc. - Mówiąc to, podałam mu roztrzaskany telefon.

Maksa zamurowało. Patrzył na komórkę, jakby nie mógł albo nie chciał zrozumieć tego, co mu przed chwilą powie działałam.

- Rzuciłem się na ciebie? - spytał po chwili i złapał mnie za ramię, jakby bał się, że zaraz zemdleję. - Zraniłem cię?

- Nie - odparłam, ale nie wyswobodziłam się z jego uścisku.

- Możesz to jakoś wyjaśnić? - nalegał Aki. - Przecież to niemożliwe, że nic nie pamiętasz.

Max zasępił się i zapatrzył w przestrzeń.

- Ból głowy - spojrzał na Akiego. - Tak, zaczęła mnie boleć głowa, a potem nie pamiętam, co się ze mną działo. Zawsze tak jest.

- Zawsze? - spytałam po chwili wahania.

Max musiał się przejęzyczyć, no nie? No bo jak to „zawsze”?

- Mów - powiedział krótko Aki.

Max spojrzał na mnie zakłopotany.

- Ostatnio prawie każdej nocy wychodziłem do lasu - zaczął z pewnym trudem. - Czułem tak silną potrzebę, że nie mogłem spać. Zaczęło się od spacerów, ale potem pojawiły się dziury w pamięci. Na przykład ostatnia rzecz, którą pamiętałem, to las za moim domem i lekki ból głowy, a potem budziłem się kilka kilometrów dalej z silnym bólem głowy i w podartym ubraniu. To właśnie wtedy musiałem zmieniać się w wilka.

Wyobraziłam sobie zdezorientowanego Maksa budzącego się nad ranem gdzieś w głębi lasu, niepamiętającego, jak się tam znalazł... Po plecach przeszedł mi dreszcz. Musiał

myśleć, że zaczyna tracić zmysły. A w każdym razie ja bym tak myślała na jego miejscu.

- Od jak dawna to trwa? - spytał Aki rzeczowo.
- Miesiąc, może mniej - wyznał Max.
- I nic nie mówisz?! - Aki się wkurzył.

W odpowiedzi Max tylko wzruszył ramionami i zgarbił się.

-Ale to nigdy nie zdarzało się w dzień... - mruknął ponuro.

Przypomniałam sobie jego bójkę z Carlosem. A co by było, gdyby wtedy się zmienił? Jak tu wmówić kilkudziesięciu świadkom, że padli ofiarą zbiorowej hysterii? To raczej niemożliwe.

- Zaraz. Mówisz, że to zawsze zaczyna się od bólu głowy, tak? - Aki poczekał, aż Max przytaknie. - A od jak dawna masz te bóle?

Max zamyślił się.

- Od tamtego wypadku z mutantem - odparł.
- To ważne - stwierdził Aki. - Miałeś je przed pobytym w szpitalu czy dopiero po?
- Zdecydowanie po.

Zamilkliśmy, bo dotarła do nas straszna prawda. Instytut znowu wdarł się z buciorami w nasze życie, a raczej w życie Maksa.

- To oznacza teraz otwartą wojnę z Instytutem! - wykrzyknął wściekły Aki. - Za pół godziny spotykamy się u mnie! Muszę pogadać z Markiem - dodał jeszcze.

Pomógł wstać Maksowi, który lekko się przy tym zatoczył.

- Jesteś pewien, że już czujesz się dobrze? - spytał go. - Bo wyglądasz koszmarnie.

Ach, ten słynny na cały świat takt Akiego. Tylko pozazdrościć...

- Jest OK - stwierdził Max. - Po prostu zawsze po przemianie jestem zmęczony.

Kiedyś nie był zmęczony po czymś takim. Kiedyś nie przemieniał się tak długo i tak boleśnie. Kiedyś twierdził, że to w ogóle nie boli.

No właśnie, kiedyś...

Wyszliśmy z opustoszałego już budynku i wsiedliśmy do samochodu Akiego. Max był jeszcze zmęczony, więc oboje (głos Maksa się nie liczył) zdecydowaliśmy, że wrócimy po motor później. To był chyba jeden z tych nielicznych momentów, gdy zgadzałam się z Akim.

Siedziałam w salonie Akiego, ciekawie rozglądając się po wnętrzu. Biorąc pod uwagę charakter chłopaka, podejrzewałam, że wychował się w jakimś gotyckim zamku pełnym lochów z maszynami tortur. Srodze się więc zawiodłam, widząc zwykły dom... Co w takim razie aż tak dotkliwie wypaczyło jego psychikę, że teraz najszcześniejszy jest, gdy trzyma w dłoniach zapalniki?

- To ingerencja w nasze życie! - powiedział Aki głośno, odrywając mnie od rozmyślań.

Czy ja się przesłyszałam, czy Aki powiedział „ingerencja”? On użył trudnego słowa? Zaczynam się poważnie zastanawiać nad wpływem, jaki ma na niego Ivette...

- Nie możemy pozwolić, żeby Instytut wtrącał się cały czas w nasze życie - powtórzył, gwałtownie gestykulując. - Złamali umowę. My mieliśmy być cicho, a oni mieli dać nam spokój. Przekroczyli granicę!

- Ale co my możemy zrobić? - spytałam. - Instytut trzyma nas w szachu, nie uwolnimy się.

- Zawsze możemy próbować - skwitował to Aki. - W każdym razie musimy coś zrobić z Maksem.

Spojrzeliliśmy na niego. Poruszył się nerwowo.

- Nie kontroluję tego - powiedział. - Kiedy tylko poczuję noc albo się zdenerwuję, tracę kontakt z rzeczywistością.

- Żywa bomba - wyrwało się Markowi. - Przepraszam - dodał skruszony, gdy oboje z Akim zgromiliśmy go spojrzzeniami.
- Masz rację - powiedział Max. - Jestem niebezpieczny. Mogę was wszystkich wpędzić w kłopoty. Wszyscy troje patrzyliśmy na niego w milczeniu. Wyciągnęłam rękę i przykryłam dłonią jego dłoń. Przeraziło mnie jej zimno. Max był teraz bardzo zdenerwowany, jednak zachował kamienną twarz, czekając na nasz osąd.
- Musimy się dowiedzieć, co oni ci zrobili - powiedział Aki znacznie ciszej. - Proponuję dostać się znowu do naszych kart szpitalnych. Tylko że tym razem zabierzemy oryginały ze sobą i podłożymy kopie. Musimy zacząć zbierać dowody przeciwko Instytutowi. Zaczęliśmy się zastanawiać nad jego słowami.
- Przecież w tych kartach niczego nie ma - powiedziałam.
- Żadnych dowodów przeciwko Instytutowi. Może tylko na to, że w szpitalu jest podstawiony lekarz.
- Ale zawsze to jakiś dowód - stwierdził Aki. Zauważyłam, że Mark kręci przecząco głową.
- Przecież zauważą, że podłożyliśmy kopie. Nie pamiętamy, co dokładnie było napisane w kartach, więc ich nie odtworzymy - powiedział.
- No to niech zauważą - odparł niezrażony Aki. - Mam to gdzieś. Co nam zrobią? Poza tym musimy działać szybko, żeby nie zdążyli się zorientować. Musimy zdobyć dowody przeciwko nim, włamać się do Instytutu jeszcze raz...
- Chcesz powiedzieć, że właśnie proponujesz nam wykończenie Instytutu w miesiąc? - przerwałam mu. - To kretyństwo! Nie mamy żadnego planu! To się nie uda! Lepiej na razie skupić się na tym, co jest z Maksem.

Pomysł Akiego wydał mi się bzdurny i co najważniejsze, niebezpieczny.

Niepotrzebnie niebezpieczny.

Aki patrzył na nas, jakby nie poznawał twarzy swoich przyjaciół.

- Żartujecie? - spytał z niedowierzaniem. - Przecież to doskonała szansa.

- W tym nie ma żadnej szansy - stwierdził niespodziewanie Max. - Najpierw musimy wszystko przemyśleć i dopiero uderzyć. Na szybko nic nie zrobimy, tylko się pogrążymy.

Aki nie mógł uwierzyć, że nawet Max, jego wierny towarzysz broni, się z nim nie zgadza. Usiadł i opuścił głowę.

- No dobra - powiedział z rezygnacją - może i macie rację.- To co zrobimy?

- Wątpię, żeby w karcie szpitalnej Maksa coś było, ale zawsze warto rzucić na nią okiem - odpowiedziałam po chwili wahania. - Poza tym moglibyśmy zrobić zdjęcia pozostałym kartom, żeby wiedzieć, co mamy w przyszłości kopiować.

OK, to pewien rodzaj białej flagi, kompromis. Zobaczymy, czy Aki będzie chciał współpracować.

- Tak, to dobry pomysł - stwierdził i wyszczerzył zęby. -

W zasadzie to ma większy sens niż mój plan.

Aki przyznał się do błędu! Naprawdę podziwiałam zmiany, jakie w nim zaszły. Ivette powinna zostać okrzyknięta bohaterem narodowym.

Nie zastanawiając się dłużej, chłopak wstał i zaczął krążyć po pokoju.

- No dobra - powiedział donośnym głosem - to do szpitala pójdziemy ja i Mark. Max, ty odpadasz na samym początku. Sorry, stary, ale chyba rozumiesz... Muszę cię ods-nać, bo jesteś trochę... niebezpieczny.

- Jasne - mruknął Max, ale zauważyłam, że przygaś.

Chyba powoli zaczynał się czuć odtrącony.

- A ja? - zapytałam.
- Ty też nie idziesz - skwitował Aki.

Już miałam zaprotestować, ale Max ścisnął moją dłoń.

- Pozwól mu samemu się bawić - mruknął.

Uśmiechnęłam się do Maksa, ale na jego wargach pojawił się tylko cień uśmiechu.

- Nie martw się - szepnęłam do niego. - Dowiemy się, co ci jest.

- A co potem? - spytał ponuro. - Przecież mnie z tego nie wyleczycie.

Nie umiałam go pocieszyć. Zmarszczyłam czoło i przytuliłam się do niego.

- Teraz musimy zdecydować, co robimy z tobą, chłopie
- powiedział Aki, patrząc na Maksa.
- Przemiana zawsze zdarza się w nocy, tak? - spytał Mark.

- To może zabarykaduj się w pokoju.

- Lepiej nie - odpowiedział Max. - Co by się stało, jakbym się zmienił i zaczął demolować pokój? Rodzice by usłyszeli.

- OK, no to robimy tak - powiedział Aki. - W nocy wychodzisz, bo jak na razie nic złego z tego nie wynika. Ustanowimy warty, każdej nocy ktoś inny będzie cię pilnował. A w dzień, no cóż, musisz się po prostu nie wkurzać.

- Nie wiem, czy to bezpieczne, żeby ktoś mnie w nocy śledził - wtrącił Max. - A co będzie, jak się na kogoś rzucę? Aki myślał przez chwilę.

- To nie chcesz, żeby cię ktoś pilnował? - spytał po chwili.

- Nie, nie chcę - odparł Max.

- No dobra... To postanowione. Możemy się rozejść. I pamiętajcie, nie mówcie o niczym, co tu usłyszeliście, publicznie, przez telefon ani w pustych pomieszczeniach. Po prostu nawet o tym nie myślcie.

- Dlaczego? - spytałam.

- Bo nie masz pewności, czy gdzieś tam nie ma podsłuchu - powiedział Aki. - Polanę w lesie i mój dom sprawdziliśmy jakiś czas temu z Markiem za pomocą wykrywacza metalu. Poza tym zajrzeliśmy dodatkowo pod każdy liść. Tylko w tych miejscach możemy swobodnie rozmawiać. Czy mnie się wydaje, czy to są pierwsze objawy paranoi?

Kilką godzin później, kiedy już miałam kłaść się do łóżka, zadzwoniła moja komórka. To była Ivette.

- Cześć, Ivette - powiedziałam.

- Słuchaj, Aki zabrał mnie do lasu, gdzieś w jakąś głąszkę, i wyjaśnił, co chcecie zrobić. Czy wy zgłupieliście?! I ty jeszcze chciałaś tam iść?!

- Och, Iv, my to już robiliśmy, to nic straszego - odparłam, a po drugiej stronie słuchawki zapadła cisza.

- Jak to... już to robiliście? - zapytała w końcu Ivette ostrym głosem.

Ups...

- Ooo... - zdziwiłam się. - To Aki ci nie mówił? Hm... to może niech on ci to opowie, bo to był jego pomysł, tamto włamanie...

Pomyślałam, że może się z tego wymigam, jak zwałę całą winę na niego!

- Włamanie? Boże, Margo! Myślałam, że ty jesteś mądrzejsza!

- Hej, zaraz, zaraz - zaprotestowałam. - Dlaczego wydzierasz się na mnie? Ja robiłam tylko za przynętę, to wszystko była ich sprawa! Wplątałam się w to przypadkiem!

- I przypadkiem zamierzałaś zrobić to jeszcze raz?
Tu mnie ma.

- Eee... tak jakoś wyszło - poddałam nieśmiało.
Ivette na chwilę umilkła. Chyba usiłowała coś odrobinę przemyśleć.

- Nie powinnyśmy rozmawiać o tym przez telefon -
powiedziałam, przypominając sobie słowa Akiego o
podstuchach.

- Już w ogóle was nie rozumiem - stwierdziła
zrezygnowana, nie zwracając na mnie uwagi. - Przecież wy
sami pchacie się w kłopoty!

- Nie, Ivette - odpowiedziałam twardo. - My tylko
chcemy się uwolnić. Uwolnić od Instytutu.

- Włamując się?! Nie rozumiem, jak można świadomie
sobie szkodzić - była coraz bardziej zła. - Przecież jakbyście
dali im spokój, to oni daliby spokój wam.

Może jednak w tym szaleństwie była metoda? No tak, ale
Max...

- A co, jeśli by nie dali? - powiedziałam głośno. - Jeśli za
rok stwierdzą, że jesteśmy im już niepotrzebni? Jak myślisz, co
zrobią? Mogę się założyć, że upozorują jakiś wypadek, może
śmiertelny dla nas wszystkich...

- Może nie... - mruknęła niepewnie.

- A może tak - odpowiedziałam brutalnie. - Aki ma
trochę racji w tym, że chce zrobić pierwszy krok.

- Aki jest momentami dziwny - przerwała mi
niespodziewanie. - Choć mimo wszystko kochany. Wiesz, że
aby mnie udobruchać, zagrał mi na gitarze piosenkę? Miała
tytuł *Kiedy cię widzę, czuję się jak na speedzie...*

Zatkało mnie. Zagryzłam wargi, żeby się nie roześmiać.

- No i...? - zapytałam.

- No i troszkę koszmarna, ale to mimo wszystko było uroczne - westchnęła.
- Uśmiechnęłam się pod nosem. Oni naprawdę idealnie do siebie pasowali.
- A mówił ci o Lorat? - spytałam.
 - Tak - odparła gorzko. - Tam to oni wszyscy wykazali się kompletną głupotą.
 - Całkowicie się z tobą zgadzam. I jeszcze się cieszą, że te-
- raz mają tylu znajomych z półświatka, no nie?
- Znajomych? Jakich znajomych?!

Ups, czyżby nie powiedział jej o tym? Bo Max zaczął od tego, że pochwalił mi się tymi swoimi kontaktami z ciemną stroną mocy. Jak widać, Aki miał więcej taktu (kto by podejrzewał...).

- Będę już kończyć - stwierdziła Ivette. - Muszę jeszcze do kogoś zadzwonić. Cześć!
- Cześć - odparłam.

To chyba oczywiste, że zadzwoniła do Akiego, żeby mu wygarnąć. Zaczynałam mu współczuć. To niesamowite, jak on miał teraz przerąbane.

Podeszłam do okna i wyjrzałam na zewnątrz. W pokoju Maksy nie paliło się światło, ale widziałam, że jedno z okien było szeroko otwarte. Max pewnie był teraz gdzieś w lesie. Błąkał się zamknięty w ciele wilka...

Musieliśmy mu pomóc.

Ja musiałam mu pomóc.



- Siedzieliście w prosektorium?! -

spytałam zniesmaczona do granic możliwości, kiedy następnego dnia dotarliśmy na specjalnie zorganizowane na tę okoliczność zebranie wilków na naszej polanie.

Wszyscy chłonęli pikantne szczegóły wyprawy. Rozemocjonowany Aki opowiadał, jakie przygody przeżyli z Markiem.

Tuż przy wejściu zainteresował się nimi strażnik, ale zdołali go zmylić. Potem dostali się do archiwum, ale nie znaleźli kart. Ktoś je zabrał. Za to podejrzliwy strażnik znowu ich wyszedł, dlatego musieli uciekać do prosektorium, gdzie schowali się w lodówkach na zwłoki... No, a gdy wymykali się ze szpitala, wpadli jeszcze na doktora Skina...

Przytuliłam się do Maksa i zadrżałam. Objął mnie ramieniem. Boże jedyny, w lodówkach dla trupów?! Bardzo dobrze, że jednak nie poszłam z nimi!

- Mówię ci, stary, Mark był taki blady, że gdyby nie włosy, to doskonale wtopiłby się w tło białych kafelków na ścianie i nie musiałyby wcale wchodzić do chłodni - zaśmiał się Aki.

Biedny Mark aż zadrżał na samo wspomnienie.

- Tylko że zrobiliście to wszystko niepotrzebnie - powiedziała Ivette, ucinając tym zachwyty innych wilków.

-Właśnie... - mruknął cierpko Aki. - Było tak, jakby skądś wiedzieli o naszych zamiarach, jakby byli przygotowani na nasze przyjście... Czy rozmawialiście o tym z kimś?

Nikt nie odpowiedział. Przypomniałam sobie moją wczorajszą rozmowę z Ivette, ale przecież nie powiedziałyśmy

wtedy, że włamujemy się do szpitala. Mówiliśmy ogólnikami, więc to chyba nie od nas...

- Nie... - zastanowił się. - W takim razie skąd wiedzieli?!

- No właśnie, Aki - podchwyciła Adrienne. - A możesz mi wyjaśnić, czemu my też o tym nie wiedzieliśmy? Za naszymi plecami postanowiłeś sobie, ot tak, po prostu włamać się do szpitala.

Kilka wilków poparło ją oburzonymi okrzykami.

- My już nie mamy prawa dyskutować? - Ad atakowała dalej.

- Chciałbym tylko przypomnieć, że w naszym stadzie nie ma demokracji - warknął Aki. - A wracając do tematu... ktoś jest wtyka...

Nie wiem dlaczego, ale kilka spojrzeń skierowało się na mnie i Ivette.

- Dajcie spokój, chyba nie podejrzewacie mnie albo Iv?

- wyrwało mi się.

Nikt się nie odezwał, ale widziałam to w ich spojrzeniach.

- To niemożliwe - zaprotestował także Aki. - Instytut usiłował zabić Ivette. Tylko cudem przeżyła. To nie może być ona.

Więcej nie dodał. Dzięki, Aki, za wsparcie!

- Na mnie nie patrzcie - powiedziałam. - Gdybym była wtyka, to raczej nie przetrzymywaliby mnie siłą w Instytucie. Adrienne zgodziła się ze mną. Wtedy wstał Max.

- Nie oskarżajmy się wzajemnie - powiedział. - To nie może być nikt z nas. Musimy sobie ufać.

Zaczęłam przyglądać się twarzom zebranych. Znałam ich już dość długo, ale bądźmy szczerzy, połowa z nich była mi w zasadzie obca. Nie znałam ich myśli, upodobań. Ręczyć mogłam tylko za kilka osób: Maksa, Ivette, Akiego (przynaję to z bólem, ale on nie jest wtyka - on po prostu jest inny), Adrienne, Marka, Katy i Jacka.

A reszta? Reszta należała do tej milczącej większości, która nie angażowała się we wspólne przedsięwzięcia. Może to nielojalne z mojej strony, należałam przecież do stada, ale nie byłam tak do końca pewna, czy to ktoś z nich nie zdradziło. Tylko że o wypadzie do szpitala wiedziałam tylko ja, Max, Aki i Mark. No i Iv - od Akiego. Oczywiście zawsze mogło się okazać, że w domu Akiego był jednak podsłuch, którego Aki nie wykrył, sądzę jednak, że to by było zbyt proste wyjaśnienie...

- Proponuję, żebyśmy się nawzajem obserwowali - powiedział po chwili namysłu Aki. - Nie sugeruję, że na pewno ktoś z nas jest wtyka, ale lepiej dmuchać na zimne. Potwierdziliśmy to zgodnym pomrukiem.

- To co teraz robimy? - spytała Adrienne. - Z Makssem - dodała.

Aki pochylił głowę i oparł ją na dłoniach. Spojrzał przeproszająco na Maksa.

- Nie wiem... - odparł cicho.

Max tylko kiwnął smutno głową.

- Może to przeczekajmy - zaproponował. - Może samo mi przejdzie.

- Gdybyśmy dostali Lorda Vadera w swoje ręce, wszystko by nam wyśpiewał - powiedział gorzko Aki.

- Co przez to rozumiesz? - zapytała piskliwie Ivette.

Aki przykrył jej dłoń swoją.

- Spokojnie. Chodzi mi tylko o to, że są różne środki perswazji. - Ivette aż pozieleniała. - Ale nie martw się. Vader jest dla nas niedostępny. Na razie...

Aki coś knuł. Teraz dopiero zaczęłam się martwić.

Ruszyłam z Makssem przez las do domu. Był bardzo przygnębiony. Przytuliłam się do jego boku, a on objął mnie ramieniem.

Inne wilki rozeszły się i zostaliśmy sami pośród mrocznych cieni powykręcanych drzew. Był marzec, więc pozbawione liści gałęzie rzucały na ziemię dziwaczne cienie przypominające szpony jakiegoś wielkiego ptaszyska...

- Nie idźmy jeszcze do domu - powiedziałam i pociągnęłam go w przeciwną stronę. - Chodźmy w nasze miejsce.

Było koło drugiej po południu i polanę z pewnością zalewało światło, ale tam zawsze było pięknie.

Max uśmiechnął się krzywo, patrząc w stronę, w którą go ciągnęłam.

- To nie tam - mruknął i w końcu się uśmiechnął. - Musimy iść w przeciwnym kierunku...

Byłam wyjątkowo wybrakowanym okazem wilka. Nie dość, że nie potrafiłam się zmieniać, to jeszcze spokojnie umiałam zgubić się w lesie. No bo czy słyszał ktoś o wilku, który się zgubił? Litości...

Kiedy w końcu stanęliśmy na skarpie ostro opadającej w stronę jeziora, przytuliłam się do Maksa. Nie chciał tego po sobie pokazać, ale czułam, że zaczynał się załamywać. Tracił nadzieję.

- Wszystko będzie dobrze - powiedziałam, widząc jego minę. - Poradzimy sobie.

Jednak trochę zwątpiłam we własne słowa, kiedy zobaczyłam w jego oczach smutną rezygnację. Max już się pogodził z losem...

Stanęłam na palcach i pocałowałam go w usta. Max odpowiedział pocałunkiem i przestaliśmy się przejmować otaczającym nas światem. W tej chwili istnieliśmy tylko my. Nie było Instytutu ani wilków.

Kilka tygodni później siedziałam przy stole w jadalni i jadłam z rodziną śniadanie, jednocześnie bezwiednie przyglądając się pierwszej stronie gazety, którą czytał tata.

Nie było tam niczego wstrząsającego. Po prostu zwykły artykuł o tym, że w sieci panował nowy wirus *Paralyse* i zarażał głównie pliki różnych firm. Według autora tego tekstu nawet Pentagon, FBI i CIA nie mogły dać sobie z nim rady. Podobno ważne informacje bez przeszkód przedostawały się przez niego do sieci. Pewnie za jakiś czas okaże się, że to znowu znudzony student czy wręcz licealista chciał zagrać na nosie najlepszym informatykom w kraju.

Co się działo przez te ostatnie tygodnie? Nic specjalnego. Max starał się nie wpadać w złość, a w nocy wychodził na swoje spacery. Weszło mi już w zwyczaj czekać każdego wieczoru przy oknie i patrzeć, jak wychodzi z domu i znika w lesie.

A Carlos? Carlos szerokim łukiem omijał Maksa. Zresztą obydwaj unikali siebie nawzajem.

Aki od miesiąca nie wypowiedział słowa „wybuch”. Z pewnością coś szykował. Był po prostu zbyt miły i zbyt normalny.

Życie płynęło według nowego porządku... Gdy tylko zjadłam śniadanie, wyszłam z domu i przeszłam przez ogrodzenie do ogrodu Maksa. Jeździmy razem do szkoły. Co najdziwniejsze, moi rodzice zaakceptowali nasze wspólne z Maksem jazdy na motorze i jeszcze udawali, że to nie robi na nich wrażenia.

- Cześć, Margo - powiedział na mój widok Max.

W następnej chwili mknęliśmy już w stronę szkoły. Zawsze docieraliśmy tam na minutę przed dzwonkiem. To dlatego, że

zatrzymywaliśmy się w lesie niedaleko szkoły i całowaliśmy się. No a przy tym traci się poczucie czasu...

Gdy weszliśmy do szkoły, było w niej już pełno uczniów. Każdy biegł w swoją stronę, usiłując zdążyć na lekcje. Kiwnęłam głową Maksowi i skręciłam w lewo, kierując się do klasy, w której zaraz miałam mieć angielski.

- Cześć - usłyszałam za sobą głos Akiego.

Odwróciłam się.

- Nie masz teraz przypadkiem lekcji z Maksem? - spytałam, wskazując ręką w przeciwnym kierunku.

- Tak, ale idę jeszcze do łazienki - odparł z prostotą i przepchnął się obok mnie, roztrącając innych na boki.

Nie byłoby w tym zdarzeniu nic dziwnego, gdyby nie to, że Aki, przechodząc obok mnie, wepchnął mi w rękę zmiętą kartkę. Mimo że poważnie mnie to zdziwiło, szłam dalej, nie dając po sobie niczego poznać. Zupełnie jakby nic się nie stało.

Wchodząc do męskiej toalety, Aki odwrócił się w moją stronę. Uśmiechnął się zadowolony, widząc, że zachowuję się normalnie, a nie biegnę za nim, domagając się wyjaśnień. Szczerze mówiąc, miałam na początku taki zamiar, ale się powstrzymałam.

Zajęłam moje miejsce w klasie, wciąż nie otwierając zaciśniętej w pięść dłoni.

Kiedy rozpoczęły się zajęcia i miałam pewność, że nikt, łącznie z Ivette, nie zwraca na mnie uwagi, rozprostowałam pod ławką zmiętą kartkę i przeczytałam tekst napisany ręką Akiego. To jego charakter pisma. Toporne, prostokątne litery, lekko nakładające się na siebie.

„Nikommu nie pokazuj tej wiadomości ani nie powtarzaj treści (nawet Maksowi i Ivette), a po przeczytaniu od razu

ją zniszcz, najlepiej spal. Spotkaj się ze mną i Markiem dzisiaj na starej stacji benzynowej o północy. Odkryliśmy coś ważnego. Zniszcz tę kartkę! Aki".

Stara stacja benzynowa, o północy? O co mu właściwie chodzi? Owszem, jest taki budynek, ale od lat stoi opuszczony, bo właściciele stacji zbankrutowali. Czemu Aki chciał się tam ze mną spotkać i dlaczego miałam nie mówić o tym Maksowi?

Co ten Aki znowu knuje...

Przez cały dzień starałam się nie myśleć o wiadomości od Akiego. Nawet podczas lunchu, kiedy siedziałam naprzeciwko niego i Ivette, nie zwracałam na nich uwagi. Byłam całkowicie pochłonięta rozmową z Makssem.

Myślami wracałam jednak do dziwnej propozycji. Kartki nie spaliłam, tak jak mi Aki nakazał, bo nie mam zapalniczki ani zapalek. Inaczej się jej pozbyłam: spuściłam ją z wodą w damskiej toalecie. Wątpię, żeby ktokolwiek usiłował jej tam szukać. Zresztą atrament i tak się rozpułynał, bo Aki ma zwyczaj pisanie piórem.

Dzięki drabince sznurkowej, którą jakiś czas temu dostałam od Maksa, nie miałam żadnych problemów z wydostaniem się z domu bez jego pomocy. Dużo gorzej było z dotarciem na drugi koniec miasta, gdzie stała opuszczona stacja benzynowa. Postanowiłam pojechać rowerem, który przezornie zostawiłam wcześniej za domem (nie by-am na tyle głupia, żeby budzić rodziców hałaśliwym zgrzytem otwieranych drzwi do garażu). Ruszyłam w stronę stacji.

- Spóźniłaś się - mruknął Aki, kiedy pół godziny później dojechałam w końcu na miejsce.

- Przykro mi, były korki na drogach - odwarknęłam mocno zziębnięta.

Aki odpowiedział mi coś po fińsku, ale się w to nie wsluchiwałam. Zresztą było chyba oczywiste, co mogłam od niego usłyszeć.

- Po co mnie tu ściągnęłaś w środku nocy? - spytałam, idąc za nim między starymi dystrybutorami i kierując się w coraz głębsze cienie. - Jutro mam sprawdzian z chemii.

- To coś znacznie ważniejszego - stwierdził Aki i wszedł do zrujnowanego budynku.

W środku było chyba jeszcze zimniej niż na zewnątrz, wiatr wpadał przez wybite w oknach szyby, a zniszczone meble straszyły powykęcanymi kształtami.

Aż podskoczyłam, kiedy w odległym kącie pomieszczenia zapłonęło niebieskie światło oświetlające czyjąś trupio bladą twarz. Uspokoiałam się dopiero wtedy, kiedy zrozumiałam, że to błysk ekranu laptopa, który trzymał na kolanach Mark.

Aki usiadł na brudnej podłodze obok Marka i spojrzał na mnie wyczekująco. Z pewnym ociąganiem poszłam za jego przykładem.

- Nikomu nie pokazywałaś wiadomości? - spytał Aki.

- Nikomu, ale co... - zaczęłam.

- Zniszczyłaś ją? - przerwał mi.

- Tak - odpowiedziałam przez zaciśnięte zęby. –

Możecie mnie wreszcie oświecić? O co tu chodzi?!

Aki westchnął rozdrażniony. Natomiast Mark wykręcił w moją stronę ekran laptopa.

- Słyszałaś o tym nowym wirusie, który zaatakował komputery na całym świecie? - zapytał, pokazując jakieś znaczki na ekranie.

- Tak - mruknęłam, przypominając sobie informacje, które rano przeczytałam w gazecie. - Mówisz o *Paralysel*
Mark kiwnął głową i uśmiechnął się od ucha do ucha.

- To ja go stworzyłem - powiedział z dumą.
- Co?! -wykrzyknęłam.

Jak on mógł coś takiego zrobić?! Przecież to jest... hakerstwo!
Mark jest hakerem! To jest karalne...

- Po co? - spytałam po chwili, już spokojnie.
- Włamaliśmy się dzięki niemu do plików Instytutu -
odpowiedział za niego Aki, patrząc na mnie spod
przymrużonych powiek. - Ściągnęliśmy z ich bazy danych
wszystkie ważne informacje, łącznie z dokładną dokumentacją
programu „Wilk2”.

Zatkało mnie. Zaniemówiłam. Nawet przestałam czuć zimno
posadzki, na której siedziałam. Aki znalazł klucz do tego
wszystkiego. Aki znalazł klucz do naszej wolności!!!

- To... wspaniale... - wyjąkałam. - Ale czy oni się nie
zorientują?

- Nawet nie zauważyli, że wyciekły im jakieś dane -
powiedział spokojnie Mark. - Wirus ujawnia się dopiero po
tygodniu przebywania u nosiciela, czyli w ich głównym
komputerze.

Mark wcisnął kilka klawiszy na laptopie i znowu odwrócił
ekran w moją stronę. Zobaczyłam dokładny plan budynku,
łącznie z przejściami i pokojami, których wcale nie było na
planach ewakuacyjnych rozwieszonych w holu. Były na nim
zaznaczone wszystkie linie elektryczne, rury, oznakowane
kamery i czujniki.

Mark znowu zaczął klikać i na ekranie pojawił się dokument o
nazwie „Wilk2”. Przesunęłam suwakiem tekst, przyglądając się
informacjom. Były tam zapisane wszystkie dane,
doświadczenia i obserwacje dotyczące nas. Na ostatniej
stronie karty Maksa była notatka: „Obiekt otrzymał kolejną
dawkę wirusa, który natychmiast zaczął wchodzić w reakcje z
komórkami...”.

- A to dranie - mruknęłam załamana.

Mark zabrał mi laptopa i zaczął szybko stukać palcami w klawisze. Spojrzałam na Akiego.

- Musimy iść z tym na policję albo do FBI...

Aki pokręcił przecząco głową.

- To jest rządowa agencja - powiedział ściszym głosem.

Cała bezradność niespodziewanie ze mnie wyparowała. Jej miejsce zajęło zdziwienie. I złość. Instytut na rządowym garnuszku?!

- I prezydent na to pozwala?! - spytałam tak konspiracyjnym szeptem, że sama ledwo się usłyszałam.

- On prawdopodobnie nic nie wie, tak jak większość osób na najwyższych stołkach. Filmów nie oglądasz? - stwierdził

Aki, patrząc na mnie jak na kretynkę. - Każdego roku z budżetu państwa znikają ogromne sumy pieniędzy na różne tajemnicze rządowe agendy, o których nikt niczego nie wie, bo dla opinii publicznej one nie istnieją.

- Jak to? Przecież prezydent musi o takich sprawach wiedzieć!

- Wątpię. - Aki uśmiechnął się krzywo. - Już za Kennedy'ego były takie afery. Weźmy na przykład „Strefę 51, Roswell”. Wszyscy podejrzewają, że tam działa jakaś tajemnicza agencja, ale to bujdy na resorach. Razem z Markiem już dawno się do nich włamaliśmy...

Mark przestał wciskać klawisze i także słuchał z uwagą Akiego, od czasu do czasu kiwając smutno głową.

- Niby wszystko się zgadza - ciągnął dalej chłopak. - Instytut Badań nad Medycyną to placówka zagraniczna. Kapitał pochodzi niby z Europy. Tylko że to zmyłka. Nawet twoja matka nie podejrzewa, że tam dzieje się coś złego. Ludzie, którzy tam pracują, nie wiedzą, że tworzą nową broń biologiczną, a nie lekarstwa...

- Ale po co Instytut stworzył nas? - spytałam, chociaż chyba wcale nie chciałam znać odpowiedzi.

- Wojsko doskonałe - mruknął Mark, patrząc niewidzącym wzrokiem w przestrzeń. - Bylibyśmy idealni. Możemy godzinami biegać, świetnie orientujemy się w terenie, potrafimy sprawnie tropić i... - przełknął ślinę - ...zabijać.

Wzdrygnęłam się mimowolnie. Zrozumiałam nagle, co to dla nas znaczy. Nie uwolnimy się od nich! Porwaliśmy się na węża, a okazało się, że walczymy ze smokiem.

- A więc do końca życia będziemy ich więźniami - wyszeptałam przerażona.

- Niekoniecznie - stwierdził Aki.

Szybko na niego spojrzałam. Jego twarz w rozproszonym świetle ekranu laptopa była wyraźnie skupiona.

- Przecież nie możemy podać tego do publicznej wiadomości - powiedziałam. - Po pierwsze, nigdzie nie bylibyśmy już bezpieczni, a po drugie, Instytut bez żadnych skrupułów by nas za to wykończył.

Nie widziałam żadnej nadziei na znalezienie bezpiecznego rozwiązania.

- Zastanowimy się nad tym później - mruknął Aki.

- To co teraz robimy? - spytałam.

W odpowiedzi podali mi komputer. Szybko przebiegłam wzrokiem krótki tekst i po raz kolejny tego wieczoru zamarłam. Przed oczami miałam właśnie dokładną dokumentację szczepionki przygotowanej równocześnie z wilczym wirusem. To było antidotum!

- Można nas wyleczyć - wyszeptałam.

Spojrzałam na nich.

- Ale przecież wy lubicie być wilkami... - zauważyłam z niepokojem. Mark wyłączył laptopa i zamknął ekran.

- Nie wszyscy. Zresztą tu chodzi przede wszystkim o Maksa. Gdybyśmy podali mu tę szczepionkę, to może znowu byłby sobą.

- Musimy ją zdobyć! - wiedziałam, że to była dla niego szansa.

- Właśnie o to nam chodzi - mruknął Aki. - Tylko... jak to zrobić?

Usiadłam po turecku i oparłam łokcie na kolanach. Gdybyśmy włamali się do Instytutu i ją ukradli, moglibyśmy wyleczyć Maksa. Wtedy wszystko wróciłoby do normy. Max byłby zdrowy i wtedy moglibyśmy wydać Instytut policji czy prasie. Tylko jak dostać się do Instytutu?

- Mamy plany budynku - powiedziałam, intensywnie myśląc. - Gdybyśmy znaleźli się w szybie wentylacyjnym, to moglibyśmy spokojnie dostać się nim do każdego pomieszczenia.

Spojrzałam na Akiego, który szczyrzył do mnie zęby. Zaśmiał się cicho.

- Zawsze wiedziałem, że jeszcze będą z ciebie ludzie, Margo - pochwalił mnie i przeszedł do konkretów. - Moglibyśmy odłączyć generatory prądu. W ten sposób wyłączymy wentylację. Z poruszaniem się pomiędzy piętrami będzie gorzej, ale wystarczą nam do tego celu szyby wind.

- Nie możemy ot tak sobie wyłączyć im zasilania – wtrącił się Mark. - Dobrze by było, gdyby nadeszła jakaś burza. Można by upozorować zerwanie linii.

- Tylko że oni mają generatory awaryjne - mruknął Aki. Przez kilka minut siedzieliśmy w skupieniu.

- A gdyby w te generatory uderzył piorun? - zaproponowałam.

- Kobieto, a skąd ty weźmiesz piorun? - warknął Aki.

- Nie mów, że nie skombinujesz skądś plastiku - odparowałam, uśmiechając się pod nosem.

Twarz Akiego rozjaśnił uśmiech. Nic nie mówił, ale wiedziałam, że w myślach już liczył, ile będzie potrzebował plastiku, kabli, zapalników...

- No tak, ale burza musiałaby nadejść w ciągu dwóch, trzech dni, zanim się zorientują, że zainfekowaliśmy ich *Paralyse* - stwierdził Aki.

- Dlaczego? - spytałam.

- Mogą zrozumieć, że maczaliśmy w tym palce - usłyszałam w odpowiedzi. - A wtedy z całą pewnością przestaniemy być bezpieczni.

Przez chwilę milczeliśmy. W końcu Mark nieśmiało się odezwał.

- Przed wyjściem z domu oglądałem z rodzicami wiadomości, podano też prognozę pogody. Pod koniec tego tygodnia ma zacząć padać...

- Oby to była gwałtowna burza, bo koniec tygodnia to już ostatni moment - mruknął ponuro Aki i znowu pogrążył się w rozmyślaniach.

Ja także się zamyśliłam. Oczami wyobraźni zobaczyłam, jak razem z Akim i Maksym brniemy przez las w strugach deszczu, po kolana w błocie, żeby dostać się do zamkniętego Instytutu. Potężny wybuch przerywa ciszę nocy, a okna Instytutu nagle ciemnieją.

Nagle coś do mnie dotarło. Dlaczego Aki mówił o tym wszystkim właśnie mnie? Wpatrywałam się teraz w niego, usiłując to zrozumieć. Czemu nie powiedział nic Maksowi?

- Czemu mi o tym mówicie? - spytałam, wyrывая Akiego z transu. - Dlaczego robicie z tego taką tajemnicę? Kończąc to zdanie, machnęłam ręką dookoła. Zrujnowany budynek opuszczonej stacji benzynowej to dość dziwne miejsce na narady.

- Ktoś z nas jest wtyczką - odparł Aki, patrząc mi w oczy.

- Kto?

- Tego jeszcze nie wiemy - powiedział gorzko. - Jednak to na pewno ktoś z nas. Dlatego nie wolno ci nikomu powiedzieć, co tu usłyszałaś.

- Podejrzewasz wszystkich poza naszą trójką? - zdziwiłam się. - To znaczy, że mnie ufasz, a innym nie? To była ostatnia rzecz, o jaką bym posądzała Akiego...

- A dlaczego mam ci nie ufać? - spytał Aki. - Sama zobacz, co ci się przez nas stało. Według mnie to wystarczający dowód lojalności.

No tak, dla Akiego lojalność była najważniejsza. Ufał mi. Boże... jeszcze trochę i on... zacznij mnie lubić! O matko!

- A Max? - spytałam oskarżycielsko. - On też jest podejrzany?

Aki zmieszał się i spojrzął w bok.

- Nie wiemy, co mu zrobili w tym szpitalu - powiedział, nadal unikając mojego wzroku.

Wyprostowałam się wzburzona. Jak on śmie podejrzewać Maksa! I to ma być lojalność?! Aki pochylił upokorzony głowę.

- Jak możesz?! - wycodziłam. - Przecież Max to twój przyjaciel!

Twarz Akiego przybrała zacięty wyraz. Spojrzął na mnie zmrużonymi oczami.

- Nadal jest moim przyjacielem - odparł - i wszystkiego się dowie, ale w swoim czasie. Skąd masz pewność, że Instytut nie zrobił mu prania mózgu? Dlatego wolę, żeby na razie o niczym nie wiedział.

- Masz manię prześladowczą - odparowałam. - Podejrzewasz wszystkich! Sam przyznaj, Iv pewnie też jest na twojej czarnej liście?

Aki wykrzywił się w złości.

- Ivette w to nie mieszej! Jej w żadnym razie nie podejrzewam. Po prostu nie chcę jej w to wplątywać. Pamiętaj, co Instytut jej zrobił, kiedy usiłowała nam pomóc?!

- A pamiętasz, co Instytut zrobił mnie?! - odwarknęłam.
- .- Rzucasz oskarżeniami, bo tak ci wygodniej!
- Wcale nie!!!
- Uspokójcie się - przerwał nam cichy, lekko drżący głos.
Obydwoje odwróciliśmy się w stronę Marka. Wyglądał, jakby znalazł się w klatce z dwoma lwami, które rzucają się na siebie i w każdej chwili mogą też zaatakować i jego.
- Margo, Aki ma rację. - Mark przełknął głośno ślinę.
- Ktoś z nas jest wtyczką - chciałam zaprotestować, ale mi przeszkodził. - To nie znaczy, że to Max. Staramy się po prostu być ostrożni. A ty, Aki - zwrócił się teraz do niego - także powinieneś się powstrzymywać z pochopnymi oskarżeniami. Na nie przyjdzie pora później.
Wciągnęłam głośno powietrze i spojrzałam już znacznie spokojniej na Akiego, który też poskromił emocje.
- To co robimy? - spytałam.
- Czekamy na burzę, a potem zaatakujemy - stwierdził Aki. - Zakładam, że pójdziemy we trójkę, ale skoro nie chcesz się narażać...
- Pójdę - warknęłam.
Podnieśliśmy się z ziemi i otrzepując spodnie, ruszyliśmy w stronę wyjścia.
- Tylko nikomu o tym nie mów - powtórzył przestrogę Aki.
- Jasne - odpowiedziałam i wsiałam na rower.
Aki skierował się w przeciwną stronę, do lasu.
- Poczekaj! - krzyknęłam za nim.
Odwrócił się zdziwiony, że go wołam.
- Sądzisz, że to się może udać? - spytałam.
- Nie wiem - odparł. - Ale jeśli nie spróbujemy, to nigdy się nie dowiemy...



Źle spałam tej nocy.

Po powrocie do domu cały czas myślałam o włamaniu do Instytutu,

ale bardzo się bałam.

Naprawdę się bałam...

Świadoma tego, jak wyglądam po nieprzespanej nocy, w szkole najpierw odwiedziłam łazienkę.

Podeszłam do lustra wiszącego nad umywalką, tuż przy oknie.

Rzeczywiście nie był to cudowny widok. Max pewnie¹ już to zauważył.

Wyjęłam podkład z przegródki plecaka i zaczęłam tuszować worki pod oczami.

- Żle spałaś? - cicho wypowiedziane pytanie sprawiło, że aż podskoczyłam i wypuściłam z ręki tubkę z fluidem. Odwróciłam się. Przede mną oparty o drzwi stał Carlos. Musiał tu być, zanim przyszedłam, i ukryć się za drzwiami. Klamka poruszyła się od drugiej strony i usłyszeliśmy stłumiony głos jakiejś dziewczyny, która prychnęła głośno, że łazienka znowu jest zamknięta... Carlos całym ciężarem opierał się o drzwi, blokując wejście dla innych.

- Czy to jakieś zboczenie? Ciągle cię spotykam w damskich toaletach! - warknęłam, wracając do poprawiania urody. - Czego chcesz?

No, wyglądałam już trochę lepiej.

- Chcę wyjaśnienia - odparł. - O co tu chodzi? Kim wy jesteście?

Zamarłam. Odwróciłam się do niego zdumiona.

- Jak to, kim jesteśmy? - spytałam.

- Wiem, że często spotykacie się w lesie.

Obserwowałam

cię. Regularnie wychodzisz z domu przez swoje okno...

Carlos mnie śledził! To nienormalne! Nagle zrozumiałam, że ja zachowywałam się tak samo w zeszłym roku... A więc to... całkowicie normalne postępowanie. Carlos jest normalny! A ja?

- O nic, co dotyczyłoby ciebie - odpowiedziałam i ruszyłam w stronę drzwi, chcąc się jak najszybciej stąd wydostać. Ale drzwi blokował Carlos.

- A właśnie, że to mnie dotyczy - powiedział twardo. - Wyjaśnij.

To już nie była prośba, to był rozkaz.

Przypomniałam sobie bajeczkę, którą opowiedział mi w zeszłym roku Max. Nie podejrzewałam, żeby Carlos się na nią złąpał, bo w końcu był tak samo upierdliwy jak ja wtedy, ale... kto wie?

- Carlos, my się po prostu spotykamy, żeby pogadać. Jesteśmy paczką znajomych. Raz w miesiącu robimy sobie ognisko i gadamy do świtu albo robimy imprezę podobną do przyjęcia sportowców nad jeziorem. Tylko że my robimy to we własnym gronie.

Przez jego twarz przebiegł cień zwątpienia.

- Naprawdę? - spytał z niepewną miną.

- Tak - odparłam i sięgnęłam dłonią do klamki.

- Nie wiem czemu, ale ci nie wierzę. Ja ci pomogę. Nie martw się. Wszystkim się zajmę - powiedział z zaciętą miną i wypuścił mnie z łazienki.

No, to fajnie...

Co on się tak do mnie przypiął?! Nie może sobie znaleźć innego obiektu uwielbienia?

Wyobraziłam sobie, co by zrobił Max, gdyby się dowiedział o tej scenie w toalecie. Wtedy z całą pewnością nic zdołałby powstrzymać ataku furii.

- Cześć, Margo - usłyszałam za sobą głos, który znałam i którego szczerze nienawidziłam.

To była oczywiście Carol.

Czyja od rana muszę mieć dzisiaj takiego pecha?! Niech mi to ktoś wyjaśni, bo nie rozumiem...

- Cześć - warknęłam, idąc dalej.

Ale ona poszła za mną. Była jak rzep z tą różnicą, że rzepa dość łatwo można się pozbyć.

- Carlos cię szukał - powiedziała niewinnie. -I... znalazł?

- A co cię to obchodzi? - odparłam i wskoczyłam do klasy.

Na szczęście nie miała teraz ze mną lekcji. Usiadłam obok

Ivette, która od razu zaczęła dokładnie opowiadać mi o tym, o czym wczoraj rozmawiała z Akim. Koszmar...

Kilka godzin później siedziałam w stołówce obok Makska. To głupie, ale on wyglądał jeszcze gorzej niż ja. Praktycznie przysypiał mi na ramieniu. Ale czemu się tu dziwić? W końcu prowadził życie na dwie zmiany. Przez cały dzień musiał być przytomny, bo chodził do szkoły, a noce zarywał, włóczęc się po pobliskich lasach jako wilk. Usiłował trochę odsypiać popołudniami, ale to było dla niego za mało. Już ponad miesiąc tak funkcjonował i widać było, że jest wyczerpany. Wyrzłam przez okno w stołówce.

- Nie zanosi się na deszcz - powiedziałam.

Aki rzucił mi ostrzegawcze spojrzenie.

- Taaa... - odparł inteligentnie.

Wyczułam w jego głosie napięcie. Aki się bał. Bał się tego, że deszcz nie nadchodził i że nie zdążymy przeprowadzić naszej misji. A wtedy? *Hasta la msta, baby.*

Tak minęło kilka dni. Nocami prześladowały mnie senne koszmary, natomiast za dnia koszmary rzeczywistości. Aki coraz bardziej się denerwował. Każdego ranka witało nas bezchmurne niebo... Aż do soboty...

Bo w sobotę całe niebo pokryły stalowe chmury.

Już miałam wyjść z domu, żeby razem z Maksem pojechać na basen, gdy zadzwoniła moja komórka.

To był Aki.

- Dzisiaj to zrobimy, jeśli w nocy będzie padać - powiedział bez żadnych wstępów.

- A jeśli nie będzie? - spytałam.

- To mamy kłopot - mruknął. - Jutro może być za późno...

- Na co za późno?

- Mogą zmienić zabezpieczenia albo rozstawić dodatkowych strażników - odparł. - Musimy je zdobyć - mówił półśłówkami, wciąż bojąc się podsłuchu.

- Je? - zdziwiłam się. - Myślałam, że idziemy tylko po jedną, dla Maksa.

- A co z pozostałymi? Może też będą chcieli znowu być tylko ludźmi?

Przez chwilę milczeliśmy. Wyczułam w jego głosie napięcie. Denerwował się tak jak ja.

- Sądziś, że się uda?

- Nie mam pojęcia - odparł tylko i usłyszałam, jak zapalił silnik. - Zadzwoń do ciebie wieczorem, to się umówimy.

- Jasne...

Szczerze mówiąc, miałam nadzieję, że Aki powie mi, że wszystko będzie dobrze...

Po południu wpadł do mnie Max. Ostatnio co dzień o tej porze przychodził do mnie, żeby odespać. Jego rodzice zrobili się podejrzliwi. Mama martwiła się, dlaczego wciąż tyle śpi, a mimo to chodzi niewyspany. Toteż po lekcjach spał u mnie. Moich rodziców i tak nigdy wtedy nie było, więc nikt nie zadawał niewygodnych pytań.

Tego ranka wyjechali na jakąś ważną konferencję do Nowego Jorku i mieli wrócić dopiero w niedzielę. Mogłam więc spokojnie wyjść z domu bez obawy, że ich obudzę.

Siedziałam przy biurku, czekając na telefon od Akiego.

Patrzyłam na Maksa, który spał rozwalony na moim łóżku.

Leżał na boku, z jedną ręką podłożoną pod głowę. Jego twarz z lekko rozchylonymi ustami wyrażała błogi spokój. Pszeniczne włosy opadły mu na oczy, a w uchu błyszczu! srebrny kieł.

Rzęsy rzucały cień na policzki. Ciszę w pokoju przerywał jedynie jego spokojny oddech i... odgłos deszczu za oknem.

Właśnie skończyłam pisać kartkę, którą chciałam nu wszelki wypadek zostawić rodzicom, gdybym z jakiegoś powodu nie

zdołała wrócić. Napisałam, że jestem w Instytucie i pewnie jest ze mną źle, skoro ją czytają...

Usłyszałam warkot silnika. Na sąsiedni podjazd wjechał samochód. To pewnie matka Makska. Zawsze przyjeżdżała o tej porze, żeby zrobić kolację przed powrotem męża. To była ich rodzinna tradycja i w każdą sobotę Max jej pomagał.

Wstałam i podeszłam do niego. Spał bardzo głęboko. Odgarnęłam mu włosy z czoła i pocałowałam w policzek.

Poruszył się i otworzył oczy.

- Będziesz musiał już iść - powiedziałam.

- Już? - jęknął.

Otworzyłam okno, wpuszczając do środka powiew wiatru zmieszany z kroplami deszczu. Max poprawił pościel, która zmiął swoim ciężarem, a potem przytulił się do mnie.

- Ech, pewnie ci przeszkadzam? - szepnął mi we włosy.

- Nie - odpowiedziałam i uśmiechnęłam się. - Bardzo lubię na ciebie patrzeć.

Uśmiechnął się, ale zaraz zmarszczył czoło.

- Czy czymś się denerwujesz? - spytał, patrząc na mnie uważnie.

Odwrociłam wzrok i przytuliłam się do niego, chowając twarz w zagłębieniu jego szyi.

- Nie - odparłam, czując pod powiekami łzy. - Wszystko jest dobrze.

Nie uwierzył, ale nie protestował, kiedy popchnęłam go lekko w stronę okna.

- Mnie możesz powiedzieć... - uśmiechnął się smutno i wyszedł przez okno, nie używając drabinki, którą miałam ukrytą przed rodzicami na dnie szafy.

Jeszcze raz poprawiłam pościel i zesłam zrobić sobie kolację. Godzinę później burza rozszalała się już na dobre i wtedy zadzwonił telefon...

Ubrana w czarny golf, czarne spodnie i rękawiczki, z kominarką w kieszeni (Aki mi pożyczył) wymknęłam się z domu. Wyszłam kuchennymi drzwiami i zatrzasnęłam je za sobą. Później zamierzałam wrócić oknem, które zostawiłam uchylone. Nie mogłam po powrocie wejść drzwiami, bo miałam nie brać ze sobą niczego, nawet kluczy do domu. Kiedy idealnie wtapiając się w tło, dobiegłam do skrzyżowania, przy którym się umówiliśmy, byłam przemoczona do suchej nitki. Z włosów związanych w kitkę woda ściekała mi po karku i wsiąkała w materiał golfu. Był początek kwietnia i wokół szalała wiosenna burza na zamówienie. Mogłam się założyć, że się przez to rozchoruję. O, już zaczynałam dygotać.

Mark i Aki czekali na mnie w samochodzie. Wsiadłam do dżipa i od razu ruszyliśmy. Zauważyłam, że chłopcy mieli na twarzach kominarki.

- Wyglądacie jak terroryści - rzuciłam na powitanie.

Mark odpowiedział mi nerwowym śmiechem, za to AK i milczał jak zakłęty.

Kiedy budynek Instytutu zaczął już prześwitywać między drzewami, Aki skręcił w las i zatrzymał samochód. Odwrócił się do mnie. Siedziałam z tyłu, obok plecaków.

- Prześliśmy już linie wysokiego napięcia - powiedzieli

- Teraz Instytut jedzie na zapasowych generatorach, które są tam, w przybudówce - wskazał gdzieś w ciemność. - Na szczęście ogrodzenie nie jest już pod napięciem. Zapasowy generator kierują prąd tylko do budynku.

Kiwnęłam głową na znak, że zrozumiałam.

- Podkradniemy się tam, zrobimy dziurę w siatce od tyłu i podłożymy ładunki - kontynuował. - Na noc wypuszczą psy, więc się nie przestrasz. Rzucimy im mięso ze środkami

usypiającymi. Po podłożeniu ładunków wycofujemy się do In su i czekamy. Potem idziemy do środka. Masz jakieś pytanie?

- Jakie to psy? - spytałam.

Spojrzał na mnie dziwnie, a ja pomyślałam, że pewnie nie o takie pytanie mu chodziło...

- Doberman... Włóż kominiarkę. Wychodzimy.

Przełknęłam głośno ślinę. Nie wiem czemu, ale w tej chwili nie darzyłam dobermanów sympatią. Chociaż pewnie, gdyby się okazało, że Instytutu pilnują pekińczyki, to też dostałabym drgawek ze strachu...

Włożyłam wilgotną kominiarkę i wysiadłam z samochodu. Wiatr z deszczem gwałtownie we mnie uderzył. Niebo co chwila przesywały błyskawice. To dobrze, wybuch musiał wyglądać realistycznie.

Podbiegliśmy pochyleni do ogrodzenia obok małej, nie-strzeżonej bramy. W ciemności dostrzegłam mały placyk i metalowe drzwi prowadzące do Instytutu. Jak spod ziemi wyrosło tuż przed nami pięć dobermanów, które zaraz zaczęły nas obszczekiwać.

Mark wziął kilka kawałków mięsa, zamachnął się i rzucił ponad ogrodzeniem. Z głośnym plaśnięciem mięso upadło na ziemię. Psy rzuciły się na nie i błyskawicznie je zjadły. Nie były tak dobrze wytresowane, jak początkowo myślałam...

Aki wyjął ze swojego plecaka palnik acetylenowy i zaczął ciąć siatkę. Zauważyłam, że kamera przy bramie wisiała smętnie na kilku kablach, a obok niej leżał wykręcony konar wyglądający tak, jakby się złamał. Ale to na pewno nie był przypadek. Nie mieliśmy teraz czasu na przypadki.

Patrzyłam, jak otumanione psy zaczęły się słańać, a potem padały bez życia w kałuże wody. W tym samym czasie Aki skończył rysować na siatce krąg i kopnął go. Siatka zapadła się do środka. Mogliśmy wejść na teren Instytutu... - My z

Markiem będziemy zakładać ładunki, a ty stoisz na czatach - powiedział Aki, wchodząc przez dziurę.

Przytaknęłam i ruszyłam za Akim w stronę szarego, prostokątnego budynku, w którym znajdowały się generatory. Miałam nadzieję, że nie było tu więcej psów.

Burza wznosiła się z każdą minutą. Słychać było tylko głośne zawodzenie wiatru i rozbrzmiewające co chwilę grzmoty.

Chłopcy wyważyli drzwi, nawet nie dbając o pozory, i wbiegli do środka.

Stałam w kałuży i drząc, usiłowałam wyłowić jakieś kształty z ciemności zamazanej przez strugi wody. Jednak nikt się nie pojawił. Nawet strażnicy nie przeprowadzali obchodów.

Wszyscy chowali się w środku przed burzą.

Nie wiem czemu, ale przestałam się już bać, że mnie złapią.

Teraz czułam tylko ciekawość i pewien rodzaj ekscytacji. Rany, wiedziałam, że Akiego kręciło niebezpieczeństwo, ale żeby mnie? No, kto by podejrzewał...

Nagle niebo rozdarła błyskawica, a sekundę później uderzył piorun. Musiał trafić w coś niedaleko, bo aż ziemia za-trzęsła mi się pod stopami.

W tym samym momencie drzwi, o które się opierałam, otworzyły się do środka tak, że wpadłam prosto na Akiego - Uważaj - warknął, odpychając mnie. - Spadamy!

Podbiegliśmy truchtem do dziury w ogrodzeniu i prze-szliśmy na drugą stronę. Aki wstawił siatkę na miejsce.

Przykucnęłam za krzakiem i odgarnęłam liście, żeby widzieć dobudówkę. Aki zwałił się na trawę obok i wyjął z kieszeni coś, co przypominało pilota do telewizora.

Patrzyłam, jak zbliżał palec do włącznika. Jednak po na ciśnięciu guziczka nic się nie stało. Już miałam go spytać, czy dobrze połączył wszystkie kabelki, kiedy ziem M wstrząsnął

potężny wybuch. Był tak silny, że aż poleciałam do tyłu i upadłam w kałużę. Aki pochylił się w moją stronę; i nakrył mnie własnym ciałem. Nie rozumiałam, o co mu chodzi i już miałam go odepchnąć, bo był bardzo ciężki, kiedy dostownie tuż obok mnie uderzył w ziemię kawał betonu.

Teraz nie miałam już nic przeciwko temu, że Aki mnie przygniatał. Nawet to, że wciąż leżałam w kałuży, przestało mi nagle przeszkadzać.

Kiedy wszystkie odłamki już opadły, a w Instytucie pogasły światła, Aki podniósł się i odgarniając gałęzie, wyrzwał w stronę rumowiska. Zrobiłam to samo, a Mark niedaleko nas zaczął podnosić się z innej kałuży.

Z nienaruszonego budynku Instytutu wysypała się gro-mada strażników w płaszczach przeciwdeszczowych. Zdenerwowani biegali po gruzach, miotając we wszystkie strony światłami latarek. Na szczęście siedzieliśmy za daleko, żeby któryś z promieni do nas dotarł.

Pomimo zawrota głowy i szumu deszczu doskonale słyszałam rozmowę strażników.

- To musiał być piorun! - krzyknął któryś.
- I trafił akurat w generatory?! A wcześniej przypadkiem zerwała się linia?! - nie chciał uwierzyć inny. - Lepiej przeszukajmy teren!
- Po co?! To musiał być piorun! Przecież od paru godzin szaleje burza! - nie chciał dać za wygraną ten pierwszy.
- A gdzie są psy?! - spytał ktoś inny.
- Pewnie przestraszyły się wybuchu i gdzieś się schowały! - odparł beztrząsliwie pierwszy ochroniarz. - Chodźmy do środka i tak nie mamy tu już nic do roboty.

W końcu wszyscy, zgodnie narzekając na pogodę, ruszyli z powrotem do budynku pogrążonego teraz w ciemnościach. Przeklinali, że przez całą noc będą musieli biegać po Instytucie z latarkami i nie obejrzą powtórki meczu w telewizji. Odczekaliśmy kilka minut i dopiero, kiedy mieliśmy pewność, że ochroniarze są już w środku, wyszliśmy z ukrycia. Chłopcy włożyli plecaki na plecy. Ja nie miałam nic do dźwigania poza ołówkową latarkę, którą trzymałam w zaciśniętej pięści.

Aki wyjął siatkę i przeszedł na drugą stronę. Następnie, nie czekając na nas, pochylony przebiegł przez niewielki plac i zatrzymał się przy nieoznakowanych metalowych drzwiach. Szybko podążyliśmy jego śladem, ale wcześniej Mark ustawił siatkę na miejscu, na wypadek gdyby strażnikom jednak zebrało się na spacer.

- Poświeć mi - polecił Aki i ukucnął przy drzwiach, wyjmując z kieszeni wytrych własnej roboty.

Skierowałam światło latarki na zamek, przy którym majstrował Aki. Po paru sekundach usłyszałam charakterystyczne kliknięcie. Drzwi stały przed nami otworem.

Aki pchnął je, ale ruszyły się o kilka centymetrów i stanęły. Zrozumiałam, co to znaczy, tam musiał być rygiel albo zasuwka.

Teraz Aki wsunął w szczelinę inny swój wynalazek: długi, zagięty na końcu drut. No i... otworzył drzwi.

- Zgaś latarkę - powiedział i powoli wsunął się do środka -
Idźcie za mną.

Posłusznie wyłączyłam światelko i wsunęłam latarkę do kieszeni spodni. To był chyba jeden z nielicznych momentów w moim życiu, kiedy nie miałam Akiemu za złe, że mi rozkazywał.

To wszystko trwało może kilka sekund, ale dla mnie czas jakby zatrzymał się na chwilę w miejscu.

Szłam za Akim, który pewnie skręcał w kolejne korytarze. Za mną szedł Mark. Nie wiem, jak Aki to zrobił, ale bo/-błądnie dotarł do windy i nawet na nikogo nie wpadliśmy!

Chłopcy oczywiście szybko zabrali się do pracy przy zamkniętych drzwiach windy i po chwili je otworzyli. A potem?

Spojrzałam w głąb szybu. Miałam takie głupie wrażenie, że zaraz się zabiję...

Cofnęłam się o trzy kroki i tak jak przed chwilą Aki skoczyłam w ciemność.

O matko!!!

Lecąc w powietrzu, zamknęłam ze strachu oczy, więc1 przegapiłam ten moment, kiedy powinnam była złapać się szczebli. Rąbnęłam więc w drabinkę brodą (pewnie będę miała siniaka) i spadłam ze dwa metry w dół, zanim się zorientowałam, że trzeba się złapać.

- Jezus, uważaj! - krzyknął Aki, kuląc się przede mną.

Nic dziwnego, spadłam mu prawie na głowę. Mało brakowało, a szybko dowiedzielibyśmy się, co znajdowało się na dnie szybu...

- Przepraszam - mruknęłam, trzymając się kurczowo szczebli.

- Cicho - warknął tylko. - Schodzimy niżej, żeby zrobić miejsce Markowi.

Ja żyję!!! Nigdy więcej nigdzie nie pójde z Akim, to ostatni raz, kiedy dałam się namówić na jakąś akcję! To nie na moje nerwy...

Usłyszałam nad głową głośny łomot. To Mark wylądował na moim poprzednim miejscu. Dobrze, że na mnie nie spadł.

Zaraz! A jak my stąd wyjdziemy?! Będę musiała tak skakać jeszcze raz?!

Ja nie chcę!!!

Ledwie powstrzymałam okrzyk protestu. Ale przed akcją Aki nas ostrzegł: kto się odezwie bez pozwolenia, będzie miał potem z nim do czynienia. A że ja nie chciałam mieć z nim więcej do czynienia, wolałam być cicho.

W milczeniu schodziliśmy w głąb szybu, kilka pięter w dół. Zadarłam głowę do góry. Dokładnie nade mną był Mark, a jeszcze wyżej winda zawieszona między piętrami. Musiała tam stanąć, gdy odcięliśmy prąd. Hm, ciekawe, czy ktoś był w środku?

Chwilę później znaleźliśmy się na dnie szybu. Ze zdziwieniem zauważyłam, że staliśmy poniżej poziomu najniższego piętra. Rozsuwane metalowe drzwi znajdowały się dobre pół-ora metra wyżej.

- Dlaczego jesteśmy pod poziomem tego piętra? - spytałam Akiego.

Sporunował mnie wzrokiem. No tak, już zdążyłam zapomnieć o zasadzie milczenia...

- To na wypadek, gdyby ktoś wpadł do szybu - warknął Aki. - Żeby winda go nie zgmiotła.

Wyobraziłam sobie tę scenę i zrobiło mi się niedobrze. Uwaga warta zapamiętania: nie zadawaj pytań, na które nie chcesz poznać odpowiedzi.

Aki zaczął się mocować z drzwiami i otworzył je tak jak poprzednie. Następnie podciągnął się na rękach i wy dostał z szybu.

Podeszłam do drzwi i podskoczyłam, usiłując zrobić to samo co Aki. Ale jak się miało moje metr sześćdziesiąt do metra osiemdziesięciu Akiego? Mark musiał mnie podsadzić, a Aki

wciągnąć. Nie powiem, żeby był tym specjalnie uszczęśliwiony. Uznał chyba, że opóźniam akcję. Gdy już wszyscy stanęliśmy na białym (choć w ciemnościach wszystko było szare) linoleum pokrywającym podłogę najniższego poziomu, Aki zdjął z siebie plecak.

- Teraz będziemy iść górą - powiedział.

Nie za bardzo załapałam, o co mu chodzi. Dopiero jak wskazał palcem na kratkę wentylacji nad moją głową, do-tarło do mnie, co zamierza zrobić. No, fajnie, ale jak ja tam wejść? To dobry metr nad moją głową.

- Margo, ty wchodzisz mi na ramiona i odkręcasz kratkę - zakomenderował Aki, podając mi śrubokręt.

Aha, to do tego byłam im potrzebna. Do odkręcania śrubek. Super...

Zabrałam się do pracy, a po chwili śrubki zaczęły spadać z cichym brzękiem na podłogę. Zauważyłam, że Mark pieczołowicie je zbierał. No tak, żadnych śladów.

- Nie upuść jej - syknął Aki, kiedy kratka wpadła mi w ręce.

Miałam ochotę odpowiedzieć: „Wiem”, i rzucić mu ją mi głowę, ale nie zrobiłam tego i byłam z siebie dumna.

Podałam mu kratkę i zeskoczyłam z ramion. Wtedy Ak i zrobił coś, za co będę go podziwiać do końca życia. Skoczył z miejsca, czyli bez rozbiegu, prawie metr w górę, złapał się krawędzi otworu i podciągnął. W następnej sekundzie już nie było go widać. Matko... ja też bym tak chciała!

Głowa Akiego wychyliła się przez otwór. Wydał kilka krótkich poleceń.

- Plecak. - Mark mu go rzucił. - Drugi - kolejny raz zrobił to samo. - Kratka - ona też pofrunęła prosto w ręce Akiego.

Słyszałam, jak Aki przesuwa plecaki we wnętrzu wąskiego kanału wentylacyjnego. W końcu znowu się pokazał i wysunął rękę na całą długość.

- Margo, złap mnie, to cię wciągnę - powiedział.

Spojrzałam powątpiewająco na odległość, która mnie dzieliła od jego dużej dłoni w czarnej rękawiczce.

Podsłoczyłam, usiłując się jej złapać. Tylko musnęłam ją palcami.

- A niech to - mruknęłam i spróbowałam jeszcze raz, z tym samym marnym skutkiem.

- Mark - powiedział krótko Aki.

Nim się zorientowałam, Mark złapał mnie w pasie i podniósł w górę tak, że spokojnie złapałam Akiego za przedramię.

Mocno zacisnął dłoń na moim nadgarstku i pociągnął w górę.

Chwilę później wczłógiwałam się już do tunelu, przeciskając się obok Akiego, który zaraz mnie minął i wysunął się naprzód, ciągnąc ze sobą plecak.

Mark wskoczył bez żadnej pomocy i wkrótce na czworakach jedno za drugim ruszyliśmy tunelem. Aki prowadził, ja byłam w środku, a Mark zamykał pochód. Chłopcy pamiętali o tym, by zasłonić otwór wentylacyjny wyjętą kratką. Położyli ją, lekko zahaczając o krawędzie. Dbali o szczegóły. Ja bym w życiu na to nie wpadła.

Raz trafiliśmy na strażnika, który wyruszył na obchód, oświetlając korytarz światłem latarki. Kiedy przechodził dokładnie pod nami, zamarliśmy bez ruchu. Ruszyliśmy dopiero wtedy, kiedy upewniliśmy się, że skręcił za róg następnego korytarza.

I wreszcie dotarliśmy do celu. Aki zatrzymał się nad jakąś kratką i wyjął z kieszeni spodni zmięty plan budynku.

Czekaliśmy w milczeniu.

- To tu jest laboratorium. Jesteśmy na miejscu. Tu przechowują szczepionki.



No nareszcie!

Prawie mi się wyrwał ten okrzyk.

Aki przykleił twarz do metalowej kratki, usiłując wypatrzeć, czy w

pomieszczeniu kogoś przypadkiem nie ma. W końcu się od niej odsunął.

- Zaraz schodzimy - powiedział.

A potem zaczął odkręcać śrubki, co wydało mi się niesamowite, bo przecież robił to od drugiej strony, Tylko że tym razem nikt nie łapał ani śrubek, ani kratki. Gdy więc odkręcił ostatnią śrubkę, kratka po prostu spadła z trzaskiem na podłogę. Na szczęście ominęła stolik z próbkami, bo na pewno mielibyśmy już na karku strażników.

Aki zaklął pod nosem i zsunął nogi do dziury, a następnie zeskoczył. Nie usłyszałam żadnego dźwięku, nawet lekkiego tąpnięcia, kiedy opadł na podłogę. Jak on to robił?! No jak?!

- Plecak - poleciał mi, kiedy wychyliłam się lekko. Posłusznie go zrzuciłam. A potem przyszła pora na mnie. Wysunęłam nogi tak jak on poprzednio i opuściłam się na rękach, ile mogłam. Ale zawisłam jakieś półtora metra nad ziemią. Choroba, po jakie licho budują takie wysokie laboratoria?!

Puściłam się pewna, że rąbnę o podłogę jak worek kartofli. Jednak w ostatnim momencie ktoś złapał mnie w pasie i postawił delikatnie na ziemi.

- Rozglądaj się - poleciał mi Aki, przerywając moje podziękowania.

Złapał plecak Marka, a potem pomógł zejść i jemu. Zaczęłam się rozglądać, chodziłam pomiędzy stolikami i przyglądałam się nalepkom na próbkach.

- To nie tu - usłyszałam za sobą głos i aż podskoczyłam przestraszona.

Oczywiście Aki musiał zająć mnie od tyłu. Nie skomentował tego, że mnie zaskoczył, ale na jego twarzy pojawił się ten jego wkurzający ironiczny grymas.

Ruszyłam za Akim, który z planem budynku w jednej ręce i wydrukiem o szczepionce w drugiej kierował się w przeciwną stronę pomieszczenia. Mark w tym momencie robił zdjęcia wszystkiemu, co było możliwe, poczynsz od jakichś dokumentów, przechodząc do nalepek na próbkach i pudełkach. Zbierał dowody.

Bo okazało się, że trafiliśmy do jakiegoś magazynu, w którym stała masa lodówek wypełnionych szklanymi pojemnikami, butelkami i właśnie próbkami.

Ale zamrażarka, przed którą w końcu zatrzymał się Aki, była zamknięta na kłódkę.

- Otworzysz ją? - spytałam.
- Jasne - mruknął i wepchnął mi w ręce plecak.
- Co ty tu nosisz? - spytałam, stawiając go z wysiłkiem na podłodze.
- Przenośną lodówkę, dodatkowy plastik i zapalniki, nóż...

- wymieniał Aki, grzebiąc wytrychem w zamku kłódky.

OK, zapamiętałam i tę lekcję: nie pytać. Zerknęłam na Marka. Właśnie przez szybkę w drzwiach fotografował drugie pomieszczenie. Sądząc po docierających stamtąd odgłosach, były tam przetrzymywane zwierzęta.

Aki syknął ostrzegawczo, patrząc na Marka. Chłopak zrozumiał i odsunął się od drzwi, żeby zwierzęta ucichły.

Ledwie słyszalne kliknięcie zamka sprawiło, że odwróciłam się w stronę zamrażarki. Aki otworzył przeszklone drzwi i zaczął grzebać wśród próbek. Po kilku sekundach wyciągnął mały stojak i postawił go na stole obok. Pochyliłam się nad ramieniem Akiego i odczytałam nazwę na nalepce: „WK15-ANT”.

- To to? - spytałam.
- Tak - odpowiedział Aki i podał mi zmiętą kartkę, na której była dokumentacja antywirusa, serum czy szczepionki. Jak kto woli.

Przeczytałam szybko początek, ale nic nie rozumiałam.

Pojęłam tylko, że nazwali to antywilcze antidotum „WK15-ANT”. Więcej informacji nie potrzebowałam.

Aki wyjął z plecaka... turystyczną lodówkę i włożył do niej stojak z próbkami. Zabezpieczył je, żeby się nie potłukły, i z powrotem załadował lodówkę razem z pękiem jednorazowych strzykawek, które zwinął z jakiejś szuflady do

wnętrza przepastnego plecaka. Jednak czterech próbek nie włożył do środka. Dwie dał mnie i dwie Markowi.

- Schowajcie je dobrze pod ubraniem - powiedział.
- Po co? - spytałam.
- Na wszelki wypadek - odparł i ruszył w stronę dziury w kanale wentylacyjnym.

Dokładnie pod nią przysunął metalowy stolik, a potem wszedł na niego.

- Dobra, zmywamy się - mruknął.

Mark schował swój sprzęt do plecaka i stanął w pogotowiu obok mnie. I w tym momencie się zaczęło...

Do laboratorium prowadziło dwoje drzwi. Jedne były całe aluminiowe i nie zbliżyliśmy się do nich, bo i tak były zamknięte, natomiast drugie prowadziły do pokoju ze zwierzętami w klatkach.

Za tych aluminiowych usłyszeliśmy czyjeś kroki. I były to kroki dużej grupy ludzi. Wkrótce do naszych uszu dotarły ich pokrzykiwania: „Muszą tam być!”, czy coś w tym stylu. No to się wkopaliśmy...

Aki błyskawicznie zeskoczył ze stolika i pobiegł w stronę drugich drzwi. Ruszyliśmy za nim. Gdy wbiegliśmy do wąskiego pomieszczenia wypełnionego klatkami z najróżniejszymi zwierzętami, w laboratorium pojawili się ochroniarze.

W zwierzyńcu wybuchł ogromny harmider, kiedy zaczęliśmy biec pomiędzy klatkami ku drzwiom po drugiej stronie.

Strażnicy ruszyli za nami. Na szczęście te drugie drzwi były otwarte. Wybiegliśmy na korytarz i pognaliśmy przed siebie.

Aki w biegu wyjął z kieszeni plan budynku, usiłując się zorientować, gdzie możemy być.

Mijaliśmy rzędy drzwi, jednak się nie zatrzymywaliśmy.

Staraliśmy się jak najbardziej oddalić od pościgu.

- Nie wiem, gdzie jesteśmy - powiedział cicho Aki, kiedy po raz kolejny skręciliśmy w korytarz. - Spróbujmy się gdzieś schować.

Szarpnął pierwsze lepsze drzwi. Okazały się zamknięte, podobnie jak następne, które usiłowaliśmy w biegu otworzyć. W końcu, kiedy szarpnęłam za którąś klamkę z kolei, ustąpiły. Wbiegliśmy do środka i z przerażeniem zauważyliśmy, że wróciliśmy w to samo miejsce, z którego uciekliśmy. Korytarze, którymi biegliśmy, musiały tworzyć koło, a strażnicy najwyraźniej zostawili tu po sobie otwarte drzwi.

- Szybko, do kanału - polecił Aki i pociągnął stolik, chcąc zatarasować drzwi.

Mark jednym susem wskoczył na podstawiony wcześniej stolik, przepchnął swój plecak przez wąski otwór i zaczął się podciągać. Jednak w tym momencie strażnicy dopadli do drzwi, o które opierał się Aki, tarasując je.

- Więcej! - krzyknął do mnie.

Patrzyłam, jak drzwi znajdujące się za Akim centymetr po centymetrze otwierają się. Wskoczyłam na stolik i wyciągnęłam ręce do otworu. Mark pochylił się, żeby mi pomóc. Jednak w tej chwili drzwi ustąpiły, a do środka wbiegli ochroniarze.

Mark szybko cofnął się, żeby strażnicy go nie zauważyli, a ja sama spróbowałam doskoczyć do krawędzi. Udało mi się.

Zacisnęłam mocno zęby i zaczęłam się podciągać.

Kątem oka zobaczyłam, jak Aki rzuca swój plecak na ziemię i zaczyna się bronić przed dwoma strażnikami, którzy próbowali go osaczyć. W ręku jednego z nich zobaczyłam pistolet.

Mam za miękkie serce. Powinnam była uciec, ale tego nie zrobiłam. Nie mogłam go tak po prostu zostawić. Zeskoczyłam z powrotem na stół i rzuciłam się na strażnika z pistoletem. Uderzyłam w jego bok całym moim ciężarem i oboje upadliśmy na podłogę.

Facet wypuścił z ręki pistolet. Kopnęłam broń tak mocno, że poleciała pod przeciwległą ścianę.

- Cholera, uciekaj!!! - wrzasnął Aki, mocując się z drugim strażnikiem.

Podniosłam się na kolana i już miałam biec, kiedy leżący obok strażnik złapał mnie za kostkę u nogi i pociągnął w swoją stronę. Na ślepo kopnęłam go drugą nogą.

Chyba trafiłam w twarz, bo wydał nieartykułowany dźwięk i mnie puścił. Podniosłam się szybko i ruszyłam biegiem na stolik i do kanału wentylacyjnego.

Jednak w tym samym momencie przez drzwi prowadzące do pomieszczenia z klatkami wbiegło kolejnych dwóch

strażników i ci odcięli mi drogę odwrotu. Spróbowałam ich wyminąć.

Prawie udało mi się prześlizgnąć obok nich, kiedy poczułam pomiędzy łopatkami ostry ból rozchodzący się falami po całym ciele i bezwładnie opadłam na podłogę.

Przed oczami zrobiło mi się ciemno i straciłam przytomność...

Ostre światło raziło mnie w oczy. Zamknęłam je, żeby znowu opaść w przyjemną i otulającą jak koc ciemność. Jak przez mgłę usłyszałam jednak czyjaś gniewną rozmowę.

Zmusiłam się do otwarcia oczu, ponieważ zdawało mi się, że słyszę Akiego.

Światło znowu mnie poraziło, ale po chwili zaczęłam rozpoznawać kształty. Zrozumiałam, że leżę na kafelkach, którymi była wyłożona podłoga przeraźliwie jasnego

pomieszczenia. Pod prawym policzkiem doskonale czułam chłód posadzki. Próbowałam się poruszyć.

Nie mogłam!

Co się dzieje?! Dlaczego nie mogę się ruszyć?! Gdzie jestem?! Chciałam krzyknąć... W końcu zaczęłam sobie przypominać - uciekałam przed strażnikami, ktoś mnie złapał, błysk iskry paralizatora.

Trochę uspokojona, o ile można być spokojnym w takiej chwili, zaczęłam rozglądać się po pomieszczeniu oświetlonym jedynie światłem kilku samochodowych latarek. Przed sobą widziałam zamazany kształt. Na szczęście wzrok z każdą chwilą mi się polepszał. W końcu doskonale już widziałam Akiego, który klęczał na podłodze jakieś dwa metry przede mną. Ręce miał związane z tyłu pleców.

- Gadaj, gdzie jest reszta?! - usłyszałam czyjś gniewny okrzyk.

Chwilę później w pole mojego widzenia wszedł gruby strażnik, którego znaleźliśmy ze stróżówki przy bramie.

- Nie ma żadnej reszty - odparł spokojnie Aki.

Ze swojego miejsca doskonale widziałam jego dumny profil i lekceważące spojrzenie, które rzucił strażnikowi. Aki nie miał na twarzy kominiarki. Zauważyłam, że ja też. To koniec, rozpoznali nas.

- Nie kłam! - krzyknął ochroniarz. - Na pewno było was więcej! Ochrona właśnie przeszukuje budynek. Jak się okaże, że kłamałeś, to gorzko tego pożałujesz, rozumiesz?!

Aki tylko mocniej zacisnął usta.

- Znaleźliśmy wasze ślady - strażnik próbował dalej. - Na pewno było was więcej niż dwoje!

Aki pochylał głowę, żeby grubas nie widział jego drwiącego uśmiechu. To mnie właśnie w Akim zadziwiło, on się niczego nie bał!

- Po co przyszliście, gadaj! - warknął strażnik i pochylał się nad Akim.

Ten spojrzął mu głęboko w oczy i... splunął w twarz.

- Wypchaj się - wycedził.

Strażnik cofnął się szybko, jakby Aki opluł go jadem, i gwałtownie wytarł twarz rękawem granatowej koszuli.

- Ty parszywy szczeniaku! - krzyknął.

Cofnął się jeszcze trochę, dlatego na chwilę straciłam go z oczu. Jednak zaraz zobaczyłam go ponownie. Trzymał w dłoni pistolet.

Usiłowałam coś powiedzieć, krzyknąć, ale nie mogłam. Jeszcze nie odzyskałam pełnej sprawności. Dopiero zaczynałam czuć mrowienie w palcach.

Strażnik złapał pistolet za lufę, pochylał się nad Akim i z całej siły uderzył go metalową kolbą w twarz.

Aki nie odsunął się wcześniej, nawet nie uchylił. Patrzył hardo w twarz strażnika. Dopiero cios spowodował, że opadł

głową na podłogę. Odchylił się po chwili i splunął na podłogę krwią. Podniósł płonący wzrok na strażnika, a na jego zakrwawionych ustach pojawił się kpiący uśmiech.

- Tylko na tyle cię stać, grubasie? - spytał, uśmiechając się jeszcze szerzej, i to był naprawdę drapieżny uśmiech.

Aki wyglądał tak, jakby coraz lepiej się bawił, i wiedział, że to strażnik przegra.

Ochroniarz się cofał, a na jego twarzy malowało się teraz niedowierzanie i pewien rodzaj strachu. Rzucił gdzieś za siebie pistolet i stanął niepewnie naprzeciwko skrępowanego chłopaka.

Poruszyłam prawą dłoń, na której leżałam. Nie byłam związana. Lekko przesunęłam lewą stopę. Ona też nie była skrępowana. Widocznie nie uznali mnie za groźną. To dobrze, miałam szansę na dokonanie niespodziewanego ataku.

Był tylko jeden problem. Jak miałam unieruchomić to tak na oko ze dwieście kilo żywej wagi?! To znaczy strażnika?

- Po co tu przyszliście?! - ochroniarz jeszcze raz zapytał.

- Po te próbówki w waszym plecaku?! Mówże!!!

Aki w odpowiedzi zaśmiał się ochryple i jeszcze raz splunął krwią.

- Możesz mnie zabić, a i tak ci nie powiem - odparł prawie wesoło.

Strażnik skrzywił się z wściekłości. Chyba mu uwierzył.

Korzystając z tego, że strażnik był całkowicie pochłonięty Akim, przesunęłam jedną rękę, w której odzyskiwałam już czucie.

Aki zerknął na mnie. To trwało tylko moment, ale gruby strażnik to zauważył i także na mnie spojrzał. Zamknęłam szybko oczy w nadziei, że uzna mnie za nadal nieprzytomną. Spróbowałam maksymalnie rozluźnić całe ciało.

Szuranie butów strażnika zbliżyło się do mnie i zatrzymało tuż przy mojej twarzy. Oddychałam płytko, starając się wyglądać jak osoba otumaniona i ciągle nieświadoma istnienia całego świata.

Poczułam nogę strażnika na swoim brzuchu. Popchnął mnie tak, że bezwładnie przewróciłam się na plecy.

- Wciąż jest nieprzytomna... - mruknął do siebie grubas.

- Kurt przesadził.

Aha, czyli dostałam końską dawkę prądu? Miło...

- Zostaw ją -warknął Aki, a strażnik natychmiast się ode mnie odsunął.

Stanął do mnie plecami, więc otworzyłam oczy.

- Aha, to jest twój czuły punkt - stwierdził z uśmiechem

strażnik, a jego głos stawał się coraz twardszy. - Powiesz mi wszystko, co chcę wiedzieć, albo stanie się jej coś złego, i to na twoich oczach, jasne?!

Możliwe, że miałam teraz jedyną szansę. Usiadłam i po cichu się podniosłam. Aki nie zdradził się, że zauważył jakikolwiek mój ruch. Cały czas z nienawiścią wpatrywał się w strażnika.

- Tkniesz ją tylko małym palcem, a nie dożyjesz jutra - wycharczał.

W odpowiedzi strażnik zaśmiał się szyderczo. Teraz on był górą. Aki dał mu właśnie broń do ręki.

Stałam dokładnie za plecami strażnika. Jak miałam go obezwładnić?! Nie dość, że był ode mnie wyższy o dobre czterdzieści centymetrów, to pewnie wszystkie jego słabe punkty chroniła gruba warstwa tłuszczu.

Szybko zerknęłam za siebie. Na stoliku, niecały metr ode mnie, leżała cała zawartość plecaka Akiego, łącznie z dużym myśliwskim nożem o ząbkowanym ostrzu i małą lodówką wielkości dużej kosmetyczki. Cały czas patrząc czujnie na strażnika, cofnęłam się do stołu.

Miałam do wyboru nóż, blok plastiku i lodówkę. Wybór był chyba prosty, no nie?

Wzięłam lodówkę.

Jednak tak na wszelki wypadek lewą ręką chwyciłam jeszcze nóż.

Aki udawał, że patrzy na strażnika, i nawet się z nim kłócił, ale wiedziałam, że uważnie śledził każdy mój ruch. Zauważyłam cień, który przebiegł po jego twarzy, kiedy wzięłam do ręki lodówkę. Czyli to był według niego zły wybór.

I tu się z nim nie zgodziłam.

Podeszłam po cichu do strażnika. Aki cały czas go prowokował.

Złapałam za uchwyt lodówki dwiema rękami, uważając, żeby nie pokaleczyć się nożem.

Max, to dla ciebie!!!

Aki spojrział na mnie, tracąc kontakt wzrokowy ze strażnikiem, dlatego ten zorientował się, że coś jest nie tak. Błyskawicznie odwrócił się w moją stronę, ale ja już wzięłam zamach i z całej siły walnęłam go lodówką w twarz.

Jak przez mgłę usłyszałam trzask łamanej chrząstki, a na podłogę trysnęła krew ze złamanego nosa strażnika. On sam, zamroczony, zwałił się ciężko na podłogę.

O Boże, mam nadzieję, że nie zrobiłam mu krzywdy!!! To znaczy zbyt dużej! Chociaż w sumie... A... dobrze mu tak! Uderzył przecież Akiego!

- Szybko! Rozwiąż mnie - rozkazał mi Aki i dzięki temu oprzytomniałam.

Ukucnęłam przy nim i przecięłam nożem więzy. Nawet mi nie podziękował. Zerwał się na równe nogi i wszystkie swoje rzeczy, łącznie z zakrwawioną lodówką, którą wyrwał mi z rąk, zgarnął szybko do plecaka.

- Gazu, wiejemy - popędził mnie i podbiegł do drzwi. Jak zauważyłam, schował wszystko z wyjątkiem noża. Ten trzymał przed sobą.

Wybiegliśmy na korytarz. W biegu zaczęłam wkładać kominarkę, którą wepchnął mi Aki. Nie wiem, po co miałam ją wkładać, skoro i tak już wszyscy wiedzieli, że to my się włamaliśmy, ale wolałam z nim nie dyskutować. W końcu to on trzymał nóż, a ja zostałam pozbawiona lodówki...

Ciekawe, czy Mark zdołał się wydostać?

- Wiesz, gdzie jesteśmy? - spytałam cicho.

- Na pewno nie na tym samym piętrze - odparł. –
Musimy znaleźć klatkę schodową i dostać się na najwyższy poziom. Na końcu języka miałam pytanie: „...A co będzie, jak nic znajdziemy klatki schodowej?”, ale się powstrzymałam z zadawaniem go. Jeszcze bym coś wykrakała.
Po kilkunastu sekundach dobiegliśmy do drzwi oznaczonych napisem „Wyjście awaryjne”. No, to chyba znaleźliśmy klatkę. Aki pchnął drzwi i wbiegł do środka, od razu kierując się ku schodom prowadzącym na górę. Przechyliłam się przez/, poręcz i spojrzałam w dół. Jeżeli początkowo byliśmy na najniższym poziomie, to teraz znajdowaliśmy się na trzecim piętrze, licząc od dołu. A do góry? Dzieliło nas jeszcze dobre pięć albo sześć pięter.
Przeskakując po dwa, trzy stopnie, przebiegliśmy kilku kondygnacji. Jednak kiedy mijaliśmy drzwi prowadzące do któregoś po drodze korytarza, stanął w nich strażnik i wymierzył w nas z pistoletu.
Aki, zanim zdążył się zatrzymać, siłą rozpędu wbiegł prosto na niego. Strażnik wydał okrzyk bólu, twarz mu poszarzała, a w następnej chwili zaczął się osuwać na ziemię. Aki odsunął się od niego, patrząc przerażonym wzrokiem na nóż tkwiący w boku mężczyzny i kałużę krwi pojawiającą się obok niego. Aki cofnął się jeszcze o kilka kroków, mamrocząc swoje fińskie przekleństwa. Przez kominiarkę nie widziałam wyrazu jego twarzy, ale zauważyłam przestraszony wzrok i słyszałam urywany oddech.
- Ja nie chciałem - powiedział cicho. - Wbiegł prosto na mnie. Sam się nadział.
- On nie żyje? - spytałam.
Skoro Aki był przerażony, to chyba mogę powiedzieć wprost - bałam się tak jak nigdy w życiu. Aż mi się zaczęły trząść ręce. Strażnik wydał cichy jęk.
- Uciekamy - powiedział już znacznie spokojniejszym

tonem Aki.

- Nie możemy go tak zostawić! - zaprotestowałam. - A jak nikt go nie znajdzie i on umrze?!

- Nie umrze - odparł niepewnie. - Nóż ześlizgnął się po żebrach. Jest po prostu w szoku.

Patrzyłam na Akiego wstrząśnięta. Przecież ten człowiek może się wykrwawić! Musimy wezwać pomoc! Nawet jeśli mieliby nas przez to złapać!

- A co będzie, jeżeli się mylisz? - spytałam. - Chcesz mieć jego śmierć na sumieniu?!

Aki spojrział na mnie bezradnie. To był ten jeden, jedyny raz w życiu, kiedy Aki nie wiedział, co ma zrobić.

- Musimy tu kogoś sprowadzić - powiedziałam.

Przytaknął. Tylko jak mamy to zrobić?!

Otworzyłam drzwi, przez które wyszedł wcześniej strażnik, i zawołałam, jak tylko mogłam najgłośniejsze.

-POMOCY!!!

Kiedy się odwróciłam, zauważyłam, że Aki podszedł do mężczyzny i delikatnie wyjął nóż. Ochroniarz stracił przytomność, nic więc pewnie nie poczuł. Jednak wydało mi się to trochę nie na miejscu.

- Po co ci ten nóż? - spytałam.

- Są na nim moje odciski palców - odparł matowym głosem i wytarł zakrwawione ostrze.

W głębi korytarza usłyszeliśmy, że ktoś do nas biegnie.

- Tu jest ranny! Pomocy! - krzyknęłam jeszcze raz.

Aki podbiegł do mnie i złapał za rękę, ciągnąc w stronę schodów.

- Chodź! - powiedział. - Nic więcej nie możemy już zrobić. Teraz wszystko zależy od nich.

- A jak oni nie zdołają wezwać pomocy?! Przecież nie mu prądu!

- Na pewno któryś z nich ma komórkę - przerwał mi i pociągnął jeszcze mocniej.

Byliśmy dwa piętra wyżej, kiedy do naszych uszu dotarły krzyki strażników, które wydali na widok rannego kolegi. Aki, cały czas ciągnąc mnie za rękę, wbiegł w jakiś korytarz. Jak zdążyłam się zorientować, byliśmy już na parterze. Teraz musieliśmy tylko trafić do wyjścia.

Przemierzaliśmy korytarze świadomi tego, że jeśli szybko nie znajdziemy drzwi prowadzących na zewnątrz, to będzie za późno i strażnicy wkrótce nas znajdą. A po tym, co się stało ich koledze, już nie mogliśmy liczyć na dobre traktowanie.

- Perkele, nie wiem, gdzie jesteśmy - warknął zdenerwowany Aki, kiedy skręciliśmy za następny załom korytarza.

Rozejrzałam się dookoła. Byliśmy na rozwidleniu kilku odnóg.

- Tam są drzwi wyjściowe - powiedziałam, wskazując za siebie.

W oddali, kilka metrów za nami, majaczyły w ciemności metalowe drzwi. Mogłabym przysiąc, że to te, którymi tu weszliśmy.

- Masz rację - powiedział tylko Aki i natychmiast pobiegł w tamtą stronę.

Gdy dotarliśmy do drzwi, Aki szarpnął za klamkę. Ustąpiły. Wybiegłam na trawnik, rozglądając się w obawie, że może psy już się ocknęły.

Na początku doznałam lekkiego szoku, kiedy uderzyła we mnie ściana wody. Już zapomniałam, że na zewnątrz cały czas trwała burza.

Już miałam biec dalej, kiedy zorientowałam się, że Akie-go ze mną nie ma. Odwróciłam się i zobaczyłam go majstrującego wytrychem w zamku.

- Co ty robisz?! - syknęłam. - Uciekajmy!
- Żadnych śladów - odparł tylko. - Nie mogą wiedzieć, którądy weszliśmy.

Darowałam sobie tłumaczenie mu, że i tak zostawiliśmy plamy błota na podłodze, kiedy wchodziliśmy do środka. Był w takim stanie, że i tak nic by do niego nie dotarło.

Zamknąłem drzwi i ruszył w stronę dziury w siatce. O właśnie - przecież to kolejny ślad, który zdradzi, którądy weszliśmy, no nie? Ja naprawdę nie rozumiem Akiego.

- Dziękuję, że mnie wtedy nie zostawiłaś. I... nikomu nie mów o tym strażniku. Proszę - powiedział cicho Aki, kiedy przechodziłam przez dziurę w siatce.

Przystanąłem. W jego głosie słyszałam strach. On naprawdę się bał, że mógł zrobić tamtemu krzywdę.

Postanowiłam, że już nigdy nie będę twierdziła, że Aki jest bezduszny.

- Nikomu nie powiem, masz na to moje słowo - odparłam.

Nic nie odpowiedział, po prostu wstawił siatkę na miejsce i ruszyliśmy w głąb lasu.

Biegliśmy jakieś pięć minut, aż do naszych uszu dotarł strzępek rozmowy.

- Pójdę tam, nie powstrzymasz mnie, jasne?! - krzyknął dobrze znany mi głos. - Jak mogłeś ich tam zostawić?! Jak mogłeś zostawić Margo?!



**Przyspieszyłam i wybiegłam
na polanę, na której Max okropnie
krzyczał na Marka.**

Zdarłam z twarzy kominiarkę.

- MAX!!! - zawołałam.

Odwrócił się w moją stronę, a jego twarz rozjaśnił uśmiech.
Był cały przemoczony. Podkoszulek przykleił mu się do ciała.
Wpadłam w jego ramiona i mocno się przytuliłam. Max
pochylił się i mnie pocałował. To był długi i namiętny
pocałunek.

Strugi deszczu spływały po nas, ale nie zwracaliśmy na to uwagi. Teraz istnieliśmy tylko my, reszta świata mogłaby zniknąć.

- Ekhm... może byśmy tak stąd w końcu spłynęli - przerwał nam Aki.

Spojrzałam na niego nieprzytomnym wzrokiem. Max pierwszy doszedł do siebie.

- Jasne - odpowiedział spokojnie.

Ruszyliśmy truchtem do dżipa, którego Aki ukrył jakiś kilometr dalej, w krzakach niedaleko pobocza szosy. Max cały czas trzymał mnie za rękę, nie chciał puścić nawet na chwilę.

- Co ty tu robisz? - spytałam lekko zasapana.

- Odpowiem ci, jak już będziemy bezpieczni - odparł. Biegliśmy dalej w milczeniu, mijając powykręcane drzewa i niezliczone kałuże.

W końcu dotarliśmy do samochodu. Wsiedliśmy do środka. Aki i Mark z przodu, a ja z Maksym z tyłu.

Aki włączył silnik i wyjechał na szosę. Wcisnął gaz do dechy i zaczął oddalać się od Instytutu.

- Teraz mi powiesz? - spojrzałam na Maksa.

Max obejmował mnie ramieniem. Nie przestawał mnie dotykać, odkąd wróciłam z Instytutu cała i zdrowa. Musiał się naprawdę o mnie bać!

- Mark do mnie zadzwonił i powiedział, co się stało. Na szczęście miałem ze sobą w lesie komórkę i się nie zmieniłem, inaczej nie mógłbym przyjść - wyjaśnił Max.

- Nie zmieniłeś się? - zdziwiłam się. - Dlaczego?

- Dzisiaj jest nów - odparł. - Jestem spokojniejszy i potrafię się kontrolować.

W tym momencie Aki warczał na Marka, że popełnił błąd, używając telefonu, bo łatwo jest go wtedy namierzyć. Mark zaczął się tłumaczyć, że nie wiedział, co ma zrobić, kiedy nas

złapali. Zdołał uciec do lasu, ale nie wracaliśmy już tak długo, więc był nieźle przestraszony i dlatego postanowił zadzwonić po pomoc. A uznał, że tylko Max może mu pomóc.

- Po co tam poszłaś? - spytał Max, patrząc mi głęboko w oczy. - Niepotrzebnie się narażałaś!

- Aki znalazł lekarstwo na twoją chorobę, to znaczy na wilczego wirusa - powiedziałam.

W tym momencie Max spojrzął we wsteczne lusterko prosto na Akiego. W jego spojrzeniu była groźba. Aki skinął głową na znak, że rozumie, o co mu chodzi. Miałam wrażenie, że oni zaraz się pokłócą i Aki może nawet oberwać.

- Na to nie ma lekarstwa - zaprotestował Max.

- Jest! - odparłam z mocą i sięgnęłam do kieszeni spodni, do której schowałam dwie próbówki, które wcześniej dał mi Aki. - To jest antywirus! - podałam próbówki Maksowi.

- Będziesz znowu taki jak dawniej!

- Jesteś pewna? - spytał, oglądając zawartość próbówki.

- Tego nikt nie jest pewien - odpowiedział za mnie Aki.

- Ale według danych Instytutu to lekarstwo.

Max spojrzął na mnie z nadzieją. Na jego ustach pojawił się lekki uśmiech.

Zaraz, a co będzie, jeśli to zaszkodzi Maksowi?! Może właśnie popełniliśmy największy błąd w życiu! Ale przecież teraz nie zabiorę mu tej ampułki. Wpatrywał się w nią z rosnącą nadzieją i nie przestawał uśmiechać.

- Nie wiemy, czy nie ma jakichś skutków ubocznych - powiedziałam ostrożnie.

- Zaryzykuję - odparł.

Podczas jazdy siedziałam przytulona do Maksa, a on przeglądał notatki na temat wilczego antywirusa, które wydrukował Mark. Z sekundy na sekundę twarz mu jaśniała, a uśmiech się powiększał.

- Może jeszcze będę człowiekiem! - szepnął mi wesoło we włosy.

W jego głosie było tyle radości, że nie miałam serca wzbudzać w nim wątpliwości.

- Gdzie jedziemy? - spytał Aki. - Bo podejrzewam, że tę szczepionkę chcesz dostać zaraz, tak?

- Tak - odparł Max. - Jak najszybciej.

- No to może zrobimy zebranie na polanie? - zaproponował Mark.

Zerknęłam na zegarek. Była już niedziela, koło trzeciej nad ranem i ciągle padało. Ale Mark już zaczął obdzwaniać wszystkich, zawiadamiając szyfrem, gdzie mamy się spotkać i o której.

Strasznie mnie zdziwiło to, że żaden wilk nawet nie zaprotestował, a przecież oni zupełnie nie wiedzieli, po co się spotykamy!

- Zadzwoń jeszcze do Ivette - powiedział Aki do Marka.

-

Powiedz jej, że przyjedziemy po nią za pięć minut.

- Chcesz zabrać Iv na zebranie? - zdziwiłam się.

- Jest jedną z nas - odparł Aki. - Musi więc być traktowana jak jedna z nas.

Więcej już się nie odzywałam. Wtuliłam się w Maksa, opierając policzek na jego piersi, i czekałam, aż dojedziemy na miejsce. Zamknęłam oczy i zasnęłam ukołysana biciem jego serca.

Obudził mnie odgłos zatraskiwanych drzwi. Zresztą Max się poruszył.

To okropnie zaspana Ivette we wściekle różowej kurtce przeciwdeszczowej wsiadła do dżipa i zajęła miejsce obok Marka. Na tylnym siedzeniu oprócz mnie i Maksa były jeszcze plecaki, więc tu by się nie zmieściła.

- O co chodzi? - spytała, a jej głos z całą pewnością nie był tak pogodny jak zwykle. - Co ci się stało?!

To ostatnie pytanie było skierowane do Akiego. Strażnik rąbnął go kolbą pistoletu w twarz, więc całą brodę miał te-raz pokrytą zaschniętą krwią.

- Powiemy ci, jak dojedziemy na miejsce - zbył ją Aki. Spojrzała na niego urażona i ziewnęła szeroko. Odwróciła się w moją stronę.

- A tobie co się stało?! - zawołała przejęta.

- Aki to wyjaśni, kiedy będziemy już wszyscy razem. To bardzo długa historia... - odparłam i uśmiechnęłam się przepaszająco.

Odpowiedziała mi niemrawym uśmiechem. Widać było po niej, że jest wkurzona. Zerwaliśmy jaz łóżka i nawet nie powiedzieliśmy dlaczego.

Znowu zasnęłam. Co prawda Max co chwila mnie budził i czytał kolejne rewelacje dotyczące serum, ale szczerze przyznam, słuchałam jednym uchem. Czułam się o czterdzieści lat starsza i co najgorsze, piekielnie zmęczona. Tryb życia Akiego z całą pewnością do mnie nie pasował.

W którymś momencie kompletnie urwał mi się film. I bardzo się zdziwiłam, kiedy Max zaczął mnie delikatnie budzić.

- Margo, kochanie, obudź się - powiedział. - Jesteśmy już na miejscu.

Nieprzytomna mruknęłam coś niezrozumiałego, otworzyłam oczy, ale zaraz je zamknęłam i wtuliłam twarz w zagłębienie jego szyi, wdychając zapach lasu, deszczu i rzecz jasna Maksa.

- Wstawaj! - wrzasnął Aki tak głośno, że aż poderwało mnie do góry.

Odkleiłam się od Maksa i spiorunowałam go wzrokiem.

- A ty się ode mnie odczep, perkele - odpowiedziałam mu najspokojniej, jak umiałam.

Spojrzał na mnie zdziwiony. Minęła chwila, zanim odzyskał rezon. Max zaśmiał się cicho i pocałował mnie w policzek.

- Chodź - powiedział. - Musimy jeszcze przejść kawałek. Wytoczyłam się z samochodu. Wszędzie panowała ciemność. Do wschodu słońca zostały jeszcze jakieś dwie godziny. W samochodzie ubranie zdołało mi trochę podeschnąć, ale teraz znowu poczułam zimne strumyczki wody na plecach. Coś tak czułam, że się przeziębię. Było mi bardzo zimno. Widziałam swój oddech, kiedy szłam przez las.

Po kilku minutach marszu stanęliśmy na polanie. Inne wilki już na nas czekały. Jak zauważyłam, wszyscy byli dobrze przygotowani, siedzieli pod parasolami albo w kurtkach. Zdecydowanie się wyróżnialiśmy ubrani o wiele za lekko jak

na dzisiejszą pogodę, na przykład Max, który miał na sobie tylko czarny podkoszulek.

Usiedliśmy na zwalonych pniach. Od razu rozpostarli się nad nami parasolki innych wilków.

- Co się stało?! - chciała wiedzieć Adrienne, przytulając Marka i usiłując go jakoś ogrzać, bo cały drżał.

Mark miał w tej chwili minę, jakby trafił właśnie do raję.

Aki zaczął opowiadać o tym, co się nam przydarzyło, o wirusie Paralyse Marka, o naszym włamaniu i o szczepionkach, które zdobyliśmy. Nie wspomniał tylko o wypadku z nożem. Gdy doszedł do tego momentu swojej opowieści, spojrzał na mnie, ale mrugnęłam do niego na znak, że nie mam zamiaru niczego mówić.

- Szczepionki mogą nas wyleczyć? - spytała zdziwiona Kąty, kiedy skończył.

- Nie wiemy - odparł Aki. - W każdym razie zdobyliśmy

to antidotum głównie dla Maksa. On najbardziej go potrzebuje.

Wszyscy spojrzeli w milczeniu na lodówkę, z której Aki wyjął próbki, i na strzykawki, które podał siedzącej obok Ivette. Była mocno wstrząśnięta, żeby nie powiedzieć śmiertelnie przerażona, kiedy dowiedziała się o włamaniu do Instytutu.

- Przecież wiecie, że wam nie wolno robić takich rzeczy!
- krzyknęła.

Aki wziął teraz do ręki jedną ze strzykawek i napełnił ją serum. Patrzyłam na przezroczysty płyn. W nim kryła się przyszłość Maksa.

I moja.

- To... co robimy? - spytał Aki, patrząc na Maksa.
- Już za późno, żeby się wycofać - stwierdził ten krótko i odsłonił ramię, żeby Aki mógł wbić tam igłę.

- Ale... nie wiemy do końca, jakie będą konsekwencje...
- powiedział cicho Aki, podchodząc do Maksa i kucając obok niego w trawie. - Coś może się nie udać.

- Nie dowiemy się tego, jeśli nie spróbujemy - odparł Max.

Cały czas trzymałam go za rękę, nawet wtedy, kiedy Aki wbijał igłę, a następnie właczał domięśniowo surowicę. Chyba pierwszy raz w życiu nie odwróciłam wzroku, kiedy ktoś robił komuś zastrzyk. Jak zahipnotyzowana wpatrywałam się w strzykawkę i znajdujący się w niej płyn. Stopniowo go ubywało.

Oczami wyobraźni zobaczyłam, jak tajemnicze serum płynie żyłami Maksa do każdej komórki ciała.

Po jego twarzy nie przebiegł nawet najmniejszy cień. Patrzył w skupieniu na igłę.

A co będzie, jeśli to nie zadziała?

Nie słyszałam miarowego uderzania kropli deszczu w materiał parasola, który ktoś rozpostarł nad naszymi głowami. Nie słyszałam przyciszonych głosów pozostałych wilków.

Słyszałam tylko cichutkie bicie serca Maksa. Nastawiłam się na nie jak radio na odbieraną stację i wyostrzyłam słuch, żeby słyszeć tylko ten jeden dźwięk.

Aki wysunął igłę. Wstrzymałam oddech. Nic się nie stało. Max wyglądał tak samo jak przed chwilą.

- Na rezultat pewnie będzie trzeba trochę poczekać – po wiedział cicho Mark, przerywając ciszę, która zapadła n;i polanie.

Max potarł dłonią miejsce po ukłuciu i lekko ścisnął moją dłoń.

- Jesteś śmiertelnie blada - powiedział cicho.

Spojrzałam na niego. Jego dziwna uwaga wyrwała mnie z pewnego rodzaju transu, w który wpadłam. Odwzajemniłam uśmiech.

Aki patrzył w milczeniu na Maksa.

- Jak się czujesz? - spytała Adrienne.

- Normalnie - stwierdził Max.

- Może spróbujesz się zmienić? - zaproponował Aki.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł - wtrącił się Mark.

Spojrzeliśmy na niego ze zdziwieniem.

- Dlaczego? - spytał Max.

Mark przez chwilę się zastanawiał, szukając najprostszycy słów.

- Jeżeli teraz antywirus łączy się z komórkami DNA, to możesz być osłabiony i nie wiadomo, co by się stało, gdybyś się zmienił. Możliwe, że na przykład nie mógłbyś z powrotem przybrać ludzkiej postaci...

Siedzieliśmy w milczeniu. Ta informacja podziałała na nas jak kubeł zimnej wody. Oczywiście pomijając strugi deszczu.

- Może rzeczywiście warto trochę z tym poczekać - mruknął Max.

Przez chwilę siedzieliśmy w milczeniu, wsłuchując się w szum wiatru i coraz bardziej odległe już grzmoty.

- Co teraz? - spytałam.

Pytanie to było raczej rzucone w przestrzeń niż do kogoś konkretnego, mimo to odezwał się Aki.

- Instytut może nam zagrażać - powiedział. - To w zasadzie więcej niż pewne, że będą chcieli odebrać nam próbówki, a może nawet nas zabić, żebyśmy ich nie wydali. Już wiemy, że nie cofniemy się przed niczym. Zupełnie jak oni. Przed oczami stanął mi obraz upadającego strażnika i powiększająca się kałuża krwi. Miałam nadzieję, że nic mu nie będzie i że nie o to chodziło teraz Akiemu.

- Musimy ogłosić światu, co robi Instytut. Tak szybko, jak to możliwe. Nie będziemy mieć drugiej szansy - kontynuował Aki.

- Jest jeden problem - powiedział Mark. - To rządowa agencja.

- Skąd wiecie?! - spytała słabym głosem Ivette, kompletnie zaskoczona.

- Włamaliśmy się do ich plików - mruknął Aki. - Kopio wszystkich dokumentów są u różnych osób na całym świecie. Mark powysyłał je do swoich znajomych. Instytut już praktycznie nie istnieje.

- Jak to? - głos Iv nadal się łamał.

- Na razie o tym nie rozmawiajmy - powiedział Aki.

Wszyscy wracamy do domów. O dzisiejszej nocy niczego nie wiecie, nic się nie wydarzyło. Jutro spotkamy się o północy i zobaczymy, jak Max będzie się czuł. Do tego momentu zdecydujcie, czy chcecie przyjąć szczepionkę.

Wszystkie wilki przytaknęły, a Iv nadal wpatrywała się w Akiego przestraszonym wzrokiem.

- Starajcie się zachować czujność - mówił dalej Aki. - Nigdzie nie zostawajcie sami. Starajcie się przebywać w towarzystwie osób, które nie są wilkami, z rodzicami czy rodzeństwem.

Natychmiast pomyślałam o Carlosie. Już coś podejrzewał. Gdyby teraz wilki zaczęły się dziwnie zachowywać i, powiedzmy, zabiegać o jego towarzystwo, to miałam wrażenie, że wpakowalibyśmy się w jeszcze większe kłopoty...

Zaczęliśmy się powoli rozchodzić. Max oddał parasol Jackowi i wziął mnie za rękę. Wszyscy ruszyliśmy do swoich domów, czujnie wpatrując się w otaczające nas cienie.

Aki podszedł do nas.

- Może pójdę z tobą, tak na wszelki wypadek, gdyby coś się stało - powiedział, patrząc na Maksa.

- Nie, Aki. Damy sobie radę - odparł Max. - Lepiej idź z Ivette. Poza tym pamiętaj, że musimy jeszcze porozmawiać.

To ostatnie zdanie powiedział znacznie niższym i jakby złowieszczym tonem. Najwyraźniej wciąż miał do niego żal o to, że ten wziął mnie na swoją tajną akcję.

Aki skinął głową. Pociągnął za sobą Ivette, która pomachała mi na pożegnanie i zaczęła coś mówić do Akiego.

Odwróciłam się do Maksa i delikatnie dotknęłam prawą dłońią jego policzka. Nie mieliśmy teraz nad głową parasola, strumyczki wody spływały nam więc po twarzach i po włosach. Zielone oczy Maksa błyszczały niesamowicie w mroku. Mój wilczek...

Pochylił się i mnie pocałował.

- Lepiej już chodźmy - szepnął, kiedy odrywał swoje usta od moich.

Skinęłam głową i zaczęłam przedzierać się przez krzaki.

- Dobrze się czujesz?

- Tak - odparł i uśmiechnął się do mnie ciepło.
Znowu zamilkliśmy. Tym razem to on przerwał ciszę.

- Dlaczego tam poszłaś?

- Zrobiłam to dla ciebie - wyjaśniłam. - Kiedy Aki powiedział mi o szczepionce, wiedziałam, że muszę ją dla ciebie zdobyć.

- Nie powinien być cię w to mieszać! - krzyknął Max i się zatrzymał.
Patrzyłam na niego zdziwiona. Przecież nie mogłam po-stąpić inaczej!

- Mogłaś zginąć!!! Mogli cię złapać i... coś ci zrobić!!! - krzyczał coraz głośniej i jednocześnie złapał mnie za ramiona, mocno przytulając do siebie. - Nie powinnaś się była dla mnie narażać!

- Musiałam - odparłam spokojnie w zagłębienie jego szyi.

- Nic nie musiałaś! - krzyknął i odsunął mnie tak, żeby móc patrzeć mi w oczy. - Nie powinnaś narażać dla mnie życia!

- Kocham cię! - tym razem ja krzyknęłam. - I gdybym musiała jeszcze raz przejść przez to wszystko, co zdarzyło się dzisiaj, to bym to zrobiła! Dla mnie liczysz się tylko ty! Nic więcej nie jest ważne.
Po chwili na jego ustach pojawił się lekki uśmiech.

- Dziękuję. Kocham cię, Margo - szepnął Max i pochylił się, żeby mnie pocałować.
Zarzuciłam mu ręce na szyję, wsuwając palce w jego mokre włosy. W tym momencie on mnie objął i błędził dłońmi po moich plecach i talii. Mokre strumyczki wody spływały po naszych ciałach, kiedy staliśmy przytuleni, całując się tak, jakbyśmy robili to po raz pierwszy.
Bo w pewien sposób robiliśmy to po raz pierwszy.

Nasze oddechy mieszały się, a my coraz bardziej traciliśmy kontakt z rzeczywistością. Przełałam cały mój strach i nadzieję w te pocałunki, tak jak Max dodał do nich swoje obawy i pragnienia.

Szum drzew i odległe grzmoty potęgowały nastrój.

Kiedy jakiś czas później oderwaliśmy się od siebie z westchnieniem, zorientowaliśmy się, że burza powoli ustaje.

Deszcz nie był już tak gwałtowny, a wiatr cichł.

- Lepiej wracajmy - szepnął Max w moje włosy i znowu mnie pocałował.

- Tak... - powiedziałam nieprzytomnie między pocałunkami.

W końcu ruszyliśmy w stronę naszych domów.

Kiedy Max pomagał mi wchodzić po śliskich gałęziach drzewa rosnącego przy moim oknie, można było już śmiało powiedzieć, że przestawało padać.

Stojąc na końcu konaru, który zatrzeszczał ostrzegawczo pod naszym ciężarem, pchnęłam okno. Max, cały czas mnie asekurując, wskoczył za mną do pokoju. Nie włączyłam światła. Świetnie widzieliśmy zarysy mebli.

Max zerknął na podświetlaną tarczę budzika.

- Już piąta - mruknął. - Niedługo będzie świtać. Oczywiście, jeśli chmury się przerzedzą.

Kiedy to mówił, patrzyłam na strumyczki wody, które spływały z mojego golfu i džinsów. Ruszyłam w stronę łazienki, zdejmując z siebie golf. Zostałam tylko w czarnym podkoszulku. Wrzuciłam golf do umywalki.

Gdy wróciłam do pokoju, zobaczyłam, jak Max wyżyma swój podkoszulek przez okno. Miałam teraz świetny widok na jego tatuaż na łopatce. Odwrócił się w moją stronę, strzepując z materiału podkoszulka resztki wody. Jego oczy załśniły w ciemności na zielono, odbijając nikły blask światła.

Mój wzrok mimowolnie skierował się na jego brzuch i długą białą bliznę ciągnącą się od dołu żeber po prawej stronie, do lewego biodra. To pamiątka po potworze.

Podeszłam do niego i przejechałam po niej palcem.

Jego podkoszulek spadł na podłogę w momencie, kiedy mnie objął...



Obudziły mnie promienie słońca padające na moją twarz.

Mruknęłam coś niewyraźnie i wtuliłam policzek w poduszkę. Poczułam coś ciężkiego leżącego na moim boku. Otworzyłam oczy. W pasie oplatało mnie ramię Makska. Zdałam sobie sprawę, że na karku czuję jego cichy oddech.

Musieliśmy przez resztę nocy spać wtuleni tak w siebie!

Uśmiechnęłam się pod nosem i z powrotem zamknęłam oczy.

Światło mi już nie przeszkadzało. Bądźmy szczerzy -w tej chwili nawet młot pneumatyczny pod oknem by mi nie przeszkadzał.

Zapaadłam w kolejną drzemkę.

Gdy tym razem się obudziłam, słońce stało już znacznie wyżej na niebie. Poza tym leżałam teraz na plecach. Otworzyłam oczy.

Wsparty na łokciu Max wpatrywał się we mnie i bawił moimi włosami, które poskręcały się w sprężynki. Uśmiechnął się.

- Jak się spało?

Odwzajemniłam uśmiech i wtedy zdałam sobie sprawę, że kołdrę miałam gdzieś w okolicy brzucha. To znaczy, Max miał teraz świetny widok na mój biust. Zaczerwieniłam się

i pociągnęłam za pościel. To co, że Max widział mnie w nocy, ale teraz było jasno!

- Bardzo dobrze - w końcu odpowiedziałam. - A tobie?

- Jak nigdy - odparł z uśmiechem. - To chyba pierwsza noc od wypadku, którą przespałem spokojnie.

Pochylił się i pocałował mnie w nagie ramię. Następnie zbliżył swoją twarz do mojej tak, że doskonale widziałam jego rzęsy i złote plamki na tęczówkach.

- Margo, kocham cię - powiedział i pocałował mnie tym razem w usta.

Znowu zaczęliśmy się całować i przytulać. Nawet nie zauważyłam, kiedy kołdra zupełnie zsunęła się na podłogę. Z tym, że teraz mi to nie przeszkadzało. Całując się z Maksem, zapomniałam o całym świecie.

I on chyba też, bo gwałtownie przywrócił nas do rzeczywistości piekielnie głośny zgrzyt podnoszących się drzwi do garażu. Do naszego garażu.

Rodzice wrócili z Nowego Jorku!!!

Szybko odskoczyliśmy od siebie i zaczęliśmy się histerycznie śmiać, usiłując uciszyć się nawzajem. Co by było, gdyby rodzice po prostu weszli do domu, zostawiając samochód na podjeździe? Wtedy pewnie byśmy ich nie usłyszeli, zajęci

sobą. Wyobrażam już sobie minę mojej matki, gdyby weszła do mojego pokoju, kiedy się całowaliśmy...

Leżeliśmy prawie nadszy na moim łóżku, przytuleni i całujący się, ekhm... namiętnie. Mama to by się chyba zdenerwowała. Rany... szlaban do śmierci! Nawet nie potrafiłam sobie tego wyobrazić.

Max szybko wstał i zaczął szukać swoich ubrań, które leżały rozrzucone na podłodze. Też się podniosłam i wyciągnęłam z szafy pierwsze z brzegu ciuchy. W przelocie zerknęłam na zegarek. Było po dwunastej! Spaliśmy aż tak długo!

A właśnie, rodzice mieli wrócić koło południa, przecież mi o tym mówili...

- Hm, gdzie są moje spodnie? - spytał Max, trzymając w rękach podkoszulek.

Nie mogąc opanować śmiechu, zaczęłam ich szukać. W końcu znalazły się pod łóżkiem, w jakiś niewytłumaczalny dla nas sposób musiały w nocy tam trafić.

Szybko wciągnęłam jakiś golf i zaczęłam się rozglądać tym razem za moimi spodniami, a Max właśnie siedział na krawędzi łóżka i mocował się ze swoimi. Nadal były mokre.

- Kochanie, jesteś w domu? - usłyszałam krzyk mamy dobiegający z kuchni.

- Tak!!! - odkrzyknęłam i włożyłam dzinsy, które wyciągnęłam z szafy. - Zaraz zejść! Dajcie mi minutkę! Max wkładał na nogi zapaćkane błotem adidasy i śmiał się cicho. Nie mógł się powstrzymać. Także zaczęłam chichotać. To wszystko było takie idiotyczne.

- Kochanie! - krzyknęła moja mama, wchodząc już po schodach.

Tak... ale dość żartów. Zaczynało się robić nieciekawie.

Złapałam kołdrę i usiłowałam ją ułożyć na łóżku. Max w tym momencie zbierał moje mokre ubrania, rozwleczone po całej podłodze. Dobrze, że chociaż kałuże wody na dywanie zdążyły wyschnąć.

Mama lekko zapukała w drzwi, a następnie weszła do środka. Max wskoczył do łazienki w ostatniej chwili. Zdążyłam jeszcze usłyszeć, jak przewraca się kosz na brudną bieliznę, a Max mruczy coś do siebie pod nosem.

- Co się stało? - spytała mama z troską, najwyraźniej nie usłyszała Maksa i pomyślała, że to ja mówiłam.

- Nic - odparłam i uśmiechnęłam się. - Sprzątałam.

No cóż, jakkolwiek by na to patrzeć, w pewnym stopniu to była prawda. Kapa na łóżku leżała już równiutko. W zasadzie nic nie wskazywało na to, że cokolwiek się stało. Poza taką jedną małą rzeczą...

- Czemu pod oknem jest błoto? - spytała mama.

Rodzice, a zwłaszcza matki, mają jakiś szósty zmysł do wykrywania brudu...

- To nic - odpowiedziałam szybko. - Wczoraj zabrudziłam

buty podczas deszczu i inteligentnie je tu położyłam. - Nie martw się. Zmyję to.

- A, nieważne - mruknęła i mnie przytuliła. - Stęskniłam się za tobą. Radziłaś sobie, jak nas nie było?

Ależ oczywiście, mamo, bardzo sprawnie podkładałam bombę, uciekałam przed ochroniarzami, którzy celowali do mnie z broni palnej, i na sam koniec brałam udział w czymś, co w zasadzie mogło się skończyć morderstwem. Doskonale sobie radziłam, oboje z tatą możecie być ze mnie dumni.

- Jasne - odparłam jednak. - Ugotowałam sobie obiad i kolację, dzisiaj już zjadłam śniadanie... Jest OK

Jak gdyby w proteście na moje słowa zaburczało mi w brzuchu.

Zerknęłam na okolice mojego pępka. Zdrajca.

Na szczęście mama niczego nie usłyszała. Uśmiechnęła się do mnie i wyszła, by pomóc tacie rozpakować bagaże.

Zamknęłam za nią drzwi z mocnym postanowieniem, że w końcu kupię sobie tę zasuwkę albo jeszcze lepiej czujnik ruchu pod drzwiami.

Max wysunął głowę z łazienki.

- Już poszła? - spytał szeptem.

- Tak - odparłam.

Wyszedł z łazienki, nadal trzymając w rękach moje ubrania.

Najwyraźniej nie wiedział, co ma z nimi zrobić. Wciąż trochę ociekały wodą. Wzięłam je od niego i znowu zaczęłam się cicho śmiać.

- Mieliśmy fart - powiedziałam w końcu.

- No... Gdyby twoja matka nas nakryła, to podejrzewam,

że twój ojciec poszedłby do mojego, żeby ten wreszcie pomógł mu kupić porządną strzelbę na nieszczęśników, którzy usiłują sprowadzić cię na złą drogę - zaśmiał się Max.

Przyjrzałam mu się dokładnie. Wręcz promieniał. Od wczoraj uśmiech nie zniknął z jego twarzy.

- Dobra, uciekam, bo moi rodzice mogli się zdenerwować, że nie było mnie na śniadaniu - cmoknął mnie w policzek i jednym susem przeskoczył parapet. - Będę im musiał to jakoś wyjaśnić.

Podeszłam do okna, patrząc, jak schodzi po gałęziach. W końcu, kiedy był jakiś metr nad ziemią, zeskoczył.

I wpadł prosto w kałużę błota, które zachlapało mu spod-nie aż po kolana... ale innej drogi nie było. Całe podwórko przypominało teraz bagno. Pomachał mi jeszcze ręką i ruszył

w stronę ogrodzenia dzielącego nasze posesje. Patrzyłam, jak jednym susem pokonuje płot, a następnie wchodzi przez kuchenne drzwi do domu.

Zamknęłam okno i zeszłam na dół z nadzieją, że uda mi się podwędzić coś do jedzenia bez zbędnych pytań, dlaczego jestem głodna, skoro już jadłam śniadanie.

- Cześć, kochanie - powiedział na mój widok tata.

Siedział przy stole w jadalni zadowolony z siebie i w najlepsze przerzucał dzisiejsze wydanie gazety. W tym momencie mania rozpakowywała ich torby podróżne. Jedno trzeba o tacie powiedzieć, umiał się w życiu ustawić.

Zatrzymałam się i wyrwałam mu z rąk gazetę.

- Hej... - krzyknął tata.

Szybko przerzucałam kolejne strony w poszukiwaniu artykułu o włamaniu do Instytutu albo chociaż napaści na jednego z ochroniarzy.

- Pomóż mamie - mruknęłam nieprzytomnie, całkowicie

zapatrzona w strony pokryte niewyraźną, czarną czcionką.

- Jasne - stwierdził kwaśno, ale wcale się nie ruszył.

Czekał, aż oddam mu gazetę.

Skończyłam przeglądanie całego numeru. Ani jednej wzmianki o tym, co się wydarzyło w Instytucie. Nic! Wniosek był taki, że albo prasa jeszcze nie wywęszyła całego zdarzenia, albo Instytut wszystko zatuszował. Tylko po co? I jak? W końcu jeden facet musiał trafić do szpitala, a to raczej trudno ukryć. Złożyłam gazetę i patrząc w przestrzeń, zaczęłam się nad tym zastanawiać.

- Już skończyłaś? - z zamyślenia wyrwał mnie głos taty.

- Tak - odparłam i oddałam mu gazetę.

Otworzył ją i zaczął przeglądać, tak jak ja poprzednio.

Ruszyłam do kuchni. Wolałam już nie wzbudzać podejrzeń.

Tata i tak jakoś dziwnie mi się przyglądał, zupełnie jakby chciał mnie przeświecić. Ha! Niedoczekanie!

Wzięłam z kuchni dwa jabłka i poszłam do swojego pokoju. Tam zjadłam je i zajęłam się usuwaniem zniszczeń po wczorajszym wieczorze. Koszmar...

Humor poprawił mi telefon od Maksa. Spytał mnie, czy nie miałabym ochoty przyjść do niego wieczorem, by obejrzeć film. To chyba oczywiste, że się zgodziłam. W końcu która dziewczyna nie chciałaby przesiedzieć parę godzin w objęciach swojego chłopaka?

Byłam skłonna nawet znieść jakąś rąbankę, w której będą szybkie samochody, hektolitry krwi, beznadziejny scenariusz, ale genialne efekty specjalne. Wolałabym komedię romantyczną, ale cóż...

Tuż po kolacji wyemigrowałam więc do domu Stone'ów. Kiedy tylko przywitałam się z jego mamą, opadliśmy na kanapę w tym ich pechowym salonie. Max przygotował ogromną misę popcornu i włączył film, który okazał się... horrorem. Zupełnie jakby brakowało mi horrorów na co dzień...

Ku mojemu zdziwieniu film jednak mnie wciągnął. Na-wet nie zauważyłam, kiedy tak mocno się zapatrzyłam, że przestałam dostrzegać świat wokół siebie, obejmujące mnie ramię Maksa i misę popcornu, którą trzymałam na kolanach.

Tak, trzeba to przyznać, Max ma jednak dobry gust. Ten film był... niezły.

- I jak? Przekonujesz się do horrorów? - spytał Max, dwie godziny później wyjmując z odtwarzacza sfatygowaną kasetę wideo.

- Tak - odparłam i cmoknęłam go w policzek, kiedy usiadł przy mnie. - Ale następnym razem obejrzymy komedię romantyczną.

Max jęknął rozdzierająco, a potem zaczął się razem ze mną śmiać.

- Może cię odprowadzę, bo za jakieś... pół godziny będziemy się musieli zbierać - przypomniał po paru minutach, które bardzo przyjemnie spędziliśmy na pocałunkach. Odprowadził mnie pod same drzwi. Wyjaśniłam rodzicom, że kładę się już spać, i zniknęłam w swoim pokoju. W końcu musiałam wszystko przygotować. Ułożyłam pod kołdrą poduszki w ten sposób, żeby przekonująco udawały kształt mojego ciała, i ubrać się odpowiednio, bo zrobiło się strasznie zimno. Kiedy już wszystko ogarnęłam, usiadłam w ciemności na łóżku i czekałam. Wreszcie usłyszałam delikatne pukanie w szybę...



**Podeszłam do okna i je otworzyłam.
Max stał na gałęzi,**

naprzeciwko mnie. W ciemności zabłyśły jego zielone oczy. Od stóp do głów był ubrany na czarno: czarny podkoszulek, skórzana kurtka i bojówki z mnóstwem kieszeni.

- Gotowa? - spytał.

- Tak - odparłam i zaczepiłam haczyki drabinki o parapet.

Max cofnął się do pnia i zsunął po gałęziach na ziemię. Ja natomiast, ostrożnie stawiając stopy na sznurkowych szczelkach, zaczęłam powoli schodzić na dół.

- Lepiej szło ci na pergoli - powiedział cicho Max, uśmiechając się pod nosem, kiedy zesłam już na ziemię i z rozmachem wdepnęłam w kałużę błota.

- Bo nabrałam wprawy i pergola była stabilniejsza. A ta drabinka cały czas się rusza - mruknęłam, lekko nadąsana, że się ze mnie naśmiewa.

- Obiecuję, że na urodziny kupię ci taką z drewnianymi szczęblami - powiedział przeprasząco i pocałował mnie w czubek głowy.

Ruszyliśmy objęci pomiędzy drzewa. Było bardzo ciemno, bo chmury dokładnie zakrywały księżyc, jednak kiedy znaleźliśmy się wśród powykręcanych drzew i rozłożystych sosen, zapanowały dosłownie egipskie ciemności. Mimo to nie potykałam się o korzenie i połamane gałęzie, które leżały mi na drodze. Zupełnie tak jak Max instynktownie je omijałam albo przeskakiwałam, nie zwracając na nie najmniejszej uwagi.

- Ciekawe, co Aki wymyślił? - rzuciłam pytanie, kiedy byliśmy już daleko od mojego domu i akurat wyszliśmy na małą polanę.

- Nie mam pojęcia - westchnął Max. - Nie wiem, jak można pokonać Instytut, skoro jest rządową instytucją, i to na dodatek wojskową. Może on na coś wpadł.

Na końcu języka miałam odpowiedź: „Oby, bo inaczej wojskowi jeszcze dziś mogą nas wykończyć”, ale nie zdążyłam powiedzieć tego głośno.

Max zatrzymał się nagle i zamilkł, a nawet przestał oddychać. Tak mnie zaskoczył, że poleciałabym do przodu, gdyby nie to, że obejmował mnie w pasie ramieniem. Puścił mnie i zasłuchał się w las. Zrobiłam to samo, ale nic nie usłyszałam. Tylko szum wiatru w koronach drzew.

Max jednak nie ruszał się z miejsca. Stał i nadal nastuchiwał. Zauważyłam, że jego ręka powędrowała do kieszeni kurtki. Po chwili wyjął z niej mały myśliwski nóż.

Przeraziłam się nie na żarty! Po pierwsze tym, że Max w ogóle miał ze sobą nóż. Czyżby zakładał, że może będzie musiał go użyć? A po drugie tym, że wyjął ten nóż, zatem rzeczywiście zamierzał go użyć...

- Co się...? - zaczęłam, ale mnie uciszył.

- Ciii...

Posłusznie zamilkłam i jeszcze bardziej wstuchiwałam się w otaczającą nas ciszę. Jednak nie słyszałam niczego poza naszymi oddechami i moim potwornie głośno bijącym sercem.

Max zaczynał się uspokajać, bo złożył nóż i schował go do kieszeni. Spojrzałam na niego, domagając się wyjaśnień.

- Wydawało mi się, że coś usłyszałam. Zupełnie, jakby ktoś za nami szedł. Ale kiedy się zatrzymaliśmy, wszystko ucichło - powiedział, mimo to cały czas wypatrując czegoś w ciemności między drzewami.

- Może to wiatr - próbowałam znaleźć wyjaśnienie.

- Nie - odparł. - Może wrócimy i sprawdzimy, czy nie ma tam czyichś śladów, co? Trudno zatrzeć ślady odcisnięte w błocie...

Uznałam to za objaw paranoi. Zerknęłam na zegarek na przegubie, usiłując zobaczyć, która godzina. Zaraz miało się zacząć zebranie.

- Spóźnimy się - powiedziałam.

- No... dobra - mruknął niechętnie. - To chodźmy.

Jednak jeszcze raz obejrzał się przez ramię. Zaniepokoiło mnie to. Max rzadko jest czymś tak zdenerwowany. Może trzeba było sprawdzić, czy ktoś nas nie śledzi?

Nie zawróciliśmy jednak. Szliśmy dalej przed siebie. No, może nie całkiem przed siebie, bo kilka razy skręcaliśmy, żeby

nadłożyć drogi i ewentualnie zgubić kogoś, kto szedł-by za nami.

Max jeszcze kilka razy oglądał się za siebie, ale chyba już niczego nie słyszał, bo więcej się nie zatrzymał.

Na polanę dotarliśmy spóźnieni. Wszyscy już na nas czekali.

- Spóźniliście się - warknął Aki, kiedy tylko weszliśmy w krąg światła rzucanego przez ognisko.

Ależ ty jesteś spostrzegawczy, choroba...

- Wydawało mi się, że ktoś za nami idzie, więc trochę kluczyliśmy - powiedział zwięźle Max i usiadł na zwalonym pniu.

Ha! A widzisz, Aki? Mieliśmy ważny powód!

- No dobra, nieważne - mruknął Aki i potoczył wzrokiem po wszystkich.

Oni jakby na coś czekali. Tylko Mark siedział spokojnie obok Akiego. Czyżby coś knuli?

- Max, jak się czujesz? - zaczął Aki.

Poczułam, jak siedzący obok mnie Max poruszył się. Spojrzał na Akiego.

- Dobrze - odpowiedział. - Nic mi nie jest.

- Nie chciałeś się dzisiaj zmienić, tak jak każdej nocy? - pytanie zadał tym razem Mark.

- Nie - odparł Max, całkiem zaskoczony własną odpowiedzią. - W ogóle nie czuję potrzeby, żeby zmienić się w wilka! To... działa!

Ostatnio musiał zmieniać się każdej nocy. A dzisiejszego wieczoru był spokojny...

Odwrócić się do mnie z szerokim uśmiechem na twarzy i błyskiem w oku. Odwzajemniłam uśmiech.

- A próbowałeś się zmienić? - spytał znowu Mark.

-Nie.

- To może byś spróbował?

Max przez chwilę się zastanawiał i spojrzał na siebie.

- To będzie trudne, bo jestem w ubraniu - stwierdził w końcu.

- Spróbuj, chociaż trochę - zaproponował Aki.

Niedawno dowiedziałam się, że normalnie zmianę można cofnąć na każdym etapie, na przykład, kiedy skóra dopiero pokrywa się włoskami.

- Dobra - mruknął Max i wstał.

Patrzyliśmy na niego, ale nic się nie działo. Jego skóra pozostała zwyczajna, uszy się nie wydłużyły, mięśnie nawet odrobinę nie poruszyły się pod skórą.

- I? - spytał Aki po paru chwilach.

- Nic... - odparł Max.

- To widzę, ale czemu się nie zmieniasz?

On był naprawdę ciemny...

- O to właśnie chodzi - wyjaśnił mu Max. - Nie mogę się zmienić!

Wszystkich, włącznie ze mną, zatkało.

- Może spróbuj jeszcze raz? - pierwsza ocknęła się Adrienne.

Jednak po kolejnych kilku minutach Max nadal... stał. Zamknął oczy, czekając na zmianę, a ona nie następowała.

- *Perkele*, może daliśmy ci za dużo tego świństwa? - sam siebie spytał Aki.

Wszyscy na niego spojrzeliśmy, włącznie z Maksem.

- Czyli jestem teraz... normalnym człowiekiem? - po jakimś czasie głos Maksa przerwał ciszę.

Nikt mu nie odpowiedział. Wszyscy po prostu siedzieli i wpatrywali się w niego. Oczekiwali, że zaraz zaśmieje się i zmieni w wilka. Myśleli, że żartuje.

- Spróbuj jeszcze raz! - rozkazał mu Aki.

Minęło kilka minut. Max wpatrywał się w ogień, usiłując się skoncentrować. Pomiedzy jego brwiami pojawiła się drobna zmarszczka. Jego twarz wyrażała skupienie.

- Nic - powiedział w końcu, a potem dodał, patrząc w przestrzeń: - Jestem normalnym człowiekiem...
- Nie, na pewno da się to jakoś cofnąć - zaprotestował gwałtownie Aki. - Może spróbuj jeszcze raz...
- To nic nie da. Jestem teraz człowiekiem - powiedział powoli, akcentując każde słowo.

Na twarzach pozostałych wilków zobaczyłam konsternację i niepokój, ale także nadzieję. Tylko Ivette siedziała w miarę spokojnie.

Jak na komendę wilki zaczęły się przekrzykiwać, usiłując coś mu doradzić. Max jednak wrócił do mnie i zamyślony usiadł na zwalonym pniu. To straszne! Już nie był wilkiem! A jeżeli będzie mu tego brakować?!

- Ciszka!!! - wrzasnął Aki, wstając.

Wszyscy zamilkli wpatrzeni we władczą sylwetkę Akiego. Tak, wiem, że to brzmi poetycko, ale naprawdę sprawiał takie wrażenie, kiedy tak stał ze skrzyżowanymi ramionami na tle ogniska, na szeroko rozstawionych nogach.

- Max, nie możesz się zmienić, tak?

To beznadziejne pytanie było albo retoryczne, albo Aki to ślepy idiota... Tak... też skłaniałam się bardziej ku tej drugiej możliwości.

- Yhy... - mruknął Max.
- A czujesz zapachy, słyszysz i widzisz tak samo jak poprzednio? - Aki zadawał kolejne pytania.

Max przez chwilę się zastanawiał, patrząc w przestrzeń.

- Tak, chyba tak, a w każdym razie nie widzę różnicy - odparł w zamyśleniu.

- Czyli jesteś teraz kimś takim jak Margo - skwitował Aki.

Przez chwilę chciałam się obrazić, bo powiedział to takim tonem, jakby ze mną było coś nie w porządku, ale w końcu zrozumiałam, że chodzi mu o to, że nie potrafię się zmieniać w wilka. Jednak nie musiał tego mówić w taki sposób, jakbym była upośledzona.

Max kiwnął głową na znak, że się z nim zgadza. Najwyraźniej już zaczął mieć dość skupienia całej uwagi wilków na swojej osobie.

- To co teraz? - spytał Jack. - Jak zmienimy Maksa z powrotem?

- Ale ja nie chcę się zmieniać - wtrącił Max, zanim Aki zdążył coś odpowiedzieć.

Wszyscy znowu patrzyli na Maksa.

- Cieszę się, że jestem tylko człowiekiem - odparł Max.

Nikt nic nie odpowiedział. Nadal wpatrywali się w Maksa z takim zdziwieniem, jakby co najmniej ogłosił właśnie światu, że zamierza ogolić się na zero i zostać sławnym raperem.

- Ty chyba żartujesz - bardziej stwierdził, niż zapytał Aki.

- Nie - zaprzeczył spokojnie Max. - Naprawdę cieszę się, że wreszcie mi się to udało. Oczywiście pewnie będzie mi brakowało nocnych wędrówek pod postacią wilka, ale mimo wszystko wolę mieć dobre wspomnienia, niż być zmuszonym do conocnych przeobrażeń, podczas których nie wiem, co się ze mną dzieje.

Zgodziłam się z nim w duchu. Też wolałabym być wolnym człowiekiem niż człowiekiem uwięzionym w ciele wilka.

- Zresztą może teraz Instytut się ode mnie odczepi - dodał po chwili Max.

- Na to bym nie liczył - powiedział gorzko Aki. - Oni nigdy nie zostawią nas w spokoju.

Max pochylił się i objął mnie ramieniem. Przytuliłam się do niego.

- O, właśnie, a co z tymi wszystkimi aktami, które ukradliście? - spytała Ivette. - Co z nimi zrobicie? Strasznie się zdziwiłam. To był chyba pierwszy raz, kiedy Ivette powiedziała coś głośno na spotkaniu wilków, przez nikogo niepytana. Super! Przestała się nas bać!

- Już się tym zajęliśmy - odpowiedział jej Aki. - Z samego rana pojechałem do siedziby głównej FBI w Nowym Jorku i podrzuciłem im wszystkie dokumenty z notką, że jeśli się od nas nie odczepią, to ujawnimy wszystko światu. Swoją drogą, to ich biuro jest strasznie słabo chronione. Każdy może tam wejść, zostawić, co chce, i wyjść - to ostatnie powiedział ze śmiechem. Patrzyliśmy na niego w milczeniu. Aki w tym momencie uśmiechnął się dumnie, oczekując naszych wybuchów radości.

Czy mnie się wydaje, czy ten, za przeproszeniem, kompletny idiota właśnie zwałił nam na głowę całe FBI?!

Adrienne wydała z siebie kilka nieartykułowanych dźwięków, zanim coś wreszcie wydusiła.

- Przecież teraz tym bardziej będą chcieli nas wykończyć!!!

Spojrzał na nią zirytowany.

- A masz jakiś inny sposób na pozbycie się rządowej agencji? Oprócz emigracji na Alaskę nie znalazłem z Markiem innej możliwości.

Adrienne spojrzała z urazą na Marka, który skulił się pod siłą jej spojrzenia.

- Alaska to w sumie malownicze miejsce... - wymamrotał Mark.

Aki nie zwracał na nich uwagi. Wyjął z plecaka lodówkę. Zauważyłam, że zmył z niej krew tamtego strażnika, którego-ś zaatakowałam.

- Dobra! - krzyknął. - To kto chce serum?

Mimo wielu wątpliwości nie trzeba było czekać długo na reakcję wilków. Kilka osób podniosło się ze swoich miejsc i ruszyło w jego stronę. Patrzyłam na to zaskoczona. Nie podejrzewałam nawet, że tyle osób będzie chciało normalności, bycia zwykłymi ludźmi z przytępionymi zmysłami...

Max, widząc moją minę, pochylił się do mnie.

- Oni tego właśnie chcą, Margo - szepnął mi do ucha.

- Mieli już dość bycia postaciami z horroru.

Kiwnęłam głową bez przekonania...

Kilka osób nie wstało ze swoich miejsc. Między innymi Adrienne, która z zaciętą miną obserwowała tłumek zgromadzony przy Akim oraz Marku, Kąty i Jacku. Wiedziałam też, że Aki nie wziął szczepionki. On też nie chciał wyrzec się swojej drugiej natury. Traktował ją jak dar.

Ale z prawdziwym namaszczeniem robił zastrzyki kolejnym osobom. I właśnie w tym momencie usłyszałam Jacka.

- Hej! Czujecie ten smród? - głośno zawołał. - Coś jak smaźalnia. Przysięgłbym, że czuję zapach frytek i tłuszczu.

Ohyda!

Wszyscy jak na komendę podnieśli się ze swoich miejsc i zaczęli węszyć. Rzeczywiście. Pachniało frytkami. Spojrzenia wszystkich skierowały się na najbliższą kępę krzaków. To stamtąd dochodził ten zapach.

Nagle poruszyła się jedna gałązka. Zaraz potem zatrzęsł się cały krzak, jak gdyby ktoś rzucił się właśnie do ucieczki.

- Łapać go - rzucił Aki ściszym głosem i zaczął zabezpieczać lodówkę.

Razem z innymi ruszyłam, uważając przy tym, żeby nie narobić hałasu. Chłopcy i niektóre dziewczyny rzucili się między drzewa, by złapać intruza.

Nagle ciszę przerwał głośny wrzask!

Zatkało mnie. Przysięgłabym, że to był głos Carlosa. Co prawda bardzo wysoki, ale brzmiał zupełnie jak on!

- Carlos? - mruknęłam w osłupieniu.

Max spojrzał na mnie badawczym wzrokiem, a w następnej chwili rzucił się biegiem w stronę tajemniczego podglądacza.

- Zostań - usłyszałam jeszcze jego komendę.

Zupełnie jakbym była psem, choroba! Ale zostałam. Nie, żebym się bała czy coś takiego, po prostu wołałam zostać. Stojąc w kręgu światła, które dawało ognisko, doskonale słyszałam dźwięki szamotaniny i paniczne wrzaski kogoś, kogo wilki właśnie osaczyły i usiłowały schwycić.

- ZOSTAWCIE MNIE!!! - do moich uszu dotarł czyjś piskliwy wrzask. - WY...WY... SATANIŚCI!!!!!!!!!!!!

NARKO-MANI!!!!!!

Chwilę później na polanę wpadli Max i Aki, ciągnąc za sobą wierzgającego Carlosa. Chłopak był niemal przezroczysty na twarzy. Cały czas rzucał spojrzenia to na Maksa, to na Akiego. W końcu jego wzrok spotkał się z moim. Zobaczyłam w nim tylko strach. Nic więcej.

Rany, to znaczy, że nie jestem jedyną wariatką, która pakowała się do lasu, żeby kogoś uratować i wyciągnąć z rzekomej sekty? Cieszę się z tego, bo już myślałam, że to tylko ze mną było coś nie tak...

- Kim wy jesteście?! - wrzasnął Carlos i znowu wierzgnął, usiłując się wyswobodzić.

Krzyczy jak baba... Biedny, chyba zaraz dostanie zawału.

Właśnie miałam powiedzieć Akiemu, żeby dali mu spokój, kiedy ten puścił Carlosa i stanął naprzeciwko niego. Max też go już nie trzymał. I co najdziwniejsze, Carlos nie usiłował wcale uciekać. Bezsilnie osunął się na ziemię. No cóż, widocznie zauważył, że wilki otoczyły go kołem i że nie ma żadnych szans na ucieczkę.

Hm, spodziewałam się czegoś lepszego po sportowcu. Ja uciekałam... Złapali mnie dopiero za następnym wzgórzem.

- Po co tu przyszedłeś? - Aki cichym głosem zadał pytanie Carlosowi.

- Szedłem za nią - wyjąkał Carlos w odpowiedzi i wskazał na mnie.

- Po co?

- Bo... chciałem jej pomóc.

- W czym? - teraz Aki naprawdę się zdziwił, a ja zamaskowałam śmiech.

Zerknął na mnie. Carlos nie odpowiadał. Siedział tylko wpatrzony w Akiego jak we wcielonego diabła.

- Większość ludzi uważa, że jesteście sektą - wyjaśniłam

Akiemu. - Chyba chciał mnie z niej wyciągnąć.

- Sektą? - Aki wybuchnął głośnym śmiechem, a inne wilki mu zawtórowały. - A to dobre!

- Widziałem was! - wrzasnął piskliwie Carlos. -

Widziałem, jak się szprycowaliście!!!

Aki był wyraźnie rozbawiony.

- To się, facet, wpakowałeś...

Carlos pobladł jeszcze bardziej. Głośno przełknął ślinę, a dolna warga zaczęła mu drżeć. Hej, Aki był sadystą. Już miałam krzyknąć, żeby przestał go straszyć, ale Max ścisnął lekko moją dłoń.

- Nie - mruknął cicho.

- Przecież Aki zamierza go doprowadzić do zawału - syknęłam.
- Zaufaj mu - powiedział tylko i mnie objął.
Zaufać Akiemu, a to dobre. Już się parę razy przekonałam, że nie należy mu ufać. Mimo to nic nie powiedziałam, zaufałam Maksowi, a skoro on ufał Akiemu, no to cóż... Zobaczymy, co będzie.
- Nie powinienes tu przychodzić, wiesz o tym? - tym razem głos Akiego stał się złowieszczy.
Carlos gwałtownie przytaknął.
- W sumie... to nie powinniśmy cię wypuszczać - Aki teraz udawał, że mówi do siebie. - Mógłbyś narobić nam sporo kłopotów, a my nie chcemy kłopotów...
- Nikomu nic nie powiem! - krzyknął Carlos piskliwym głosem. - Obiecuję!!! Zabiorę tę informację do grobu!!!
Biedak zamilkł gwałtownie, zdając sobie nagle sprawę z tego, co właśnie powiedział.
- Nie wiem, czy można ci ufać - powiedział powątpiewającym tonem Aki. - Margo zaufała ci, że dasz jej spokój, a ty co? Usiłowaliśmy po dobroci, ale sam widzisz, nic z tego nie wyszło.
Carlos zerknął na mnie zrozpaczony.
- Więcej się do niej nie zbliżę - obiecał. - Nawet nie będę patrzył w jej stronę. Tak samo z wami! Nikomu nie powiem!
Aki potoczył spojrzeniem po twarzach zebranych.
- Co sądzicie? Wypuszczamy go czy nie?
Niektóre wilki, uśmiechając się wrednie, pokręciły przecząco głowami. Jednak ja krzyknęłam, żeby go wypuścić, i ku mojemu zdziwieniu Max zrobił to samo.

- Sam nie wiem... - Aki dalej znęcał się nad Carlosem. - Część jest za, a część przeciw... Osobiście bym cię wypuścił, ale jak widzisz, nie wszyscy ci ufają. Jaką będę miał pewność, że nikomu nie zdradzisz, co tu widziałeś?

- Obiecuję na swoje życie, że nikomu nie powiem. - Carlos oddychał ciężko.

- No dobrze - zgodził się Aki. - Wypuścimy cię, ale pamiętaj, jeśli komuś powiesz, o tym, co tu widziałeś, to czuję, że długo nie żyjesz. Rozumiesz?

Carlos przytaknął.

- Spadaj - mruknął Aki, a wilki utworzyły przejście w otaczającym Carlosa murze ciał.

Chłopak, zanim rzucił się do ucieczki, spojrzął na mnie.

- Jak widzisz, ja się tu świetnie bawię - powiedziałam z uśmiechem. - Nie próbuj mnie ratować, bo po raz drugi możesz nie wyjść z tego żywy. Nie wiesz, na co nas stać. Carlos podniósł się na kolana i wybiegł, potykając się o własne nogi. Kiedy umilkły wszystkie odgłosy, zwróciłam się do Akiego.

- Byłeś wredny.

- Wiem - odparł Aki, uśmiechając się bezczelnie. - Ale gdyby nie to, już następnego dnia połowa Wolftown wiedziałaby, że jesteśmy narkomanami. Poza tym powinien wreszcie się od ciebie odczepić. Ja ci tylko wyświadczyłem przysługę, Margo. Zresztą nie byłaś ode mnie gorsza z tym „możesz nie wyjść z tego żywy”.

Zaczeliliśmy z powrotem zajmować swoje miejsca, jakby to, co się przed chwilą zdarzyło, było tylko krótkim przerywnikiem. Czasem naprawdę zadziwiał mnie spokój psychiczny wilków... Max pochylił się nade mną.

- Ty byłaś odważniejsza, jak cię tu złapaliśmy - wyszeptał mi we włosy rozbawiony.

Usiadłam, śmiejąc się, gdy dobiegło mnie pełne najwyższego zdumienia pytanie Akiego.

- Gdzie jest Ivette?!

Rozejrzałam się. Nigdzie jej nie widziałam, jakby rozpułyła się w powietrzu!

- Gdzie ona jest?! - znowu spytał Aki i wstał.

- Może jak pobiegliśmy za tym chłopakiem, to poszła za nami i się zgubiła? - powiedział cicho Mark.

- Przecież odbiegliśmy tylko ze trzydzieści metrów! Jak można się zgubić na takiej odległości? - zaprotestował Aki.

No cóż, moim zdaniem można, ja bym się z pewnością zgubiła.

- Gdzie ona jest? - powtórzył Aki, a po chwili wrzasnął: - Ivette!!! Gdzie jesteście???

Ale odpowiedziała mu tylko cisza..."



- No, gdzie ona może być?! - pieklił się Aki, biegając dookoła ogniska i co chwila wykrzykując imię Iv.

- Kto tu został, kiedy pobiegliśmy łapać

tego głupka?

- Ja - odpowiedziałam.

- Była tu wtedy?! - warknął wściekły i rzucił się w moją stronę.

- Nie wiem - odparłam szczerze i skuliłam się, a raczej wtuliłam w Maksę.

- To, co ty do... wiesz?! - wrzasnął na mnie.

Max spojrzął twardo na niego.

- Nie drzyj się na nią. To nie jej wina, że Iv postanowiła się zgubić.

Aki zamierzał chyba coś powiedzieć, ale się powstrzymał.

Odwrócił się do nas plecami i zmierzwił sobie włosy.

- Gdzie ona mogła się podziać? - w jego głosie usłyszałam rozpacz.

Też zaczęłam się o to martwić. To do niej niepodobne, zniknąć w ciemnym lesie, za którym na dodatek nie prze-padała.

- Szukajmy jej - zdecydował Aki. - Podzielimy się na grupy i rozpoczynamy poszukiwania...

- Coś słyszę - przerwała mu Kąty stojąca najbliżej ściany drzew.

Aki umilkł i tak jak my wsłuchał się w otaczające nas od-głosy. Po chwili do moich uszu dobiegł daleki, ale wyraźny dźwięk uginających się pod czymś ciężarem gałęzek i po-szycia. Zupełnie jakby ktoś tu szedł.

- Może to ona! - ucieszył się Aki.

- Wtedy dźwięk nie dolatywałby z dwóch stron - zgasił go Max wpatrzony w przestrzeń za naszymi plecami.

- Co? - Aki zdziwił się.

Znowu zaczęłam nasłuchiwać. Ktoś przedzierał się przez zarośla przede mną i za mną, tak jak mówił Max. Teraz też to słyszałam. Tylko było coś jeszcze. Podobne dźwięki docierały do nas z prawej i z lewej. Ze wszystkich stron...

- Otaczają nas! - powiedział Max i chwycił mnie za rękę. „Jest jeszcze za wcześnie, Instytut na pewno nie zrobi tak szybko pierwszego ruchu” - miałam ochotę wykrzyknąć Akiemu w twarz jego własne słowa. On i ta jego przekłeta pewność siebie! To na pewno oni!!!

- Uciekamy - powiedział cicho Aki i odwrócił się do nas plecami. - Na północ.

Aha, to znaczy, że tam jest północ...

- Musimy dostać się do miasta - dodał. - Tylko tam mamy jakieś szansę.

Ruszyliśmy za nim, starając się iść bezszelestnie. Ale jaka była szansa na to, że szesnaścioro nastolatków zdoła uciec doskonale wyszkolonemu zespołowi, który już zaczął nas okrążyć?

Max delikatnie ścisnął moją dłoń. Spojrzałam na niego. Stał mi lekki uśmiech, jednak zauważyłam w tym uśmiechu strach. Tak samo jak w geście, kiedy wyjmował nóż z kieszeni. Poza tym zauważyłam, że większość wilków miała przy sobie jakąś broń, kije albo noże myśliwskie. Tylko

Aki majstrował chwilę przy swoim plecaku, a potem zauważyłam, że zaczął z niego wyjmować małe ładunki wybuchowe i chować je do kieszeni.

No, brawo...

Odgłosy towarzyszące przedzieraniu się przez krzaki były coraz bliżej nas. Za chwilę trafimy prosto na część pościgu, która była tuż przed nami.

Aki skręcił, starając się zejść im z drogi. Jednak jak już zdążyliśmy się zorientować, ludzie, którzy usiłowali nas osaczyć, poruszali się w zwartym szyku, nie pozostawiając najmniejszej luki. Tak czy inaczej, musieliśmy się z nimi spotkać...

- Na ziemię - polecił cicho Aki.

Pochyliliśmy się tak, że przemykaliśmy teraz prawie na kolanach. Nikt nie zamienił się w wilka. Wszyscy woleli zmierzyć się z przeciwnikiem pod postacią człowieka, na-wet

jeśli oznaczało to ganieanie po lesie w sukienkach, jakie miały na sobie niektóre z wilków.

Zaczęłam się znowu zastanawiać, gdzie jest Ivette. Może ją złapali?! O Boże, miałam nadzieję, że nie zrobili jej nic złego!!!

W końcu poprzednio ledwo się wylizała!

Podniosłam odrobinę głowę. Całkiem niedaleko nas majaczyła sylwetka jakiegoś człowieka ubranego w panterkę.

Zauważyłam na jego piersi małą plakietkę z napisem

„Instytut”. Na dodatek trzymał w ręku pistolet! Wciągnęłam głęboko powietrze. Musiałam przy tym narobić trochę hałasu, bo Max złapał mnie za nadgarstek i pociągnął siłą w dół.

Jednak facet nie ruszył w naszą stronę. Dalej szedł przed siebie, wbijając spojrzenie w otaczającą go ciemność. Zdałam sobie sprawę z tego, że księżyc nadal znajdował się za grubym płaszczem chmur. To dobrze, my widzieliśmy lepiej, a oni gorzej.

I wtedy to do mnie dotarło. Mogli nas tutaj spokojnie za-bić i zostawić. W końcu kto znajdzie ciała w tym lesie? Czy tu w ogóle ktoś przychodzi? Oczywiście oprócz nas. Moi rodzice pewnie pomyślą, że uciekłam z domu. Razem z Makssem. Boże!

Dokładnie naprzeciwko nas wyszło nagle z krzaków czterech mężczyzn. Ściskali w dłoniach pistolety i długie pałki. Serce podeszło mi do gardła.

- Max, Jack, Mark, idźcie ze mną - mruknął Aki ledwie słyszalnie. - Spróbujcie obezwładnić ich bez hałasu.

Reszta oddzieliła się i ucieka najszybciej jak się da w stronę miasta.

Spojrzałam przerażonym wzrokiem na Maksa. On jednak na mnie nie patrzył, utkwiał wzrok w człowieku naprzeciwko niego. W swojej ofierze. Myślałam, że w ogóle nie zwraca na mnie uwagi, ale pochylił się i zaczął szeptać mi prosto do ucha.

- Kiedy odejdę, natychmiast uciekaj. Nie czekaj na mnie, dogonię cię.

Chciałam zaprotestować, ale przerwał moje sprzeciwy mocnym pocałunkiem.

- Nie martw się - powiedział jeszcze i odłączył się ode mnie, kierując się razem z pozostałymi chłopcami w stronę mężczyzn przeszukujących teren.

Skuliłam się, wbijając wzrok w pochyloną sylwetkę Maksa. Oby nic się nie stało, żeby nic mu się nie stało! Na moment światło księżycy zdołało przedrzeć się przez grubą warstwę chmur i gałęzi. W oddali błysnęło ostrze noża, który miał ze sobą Max.

Tamci mężczyźni też to zauważyli. Jeden z nich już miał krzyknąć, kiedy Aki błyskawicznie na niego skoczył i przy-dusił. Cicho opadli na poszycie. W tym momencie reszta chłopców rzuciła się na pozostałych mężczyzn, usiłując ich obezwładnić. Jednak facet, którego złapał Aki, wyrwał mu się na chwilę.

- POMOCY!!! - krzyknął.

Aki rąbnął go wtedy czymś w głowę i mężczyzna opadł bezsilnie na ziemię. Pozostali prześladowcy, zaalarmowani krzykiem kolegi, ruszyli w naszą stronę.

- Uciekajcie! - Aki rzucił polecenie, zabierając ogłuszonemu strażnikowi broń.

Wstałam i tak jak inni pobiegłam przed siebie. Odwróciłam się jeszcze w stronę Maksa, ale nigdzie go nie zauważyłam.

Musiał się pochylić nad którymś z mężczyzn.

Stanęłam, niepewna, co mam robić. Nie mogłam go tu zostawić! On by mnie nie zostawił!

- Chodź!!! - syknęła mi do ucha Adrienne i szarpnęła za ramię, ciągnąc za sobą. - Oni nas dogonią!

Niechętnie pobiegłam za nią. Zauważyłam, że Ad biegnie w sukience, której wilki używają do przemiany.

- Zmień się - powiedziałam pomiędzy jednym oddechem a drugim. - Będziesz szybciej biegła!
 - Nie zostawię cię! - zaprzeczyła.
 - Jeśli się rozdzielimy, to będzie większa szansa, że któraś z nas przeżyje - odparowałam. - Zmień się!
- Mówiąc to, wyrwałam się z jej uścisku i odbiłam lekko w lewo. Adrienne długo się nie zastanawiała. Zdarła z siebie suknię, którą rzuciła byle gdzie, i zaczęła w biegu przemianę. Dłużej jej już nie obserwowałam. Skupiłam się na ucieczce. Przeskoczyłam zwalony pień leżący na mojej drodze, na-wet nie przeczuwając, że za nim może znajdować się spadek terenu. Poleciałam do przodu i wyrznęłam pupą o ziemię, jednocześnie boleśnie wykręcając sobie nogę w kostce.
- Nie! -jęknęłam i podniosłam się na kolana. Usiłowałam biec dalej, ale noga odmówiła mi współpracy.
 - Dlaczego?! - zawyłam cicho, czując, jak po policzkach spływają mi ciepłe łzy.

Dlaczego to się w ogóle przydarzyło? Dlaczego Instytut nie chce dać nam spokoju?!

Ruszyłam dalej przed siebie, przytrzymując się drzew. Gdzieś za sobą, już całkiem blisko, usłyszałam czyjś krzyk i strzał. Po chwili następny...

Przyspieszyłam pomimo bólu rozchodzącego się falami po całej nodze.

Nagle dosięgło mnie światło księżyca. Spojrzałam przez gałęzie na niebo. Wiatr przegnał chmury, teraz będzie trudniej się ukryć. No właśnie! A może gdzieś się schowam i spróbuję przeczekać?

Nie. Muszę się jak najbardziej oddalić od pościgu.

Z tą myślą wypadłam na zalaną światłem polanę, całkowicie zapominając o tym, żeby schronić się wśród drzew.

- Nie ruszaj się! - usłyszałam ciche polecenie.

Kulejąc, dotarłam prawie na sam środek polany, a nie zauważyłam mężczyzny kryjącego się w cieniu drzew. Teraz, gdy wyszedł z mroku, doskonale go widziałam. Z plakietki na jego piersi wiedziałam, że nazywa się John McCaMn.

- Rączki do góry - powiedział i stanął kilka metrów ode mnie.

Zrobiłam to, co kazał. Patrzyłam na niego obojętnie. Pewnie zaraz mnie zastrzeli... Jakby na potwierdzenie moich myśli odbezpieczył broń i wycelował w moją głowę.

- Przykro mi, dziecinko - powiedział i uśmiechnął się pod nosem.

Zamknęłam oczy, odnajdując w pamięci obraz Maksa.

Przepraszam cię, Max, przepraszam, że nie uciekłam.

W następnej sekundzie usłyszałam szelest trawy i pełen zdumienia głos Johna McCaMna.

-Co do...?

Otworzyłam oczy. Dokładnie za plecami mężczyzny zza drzew wyskoczył Max i rzucił się na niego, usiłując wybić mu z ręki pistolet. I udało się. Broń stuknęła cicho o ziemię metr ode mnie. Zaczęli się szamotać. Patrzyłam na to jak zahipnotyzowana. Max zgubił gdzieś swoją kurtkę, został tylko w podkoszulku.

- Chciałeś ją zabić - wycharczał, bo mężczyzna zaczął goprzyduszać.

Max uderzył go w splot słoneczny. Tamten usiłował odskoczyć do tyłu, ale wtedy wpadł na Akiego, który wybiegł z tego samego miejsca co poprzednio Max.

Aki zamachnął się i trzonkiem noża uderzył mężczyznę w głowę. John McCaMn upadł bez czucia na ziemię.

Max podbiegł do mnie.

- Nic ci nie jest?! - złapał mnie za ramiona i lekko potrząsnął.

- Myślałam, że mnie zabije! - wyjąkałam i wtuliłam się w niego.

- Już dobrze - powiedział uspokajającym głosem i pogłaskał mnie po głowie.

- Może byśmy tak stąd spadali, co? - zaproponował niecierpliwie Aki.

Puściłam Maksa, a on chwycił mnie za rękę. Już miałam mu powiedzieć o mojej skręconej kostce, kiedy za naszymi plecami rozległ się zdyszany głos.

- No, wreszcie was znalazłam!

Odwróciliśmy się szybko.

- Ivette!!! - krzyknął szczęśliwy Aki. - Gdzie byłaś?!

Musimy uciekać.

Iv odetchnęła głęboko i zaczęła grzebać w różowej toreb-ce. Zastanowiło mnie to. Nie mogłam sobie przypomnieć, czy miała tę torebkę wcześniej...

- Gdzie reszta? - spytała.

- Rozbiegli się. My też musimy uciekać - powiedział Aki i ruszył w jej stronę.

- Przykro mi, ale nigdzie nie pójdziemy – powiedziała Ivette i wyciągnęła z torebki pistolet, mierząc nim w nas, a dokładniej prosto w Akiego, który stał najbliżej niej. Zatkło mnie. Co ona robi?!

Aki zatrzymał się w pół kroku. Z jego twarzy zniknął uśmiech. Pojawił się za to twardy grymas.

- Więc... to ty - stwierdził.

- Tak, to ja - skrzywiła się. - To ja jestem wtyczką.

Nie mogłam w to uwierzyć. Ivette była wtyczką?!

Podejrzewałam wszystkich, włącznie z Akim, ale na pewno nie Iv!

- Dlaczego? - spytał Aki, a w jego głosie usłyszałam ból.

- Dlaczego? - powtórzyła niepewnie pytanie i odbezpieczyła pistolet. - Musiałam. Przepraszam, ale musiałam. Tata powiedział, że tak będzie dla was lepiej.

- Tata? - zapytałam.

- Mój tata to Konrad Reno. Wy mówicie o nim... Lord Vader - wzdrygnęła się, wymawiając nadaną mu przez nas ksywkę.

Czarne volvo. No tak! Nigdy nie spotkałam ojca Ivette, który był podobno dyplomata, i w zasadzie to nigdy nie zastanawiałam się, co dyplomata robi w takim małym miasteczku jak Wolftown. Iv mówiła mi jeszcze, że jej tata ma czarne volvo, specjalnie dla niego sprowadzone do Stanów. To dlatego myśl o czarnym volvo nie dawała mi spokoju. Teraz wszystko zaczęło się układać w całość... Oprócz jednego.

- W takim razie co z twoim wypadkiem, co z utratą pamięci? - spytałam.

- To było kłamstwo - odparła. - Nic mi się nie stało. Miałam po prostu pilnować, czy nikomu nie wyznacie prawdy. Bo w końcu, jeśli nie powiecie jej mnie, to nie powiecie nikomu, nieprawdaż?

- Od początku kłamałaś - powiedziałam głucho. - Od samego początku udawałaś, że jesteś moją przyjaciółką.

- Nie! - zaprotestowała gwałtownie. - Na początku nią byłam, wierz mi. Ale potem zaczęłaś zadawać się z tymi niebezpiecznymi ludźmi. Pomimo wszelkich moich starań zainteresowałaś się nie tym chłopakiem co trzeba. A przecież od początku namawiałam cię, żebyś umówiła się z Peterem, prawda? No a potem tata kazał mi cię pilnować... - posmutniała.

Rzeczywiście, naciskała wtedy na mnie, żebym się z nim umówiła... Jąkając byłam głupia!

- Czyli to, co do mnie czułaś, też było kłamstwem? - odezwał się Aki.

- Naprawdę mi się podobałeś, Aki - odparła cicho. – Ale musiałam zrobić to, co kazał mi ojciec.

Przez twarz Akiego przebiegła fala bólu. Jednak szybko się opanował. Odwrócił się do Ivette plecami i ruszył w stronę lasu.

- Nie odchodź! Wracaj! - krzyknęła i wystrzeliła.

Kula uderzyła w ziemię tuż obok stóp Akiego. Chłopak zatrzymał się i popatrzył na nią zdumiony. Najwyraźniej nie sądził, że Ivette umie strzelać. Też o tym nie wiedziałam.

- Zdobyłam srebrny medal w zawodach strzeleckich w Denver trzy lata temu - powiedziała, widząc zdumienie w naszych oczach. - Przykro mi, Aki, ale nigdzie nie pójdziesz. Poczekajcie tu na mojego tatę.

Max w ogóle się nie odzywał, odkąd Ivette weszła na polanę. Czujnie ją obserwując, stanął tak, żeby mnie zasłaniać. Tymczasem Aki podszedł do niej.

- Nie zbliżaj się - ostrzegła Ivette i upuściła niechący torebkę.

Spojrzała na ziemię. Aki wykorzystał ten moment i skoczył w jej stronę. Pistolet wystrzelił. Max pociągnął mnie na ziemię i przykrył swoim ciałem. Usłyszałam, jak ktoś za nami pada na ziemię.

Podniosłam głowę, nadal leżąc. Ivette stała zdenerwowana, natomiast Aki leżał u jej stóp, przyciskając dłonią lewe ramię. Między jego palcami zaczęły płynąć drobne strumyczki krwi.

- Strzeliłaś do mnie! -wykrzyknął zdumiony.

- Zmusiłeś mnie do tego! - krzyknęła przerażona i cofnęła się o kilka kroków, zerkając nerwowo to na mnie i na Maksa, to na Akiego.

Gdyby w tym momencie pościg do nas nie dotarł, możliwe, że zdołalibyśmy obezwładnić Ivette i uciec. Ale Lord Vader na czele grupy uzbrojonych mężczyzn wtargnął właśnie na

polaną. Byliśmy otoczeni. W światłach reflektorów napastnicy zbliżyli się, celując we mnie, w Maksę i w Akiego.

Lord Vader wyszedł do przodu i stanął obok Ivette.

- Widzę, że sobie poradziłaś - powiedział i wyjął z jej zdrętwiałych palców pistolet.

Dziewczyna cofnęła się szybko za niego, starając się jak najbardziej oddalić od Akiego, który wpatrywał się w nią mściwie.

- Już nie jest pan taki odważny, panie Agonen? – spytał drwiąco Lord Vader, bawiąc się pistoletem. - Przykro mi, ale chyba muszę zakończyć projekt „Wilk2”. Sprawiacie za dużo kłopotów.

Mówiąc to, wyprostował dłoń z pistoletem. Odbezpieczył go i wycelował w Akiego. Zamknęłam oczy i zacisnęłam dłoń na koszulce Maksę.

To nie może być koniec!!! To nie może skończyć się tak szybko!!!

Nagle ciszę nocy przerwał rytmiczny hałas powoli zbliżający się do nas ponad linią drzew.

-Co się dzieje?! - usłyszałam zdumiony krzyk Lorda Yadera.

Otworzyłam oczy i spojrzałam w niebo. Niczym olbrzymia ważka zawisał nad nami czarny śmigłowiec. Duży reflektor skierował na nas oślepiające światło.

- Policja federalna! Jesteście otoczeni! - dobiegł nas zniekształcony głos z megafonu przymocowanego do spodniej części maszyny. - Rzućcie broń i stańcie z rękami do góry! Boże! To FBI!!! Spojrzałam na Maksę i wiedziałam, że pomyślał to samo co ja: „To niesamowite!”. Właśnie uratowało nas FBI!

Lord Vader zerknął szybko na swoich podwładnych, ale ci zaczęli już rzucać broń i podnosić ręce. Zrobił więc to samo.

Od tej chwili zaczęłam wierzyć w powiedzenie, że głupi (w tym przypadku Aki) ma zawsze szczęście.

Parę minut później przyleciał kolejny śmigłowiec, a potem jeszcze jeden. Z lasu wybiegło mnóstwo ludzi z karabinami ubranych w wojskowe panterki. Rozbroili wszystkich naszych prześladowców, a mnie, Akiego i Maksa zabrali ze sobą.

Chcieli zabrać też Ivette, ale Aki z prawdziwą radością wsypał ją, mówiąc, że jest córką Vadera i że to ona go postrzeliła.

Następnie zgromadzili wszystkie wilki w jednym miejscu.

Chcieli z nami porozmawiać, a dokładniej chciał z nami porozmawiać jakiś generał z Pentagonu.

Wstawił nam kit, że władze nic nie wiedziały o tym, co robił Instytut, i że bardzo nas z tego powodu przepraszają. Poza tym w zamian za nasze milczenie obiecali, że będziemy mieli święty spokój. No dobra, może nie ujęli tego w ten sposób, ale o to im chodziło.

Aki zgodził się w naszym imieniu na ich propozycję.

- Prosimy też, abyście oddali nam wszelkie związane z Instytutem dokumenty, które są w waszym posiadaniu - zakończył generał.

Aki zastanawiał się przez chwilę.

- Wolelibyśmy jednak je na razie zatrzymać. Jako gwarancję - odparł.

- Wojsko dotrzymuje słowa! - oburzył się generał.

- Tak samo, jak przestrzega praw człowieka? – spytał kpiąco Aki.

Nie miał jednak wyboru i w końcu oddał im, co chcieli. W ten sposób wszyscy byli szczęśliwi. Wojsko, bo generał odzyskał ważne dokumenty, i Aki, bo wiedział, że ma kopie zapasowe zdeponowane u kumpli Marka.

I właśnie tak skończyła się ta szalena przyjemna noc...

Około siódmej rano wojskowi nas wypuścili i pozwolili wrócić do domów. Wydało mi się to podejrzane. Za szybko zgodzili

się na nasze warunki i za łatwo bez żadnego szemrania zgarnęli Lorda Vadera razem z kompanią do samochodów więźniarek.

Siedziałam po turecku na podjeździe domu Stone'ów. Obok mnie Max odkręcał wybrudzoną smarem część od swojego motoru. Tłumaczył mi, co to jest, ale puściłam to wyjaśnienie mimo uszu. I tak bym tego nie zapamiętała. Dla mnie ważne jest, że motor jeździ.

Ostry zapach smaru i oleju unosił się w powietrzu. Wręcz ranił nos, jednak cierpliwie go znosiłam.

Spojrzałam na letnie bezchmurne niebo.

Były wakacje. Max skończył szkołę i mógł iść na studia. Przede mną został jeszcze jeden rok. Jednak Max zrobił sobie gap year, więc mogliśmy zacząć studia razem. Wybraliśmy Kalifornię. Ciekawe, czy z moimi marnymi ocenami z matematyki tam się dostanę. Hm...

Max potarł brudną dłońią kark, zostawiając na nim czarny ślad. Przez smar przeświecała blada blizna. Wojsko załatwiło dobrego chirurga, który usunął nam nadajniki. Mia-łam taką samą bliznę.

Instytut przestał istnieć, według oficjalnej wersji zbankrutował, a moja mama straciła pracę. Bałam się, że razem z tatą postanowię się przeprowadzić, ale na szczęście tak się nie stało. Mama stwierdziła, że ma dość pracy i że zdołamy się utrzymać z pensji taty, a ona wreszcie zajmie się domem i pomoże mamie Maksa w... otwarciu kwiaciarni. Ivette zniknęła wraz z rodziną. Nie widziałam jej od tam-tej nocy, gdy okazało się, że ojciec tak zręcznie nią manipulował.

Mimo tego, co nam zrobiła, tęskniłam za nią. Jednak nie przyznawałam się do tego przed Akim. On był wciąż na nią obrażony, a kiedy słyszał imię Ivette, wpadał w furię. Westchnęłam. Było wspaniale. Nawet Carlos nie zatrzymał mi już życia. Jakimś cudem ominęła go wtedy obława, jednak bardzo się nas przestraszył. Nie zbliżał się do mnie. Poza tym znalazł sobie nową osobę do chronienia. Starał się ze wszystkich sił odciągnąć Carol od Maksa. Ta misja chyba bardzo mu się spodobała, bo zostali parą. I w ten sposób pozbyłam się dwóch problemów naraz.

Z zamyślenia wyrwał mnie głos Maksa.

- Możesz podać mi klucz?

Spojrzałam na stertę narzędzi. Nie miałam pojęcia, które z nich jest kluczem. Zamknęłam oczy i wygrzebałam na chybił trafił coś metalowego. Podałam to Maksowi.

Wziął ode mnie narzędzie i spojrzał na nie zaskoczony.

- Margo... to śrubokręt - zaśmiał się i pomazał mnie po twarzy smarem.

Krzyknęłam oburzona i rzuciłam w niego ścierką.

Zaczęliśmy się tarzać po podjeździe.

Nasz śmiech roznosił się po całej ulicy.

Hm... mama mnie zabije za tę bluzkę. Wszędzie miałam na niej ślady smaru. Zwłaszcza odciski dłoni w pewnych „strategicznym miejscach” z przodu mogły ją zdenerwować...

Epilog

- Słucham?
- Mówi Konrad Reno, właśnie wysiadłem z samolotu na Okęciu w Warszawie.
- To dobrze. Nasz człowiek już na pana czeka przy wejściu. Zawiezie pana do Instytutu.
- Dobrze, panie generale. Kiedy będę mógł zacząć projekt „Wilk3”?
- Jak najszybciej...

KONIEC 😊

MADABOB 😊